



LUNA

Nad tym jeziorem
UMARŁA I POJAWIŁA SIĘ
MIŁOŚĆ.

AGNIESZKA
LINGAS-ŁONIEWSKA

Tamto
LATO

AGNIESZKA
LINGAS-ŁONIEWSKA

Tamto
LATO

LU
NA

Spis treści

Karta redakcyjna Dedykacja Prolog Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5
Rozdział 6 Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13
Rozdział 14 Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Epilog Playlista Od autorki Przypisy

Copyright © by Agnieszka Lingas-Łoniewska 2023

Copyright © by Wydawnictwo Luna, imprint Wydawnictwa Marginesy 2023 Wydawca: NATALIA GOWIN Redakcja: KATARZYNA WOJTAS Korekta: MIŁENA NAPIÓRKOWSKA, KATARZYNA WOJTAS, ANNA GODLEWSKA Projekt okładki i stron tytułowych: MAGDALENA ZAWADZKA Zdjęcia na okładce: mężczyzna – Marc Roura/Shutterstock, jezioro – CanY71/iStock Skład i łamanie: JENA Warszawa 2023

Wydanie pierwsze ISBN 978-83-67674-60-7-999

Wydawnictwo Luna

Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.

ul. Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwoluna.pl

facebook.com/wydawnictwoluna

instagram.com/wydawnictwoluna Konwersja: eLitera s.c.

Dla strasznych szefów świata

PROLOG

New Order Truth Faith

Muzyka grała obezwładniająco, a ja siedziałem przy barze i patrzyłem na falujący tłum. New Order leciał z głośników, a mnie się zdawało, że cofnąłem się w czasie równo o dwadzieścia lat. Wtedy, tamtego lata, nad tamtym jeziorem... też dudnił ten kawałek. Miałem dziesięć lat, skakałem dziko z pomostu, mój brat puszczał kaczkę, a młodsza siostrzyczka bawiła się na piaszczystej plaży. Rodzice nie pozwalali nam chodzić nad jezioro bez opieki, a już na pewno nie z małą. Miała zaledwie pięć lat i była wpatrzona we mnie i w brata jak w obrazek. Wszędzie chodziła za nami, jak mały psiak. I tylko piszczała cienkim głosikiem: Armin! Milan!

Dlatego zabraliśmy ją dzisiaj nad jezioro. Rodzice pojechali do miasta załatwić jakieś sprawy, a my zostaliśmy pod opieką naszej niani. Wykorzystaliśmy moment, że poszła do piwnicy, a ja wówczas wpadłem na pomysł, żeby ją tam zamknąć. Potem mieliśmy udawać, że po prostu drzwi się zatrzasnęły, a my grzecznie siedzieliśmy w salonie. Armin nie do końca był przekonany do tego szalonego pomysłu, ale oczywiście postawiłem na swoim. I teraz bawiliśmy się nad jeziorem, a obok nas starsze towarzystwo miało małą imprezkę. Zrobili ognisko, pili, palili, muzyka grała na full. Podobało mi się to. Byłem za mały, aby się do nich przyłączyć, ale bardzo chciałem. Wszyscy przyjechali na różnych motocyklach; widziałem harleya, hondę, a także typowe ściągacze. Te najbardziej mi się podobały. Wiedziałem, że jak dorosnę, kupię sobie taki i będę zasuwał autostradą. A teraz wskakiwałem raz za razem do wody i czułem, że zbliżające się wakacje będą naprawdę świetne.

Wtedy jeden ze starszych chłopaków, taki z dreadami, w pomalowanych na kolorowo dżinsach, chyba już trochę pijany, wskoczył na motocykl, odpalił i ruszył z impetem, a spod kół wyprysnęły kamyki, piasek i gałązki. Zaczął kręcić kółka, wyglądało to spektakularnie. Podobał mi się ten pokaz. Stałem na pomoście, Armin był tuż koło mnie i patrzyliśmy na to ze śmiechem. Aleksa zostawiła wiaderko, do którego nabierała wodę, i z otwartą buzią przypatrywała się wyczynom chłopaka.

I wówczas...

Jedyne, co z tamtego momentu pamiętam, to mój krzyk wydobywający się z gardła. Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś tak krzyczał.

A to ja krzyczałem.

Bo moja siostrzyczka...

Stała przy brzegu, a po chwili... zniknęła.

Aleksa...

Aleksa!!!

Ali!!!!!!!!!!!!

Rozdział 1

Mr.Kitty Hold Me Now

Nie mogłam w to uwierzyć! W piątek rano odebrałam telefon z korporacji Highlander Company i miła pani z HR-u poinformowała mnie, że przeszłam wszystkie etapy rekrutacji i firma zdecydowała się mnie zatrudnić do działu IT, do sekcji graficznej. Byłam w szoku! Złożyłam tam podanie miesiąc temu, potem przez dwa tygodnie chodziłam na rozmowy i testy rekrutacyjne, ale bez większej nadziei, że w ogóle coś z tego będzie. Nie miałam zbyt wielkiego doświadczenia, a oni szukali zdolnego grafika lub graficzki. Przez trzy lata pracowałam jako freelancerka, robiłam okładki do książek, a także banery do małych akcji promocyjnych dla księgarń internetowych. Ale to wszystko. Tak więc, kiedy odebrałam ten piątkowy telefon, prawie podskoczyłam z radości pod sufit. Poproszono mnie o przyjście po weekendzie, aby podpisać umowę i odebrać skierowanie na badania. Pracę miałam zacząć od środy.

Zaraz po tym, jak się rozłączyłam, wybrałam numer do Natki, mojej serdecznej przyjaciółki, z którą poznałam się zaraz na pierwszym roku moich studiów graficznych na WSB^[1]. Poszłam wówczas na imprezę, na którą zaprosił mnie mój przyjaciel Tobiasz, a tam była jego dobra koleżanka. O dwa lata starsza Natalia, która studiowała prawo. I to była przyjaźń od pierwszego spojrzenia. Minęło siedem lat, a my nadal trzymałyśmy się bardzo blisko.

Odebrała niemalże natychmiast, bo cały czas mi kibicowała, i to w sumie za jej namową wysłałam tam swoje CV.

- Mów!!! – krzyknęła, a ja ze śmiechem także odkrzyknęłam:
- Mamy to!!!
- Wiedziałam! A ty oczywiście mendziłaś, że bez sensu wysłać tam cefalkę! Musimy to opić!
- Znowu? – Przewróciłam oczami.
- A co ostatnio opijałyśmy? – Natka oburzyła się.
- Twoje nowe buty?
- Och, daj spokój. Dzwonię do Tobiasza.

Tobi był świetnym kumplem, z którym chodziłam do podstawówki, potem kontakt z nim się urwał, aż pewnego razu spotkaliśmy się w schronisku dla zwierząt, kiedy na pierwszym roku robiłam zbiórkę karmy, koców i gazet. Okazało się, że Tobiasz studiuje na polibudzie i także pomaga zwierzątom. Od tamtej pory, gdy nasze drogi ponownie się połączyły, byliśmy nierozłączni. I zaraz do tej małej paczki doszła Natalia. Nasi znajomi zastanawiali się, do której z nas Tobi uderza. Ale jedynie my wiedziałyśmy, że Tobi uderzał wówczas do przystojnego barmana z knajpy studenckiej. A teraz Tobiasz pisał programy do gier, zarabiał na tym mega kasę i był w związku z równie przystojnym co tamten barman trenerem personalnym. Byli ze sobą już drugi rok. Najdłuższy związek z całej naszej trójki. Natka miała dwóch chłopaków w czasie studiów, ale nudziła się przy nich niemożliwie. Była szaloną dziewczyną, która potrzebowała zabawy i adrenaliny, a to w dziwny sposób przerażało facetów. A ja... nie było o czym mówić. Nie byłam w tym dobra. Wolałam książki, moje rysunki i zwierzęta. One przynajmniej mnie rozumiały. Pomagałam w fundacji, organizowałam zbiórki i robiłam za darmo grafiki na potrzeby różnych akcji pomocowych dla bezdomnych kotków i psów.

Moja mama trzy lata temu zwalczyła nowotwór piersi, w tej chwili wróciła już do pracy w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych i na nowo zaczynała żyć. Pamiętam te chwile grozy, kiedy dowiedziała się o guzie, potem chemia, naświetlania, mastektomia, później rekonstrukcja

piersi... wszystko to sprawiło, że teraz łapała życie pełnymi garściami. Planowała wylot na Majorę z koleżanką z działu, z czego bardzo się cieszyłam. Szczególnie że nasze życie było naznaczone tragedią sprzed lat. Zbyt wiele złych rzeczy pojawiło się wśród nas, dlatego w końcu widziałam światło w tunelu. Mama odzyskała zdrowie i chęć życia, a ja dostałam naprawdę świetnie płatną pracę.

Dlatego dzisiaj dałam się namówić przyjaciółom i wylądowałam w modnym klubie High Level, który otworzył się w podziemiach loftów na Jana Pawła II jakieś pół roku temu i był niezwykle popularny wśród wrocławian. Aby się tam dostać, trzeba było przejść ostrą selekcję i w sumie próbowaliśmy wejść już trzy razy, ale nam się nie udało. Mnie wcale na tym nie zależało, lecz wiedziałam, że Natka bardzo chce tam się pobawić, dlatego dzisiaj także około dwudziestej drugiej wylądowaliśmy na Ruskiej i w trójkę poszliśmy do jednego z popularnych shot barów. Tam wypiliśmy po dwa wściekle psy i jednego kamikadze, po czym ruszyliśmy w stronę eleganckich loftów. Widzieliśmy tłumy rozbawionych ludzi, zmierzające do tego nieco snobistycznego miejsca, a z daleka dostrzegłam kolejkę osób, których marzeniem było dostać się do High Level.

– Jeśli tym razem znowu tam nie wejdziemy, to przegryzę selekcjonerowi aortę! – Tobiasz pokręcił głową i przejechał dłonią po jasnych jak len włosach. Tobi był wysokim, przystojnym blondynem z jasnoniebieskimi oczami, ciemnymi brwiami i nieprzyzwoicie długimi rzęsami.

– Wyglądamy świetnie. Wejdziemy. – Natka była pełna optymizmu. Poprawiła długie ciemne włosy, sięgające ramion, wyjęła błyszczący z torebki i musnęła nim pełne usta. Była naturalnie piękna, właściwie nie musiała nic robić, aby wyglądać jak milion dolców. Widziałam, że jest dobrej myśli, że uda się nam tam wejść.

Ja trochę mniej, ubrałam się w wąskie czarne dżinsy, czarny top ze srebrną nitką, długie blond włosy związałam na czubku w fantazyjny niby kok, a na stopy wsunęłam balerinki na płaskiej podeszwie, chociaż przyjaciółka usiłowała wcisnąć mnie w swoje srebrne szpilki na niebotycznych obcasach. Odmówiłam stanowczo, bo chciałam jeszcze posiadać pełne uzębienie, a biorąc pod uwagę moją zerową umiejętność poruszania się w takim obuwiu, mogłoby to się dla mnie skończyć bardzo źle.

Staliśmy w beznadziejnie długiej kolejce, a kiedy w końcu dotarliśmy do selekcjonera, po jego minie się zorientowałam, że po raz kolejny nie wejdę do tego klubu. Nie chciałam, aby przyjaciele cierpieli przeze mnie.

– Włażcie. Was wpuści – powiedziałam do Natki.

– Nie ma opcji.

– Daj spokój, nie patrz na mnie. – Popchnęłam ją lekko. Tobiasz spojrział w moją stronę wkurzonym wzrokiem, a potem ruszył do ochroniarza.

– Ale co jest z nią nie tak? Ogarnijcie się.

– Odsuń się, człowieku. – Ochroniarz patrzył na mojego kumpla wkurzony.

– Tobi, zostaw, proszę...

Nie chciałam żadnej zadymy, a Tobiasz znany był z tego, że szybko się denerwował. I był bardzo opiekuńczy w stosunku do mnie, niczym starszy brat. Na tę analogię poczułam ból w sercu.

Nagle selekcjoner odebrał jakieś połączenie przez słuchawkę, spojrział na mnie i pokiwał głową. Złapał za złoty sznur, który był niczym brama do raju albo piekła, i powiedział do nas:

– Wasza trójka. Możecie wejść.

Zaskoczeni popatrzyliśmy po sobie, ale już nie analizowaliśmy. Prawie wbiegliśmy do środka, Natka piszczała, ja się śmiałam, a Tobi kręcił głową.

- Niespodziewany zwrot akcji. Ciekawe, czemu jednak nas wpuścili.
- Przestraszyli się ciebie, Tobiaszku! – Natka uwiesiła się na szyi naszego przyjaciela.
- Tak było! – zawtórowałam.
- Niewątpliwie. – Tobi też się śmiał. – Lecimy, laseczki. Ta noc będzie nasza!

Klub zrobił na nas ogromne wrażenie. Wchodziło się przez długi ciemny korytarz, rozświetlony punktowymi, ciemnofioletowymi światełkami.

- Droga do piekła! – Tobiasz zawył złowieszczo, a Natka zapiszczała z radością.

Śmiałam się z moich szalonych przyjaciół. Także chciałam wyluzować, zazdrościłam im tej bez troski i umiejętności całkowitego odcięcia się. Nigdy tak nie potrafiłam. Zawsze coś mnie blokowało. Poczucie straty, żal, nawet wyrzuty sumienia, których nie rozumiałam. Jakieś mgliste wspomnienie z przeszłości, które nieustannie mnie przygniatało i sprawiało, że ciężko było mi nabrać tak zwanego wiatru w żagle. Jakby ciągle coś trzymało mnie mocno przy ziemi. A pragnęłam nabrać głębszego oddechu i poczuć młodość, szaleństwo, bez troskę. W nielicznych momentach z przyjaciółmi, właśnie w klubach, podczas tańca, udawało mi się na chwilę oderwać, odciąć, lecz to były ulotne chwile, które znikwały tak szybko, jak się pojawiały.

Ale dzisiaj postanowiłam zostawić wszystko w tyle. Chociaż na tę jedną noc.

– Stawiam pierwszą kolejkę! – krzyknęłam, kiedy weszliśmy do klubowej sali, błyskającej srebrem i czernią. Wskazałam jeden z pięciu barów, przy którym już gromadzili się ludzie.

- I to mi się podoba! – Przyjaciółka uderzyła mnie ramieniem. – Lecimy!

Cztery szoty później wylądowaliśmy na jednym z parkietów, gdzie leciał modny, klubowy kawałek. Tańczyliśmy we trójkę, ale już wkrótce dołączyli do nas inni ludzie, jakiś facet zaczął przysuwać się do Natki, Tobiasz szalał z dwiema dziewczynami, a do mnie także uśmiechał się jakiś przystojny chłopak z kolczykiem w nosie. Po kolejnych trzech przetańczonych kawałkach uznaliśmy, że czas udać się do baru.

- Ale impreza! – Natalia złapała mnie za ramię. – Chodź ze mną sikuuuu.

– Chodźmy!

– Dlaczego dziewczyny zawsze chodzą razem do kibelka? – Chłopak, który tańczył z Natką, spozjrzał na nas z uśmiechem.

– Żeby obgadać facetów, z którymi właśnie się tańczyło! – Moja przyjaciółka odparowała szybko i pociągnęła mnie w stronę korytarza podświetlonego na różowo, gdzie znajdowały się damskie toalety.

Kiedy po załatwieniu potrzeby wyszłam na zewnątrz, Natki jeszcze nie było. Za to pojawił się przy mnie ten facet, który bawił się z moją przyjaciółką, i jego dwóch kumpli.

- Słuchaj, gdzie twoja koleżanka?

– Zaraz wyjdzie. – Kiwnęłam głową w stronę łazienek. – A o co chodzi?

– Mamy melanżyk tu niedaleko. Na Legnickiej. Może polecicie z nami? – Wysoki blondyn z nażelowanymi włosami poruszył znacząco brwiami.

- Raczej nie, bawimy się tu we trójkę.

– Wasz przyjaciel chyba jest zajęty. Widziałem, jak szalał z jakimiś paniami.

– Mamy coś do obłania, więc dziękuję – odparłam grzecznie. Gdzie, do diabła, podziewała się Natka?

– Nie bądź sztywniara. – Trzeci chłopak, ogolony prawie na zero, niespodziewanie mnie objął. – Lubię takie nieprzystępne. Są najbardziej szalone!

– Zostaw mnie! – Chciałam się wyrwać, ale gnojek przycisnął mnie do siebie mocniej, był nadspodziewanie silny.

- Nie udawaj. Znam takie. Najpierw udają, a potem... Aaaaaaa!

Jego krzyk zbiegł się w czasie z jakimś zamieszaniem, a ja poczułam jedynie, że już mnie

nikt nie trzyma. Przy nas pojawiło się kilku, o ile nie kilkunastu, wysokich facetów, trójka natrętów zniknęła jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki, a ja nagle znalazłam się w objęciach wysokiego mężczyzny o prawie czarnych oczach i długich, kręconych włosach. Wyglądał jak Chris Cornell, którego wraz z Tobiaszem uwielbialiśmy słuchać.

– Co... Co się dzieje? – Byłam całkowicie zbita z tropu i na pewno przestraszona.

– Nic pani nie zrobili? – Jego niski głos z lekkim akcentem, chyba niemieckim, zawibrował mi w uszach.

– Tak... nie... znaczy wszystko okej.

– Dobrze. Zapraszam do baru. Macie otwarty rachunek w ramach przeprosin.

– Słucham? – Miałam wrażenie, że się przesłyszałam.

Ale koło mnie pojawiła się Natka.

– Otwarty bar? Ależ nam miło! Dziękujemy! – Trzymała mnie za rękę i uśmiechała się szeroko.

Długowłosey kiwnął do mnie i otaksował ciemnymi oczami całą moją sylwetkę. Poczulałam gorąco wędrujące do policzków, a lądujące gdzieś na wysokości żołądka.

– A może macie ochotę na prywatną lożę vip? – Ciemnooki mężczyzna spojrzał na mnie z bliska. Dostrzegłam w jego oczach coś takiego, że mimowolnie objęłam się ramionami, jakbym chciała zatrzymać uciekające ze mnie ciepło.

Spojrzałam na przyjaciółkę, która ścisnęła mnie za rękę tak mocno, że chyba powoli odcinała dopływ krwi do palców. Przewróciłam oczami i kiwnęłam do mojego wybawcy.

– Z przyjemnością. Dziękujemy.

Długowłosey spojrzał na jednego z facetów w czerni. Powiedział coś gardłowym językiem, stanowiącym mieszankę niemieckiego i angielskiego. Po chwili zostaliśmy zaprowadzone do eleganckiej loży z prywatnym barem i parkietem. Po drodze oczywiście zgarnęliśmy Tobiasza, który szybko został wtajemniczony przez Natkę, co się właściwie stało.

– Nie wiem, jak do tego doszło, i w sumie nie chcę wiedzieć. – Kumpel wyszczerzył się w uśmiechu. – Ale to jest zajebisty finał tego wieczoru!

Za to ja bardzo chętnie dowiedziałabym się, jak doszło do sytuacji, w której bawiliśmy się w vipowskiej loży, z otwartym barem, w którym serwowano nam najdroższe drinki. A przede wszystkim chciałabym wiedzieć, kim był ten zniewalający mężczyzna, który najpierw uratował mnie z opresji, a potem zafundował wieczór marzeń. Lecz do końca naszej szalonej nocy długowłosey przystojniak już się nie pokazał, co przyjąłam z niemałym rozczarowaniem. Jednakże potem dałam się porwać. Muzyka, światła, drinki, shoty o północy, występy na scenie, seksowne tancerki, cudownie zbudowani tancerze. Prochy, trawa, tabsy... Z tych ostatnich nie korzystałam, ale wszystko to było na wyciągnięcie ręki. Tobiasz poleciał ze śniegiem, Natka jarała zioło, a ja... no cóż. Wypiłam dwa drinki i dwa shoty, miałam fazę i tańczyłam do upadłego. Nie potrzebowałam innych wspomagaczy. Dzisiaj czuję, że naprawdę żyję, i nie chciałam przytępieć tego odzucia niczym innym. Około czwartej nad ranem zaczęliśmy zbierać się do domu. Natka prawie już spała, naspidowany Tobiasz wciąż szalał, a ja praktycznie byłam zupełnie trzeźwa. Kiedy wyszliśmy z klubu, podszedł do nas jakiś facet w koszulce z logo High Level i zwrócił się do mnie uprzejmie. Zbyt uprzejmie, jak na czwartą nad ranem.

– W ramach bonusu macie państwo zapewniony środek transportu.

Wskazał na zaparkowanego na chodniku wielkiego mercedesa z przyciemnianymi szybami.

– Żartuje pan? – Zaskoczona spojrzałam na opartą o mur Natkę, która na chwilę się przebudziła i zaczęła klaskać.

– Kurwa, ale fura! – Tobiasz wciąż tańczył na chodniku. – Masz tam dobrą muzykę? – spy-

tał kierowcę.

- Jaką tylko pan sobie życzy. – Mężczyzna nadal był niespodziewanie uprzejmy.
- To wsiadamy. Zapodaj Mr.Kitty. Masz coś takiego?
- Oczywiście.

Władowaliśmy się do tyłu, mimo iż zajęliśmy miejsca we trójkę, to i tak było całkiem wygodnie. Skórzane siedzenia, mały barek, telewizorki w zagłówkach, fantastyczne nagłośnienie. Kierowca włączył jeden z kawałków ulubionego wykonawcy Tobiasza i ruszyliśmy najpierw na Legnicką, gdzie mieszkał nasz przyjaciel. Pod jego blokiem żegnałyśmy się z nim długo i bardzo głośno. Potem odwieziona została Natalia, która mieszkała na Popowicach. A jeszcze później podałam swój adres Tigowi, jak kazał do siebie mówić nasz uprzejmy kierowca, i niedługo znaleźliśmy się pod moim czteropiętrowym blokiem przy Komandorskiej.

- Dziękuję serdecznie. – Chciałam wysiąść, ale Tig także otworzył drzwi.
- Mam odprowadzić panią pod same drzwi.
- Zmarszczyłam brwi, kompletne zaskoczona.
- A kto tak powiedział?
- Mój szef.
- A kim on jest?

– Człowiekiem, który widzi wszystko. Zapraszam. – Gestem wskazał mi drogę do bloku. I faktycznie, zostałam odprowadzona pod same drzwi, pożegnana uprzejmym skinieniem i dopiero gdy przekreśliłam klucz i spojrzałam przez judasza, Tig zbiegł po schodach z pierwszego piętra.

Stanęłam przed lustrem, spojrzałam na swoją zmęczoną i błyszczącą twarz, rozczochrane włosy i uśmiechnęłam się szeroko.

- Ależ to było... zwariowane!

Szybko się umyłam, ledwie przytomna wciągnęłam stary T-shirt i runęłam na łóżko, w locie zasypiając. Przysnił mi się długowłosy facet z czarnymi oczami, który patrzył na mnie, jakby chciał zrobić mi krzywdę...

*

Trochę mi zajęło znalezienie jej, ale w sumie nie było to aż takie trudne. W ostatnim czasie spędziłem kilka godzin na śledzeniu monitoringu wejścia do klubu i gdy w końcu ją dojrzałem, wiedziałem, że niebawem wpadnie w moją pułapkę. Zgrabnie połączyłem dwie nitki i teraz panna Wiktoria Kopik nie spodziewała się, że już niebawem spotka się z samym diabłem.

Kiedy w sobotni wieczór znowu zlokalizowałem ją przed klubem, wiedziałem, że nasz selekcjoner jej nie wpuści. Klub był ekskluzywny i na wejściu wpuszczano tylko laski dziesięć na dziesięć. Ta mała może była piątką w skali moich ludzi. W dodatku wyglądała jak licealistka, chociaż miała dwadzieścia pięć lat. Tak, wiedziałem o niej niemalże wszystko. Zamierzałem też wkrótce zhakować jej telefon, tak więc będę miał wgląd w jej korespondencję, co jest niezbędne w realizacji mojego planu. Dlatego, kiedy zobaczyłem, że Alf nie chce jej wpuścić, wydałem polecenie, że ta trójka stojąca przy wejściu może wejść. Potem obserwowałem ją, jak się bawi, i stwierdziłem, że w sumie jest całkiem niezłą. Taka niewinna.

Poczułem zew krwi. To może być całkiem zabawne. Jednak dla mnie to nie była zabawa. To była sprawiedliwość.

Nieco później, kiedy wybawiłem ją z łap tych podpitych i napalonych kutasów, po raz pierwszy spojrzałem jej w oczy. Były niebieskie, duże, okolone długimi rzęsami. W ogóle dziewczyna okazała się nadszpedzowanie ładna. Drobną, z długimi jasnymi włosami, ładnym uśmiechem, piegami na nosie i niezłą figurą. Wszystko to sobie otaksowałem, gdy uważnie ją obserwowałem podczas pływów na parkiecie. Kiedy znalazła się obok mnie, sięgała mi do brody. Zauwa-

żyłem zainteresowanie w jej oczach. No tak, pojawiłem się w odpowiednim momencie, zaprosiłem do vipowskiej łoży, pewnie postrzegała mnie jako pieprzonego rycerza na białym koniu. Nic bardziej mylnego. Stwierdziłem, że to może być nader ciekawe. Odrobina rozrywki jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Lecz nic nie mogło przesłonić mi celu, do którego dążyłem. Od dwudziestu lat.

Rozdział 2

Linkin Park What I've Done

Gdy nadszedł moment, w którym miałam pojawić się w firmie Highlander Company, byłam strzępką nerwów. Całą niedzielę przeleżałam, pisząc jedynie na WhatsAppie z przyjaciółmi, którzy leczyli okrutnego kaca. Ja takowego nie miałam, ale po pierwsze wciąż przeżywałam upojną sobotnią noc. Po drugie męczył mnie ten dziwny sen, który w jednakowym stopniu przerażał i fascynował. A po trzecie zaczynałam się stresować rozpoczęciem nowej pracy w tej wielkiej korporacji. Wiedziałam, że muszę dać z siebie wszystko. To była moja szansa na wspaniały zawodowy start.

W poniedziałkowy rano wstałam już o szóstej, bo z nerwów nie mogłam spać. A przecież jechałam tylko po skierowanie na badania i załatwić sprawy formalne. Jednak i tak bardzo się denerwowałam. Zrobiłam sobie delikatny makijaż, bo generalnie się nie malowałam, włożyłam szare spodnie, pastelową bluzkę i ciemną marynarkę. Na stopy wsunęłam szare conversy. To był mój ulubiony styl i nie zamierzałam go zmieniać. Duża czarna torba worek z ekoskóry uzupełniała mój dzisiejszy outfit. Włosy zaplotłam w warkocz, przewiązany na końcu wstążką w kolorze bluzki. Musiałam pójść do fryzjera, aby podciąć końcówki, w tej chwili mój warkocz sięgał już pośladków.

Mama też wstała rano i obserwowała moje nerwowe miotanie się po naszym trzypokojowym, niedużym mieszkaniu.

– Kochanie, dasz radę. Dostałaś już tę pracę. – Starła się mnie uspokoić.

– Mamo, to wielkie wyzwanie. Boję się, ale muszę pokazać, na co mnie stać. – Małymi łyżkami piłam wodę, musiałam się nawodnić, skoro miałam mieć pobieraną krew. Niezbyt dobrze znosiłam to badanie, ale dzisiaj zdecydowanie bardziej bałam się wejścia do firmy.

– Wierzę, że tak będzie.

– A jak z twoim wylotem?

– Ninka wszystko załatwia. Chcemy lecieć za miesiąc, może coś na ostatnią minutę się uda.

– Last minute – zaśmiałam się.

– Och, te angielskie nazwy. – Mama machnęła ręką. – Nie zapominajmy, że język polski też sobie świetnie radzi.

– Dobrze, dobrze, mamo. – Zerknęłam na zegarek. – Muszę lecieć!

– Fajnie, że będziesz miała blisko do pracy. – Mama pokiwała głową.

To prawda. Firma Highlander Company miała siedzibę w centrum Globis, które było umiejscowione dosłownie sześć minut piechotą od mojego mieszkania. To niewątpliwie plus.

Kiedy weszłam do środka okazałego biurowca, minęłam po lewej stronie recepcję i poszłam do wind. Nacisnęłam numer dziesięć, bo na tym piętrze mieścił się dział kadr spółki. Wyświetlacz wskazał mi windę numer dwa. Gdy znalazłam się na właściwym piętrze, nacisnęłam domofon przy szklanych drzwiach opatrzonych czarnym logo firmy HC. Fantazyjne litery i skrzydła anioła w tle. Wzięłam głęboki wdech i weszłam do środka. Tam zostałam pokierowana do działu kadr, podpisałam umowę, zebrałam stos papierów do wypełnienia i otrzymałam skierowanie na badania. Centrum medyczne mieściło się piętro niżej. Potem miałam wrócić i zostawić zaświadczenie od lekarza medycyny pracy.

Badanie krwi było dla mnie udręką, gdyż miałam tak, że ze stresu spinały mi się żyły i panie pielęgniarki zawsze miały ogromny problem ze mną. Nie inaczej było dzisiaj, kilka próbek,

kilka wkłuć, ja leżąca na kozetce. Ale w końcu się udało. Potem badanie lekarskie, ciśnienie, EKG, standardowe rzeczy. Zmęczona, z lekkimi zawrotami głowy, około dwunastej w południe szłam do kadr, aby dostarczyć papiery. Szefowa HR poleciła mi wjechać na ostatnie piętro, gdzie znajdowały się biura zarządu, natomiast dział marketingu i IT – w tym ostatnim miałam pracować, w sekcji graficznej – znajdował się na dziesiątym piętrze. Teraz miałam zanieść dokumenty do mojego przełożonego, który zresztą już mnie znał, bo brał udział w dwóch ostatnich etapach rekrutacji. Zrobiłam wszystko tak, jak mi poleciła kadrowa. Moim szefem był Jan Parsek, przystojny blondyn w rogowych okularach, około czterdziestki.

– Zapraszamy jutro na dziewiątą. Zazwyczaj będziesz mogła przychodzić do pracy między siódmą a dziewiątą, ale jutro rano jest restart systemu, więc i tak wcześniej nic nie zrobisz.

– Nie ma sprawy.

– Dobrze się czujesz? Jakaś blada jesteś... – Jan przypatrywał mi się z zaniepokojeniem.

– Jest okej. Stresik lekki. – Machnęłam dłonią.

– Będzie dobrze. Jutro poznasz swoją liderkę zespołu, akurat wraca z urlopu. Dogadacie się, Marlena jest świetną graficzką.

– Super. – Pokiwałam skwapliwie głową.

– Dobrze, to w sumie wszystko, dzisiaj już masz wolne. – Zerknął na zegarek. – Korzystaj, bo szykuje się nowa kampania i będzie mnóstwo pracy.

– Dziękuję, nie mogę się doczekać. – Uśmiechnęłam się.

Pożegnałam się z Janem i wyszłam, gdyż musiałam jak najszybciej coś przekąsić. Przeklinałam samą siebie, że nie wrzuciłam do torebki jakiegoś głupiego batonika, z tego wszystkiego najzwyczajniej w świecie zapomniałam. Kiedy wyszłam na korytarz, nagle świat wokół mnie zawirosował i... w sumie niewiele pamiętam.

Gdy otworzyłam oczy, leżałam na jakiejś pachnącej skórą sofie, a obok mnie siedział zaniepokojony mężczyzna, którego rysy twarzy wydawały się znajome.

– Wszystko dobrze, słyszy mnie pani? – spytał z wyraźnym obcym, twardym akcentem.

– Tak, tak, co się stało?

– Zasłabła pani przy windach. Na szczęście akurat wysiadałem z jednej z nich i... nie rąbnęła pani głową o posadzkę. Wezwać pogotowie?

– Nie, nie... Miałam pobieraną krew i... często mi się to zdarza. Przepraszam i dziękuję.

– Nie ma za co przepraszać. Proszę to przekąsić. – Mężczyzna podał mi batonika energetycznego i sok. – Może tu pani odpocząć. Jest pani nową graficzką?

– Tak... – Wzięłam od niego poczęstunek. – Wiktoria Kopik. Od jutra zaczynam pracę.

– To proszę o siebie dbać. Liczymy na panią.

– A pan... – Popatrzyłam na niego z zaciekawieniem, ale i wdzięcznością.

Mężczyzna uśmiechnął się ciemnymi oczami. Był bardzo przystojny, miał krótko obcięte włosy, ubrany był w elegancki grafitowy garnitur, ze śnieżnobiałą koszulą i srebrno-fioletowym krawatem. W jego rysach twarzy było coś znajomego. Jakbym go już gdzieś spotkała.

– Armin van Lander. Prezes firmy. – Ukłonił się szarmancko, a ja miałam wrażenie, że zaraz chyba znowu zemdleję.

*

Siedziałem w swoim gabinecie i czekałem na brata. Zanim tu dotarłem, pierwsze, co zobaczyłem, wychodząc z windy, to ślaniającą się na nogach blondynkę z długim warkoczem. W ostatniej chwili ją złapałem i uratowałem od niewątpliwego wstrząśnienia mózgu. Dziewczyna była lekka jak piórko i cholernie bezwładna. Zniosłem ją do gabinetu i...

Nagle otworzyły się drzwi i zobaczyłem wysoką postać mojego starszego o trzy minuty brata. Armin usiadł w fotelu, poprawił elegancki krawat i spojrzał na mnie surowo.

– Musimy pogadać.

– Gadajmy. – Zdjąłem z biurka nogi obute w wysokie, motocyklowe buty, związałem długie, kręcone włosy w kitkę i czekałem.

– O co chodzi z tą blondynką? Dlaczego wniosłeś ją do mojego gabinetu i kazałeś mi opowiadać jakieś bajeczki?

– Daj spokój. Wszyscy wiedzą, jakim jestem gnojkiem. – Wzruszyłem ramionami. – Muszę utrzymywać legendę złego brata.

– Przecież ona dopiero zaczyna u nas pracę. – Armin przewrócił oczami.

– No właśnie. I na dzień dobry by opowiedziała, jak to straszny van Lander uratował ją od rozwalenia sobie głowy. Nie mogę sobie na takie coś pozwolić.

– Milan. – Brat pochylił się do mnie. – Mów, o co chodzi.

– Znalazłem ją – odparłem krótko.

Armin zamrugał i skupił wzrok na mnie.

– W sensie...

– Dokładnie tak. – Wstałem i rozprostowałem swoje niespełna dwumetrowe ciało. Rzuciłem ramoneskę na skórzany klubowy fotel, podszedłem do okna i spojrzałem w dół, na pulsujące rytmem miasta ulice. – Teraz, gdy ją tu mamy, dowiem się wszystkiego. I nie odpuszczę.

– Jak masz zamiar to zrobić? – Brat objął się ramionami, marynarka od Gucciego napięła się na szerokich barkach Armina.

Wyszczrzyłem się w uśmiechu.

– Nie zrobisz jej krzywdy. – Armin zmarszczył czoło. No tak, mój braciszek zawsze chciał być taki praworządny. Na szczęście ja nie.

– Za kogo ty mnie masz?! – krzyknąłem z udawanym oburzeniem.

– Za mojego nienormalnego brata Milana, dla którego nie istnieją żadne świętości – odparł spokojnie.

– Mogę się zgodzić. – Rozsiadłem się na sofie. – Oczywiście niewątpliwą przyjemność sprawiłoby mi zrobienie jej kuku. Ale wybrałem inną metodę.

– Jaką?

– Proszą. Ona najzwyczajniej w świecie zakocha się we mnie – oznajmiłem i głośno się roześmiałem.

O tak! Taka zabawa podobała mi się nawet bardziej niż możliwość zrobienia jej krzywdy. Chociaż... w sumie można to wszystko ze sobą idealnie połączyć!

– Czasami się ciebie bardzo obawiam. – Armin pokręcił głową.

– Braciszku, nawet nie wiesz, jak często ja obawiam się siebie. – Mrugnąłem.

– A może już czas, abyśmy to zostawili? – spytał cicho brat.

Zacisnąłem pięści.

– Wiem, że się oskarżasz, ale... – Armin popatrzył na mnie z troską, której nie potrzebowałem.

– Przestań. – Mój głos zabrzmiał złowieszczo. – Nie chcę tego słuchać. Wiem, co robię i co czuję. Ale muszę doprowadzić to do końca. Jestem jej to winien.

– Niszczysz siebie, a ja nie chcę i ciebie stracić, bracie.

Armin taki właśnie był. Poukładany, porządny, martwiący się o innych. A szczególnie o mnie. Ja za to byłem jak pieprzony sztorm, który pozostawiał po sobie tylko rozpacz. I tak właśnie miałem zamiar przetoczyć się przez życie panny Wiktorii Kopik.

– Nie martw się, jestem zbyt zły, aby mnie coś równie złego dosięgnęło.

– To ty naciskałeś, aby ją zatrudnić?

– W sumie poradziła sobie bardzo dobrze. – Skrzywiłem się. – Ale niewykluczone, że

wskazałem Janowi jej CV. Miejmy nadzieję, że nie narobi zbytniego bajzlu podczas pracy dla nas.

– Wiesz, że ona może nic nie wiedzieć? – Armin uniósł brew.

– Wątpię. Ale bez obaw. Przynajmniej ja się dowiem wszystkiego. – Lekko uderzyłem brata w ramię. On westchnął i pokręcił głową. Lecz widziałem, że nie stawia zbytniego oporu. Może chciał spokoju, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że tak naprawdę spokój osiągniemy wówczas, kiedy znajdziemy tego sukinsyna, który zabił naszą siostrę.

Późnym popołudniem pojechałem na motocyklu do Parku Południowego, zaparkowałem nieopodal pętli tramwajowej i poszedłem w stronę pomnika Szopena. Często jako dzieci przyjeżdżaliśmy tutaj z rodzicami na pikniki. Mama była Polką, a ojciec Holendrem. Przez większość miesięcy w roku mieszkaliśmy w Holandii, ale tamtego ostatniego roku prawie cały czas spędzaliśmy w ojczyźnie mamy. Rodzice kupili piękny dom w Ślęży. I to był ten czas, kiedy czułem się tu bardzo dobrze. Potem było tamto cholerne lato... A ja nie mogłem sobie wybaczyć. Cały czas siedział we mnie obraz mojej zakrwawionej siostrzyczki.

Nasza rodzina okupiła to depresją mamy, odejściem ojca, jedynie ja i Armin trzymaliśmy się razem. Wróciliśmy do Amsterdamu, potem studiowaliśmy w Londynie i po powrocie założyliśmy małą agencję kreatywną. Po trzech latach zdobyliśmy potentata koncernu elektronicznego z USA i zaczęliśmy rozrastać się w ekspresowym tempie. Rok temu utworzyliśmy firmę we Wrocławiu i dynamicznie ją rozwijaliśmy. A ja cały ten czas szukałem tego, który był odpowiedzialny za śmierć Aleksy. I w końcu trafiłem na pewien trop. Wprawdzie Armin uważał, że koleś już dawno nie żyje, ja jednak dokopałem się do informacji, które wskazywały, że tak nie jest. A potem... znalazłem ją, Wiktorię Kopik. Szukała pracy, złożyła cefalkę w naszej firmie. To był znak. Nie z nieba, bo nie wierzyłem w takie rzeczy, ale w piekło owszem. Sam pewnie kiedyś tam trafię. Ale najpierw... Znajdę tego skurwysyna, który zniszczył moją rodzinę. I może być pewien, że ja dokonam tego samego z jego rodziną.

Kiedy dotarłem do swojego mieszkania, mieszczącego się na osiedlu apartamentowców na Ołtaszynie, dochodziła dwudziesta druga. Lubiłem nocami przemieszczać się po mieście, wówczas najlepiej mi się myślało. W domu wziąłem szybki prysznic, przebrałem się w koszulkę i dresy, nalałem sobie wódki, doprawiłem ją cytryną i lodem i włączyłem komputer. Kiedy dziewczyna zemdląła i przenieśliem ją do gabinetu brata, błyskawicznie zająłem się jej telefonem. Sklonowałem go i teraz... miałem dostęp do jej korespondencji. A także lokalizacji. Wiedziałem, gdzie się znajduje. Bo z telefonem w obecnych czasach mało kto się rozstawał. Panna Wiktoria była w swoim mieszkaniu przy Komandorskiej, które zajmowała z matką, Hanną.

– Dzień dobry, kochanie. Już niedługo spotkasz na swojej drodze prawdziwego diabła. – Uśmiechnąłem się i dopiłem wódkę.

Polowanie i zemsta. O tak, to było coś, co mnie zajebicie nakręcało!

Rozdział 3

Papa Roach Broken Home

Nie mogłam uwierzyć, że się tak zblądziłam! Poznanie prezesa firmy, w której dopiero rozpoczynało się prace, w sytuacji, gdy traci się przytomność i ów prezes cię ratuje i kładzie na sofie w swoim gabinecie... Tragedia! Blamaż! Porażka! Zadzwoiłam do Natki i wszystko jej opowiedziałam. Ta wariatka za to tak się śmiała, że zaczęła chrumkać jak świnka Peppa.

– Ty to masz wejścia, przysięgam! Jak sprawić, żeby prezes korpo cię zapamiętał? Walnij orła w jego ramiona! – chichrała się.

Mnie wcale, ale to wcale nie było do śmiechu.

– Niczego nie walnęłam i niewiele pamiętam. Poza tym to straszna porażka, teraz on z kolei zapamięta mnie jako słabą i chorowitą i na pewno każe mnie zwolnić. Bo w korpo liczy się witalność i siła, a nie jakieś słabowite baby z dramatem w tle.

– Nie przesadzaj. A jaki jest ten twój prezes? Próbowałam googlować, ale nie ma jego zdjęć. Podobno w zarządzie jest on i jego brat, tyle przeczytałam na stronie firmy.

– Tyle to i ja wiem. Prezes był miły, zaraz potem przyszła pielęgniarka, która zresztą wcześniej pobierała mi krew, dostałam coś na wzmocnienie i zawieźli mnie firmowym autem do domu, chociaż chciałam wracać piechotą. Ale nie pozwolili.

– Przystojny? – Natka jakby mnie nie słuchała.

– Kto?

– Twój dozorca! – W głosie przyjaciółki usłyszałam zniecierpliwienie. – No pan Armin van Lander, ofiaro!

– A co to ma do rzeczy? – Zamrugalam.

– No weź, tak zaczynają się romantyczne historie... Młoda dziewczyna mdleje, łapie ją przystojny prezes, patrzy na jej spokojną twarz, wyglądającą, jakby umarła, i...

– Ale romantyczne, dzięki – burknęłam z przekąsem. – Na szczęście jeszcze żyję i uwierz mi, prezes patrzył na mnie z troską, jakby obserwował młodszą siostrę, która rozwaliła sobie kolano.

– Ciacho z niego? – Nata dalej drażyła.

Westchnęłam.

– Ciacho. Wysoki, szeroki w barach, krótkie, kręcone włosy, ciemne oczy, zarost. No co ci mam mówić, dwadzieścia na dziesięć. Ale ty mnie nadal nie słuchasz.

– W każdym razie zapamięta cię na pewno. To dobrze. A tak w ogóle dzwonię, żeby ci podziękować za zajebisty melanz w sobotę! Patrząc na to, masz szczęście do facetów. Idziemy tam w kolejny weekend.

– Przestań, nie masz dość?

– Ależ skąd! Było zajebiście!

– Sądysz, że ponownie uda się nam wejść? – W sumie poczułam coś na kształt podniecenia. Może spotkam tam...

Nagle coś mnie uderzyło. Włączyłam komputer i zaczęłam wściekle stukać w klawisze.

– Jasne! W sobotę o dwudziestej drugiej na Jana Pawła. Napiszę do Tobiego.

– Wykończycie mnie! Dobra, muszę lecieć.

– Pa, kochana, dawaj znać, czy pan prezes się do ciebie odezwie jutro w pracy! – Natka śmiała się w głos.

– Spadaj! – Rozłączyłam się i patrzyłam w wyszukiwarkę. Weszłam na stronę klubu.

Widniało tam, że High Level należało do spółki High Corp. Z trzaskiem zamknęłam komputer. Pokręciłam głową. Do tej spółki należała także firma, w której zaczęłam pracę.

Czy ja właśnie poznałam obu braci van Lander?

Następnego dnia szłam do firmy z duszą na ramieniu. Dosłownie. Bałam się podwójnie, ze względu zarówno na pierwszy dzień pracy, jak i na zajście pod windą. Miałam nadzieję, że przejdzie to bez echa. Do tej pory pracowałam w małych firemkach, gdzie plotki były na porządku dziennym. Sądziłam, że w dużym korpo będzie inaczej. Myliłam się. Kiedy Jan Parsek przedstawił mnie mojej bezpośredniej przełożonej, Marlenie Gott, ta uśmiechnęła się i otaksowała mnie uważnym spojrzeniem. Potem oprowadziła po wszystkich działach i na koniec weszliśmy do naszej sekcji graficznej.

– A to nasza nowa koleżanka, Wiktoria Kopik. Bądźcie delikatni!

Sekcja grafików składała się, oprócz mnie i Marleny, z dwóch mężczyzn w wieku około trzydziestu lat i młodej dziewczyny z dreadami, która mogła być moją rówieśniczką.

– O, tylko nie mdlej nam tutaj. – Wysoki, chudy facet z zadbaną brodą, w okularach z złotymi oprawkami podszedł do mnie pierwszy. – Siema, Iwo jestem.

– Wiktoria. – Uścisnęłam mu rękę. – Czyli wszyscy już o tym wiedzą? – Pokręciłam głową.

– Kochana, to jeden wielki bazar. – Dziewczyna z dreadami także się ze mną przywitała. – Olga Kownacka. Musisz się nauczyć, że jak tutaj kichniesz, na drugi dzień w naszej restauracji na górze – wskazała palcem sufit – wszyscy powiedzą ci „na zdrowie!”.

– Albo się odsuną. – Ciemnowłosa przystojniak siedzący pod oknem nie ruszył się z miejsca. – Allan jestem. – Pomachał mi, ja zrobiłam to samo.

– Ale nie martw się, przynajmniej w ciągu tygodnia będziesz miała to za sobą. Już wszyscy wiedzą, że przysłała do nas fajna blondynka i ratował ją sam boss Armin.

– Ha, ha, ha, dobrze, że nie boss Milan, byłoby gorzej.

– Milan to by pewnie wrzucił ją do szybu windy. – Allan parsknął.

– O czym wy mówicie? – Byłam w lekkim szoku.

– Miałaś szczęście, że napatoczyłaś się na prezesa Armina van Landera. Jest jeszcze jego brat, któremu, niestety, my właśnie podlegamy. Zarządza całym sektorem IT, zabezpieczeniami i ochroną. Straszny z niego... – Olga rozejrzała się wokół, omiotła wzrokiem sufit, jakby szukała kamer albo nie wiem czego... – świetny gość – dokończyła, dając mi jakieś znaki oczami.

– Tak, tak, trzeba uważać, co się mówi – mruknął Iwo, zasiadając za swoim iMakiem.

Pochyliłam się zaskoczona i zaniepokojona.

– Są podsłuchy? Kamery? – szepnęłam, robiąc wielkie oczy.

– Niby nie. Ale kto tam wie...

– W każdym razie Milan zawsze wie wszystko. Uważaj na niego. – Olga pokiwała głową.

– Raczej go nie poznasz, bo on generalnie nie brata się z plebsem i niewolnikami. Ale wiesz... Jak coś spieprzysz, to Milan van Lander stanie nad tobą jak ten cholerny czarny anioł zemsty – powiedział Allan beznamiętnym tonem.

– Nie brzmi fajnie. – Usiadłam przed swoim komputerem. Był nim nowiutki iMac. W zalakowanej kopercie dostałam hasła i loginy firmowe.

– Będzie dobrze, Wiki. Witamy w zespole. – Olga uśmiechnęła się i trochę mnie podniosła na duchu. Bo, nie ukrywam, wszystko to było nieco przerażające. Ale nie zamierzałam załamywać rąk. Chciałam pokazać, że jestem dobra w tym, co robię, a także nauczyć się jak najwięcej i piąć w górę! O tak!

Dobrą chwilę zajęło mi zapoznanie się z nowym systemem, potem musiałam przeczytać skrypt dotyczący kooperacji z pozostałymi działami. Bardzo blisko współpracowaliśmy z dzia-

łem marketingu i reklamy, z wiadomych względów. Kiedy pozyskiwany był nowy klient, to założenia marketingu były prezentowane bezpośrednio nam, bo przecież sekcja graficzna wykonywała ostateczne zlecenie. Później obejrzałam ostatnie projekty, nad którymi pracowała firma, a także moja sekcja. Moja. Oswajałam się z tym i czułam bardzo dobrze.

Marlena poprosiła mnie o przerobienie kilku grafik dla klienta, któremu szykowała się kampania w internecie. Pomyślałam, że chciała sprawdzić moje umiejętności. Przerobienie pięciu banerów według wskazań klienta i działu marketingu okazało się banalnie proste. Pracowałam w dwóch programach: w Corelu i Adobe Illustratorze. Oba bardzo dobrze znałam, więc nie stanowiło to dla mnie większego problemu. Również Marlena wyglądała na zadowoloną.

Pod koniec dnia byłam już zaznajomiona z całym piętrem, na którym mieściła się firma, zaliczyłam też wspólny posiłek z ludźmi z mojej sekcji i czułam, że złapałam idealny flow z Olgą. Pewnie dlatego, że sposobem bycia przypominała mi Natkę. Wprawdzie wyglądem różniły się diametralnie, gdyż Olga była bardzo hippisowska, a Natka bardzo markowa, bo kochała markowe buty i torebki, to jednak obie dziewczyny były roześmiane, złośliwe, bezpardonowe. Dlaczego przyciągały mnie takie osoby? Zapewne dlatego, że sama byłam cicha, spokojna i trochę nieśmiała.

Kiedy więc przed końcem pracy do naszego pokoju weszła Marlena i utkwiała wzrok we mnie, poczułam się od razu tak, jakbym coś zrobiła źle. A przecież nic takiego nie miało miejsca.

– Słuchajcie, po weekendzie przyjeżdża gruba ryba, dyrektor zarządzający berlińskiego oddziału firmy Harmon.

– Uuuu, czyli dostaniemy to zlecenie? – Iwo wyglądał na podekscytowanego.

– Miejmy nadzieję. Wiele zależy od tego spotkania właśnie.

– Wiktoria, wiesz, co to za firma? – Allan nagle zwrócił się do mnie.

Nie miałam pojęcia. Nie znam przecież wszystkich firm.

– Niestety, nie... – zaczęłam mówić, ale moja przełożona bezpardonowo mi przerwała. Położyła na moim biurku elegancką grafitową teczkę z wygrawerowaną dużą literą H na środku.

– To musisz uzupełnić dane. W poniedziałek idziesz na spotkanie zarządu z nimi.

– Co? – Allan prawie krzyknął. – Dlaczego ona?

Marlena rozłożyła dłonie.

– Polecenie z samej góry. Jakbyś zemdlał pod windą i wpadł w ramiona prezesa, też może byś poszedł.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, w pokoju zaległa cisza. Wpatrywałam się zupełnie ogłuszona w teczkę leżącą na moim stole. Czułam na sobie wzrok współpracowników. Uniosłam głowę i napotkałam wściekłe spojrzenie Allana.

– Posłuchaj, ja wcale tego...

– Mam nadzieję, że przygotujesz się odpowiednio. Kiepsko by było, gdyby przez twoją niekompetencję ktoś inny sprzątnął nam sprzed nosa taki projekt. Straszny van Lander by cię za to pożałował. – Mężczyzna wstał i wyszedł, głośno trzaskając drzwiami.

Bezradnie popatrzyłam na Iwa i Olgę. Iwo wyglądał na zaskoczonego, a Olga na szczęście się uśmiechała.

– Nie przejmuj się naszą primadonną, przejdzie mu. – Machnęła ręką.

– Ale co do straszego van Landera miał rację. – Iwo pokręcił głową. – Lepiej się przygotuj. To szansa, ale i próba.

– Dzięki – odparłam cicho.

Kiedy dotarłam do domu, nawet nie czułam głodu. Mama odgrzała mi makaron z warzywami, posypała go żółtym serem, ale tylko podziobałam w talerzu. Potem zrobiłam sobie zieloną

herbatę i poszłam do siebie, wraz z teczką z namalowanym złowrogim H.

*

Oczywiście, że ich podsłuchiwałem i podglądałem. Lubiłem wiedzieć wszystko o wszystkich, natomiast Armin by mnie za to zamordował. Poza tym to było niezgodne z przepisami. Niektórzy się domyślali, niektórych to kręciło, zwłaszcza żeńską część kadry, która nie do końca wierzyła w te ukryte kamery, a jednak miała nadzieję, że ją obserwuję. Ale tak naprawdę to było nie do udowodnienia. Bawiły mnie czasami ich rozmówki i to, jak się wypowiadali na mój temat. Ze strachem, niezdrową fascynacją, podziwem. Dlaczego zło tak kręci ludzi? W połączeniu z tym, jak wyglądałem, jakieś niemalże sto procent żeńskiego personelu uważało mnie za fantastycznego złego brata, ale to i tak nie przeszkadzało im rzucać mi pełnych zainteresowania spojrzeń, kiedy czasami spotykałem się z załogą, czy to w korytarzu, czy to na jakichś wyjazdach firmowych. Mało to moralne? Błagam! Byłem facetem pozbawionym zasad moralnych. Brałem, co chciałem, bawiłem się i nie miałem wyrzutów sumienia. Moje sumienie zostało rozjechane dwadzieścia lat temu przez rozpędzony motocykl. Odczuwałem tylko chęć zemsty, nic więcej. Całe moje dorastanie i obecne życie poświęciłem firmie i szukaniu winnego tragedii, która dotknęła moją rodzinę. Byłem programistą, hakerem i cyberzłodziejem. A także bratem, przez którego zginęła siostra. Ale to trzymałem głęboko w sobie, wiedząc doskonale, że już niebawem poczuję słodko-gorzki smak zemsty.

Tymczasem obserwowałem moją nową blond ofiarę, która próbowała się odnaleźć w naszej krwiożerczej korporacji. Oczywiście zadbałem o to, aby ludzie dowiedzieli się o zajściu pod windą. Plotki w tej fabryce rozchodziły się z szybkością błyskawicy. A potem wydałem polecenie Janowi, żeby wziął nową do projektu z firmą Harmon. Sam to będę nadzorował, więc przypominuję pannę Kopik, żeby niczego zbytnio nie zjebała. Poza tym chciałem ją mieć blisko siebie. No i genialnie było obserwować, jak pracownicy się na nią wkurwiają. Nic tak nie nakręca ludzi jak współzawodnictwo i zawiść.

Doskonale widziałem, jak mała się zestresowała, jak drżały jej dłonie, dostrzegłem przeżenie w jej niebieskich oczach. Odczuwałem perwersyjną przyjemność na widok tej dziewczyny, postawionej w tak niefajnej sytuacji. Niezły początek kariery. Ale nie szalejmy z tą karierą, ta panna była tylko środkiem do celu, przecież to oczywiste, że długo tutaj miejsca nie zażreje. Niemniej w tej chwili bawiłem się świetnie i uznałem, że to był naprawdę genialny pomysł. Teraz tylko będę musiał powoli się do niej zbliżyć i pokazać, że nie jestem aż takim potworem, jakim byłem i za jakiego mnie wszyscy mieli. Dla niej stanę się inny, ona się do mnie zbliży, może nawet na tym skorzystam, bo w sumie ponętna z niej kobieta. Może nie w moim typie, ale by pójść z nią do łóżka, nie potrzebowałem nic więcej. Tak więc ona mi zaufa, ludzie w firmie jeszcze bardziej ją znienawidzą, ja będę ją chronił, ona zacznie mi się zwierzać. I może wówczas uda mi się ustalić, gdzie znajduje się ten pierdolony morderca. I... nie, nie, nie oddam go w ręce wymiaru niesprawiedliwości, który uzna, że sprawa jest przedawniona. Sam wymierzę karę i będę z tego czerpał cholerną przyjemność. Tak, taki był plan Milana van Landera, który dawno temu przestał być człowiekiem, bo jego serce pozostało nad brzegiem pewnego małego jeziora.

Rozdział 4

David Guetta & Bebe Rexha I'm Good

Do końca tygodnia pracowałam nad małymi projektami pojedynczych zleceń i w piątek czułam się tak, jakbym przepracowała miesiąc. Jednocześnie prawie cały czas czytałam o firmie Harmon, przejrzałam wszystkie ich zlecenia, kampanie, historię ich korporacji miałam w jednym paluszku. Specjalizowali się w produkcji wysokiej klasy nagłośnień, które były obecnie stosowane w eleganckich apartamentach, klubach i samochodach. W tej chwili spółka wdrażała nowe głośniki bluetooth oraz słuchawki bezprzewodowe i potrzebowała światowej kampanii. A Highlander Company miało szansę otrzymać to milionowe zlecenie.

Kiedy zapoznałam się ze wszystkimi informacjami, poczułam się jeszcze gorzej. Niewidzialny ciężar ogromnej odpowiedzialności i potężnego wyzwania opadł mi na barki i zdawał się przytłaczać do samej ziemi. Wiedziałam, że praca w dużej, międzynarodowej korporacji to będzie całkiem coś innego niż małe zlecenia, ale... nie spodziewałam się, że od razu zostanę wrzucona na głęboką wodę. Lecz nie byłam z tych, które łatwo się poddawały. Miałam ambicje, byłam zdolna i chciałam piąć się wyżej. Dlatego teraz obrażony Allan mógłby mnie przepytąć z czegokolwiek, co dotyczyło potencjalnego klienta, i na pewno byłby zaskoczony. Ale ten gość w ogóle się do mnie nie odzywał, traktując mnie niemal jak powietrze. Postanowiłam, że nie będę się tym przejmować, chociaż było mi trudno, gdyż zazwyczaj bardzo przeżywałam takie sytuacje, wszystko niepotrzebnie biorąc zbyt mocno do siebie. Musiałam nauczyć się pracować z ludźmi, którzy nie zawsze życzyli mi dobrze. Czas się zmienić w korpuskę, jak poradziła mi Natka. Tylko nie miałam pojęcia, czy będę umiała. Postanowiłam więc kompetencjami i pracowitością pokazać wszystkim, co potrafię.

Po skończonej pracy zostałam jeszcze chwilę, aby przygotować wydruki projektów dla klienta, którego przekazała mi Marlina. Mojej szefowej też do końca nie potrafiłam rozgryźć. Niby była miła, jednak odnosiłam wrażenie, że nie pała do mnie sympatią. Jednak musiałam to przełknąć, to była praca, nie musieliśmy się kochać, ważne, abym była dobrze oceniana i doceniana. Naiwne? Pewnie tak. Ale taka już byłam. Do cna uczciwa, z wiarą w ludzi.

Gdy wyszłam z biurowca, zaczął padać deszcz. Była końcówka maja, do południa jeszcze świeciło słońce, a teraz nagle urwanie chmury. Schowałam się pod daszkiem przy budynku, zamierzałam poczekać, aż ulewa trochę zelżeje. Po drugiej stronie zauważyłam czarny motocykl, nie znałam się na markach, ale to chyba była Honda. Na motocyklu siedział ubrany w skórę motocyklista w czarnym kasku. Nie ruszał się i, nie wiedzieć czemu, miałam wrażenie, że patrzy wprost na mnie. Nie widziałam oczywiście jego oczu, ale przez moje ciało przebiegł dziwny prąd, jakby dreszcz niepokoju. Jak gdybym była obserwowana przez jakiegoś drapieżnika. Pewnie to sobie wyobraziłam albo najzwyczajniej w świecie było mi zimno od wilgoci. Kiedy troszkę przestało padać, ruszyłam w stronę skrzyżowania Swobodnej z Powstańców Śląskich, aby przejść na drugą stronę. Dobiegł mnie dźwięk silnika motocykla i po chwili, gdy czekałam na zielone światło, czarny jednoślad minął mnie z ogłuszającym rykiem silnika. Po chwili zapaliło się zielone, poszłam więc szybkim krokiem w stronę Komandorskiej.

W mieszkaniu byłam sama, mama umówiła się z koleżanką do kina. Cieszyłam się, że po chorobie łapała życie pełnymi garściami. Bałam się, że i ją stracę. Ojciec zmarł, gdy miałam trzy lata, na dwa lata przed tragedią, jaka dotknęła naszą rodzinę. Od tamtej pory byliśmy we dwie. I nie wyobrażałam sobie, że mama miałaby mnie zostawić. Nie tak wcześniej.

Zrobiłam sobie szybką zapiekankę, przebrałam się w dresy i położyłam na chwilę na sofie

w salonie. I oczywiście zasnęłam. Kiedy mama wróciła z kina, obudziła mnie i przeniosłam się do swojego pokoju. Nawet nie miałam pojęcia, że jestem tak cholernie zmęczona tym tygodniem pracy. A to dopiero początek!

Sobota minęła mi na sprzątaniu, zakupach, zaglądaniu do materiałów firmowych. W końcu zadzwoniłam do Natki, bo musiałam jej coś przekazać.

– Mam nadzieję, że robisz się na bóstwo. Jest już osiemnasta, za cztery go...

– Ja chyba spasuję dzisiaj – przerwałam jej.

– Halo, halo... Gubię zasięg!

– Natka, mam w poniedziałek to spotkanie z kluczowym klientem, o którym ci mówiłam.

Muszę się przygotować.

– Jak znam ciebie, to masz już wszystko przeanalizowane do czwartego pokolenia wstecz.

Weź wyluzuj, mała! Nie musisz przecież uwalić się jak atom. Potańczymy, popatrzymy na ciacha w klubie, pośmiejemy się. Obiecuję ci, że będzie bosko, a ty się zrelaksujesz!

– Ty to potrafisz człowieka przekonać – zaśmiałam się.

– Jestem urodzoną negocjatorką. Widzimy się o dwudziestej drugiej przed wejściem do High Level.

– Dobrze, proszę pani.

Rozłączyłam się, spojrzałam w lustro w przedpokoju i westchnęłam. A co tam! I ruszyłam do łazienki. Dzisiaj postanowiłam zrobić się na bóstwo, przynajmniej w moim rozumieniu. Wyciągnęłam z szafy dawno nieubieraną małą czarną, do tego czarne pończochy samonośne, buty na niewysokim obcasie, ale już nie balerinki. Zrobiłam ostrzejszy makijaż, *smokey eyes*, włosy rozczesałam i zawinęłam końcówki. Do tego czarny płaszczyk i mała torebka na srebrnym łańcuszku. Mama spojrzała na mnie zaskoczona.

– A dokąd się wybieracie?

– Do klubu.

– Uważaj na siebie, córcia. Nie pij nic, co...

– Wiem, mamu. Zawsze pilnuję swojego picia. Spokojnie, nie musisz się martwić. – Pocałowałam mamę w policzek.

– Zawsze będę – odparła mama i pogłaskała mnie po twarzy. – Baw się dobrze. I pilnujcie siebie nawzajem z Natką.

– Wiem, zresztą będzie z nami Tobi, a on wygląda jak nasz bodyguard.

– I bardzo dobrze.

Zamówiłam ubera i krótko przed „godziną zero” byłam przed wejściem do High Level. Tam roilo się od ludzi, tłum ustawił się w kolejce, aby wejść do środka. Sporo osób odchodziło z kwitkiem. Zauważyłam Natkę i Tobiasza, którzy stali z boku, palili papierosy i popijali coś, co było zakryte papierowymi torebkami.

– Hej. – Podeszłam do nich, oboje spojrzeli na mnie zaskoczeni.

– Czekaj, czekaj, bo my właśnie tutaj wyczekujemy naszej koleżanki, ale jak nie przyjdzie, to możesz iść z nami. – Tobiasz złapał mnie za ramiona i otaksował z góry do dołu.

– Ale zabawne. – Skrzywiłam się.

– O kurde, Wiki, co zrobiłaś z Wiktoria? Chyba ta praca w korpo dobrze na ciebie wpłynęła.

– Odwalcie się. Czasami mogę też wyglądać ładnie.

– Skarbie, ty zawsze wyglądasz ładnie, ale z reguły jak grzeczna pensjonarka. A dzisiaj jak pensjonarka, która wyrwała się spod kurateli i szuka szczęśliwego trafu.

– Niczego nie szukam. – Przewróciłam oczami. – Po prostu chcę się dobrze bawić, bo, jak wiecie, w poniedziałek zapewne wylecę z hukiem z nowej pracy, to chociaż dzisiaj się zabawię.

– Za hajs van Landerów baluj! – Natka śmiała się w głos.
– Cicho! – Rozejrzałam się wokół z przestrachem.
– No co, przecież chyba ich tu nie ma.
– Po pierwsze bez nazwisk. Po drugie wcale nie wiem, czy ten klub czasem nie należy do nich. – Opowiedziałam przyjaciółom o moim małym śledztwie.
– Ho, ho, nieźle! – Tobiasz pokręcił głową.
– No to dobrze, pewnie dlatego nas wtedy wpuścili. – Natka pacnęła mnie palcem.
– To był chyba przypadek. Nieważne. W każdym razie boję się cholernie tej prezentacji i chyba dzisiaj jednak się napiję.
– My już zaczęliśmy. – Tobiasz wyszczerzył się w uśmiechu i wyrzucił do śmieci torbę z opróżnioną małąpką.
– Chodźmy, ustawmy się w kolejce. Może nas wpuszczą.
Okazało się, że martwiłam się na zapas. Po chwili pojawił się ochroniarz i wyciągnął z kolejki mnie, Natkę i Tobiasza. Udawałam, że nie słyszę jęku zawodu i złości ze strony dziewczyn stojących w długim ogonku. Natka za to kroczyła jak dama i zmusiła zdenerwowane dziewczyny w krótkich złotych sukienkach do ustąpienia jej miejsca przy wejściu do klubu.
– Ja pierdzielę, Wiki, jesteś VIP! – Tobiasz ścisnął mnie w objęciach, kiedy weszliśmy do środka.
– Jest dla państwa łoża vipowska. – Ochroniarz poprowadził nas jak ostatnio. Byłam zaskoczona, ale, nie powiem, podobało mi się to. Kiedy znaleźliśmy się w środku, muzyka dudniła, było kolorowo, wszędzie unosił się dym, a wokół roztaczał się jakiś elegancki zapach. Tancerki, tancerze, lasery, pełen przepych. Kelnerka przyniosła nam po kolorowym drinku na koszt firmy. Wypiliśmy i ruszyliśmy na parkiet. Tańczyłam jak szalona, podchodząc jedynie do naszej łoży, aby sięgnąć po jedną z zakręconych butelek z wodą. W międzyczasie dyskretnie pojawiała się kelnerka i przynosiła nam kolejne drinki. Miałam już trochę w czubie, ale bawiłam się wyśmienicie. Tanecznym krokiem ruszyłam do naszej łoży, aby ponownie napić się wody, także dlatego, że picie wody na przemian z alkoholem gwarantowało, że zbytnio się nie urnę. I niemalże wpadłam na wysokiego mężczyznę w czarnej koszuli, dżinsach i wysokich, skórzanych butach, jakby motocyklowych. Spojrzałam mu w oczy i poznałam go od razu. Wiedziałam, kim on jest.
– Dzień dobry, Wiktorio – odezwał się z silnym akcentem.
– Dzień... dobry... – wyjąkałam zaskoczona.
– Milan van Lander. – Uśmiechnął się, jednakże w jego czarnych oczach było coś, co sprawiło, iż przez całe moje ciało przebiegł niepokojący dreszcz.
– Dzień dobry... – szepnęłam. Dlaczego szeptałam?
– Mojego brata już poznałaś, a ze mną spotkasz się w firmie. Ale cieszę się, że postanowiłaś bawić się w naszym klubie. Zawsze zapraszamy naszych pracowników do łoży VIP.
– Tak... dziękuję. – Powstrzymałam się od dygnięcia. O ile prezes Armin sprawiał wrażenie przyjacielskiego i uprzejmego, o tyle straszny van Lander, jak go wszyscy nazywali, faktycznie miał coś takiego w sobie, że człowiek czuł się malutki i nic nieznaczący. Mężczyzna był równie wysoki, co jego brat, ale miał długie, kręcone ciemnobrązowe włosy, teraz związane w kitkę na czubku głowy. Boki były wygolone, na policzkach ciemny zarost rysował ponure cienie, do tego wysokie kości policzkowe i prawie czarne oczy okolone gęstymi rzęsami sprawiały, że Milan van Lander był w równym stopniu zniewalająco przystojny, co onieśmielający.
– Jak ci się pracuje? Pierwszy tydzień był bardzo intensywny?
– Hm, tak. Ale jestem pełna entuzjazmu – odpowiedziałam, unikając patrzenia na mężczyznę. Stał w znacznym oddaleniu, nie naruszał mojej osobistej przestrzeni, ale i tak czułam się w dziwny sposób przytłoczona, żeby nie powiedzieć zdominowana.

– To świetnie, takich ludzi chcemy widzieć w naszym zespole. – Milan uśmiechnął się, kiedy w końcu uniosłam wzrok i spojrzałam na niego.

Ja pierdzielę!

Co za uśmiech! I ten dołeczek w prawym policzku. Wzięłam szybki wdech. Moja klatka piersiowa uniosła się gwałtownie, niemalże czułam, jak twardnieją mi sutki. Czy ja byłam nie-normalna? To mój szef!

– Dziękuję – wyjąkałam.

Wówczas Milan zrobił krok ku mnie, pochylił się, owiał mnie jego zapach: paczula, drzewo sandałowe i cytrusy. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, nie mogłam nad tym zapamiętać.

– I mam nadzieję, że w poniedziałek pokażesz się z równie dobrej strony, jak dzisiaj w tej pięknej sukience.

Potem odsunął się, ukłonił szarmancko, co zupełnie nie współgrało z jego bezczelnym wzrokiem, jakim taksował moją sylwetkę, i wyszedł z naszej łoży. A ja... musiałam przytrzymać się metalowego słupka, bo inaczej niechybnie ponownie zemdlałabym przed kolejnym van Landerem. W tym samym momencie pojawili się moi przyjaciele, patrzący na mnie z olbrzymim zainteresowaniem.

– CO to było? – Tobiasz mordował mnie wzorkiem.

– Raczej KTO to był? Co to za zajebisty *black angel*^[2]? Ja pieprzę, zostawiam cię na chwilę, a ty od razu masz przy sobie najpiękniejszego faceta, jakiego kiedykolwiek widziałam. Sorry, Tobi.

Przyjaciel machnął ręką.

– Zgadzam się. Mów szybko, co tu się przed chwilą wydarzyło!

– Chyba właśnie... – próbowałam mówić składnie, ale czułam się jeszcze bardziej pijana, niż byłam przed rozmową ze strasznym van Landerem. – Chyba właśnie poznałam drugiego prezesa mojej firmy.

*

Polowanie było najfajniejszym etapem całego mojego przedsięwzięcia. Podobało mi się cholernie. Ona mi się podobała. Dzisiaj, gdy zobaczyłem ją na monitoringu przed klubem... no, no, nie powiem, zaskoczyła mnie. Tego się nie spodziewałem. Wiedziałem, że uda mi się ją zepsuć, ale teraz miałem obawy, że może to się jej spodobać. Co też samo w sobie mogło być bardzo ciekawe. Czułem podniecenie, jakbym miał się spotkać z nieznaną piękną dziewczyną na seks w ciemnościach. Takie zabawy bardzo mnie kręciły, ale w tej chwili widziałem tylko delikatną blondynkę o pełnych ustach i ufnych oczach. Kiedy obserwowałem Wiktorię i jej przyjaciół, z uśmiechem na ustach przysłuchiwałem się ich rozmowie przed klubem. Podśluchy to moja specjalność, mówiłem już? Wówczas do mojego gabinetu wkroczył Armin.

– Serio? – Pokręcił głową.

– Jak najbardziej. Wiesz, że zawsze jestem śmiertelnie poważny, braciszku. – Oparłem się wygodnie o skórzane oparcie fotela i obserwowałem małą Kopik. Lubiłem tak o niej myśleć. Mała Wiktoria. Schowam cię do kieszeni i zgniotę.

– A ta ciemnowłosa laska to kto? – Mój brat zaskoczył mnie tym pytaniem.

– Jej przyjaciółka. Natalia Grońska, lat dwadzieścia siedem, przyjaźnią się. Singielka, lubi się bawić. Robi aplikację adwokacką.

– Gdybyś nie był moim bratem, bliźniakiem w dodatku, tobym się ciebie bał. – Armin popatrzył na mnie i pokręcił głową.

– Daj spokój, przecież wiesz, że lubię zbierać materiał.

– No tak.

– Wiele razy nam się to przydało. – Uniosłem dość znacząco brew.
– Przecież nic nie mówię, takie luźne spostrzeżenia.
– A czemu pytasz o tę czarnulkę? – Spojrzałem na brata. Od dawna był sam i jakoś nigdy nie widziałem zainteresowania w jego oczach na widok jakiegokolwiek kobiety. Jego kochanką była firma.

– Tak sobie. – Armin wzruszył ramionami. – Jak realizacja twojego planu? – Utkwił we mnie swoje czarne gały, takie same jak moje. Różniliśmy się jedynie tym, że ja nosiłem długie włosy i miałem dołeczek w prawym policzku, a Armin w brodzie. Po tych dołeczkach rozpoznawała nas matka, gdy byliśmy mali i obaj nosiliśmy bujne kręcone czupryny. Jedynie Aleksa... Ona rozróżniała nas bez najmniejszego problemu. Na myśl o siostrze poczułem ukłucie gdzieś w okolicy mostka. Nie powiem: serca, bo najpierw musiałbym je mieć.

– Na bardzo dobrej drodze. – Otrząsałem się z ponurych myśli. – Zaraz nasza mała Wiki pozna swoje przeznaczenie.

– Masz zamiar się jej pokazać?
– Oczywiście. – Uśmiechnąłem się szeroko.
– Aha. Dlaczego wziąłeś ją do projektu z Harmonem?
– Bo chcę zobaczyć, jak sobie radzi w stresujących sytuacjach – odparłem gładko. Nie chciałem dodawać, że zamierzałem zobaczyć, jak się błaźni, a ja wtedy okażę jej zrozumienie i jako jedyny ją obronię.

– Jak coś spieprzy... – Armin zmarszczył brwi.
– Bez obaw. Będę tam po to, aby wszystkiego dopilnować – uspokoiłem brata.
– Mam taką nadzieję. Ten projekt to nasz priorytet.
– Luz, bracie. Dla mnie sprawy firmy są zawsze na pierwszym miejscu.
Armin patrzył na mnie przez chwilę.

– Mam nadzieję.
– Nie martw się, braciszku. – Podeszedłem do Armina i klepnąłem go lekko w plecy. – Znajdę tego skurwiela – dodałem twardo.

– Wiem. Znam cię. Tylko... ta dziewczyna wówczas miała pięć lat...
– A teraz ma dwadzieścia pięć – odpowiedziałem, patrząc w oczy brata. – Żyje, tańczy, śmieje się. A Leksi już nie ma.
– Wiem... – Armin zacisnął szczęki.
– Dlatego muszę wymierzyć sprawiedliwość. Dobrze wiesz, że nie będę mógł tak daleko żyć.

Brat pokiwał głową. Znał mnie. Musiałem to doprowadzić do finału, inaczej oszalałbym i nie wiem, jak bym skończył. Pewnie mknąc do przodu na mojej hondzie, z zamkniętymi oczami. Tak jak Jax w *Sons of Anarchy*. Jednym z moich ulubionych seriali.

Kiedy zauważyłem, że Wiktoria jest w łoży sama, postanowiłem się z nią przywitać. Byłem ciekaw, jak zareaguje, i nie zawiodłem się. Była zaskoczona, przestraszona i zafascynowana. Gdy pochyliłem się ku niej, dotarł do mnie jej kwiatowy zapach, który pamiętałem od naszego pierwszego spotkania, a także wówczas, gdy zemdłała, a ja niosłem jej lekkie i bezwładne ciało. I teraz widziałem w jej oczach popłoch, ale i ogień. Działalem na nią. Nic dziwnego. Znam reakcje kobiet na siebie. Były powtarzalne. Ale zaskoczyło mnie co innego. Ona działała na mnie! Kiedy znalazłem się blisko niej, poczułem łaskotanie w podbrzuszu i przysięgam... doznałem potężnej erekcji. Podnieciłem się tylko tym, że jej oddech musnął moją skórę, gdy westchnęła, przebywając zbyt blisko mnie? To było, kurwa, dziwne! Ale podobało mi się. Utwierdziło mnie w przekonaniu, że moja zemsta może mieć jednak całkiem słodki smak.

Teraz wróciłem do swojego gabinetu i ponownie obserwowałem, jak blondynka bawi się

z przyjaciółmi. Ale dostrzegłem także, jak wielokrotnie zerka w stronę wejścia na zaplecze klubu, jakby chciała przywołać mnie tęsknym spojrzeniem. Nie spodziewałem się, że to okaże się takie łatwe, choć oczywiście wiedziałem, jak wyglądam i że kobiety na mnie lecą, nawet te w firmie, chociaż cholernie się mnie obawiają. Może to właśnie je kręciło? Mówiłem, że zło bywa fascynujące? Jednak ona... była tak delikatna, niewinna. Założę się, że była dziewicą. Prześledziłem jej przeszłość, miała dwóch chłopaków, z jednym chodziła w liceum przez pół roku, do matury, a z drugim na pierwszym roku studiów – trwało to jakieś trzy miesiące. Koleś wyglądał na typowego nerda, co oczywiście nie mogło zbyt wiele oznaczać, ja także byłem trochę nerdowski. Nie oceniamy po pozorach, dawno się już tego nauczyłem. Dawałem jednak dziewięćdziesiąt do dziesięciu, że nikt nie zaglądał w zaciszne rejony małej Wiki. Nieistotne, liczyło się to, że obecnie była sama i na pewno dzisiaj będzie miała mokre marzenia ze mną w roli głównej. Skąd to wiedziałem? Bo ja będę miał takie same, z Wiktorią poruszającą się nade mną.

Zaśmiałem się.

Dawno się tak wybornie nie bawiłem!

Rozdział 5

Myslovitz Dla Ciebie

Ależ to była impreza! Bawiliśmy się do czwartej nad ranem, dawno się tak nie wytańczyłam. Moi przyjaciele także szaleli i cały czas dogryzali mi na temat spotkania z Milanem. Dla mnie było to wszystko nieco szokujące. I zupełnie nie pojmowałam, dlaczego w firmie nazywają go strasznym van Landerem. Był uprzejmy i wręcz czarujący. A do tego cholernie przystojny, tak jak i jego brat. Za żadne skarby nie mogłam się przyznać w pracy, że Milan zaprosił mnie dwa razy do vipowskiej łoży, że rozmawialiśmy i że... zbyt mocno zajmował moje myśli. Hm, tego to nie mogę powiedzieć nawet przyjaciółom. Było to dla mnie coś nowego, a w mojej sytuacji zupełnie niedozwolonego. W każdym razie wcale nie było tak strasznie i jakby już nieco mniej obawiałam się poniedziałkowego spotkania.

Całą niedzielę przeleżałam, wstałam dopiero po czternastej, zjadłam rosół, który ugotowała mama, i potem zajęłam się materiałami na spotkanie. Nie miałam pojęcia, w jakiej roli mam tam wystąpić. Ale być może potrzebują przedstawicieli z każdej sekcji. Tym bardziej nie rozumiałam, jakim sposobem zaproszono właśnie mnie. Jednak nie zamierzałam tego zbyt roztrząsać. To była szansa dla mnie i chciałam ją wykorzystać.

Dlatego w poniedziałek pojawiłam się w firmie już o siódmej trzydzieści, chciałam spokojnie się przygotować, przede wszystkim mentalnie. Spotkanie miało być o dziesiątej, więc miałam trochę czasu. Kiedy podeszłam do windy, wciąż mając słuchawki w uszach i słuchając moich ulubionych kawałków, a przede wszystkim starej piosenki zespołu Myslovitz, doleciał do mnie zapach paczuli, drzewa sandałowego i cytrusów. Momentalnie zeszywniałam, poczułam mrówki wędrujące po karku i ciężar w dole brzucha. Sama nie wiedziałam, czy to zdenerwowanie, czy podniecenie. Wyjęłam słuchawki z uszu i odwróciłam się powoli. Milan van Lander stał tuż za mną, ubrany w czarne dżinsy, białą koszulę z podwiniętymi rękawami, pod którymi dostrzegłam wytatuowane śniade przedramiona, naznaczone grubymi żyłami. Skórzaną kurtkę miał przewieszoną przez ramię, w drugiej ręce trzymał małego srebrnego MacBooka. Piękne kręcone włosy straszego Milana były rozpuszczone, sięgały mu do ramion. Gęste i lśniące. Przełknęłam ślinę i zacisnęłam mocniej dłoń na pasku torby z laptopem.

– Nie chciałem zakłócać porannej porcji muzyki. – Skłonił się lekko.

– Ach... tak, dzień dobry.

– Oby taki był.

Gdy nadjechała winda, oboje weszliśmy do środka. Zdziwiłam się, że wiceprezes jedzie na nasze piętro; gabinety zarządu znajdowały się na ostatnim piętrze. Ale przecież nie będę go o to pytać.

– No tak... – Na małej przestrzeni zapach Milana jeszcze mocniej wkręcał się w moje nozdrza. Czułam, jak zaczyna zjadać mnie stres. – Dzisiaj to ważne spotkanie. Trochę się denerwuję, przyznam.

– No to zrozumiałe. Ale Robert z Harmonu jest świetny, na pewno spodoba mu się twoja propozycja.

Zapewne dlatego, że Milan znajdował się tak blisko mnie, że widziałam złote plamki w jego czarnych niemalże oczach i ujmujący dołeczek w policzku, nie do końca zrozumiałam to, co właśnie wypowiedział. Kiedy wysiedliśmy na dziesiątym piętrze, przystanąłam i odchrząknęłam nerwowo.

– Hm, moja... propozycja? – Poczułam, że drżą mi nogi. Żebym tylko nie zemdlą! Cza-

sami tak właśnie reagowałam na bardzo stresujące sytuacje.

– No tak, Marlena ci nie przekazała? – Milan zmarszczył brwi. W tym momencie otworzyły się drzwi drugiej windy i na korytarzu znaleźli się Allan, Iwo, dwie dziewczyny z działu marketingu i księgowo. Gdy zobaczyli Milana, ukłonili się, unikając patrzenia na wiceprezesa. Ten odburknął coś do nich, ale jego wzrok nie opuszczał mojej twarzy.

– Ach... propozycja. No tak... z tego przejęcia kompletnie zapomniałam. – Zaśmiałam się nerwowo.

– Aż tak się nie denerwuj. Nie chcemy, aby nasi pracownicy się stresowali. – Milan mruknął do mnie i poszedł do księgowości. – Do zobaczenia przed dziesiątą na górze – dodał i zniknął w długim korytarzyku.

A ja prawie dostałam pierdolonego zawału! Poszłam do swojego pokoju i usiadłam przy biurku. Kurwa, Marlena mi niczego nie przekazała. Ale nie wiedziałam, czy zapomniała, czy coś się wydarzyło, nie chciałam jej wkopywać. Zostały dwie godziny na przygotowanie wstępnej koncepcji. Musiałam zdążyć. Nie miałam wyjścia. A potem wyjaśnię to z przełożoną, która zapewne przybędzie do firmy około dziewiątej.

Gończkowo zaczęłam zapisywać wszelkie pomysły, jakie tylko wpadły mi do głowy. Zarysowałam także kilka wstępnych projektów banerów, które mogłyby być wykorzystane w kampanii reklamowej nowych produktów firmy Harmon. Kiedy w biurze pojawiła się Marlena, było już przed dziesiątą. Zdążyłam jedynie wejść do jej gabinetu i powiedziałam krótko:

– Przygotowałam kilka pomysłów, ale mogłaś mi powiedzieć o tym w piątek.

Moja przełożona zamrugła zdezorientowana.

– Ale o czym?

– O tym, że miałam na spotkanie przygotować koncepcję banerów. Bardzo wstępną, ale zawsze.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Kto ci kazał to zrobić?

– Spotkałam rano w windzie prezesa i on...

– Prezes Armin?

Tak wszyscy w biurze mówili na bossa.

Pokręciłam głową.

– Straszny Mi... znaczy, prezes Milan?

– No tak.

Marlena westchnęła.

– Nie wiedziałam nic o tym, Jan przekazał mi tylko, że masz być na spotkaniu i tyle. Nie mam pojęcia... – Marlena wyglądała na przerażoną. – Pokaż, co tam masz.

Zerknęłam na zegarek, miałam pięć minut. Szybko otworzyłam laptopa.

– Kilka banerów w złotobrazowych kolorach, nawiązujących do logo firmy. Hasłami chyba zajmie się marketing.

– Tak, tak... Zrobiłaś to teraz? Na poczekaniu? – Patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– No sorry, nie miałam więcej czasu. – Wzruszyłam ramionami.

Marlena nerwowo poprawiła włosy.

– Idź, trzymam kciuki. I nie daj się wyprowadzić z równowagi Milanowi – powiedziała już ciszej.

Kiwnęłam głową i udałam się w kierunku wind. Tam spotkałam Jana, który także jechał na górę.

– Gotowa? – Uśmiechnął się do mnie przyjaźnie.

– Raczej tak.

– No to dobrze. Obyśmy zdobyli ten kontrakt. – Westchnął nerwowo. Jego napięcie jesz-

cze bardziej pogłębiło mój strach. Sama nabrałam powietrza w płuca i wolno je wypuściłam. Musiałam wziąć się w garść. Od tego mogła zależeć moja przyszłość w tej firmie!

Kiedy znaleźliśmy się w biurze zarządu, elegancka asystentka, wyglądająca jak modelka, wprowadziła nas do sali konferencyjnej. Tam siedzieli już: prezes Armin, szefowa Działu Marketingu, Marta Grabowska, i jej podwładna, Arleta Bellon, którą poznałam już pierwszego dnia i zawsze spotykałyśmy się w firmowej restauracji na lunchu. Polubiłyśmy się od pierwszego momentu, tak samo jak z Olgą. Przywitaliśmy się i czekaliśmy na Milana, który odbierał z lotniska Roberta Mellera, prezesa zarządzającego spółki Harmon. Mniej więcej osiem po dziesiątej dobiegł nas śmiech dochodzący z korytarza. Usłyszałam niemiecką mowę i po chwili drzwi do sali konferencyjnej się otworzyły. Do środka wszedł wysoki, szczupły mężczyzna z krótkimi włosami i zadbaną brodą, za nim elegancka, młoda kobieta i równie elegancki blondyn, a orszak zamykał Milan van Lander, który suchym tonem wydał jakieś polecenie swojej asystentce i zamknął drzwi.

Nastąpiło zwykłe powitanie i przedstawienie kolejnych uczestników spotkania. Kobieta towarzysząca Robertowi Mellerowi była wiceprezeską firmy, a blondyn – ich asystentem. Katarina Boehm odpowiadała także za marketing internetowy i zarządzała całą działką social mediów.

Milan rozpoczął spotkanie od prezentacji osiągnięć firmy Highlander Company, potem pokazał kilka kluczowych projektów. Następnie to samo zaprezentowała Katarina, większość produktów i kampanii była mi znana, nie na darmo studiowałam historię tej firmy przez ostatnie dni. Zawsze miałam doskonałą pamięć i w sumie to ja mogłabym z powodzeniem poprowadzić to spotkanie. Później nasz Dział Marketingu pokazał to, nad czym teraz pracują, i zaprezentował sposób komunikacji z kluczowymi klientami, a także z klientem VIP, do którego zaliczałaby się oczywiście spółka Mellera.

– Wygląda to ciekawie, znam waszą firmę, śledzę rozwój od lat. W sumie byłoby to interesujące połączenie, naszych oczekiwań i waszej kreatywności. – Meller spojrzał na Armina i Milana. Ten ostatni uśmiechnął się i zerknął na mnie. Nie wiem, czy mi się przywidziało, ale dostrzegłam w jego oczach błysk złośliwości i jakiejś... perfidii. Ale to chyba była tylko moja projekcja. Bo za każdym razem, gdy ten mężczyzna na mnie spoglądał, a robił to często na tym spotkaniu, moje ciało od razu się spinało, a w środku budziło się coś dziwnego i zupełnie nie na miejscu.

– Też tak sądzimy. Jesteście liderem na rynku związanym z produktami audio-video. A to mój osobisty konik. Z kolei my jesteśmy jedną z wiodących agencji kreatywnych, zarówno w Europie Zachodniej, jak i w Europie Wschodniej. Połączenie obu kultur skutkuje kreatywnością i sięganiem po różne wzorce. Mamy nawet dla was kilka wstępnych projektów, jak mogłyby wyglądać banery sygnujące kampanie. Przygotowała je Wiktoria. – Milan spojrzał na mnie. – Zapraszam.

Jan Parsek popatrzył zaskoczony. Nie miałam czasu tego analizować, chociaż było to dla mnie co najmniej dziwne, że on także nie miał pojęcia o tym, iż nowemu szeregowemu pracownikowi zlecono tak odpowiedzialne zadanie. Podłączyłam pendrive'a z moimi projektami do laptopa i zaczęłam opowiadać o prezentowanych grafikach. Kiedy zerknęłam na Milana, na chwilę odebrało mi mowę. Jego czarne oczy niemalże płonęły. Szybko odwróciłam wzrok i skupiłam się na swoim zadaniu.

– Postawiłam na prostotę i linearność. – Pokazywałam proste grafiki w kolorach logo firmy, z lekkim cieniowaniem w tle. – Ponieważ linearność faz i dźwięków to główny atut wazszych produktów, to samo musimy komunikować w prezentacji nowych produktów. A jednocześnie trzeba zaznaczyć smukłą linię produktów, elegancję i klasę z wyższej półki. Jednakże nie należy robić z tego produktu dla wysublimowanego lub bardzo bogatego odbiorcy. Jasne, cena robi

swoje, ale kupujący wie, że płaci za najwyższą jakość oraz piękny estetyczny wygląd. Dlatego proponuję kolory złote, jasne brązy i jasnoszare cieniowania. – Pokazywałam poszczególne projekty. – Oczywiście to tylko propozycje, szkice, kiedy już będę pracować nad zleceniami, projekty będą idealnie dopracowane. Taką gwarancję da państwu nasza firma. Gwarancję najwyższej jakości – dokończyłam i zamknęłam prezentację. W sali zapadła cisza i nagle rozległy się głośne oklaski. Robert Meller klaskał w dłonie, a jego zastępczyni uśmiechała się z wielką aprobatą. Armin wyglądał na zadowolonego, a Milan... nic nie mogłam wyczytać z jego oczu.

– Armin, gdzie znaleźliście taką genialną graficzkę? Jeśli te projekty to dopiero szkice, to ja już nawet nie chcę wiedzieć, jak będzie wyglądać rezultat. – Robert wstał i podał dłoń Arminowi, a potem Milanowi. – Nasi prawnicy skontaktują się z waszym Działem Prawnym. Podesłemy draft umowy. Jeśli Harmon ma zawładnąć resztą rynku, to tylko pod waszymi skrzydłami.

Później porozmawialiśmy jeszcze na temat ewentualnych terminów i krótko po dwunastej wyszłam z sali konferencyjnej. Gdy mijałam Milana, zauważyłam nieznaczny gest uznania, skinął w moją stronę i uniósł brew. Wyglądał na zaskoczonego? A czego się spodziewał, zlecając mi tak odpowiedzialne zadanie? Dobrze, że w windzie powiedział mi o tych projektach. Nie wiem, co by się stało, gdybym weszła na zebranie bez żadnej opcji.

– Gratuluję, Wiktorio. To było genialne. – Mój szef nie posiadał się z radości. – Chodźmy do Marleny i zespołu. Musimy się pochwalić!

– Dobrze – zgodziłam się niepewnie. Mogłam sobie wyobrazić, jak bardzo znienawidzi mnie Allan. Wiedziałam, że nie wszyscy będą mnie lubić, ale byłam ugodową osobą i zawsze bardzo przeżywałam, kiedy ktoś nie pałał do mnie sympatią.

Kiedy znaleźliśmy się w mojej sekcji, Jan z wielką emfazą opowiedział o zdobyciu kontraktu, wielokrotnie zaznaczając, jak świetnie byłam przygotowana. Nie pomyliłam się. Allan prawie mordował mnie wzrokiem. Iwo pogratulował, Olga uściskała, a Marlena wyglądała, jakby spadł jej kamień z serca. Potem poszliśmy do gabinetu mojej kierowniczkii, Jan nas zostawił, a ja jeszcze raz opowiedziałam przełożonej o spotkaniu.

– Wyszło super, gratuluję, Wiktorio. Naprawdę nie mam pojęcia... – zaczęła, ale nie było dane jej dokończyć.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do środka wszedł Milan. Od razu odniosłam wrażenie, jakby jakaś tajemna siła wyssała tlen z pokoju. Zauważyłam, że moja szefowa zeszywniała, wyprostowała się i poprawiła włosy. Zmarszczyłam brwi. Serio? To o to chodziło?

– Marlena, widziałaś projekty Wiktorii?

– Tak, świetnie! – Kobieta skwapliwie pokiwała głową.

– Przekazałaś jej w porę, aby mogła się przygotować?

Marlena wyglądała tak, jakby znalazła się pomiędzy dwoma nacierającymi dzikimi zwierzętami. Niemalże czułam jej wewnętrzne miotanie się. Jej oczy rzucały rozpaczliwe błyski.

– Tak – odparłam zamiast jej. – Już w piątek. – Uśmiechnęłam się, patrząc prosto w oczy van Landera.

On znacząco uniósł brew, a po moich plecach przebiegł chłodny dreszcz.

– Ach tak. To świetnie, prawda? – Spojrzał na Marlenę.

Kobieta kiwnęła głową, zaciskając dłonie.

– Super. Zatem bierzcie się do pracy, mnóstwo zleceń przed nami.

Milan odwrócił się i wyszedł, nie obdarzając nas już najmniejszą uwagą. Spojrzałam na moją kierowniczkę. Wyglądała na całkowicie wybitą z rytmu.

– Posłuchaj – powiedziała cicho. – Nie wiem, o co chodziło, on naprawdę mi nic nie przekazywał. Ale... cholera... – Potarła głowę. – Może wysłał maila... Nie mam pojęcia. Jednak dziękuję ci, że to zrobiłaś! I że wybrnęłaś. Nie chciałabym na sobie skupiać jego gniewu, nigdy nie

wiadomo, co mu chodzi po głowie. – Marlena pokręciła głową.

– Naprawdę jest taki straszny? – spytałam z lekkim niedowierzaniem.

Marlena roześmiała się z przekąsem.

– Straszny... chyba nie, to tylko takie określenie.

Wypuściłam powietrze.

– No tak, my...

– On jest... – Kobieta mi przerwała, pochyliła się ku mnie i wyszeptwała, patrząc mi prosto w oczy: – on jest PRZERAŻAJĄCY!

Około trzynastej poszliśmy na lunch, mieliśmy pół godziny na zjedzenie obiadu w przedziale czasowym od trzynastej do piętnastej. Siedziałam przy stoliku z Iwem i Olgą, Allan wziął coś na wynos i wrócił do pokoju.

– Spoko, on jest pracoholikiem. Poza tym nie lubi integracji. – Iwo machnął ręką i zajął się swoim obiadem.

Wraz z Olgą wzięliśmy ruskie pierogi i kompot. Przy stoliku obok siedziało kilka osób, chyba z IT, a także z Działu Marketingu. Mimo iż byłam tu nowa, to czułam się już częścią załogi. Nagle poczułam, jakby temperatura powietrza obniżyła się o jakieś pięć stopni. Olga zesztyniała, jej widelec uderzył o talerz, Iwo przeklął cicho.

– Co... – chciałam zapytać, co się dzieje, ale już po chwili wszystko było jasne. W restauracji pojawił się Milan van Lander. I zmierzał w naszym kierunku! Odłożyłam widelec, patrzyłam na tego olśniewającego i cholernie onieśmielającego mężczyznę, który kroczył środkiem lokalu, a ludzie pochylali się nad swoimi posiłkami, aby tylko nie nawiązać z nim kontaktu wzrokowego. Ja za to patrzyłam prosto w jego czarne oczy. Olga szturchnęła mnie pod stołem.

– Nie gap się na niego.

– Ale...

– Ciii.

Milan zatrzymał się na sekundę koło naszego stolika, poczułam nieziemski zapach jego perfum, już miałam powiedzieć coś w stylu: „Jest pan głodny, panie prezesie?”, ale na szczęście w porę użarłam się w język. Van Lander minął nas i zatrzymał się przy stoliku obok. Dostrzegłam, że dwóch informatyków poblądło.

– Smaczny obiad podają w naszej restauracji? – Milan spytał uprzejmym głosem, ale przepełnionym takim chłodem, że mimowolnie potarłam ramiona.

– Tak, tak, już kończymy, panie prezesie. – Dwóch facetów zaczęło uprzątać talerze, wyglądali jak uczniowie przyłapani na paleniu za szkołą.

– Przypominam, że właśnie rozpoczęła się czterdziesta minuta waszego obiadu. Od dziesięciu minut powinniście pracować. Biorąc pod uwagę, że wasza stawka godzinowa obecnie to sześćdziesiąt pięć złotych, naraziliście firmę na stratę dziesięciu złotych, osiemdziesięciu trzech groszy. Przez ostatni miesiąc, czyli przez dwadzieścia jeden dni pracy, przedłużaliście sobie czas obiadowy dokładnie o te dziesięć minut, wychodząc z firmy idealnie o siedemnastej trzydzięci, przy zachowaniu ośmiogodzinnego trybu pracy. Ani mniej, ani więcej. – Głos Milana był niezwykle uprzejmy, ale i tak sprawiał, że w całej restauracji zaległa cisza, a dwóch nieszczęśników wyglądało tak, jakby zaraz mieli zemdleć. – Rachunek jest prosty, miesięczny koszt waszego dodatkowego pobytu w tym miejscu, to dwieście dwadzieścia siedem złotych i czterdzieści trzy grosze. W skali roku mamy zatem dwa tysiące siedemset dwadzieścia dziewięć złotych i szesnaście groszy. Tyle kosztuje mnie wasza bezproduktywność. Oczekuję do jutra propozycji, jak zamierzacie pokryć tę znaczącą różnicę, przyjmuję tylko ciekawe pomysły, innowacyjne, żadnych pierdół w stylu: „To się już nie powtórzy”, bo tyle to wiem teraz.

– Panie... – Jeden z facetów coś chciał powiedzieć, ale Milan spojrzął na niego w taki

sposób, że jego kumpel złapał go za rękę i usadził na miejscu.

– Smacznego. – Prezes odwrócił się i zmierzał do wyjścia, a gdy mijał nasz stolik, popatrzył na mnie wzrokiem, w którym czaiło się... zadowolenie?

Zdumiona spojrzałam na Olgę.

Ta pomachała dłonią i przewróciła oczami.

– To tylko mały przedsmak tego, co on potrafi. Załatwia to w białych rękawiczkach, miło, uprzejmie, a ton głosu taki, że można się pociąć.

– Przecież tak nie można... – sapnęłam.

– Cicho, nic nie mów. – Olga zerknęła na informatyków, którzy błyskawicznie zebrali się od stołu i prawie pobiegli do wyjścia. – Będą mieć przerąbane. Teraz każdy ich pomysł zostanie przeanalizowany przez szefa i zapewne uwalony zaraz na wejściu. Naprawdę muszą się postarać. Kiedyś jeden z programistów zastawił na parkingu panią Monikę z restauracji i coś tam do niej warknął... Uwierz mi, przez rok pracował nad innowacją naszego intranetu. Fakt, że teraz wszystko działa genialnie, ale... Irek prawie osiwił, bo Milan wciąż i wciąż był niezadowolony.

– Motywował go?

– Taaak. I niemal doprowadził do szału. Ale fakt faktem, że potem Irek dostał za to premię. Trzeba przyznać, że straszny van Lander jest w równym stopniu przerażający, co sprawiedliwy.

Wróciliśmy do pokoju, pogadaliśmy jeszcze o nowym zleceniu, Iwo i Olga dopytywali mnie o szczegóły, więc opowiedziałam wszystko z detalami. Allan milczał, ale słuchał, co mówiłam. Potem zerknął na mnie i dostrzegłam w jego oczach coś na kształt podziwu. Pełna zapału i nadziei pochyliłam się nad swoim komputerem. W tym momencie zadzwonił telefon stacjonarny. Olga odebrała, spojrzała na mnie i odparła:

– Tak, już przekazuję. – Gdy odłożyła słuchawkę, zwróciła się do mnie: – Masz iść do prezesa.

– Teraz?

– Tak. Do Milana.

Przełknęłam ślinę i wzięłam głęboki wdech.

Allan zaśmiał się cicho, a Iwo sarknął.

– Daj jej spokój.

– Skoro ją wzywa do swojej jaskini, to na pewno nic dobrego.

– Jestem tu, hej. Nie musisz mówić o mnie w trzeciej osobie – warknęłam, bo już miałam dość tej ostentacyjnej niechęci. Poza tym ponownie się zestresowałam. Wzięłam na wszelki wypadek laptopa i udałam się w kierunku wind. W kabinie spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, wzięłam głęboki wdech i głośno wypuściłam powietrze.

– Straszny Milan... – powiedziałam do swojego odbicia. – Dam radę! Też mogę być straszna! – Zrobiłam głupią minę, bo gdy się denerwowałam, czasami ogarniała mnie głupawka. Poza tym... nic złego nie zrobiłam, a wręcz przeciwnie. Pewnie chciał porozmawiać o projekcie albo... nie wiem. Zaraz się przekonam.

Po chwili znalazłam się w biurze zarządu. Asystentka, Iwona, spojrzała na mnie i skinęła głową w stronę gabinetu, zapewne to ona zadzwoniła po mnie. Podeszłam do eleganckich drzwi z dużą złotą klamką, zapukałam, usłyszałam niskie zachrypnięte „proszę” i weszłam do środka.

*

Ależ lubiłem takie rozszady! To było trochę jak gra w szachy. Ludzie tak łatwo dawali się rozstawiać jak pionki na planszy. Bawiło mnie to. Było jak rozgrywka psychologiczna, dzięki temu poznawałem ludzi i wiedziałem, kim są i czego mogę się po nich spodziewać. Czasami się myliłem, a potem zmieniałem zdanie.

I oto właśnie musiałem przyznać, że całkiem nieprawidłowo oceniłem Wiktorię Kopik. Nie do końca wiedziałem też, co właściwie czuję. Powiniennem w sumie być zły, gdyż nie poszło po mojej myśli. Mała Wiki miała się zbłąźnić, a ja oczywiście bym ją wyratował tuż po spektakularnym upokorzeniu. A tu nastąpił nieoczekiwany zwrot akcji. Jednak i tak miałem zamiar rzucić tę dziewczynę w odmęty niepewności. Bo już wiedziałem, że połknęła haczyk i obdarza mnie coraz większym zainteresowaniem. Idealnie. Wezwałem ją do siebie i czekałem. Jednocześnie obserwowałem na kamerach w korytarzu i windzie jej drogę do mnie. Te kamery akurat były rozmieszczone zgodnie z przepisami. Widziałem, jak Wiktoria wykrzywia się do lustra w windzie, uśmiechnąłem się pod nosem. Kiedy weszła do środka, czułem na odległość jej zdenerwowanie. Ale gdy spojrzała na mnie, dostrzegłem coś na kształt wyzwania. Jakby chciała mi przekazać: „Co znowu, przecież wybrnęłam?!”. Naprawdę, to wszystko robiło się coraz bardziej interesujące.

– Tak, panie prezesie?

– Usiądź. – Wskazałem fotel przy niskiej, szklanej ławie. – Proszę – dodałem i swobodnie zająłem miejsce po drugiej stronie na sofie. Oparłem się o skórzane poduchy i patrzyłem na dziewczynę. Nerwowym gestem położyła laptopa na stoliku, wygładziła wąską ołówkową spódnicę i spojrzała na mnie, ale zaraz uciekła wzrokiem gdzieś w bok. – Po co ci komputer? – spytałem bez ogródek.

Zdezorientowana zamrugła nerwowo.

– Sądziłam, że...

– Gdybym chciał, abyś coś mi zaprezentowała, powiedziałbym o tym – odparłem, akcentując każde słowo. Mogła, ale nie musiała odebrać je dwuznacznie. Nie zrobiłbym nic, za co mógłbym zostać posądzony o molestowanie, ale próbowanie, jak daleko mogę się posunąć, było całkiem zabawne. Wiktoria zareagowała właśnie tak, jak chciałem. Jej policzki pokryły się czerwienią, a zęby na moment zacisnęły na dolnej wardze. Poczułem gorąco uderzające w łędźwiach. Kurwa, tego jeszcze nie grali!

– To... o co chodzi?

– Dlaczego kłamałaś? – Pochyliłem się i wbiłem wzrok w jej twarz i niebieskie oczy. Widziałem, jak rozszerzyły się jej źrenice. Poczułem satysfakcję.

– Ja? Kiedy?

– W gabinecie Marleny. – Z przyjemnością obserwowałem, jak się wewnętrznie miota. Jej szare komórki pracowały teraz zapewne na wysokich obrotach, przypominała sobie sytuację, wypowiedziane słowa, własną śmiałą odpowiedź i zastanawiała się, o co tu, kurwa, chodzi i gdzie popełniła błąd. Nigdy nie wpadnie na to, że jest elementem mojej gry. A w tej grze nie ma żadnych zasad, bo jedyna zasada, jaką wyznaję, to chaos.

– Ja... powiedziałałam tylko, że dostałam informacje o...

– Nic Marlenie nie przekazywałem – przerwałem jej bez pardonowo.

W moim gabinecie zaległa cisza. Słyszałem tylko przyspieszony oddech Wiktorii i ten dźwięk podziałał na mnie bardzo pobudzająco. Byłem ciekaw, jak by dyszała, gdybym położył ją w tym fotelu, zaczął pieścić jej ładne piersi, odznaczające się pod białą bluzką, a mój język rysowałby ścieżkę doznań na jej długiej szczupłej szyi, którą mógłbym z powodzeniem ścisnąć jedną ręką.

– Nie rozumiem. – Wiktoria była kompletnie zagubiona.

– Sądzę, że doskonale rozumiesz. – Uśmiechnąłem się, ale moje oczy wpatrywały się w nią zapewne bez okazywania tego, co tak naprawdę czuję. A czułem w tej chwili to, że chciałbym ją pieprzyć, aż błagałaby o litość. Albo o więcej.

– Czy to... – Zacisnęła na moment dłonie, aż zbiełały jej kostki. Jej zdenerwowanie niesia-

mowicie mnie nakręcało. Byłem pojebany, to wiadoma sprawa, lecz przy niej odczuwałem podwójną perwersyjną przyjemność z wmanewrowywania jej w niezręczne sytuacje. Spłonę za to w piekle. Ha, ha, ha, no raczej! – Czy to była próba? Inicjacja młodego pracownika? – Utkwiła we mnie wzrok. Dostrzegłem nieliczne piegi na jej małym nosku i złość w spojrzeniu. Kurwa, ależ ona mi się zaczynała podobać! Wcale nie była ofiarą losu, za jaką ją na początku brałem! Miała charyzmę, co mogłoby być utrudnieniem, ale mnie niesamowicie kręciło.

– Można to tak nazwać – odparłem spokojnie, nie spuszczać z niej wzroku. Widziałem błysk wkurzenia w jej oczach, byłem ciekaw, ile potrzeba, żeby wyprowadzić ją z równowagi. Bo teraz byłem już pewien, że wcale nie jest taką ciepłą kluchą, za jaką ją miałem. I na pewno prędzej czy później uda mi się ją wkurzyć na maksa. Oczywiście zanim sprawię, że się we mnie zakocha i powie mi, gdzie jest pierdolony morderca mojej siostry.

– To... bardzo nieładnie z pana strony! – Była wewnętrznie rozedrgana i pewnie zastanawiała się, na ile może sobie pozwolić. Jej wzrok powędrował w kierunku kryształowego wazonu, gdzie znajdowały się jakieś suszone kwiaty, które kiedyś moja asystentka przyniosła do gabinetu, aby ocieplić mój wizerunek. Jakby to mogło w czymś pomóc. Zapewne miała Wiki widziała oczami wyobraźni, jak rozbija na mojej głowie ów wazon. Uśmiechnąłem się kącikiem ust, a dziewczyna rzuciła mi wkurzone spojrzenie. – Naprawdę zależy mi na tej pracy, ale nie lubię takich zagrywek. – Zerwała się gwałtownie i spojrzała na mnie z góry. – Nie rozumiem... – Potrząsnęła głową. Ruszyła do drzwi. Błyskawicznie zagroziłem jej drogę.

– Nie rozumiesz, jak to jest w korporacji? To zrozumi. To jest pole walki, w której wszystkie chwytaki są dozwolone. Są zwycięzcy i przegrani, a na polu boju zostają tylko najlepsi. Nie możesz oczekiwać *fair play*, bo tutaj tego nie znajdziesz. Musisz przeć do przodu i realizować moje cele, wówczas przetrwasz.

Dziewczyna cofnęła się, a ja zrobiłem krok do przodu. Była tak blisko, że gdyby leciutko się przysunęła, dotknęłaby piersiami mojego torsu. Dotarł do mnie jej zapach i poczułem go w każdej komórce mojego ciała. Chciałbym zanurzyć twarz w jej skórze i wdychać jej aromat, jak najlepszy drag.

– Chyba nie nadaję się do tego. – Pokręciła głową.

– Ależ nadajesz. Idealnie się dzisiaj sprawdziłaś – powiedziałem łagodniejszym tonem. Nie chciałem zbyt jej przerazić. Chociaż chętnie bym pokazał jej swoją prawdziwą twarz. A jeszcze chętniej rzuciłbym ją na moją skórzaną sofę, zadarł spódnicę i wpił się zębami w jej pośladek. Ja pierdole! Chyba muszę dzisiaj kogoś przelecieć!

– A gdybym się nie sprawdziła? – Zmarszczyła brwi, zadarła głowę i patrzyła mi w oczy. Kurwa, była olśniewająca!

– Zwolniłbym cię dyscyplinarnie.

– To... świństwo! – Chciała się odwrócić, ale jej nie pozwoliłem. Przekraczałem granice, lecz musiałem to zrobić. Lekko złapałem ją za ramiona i unieruchomiłem. Dziewczyna zadrżała. Wiedziałem, że moja bliskość i dotyk nie są jej obojętne i cholernie na nią działają. Jasne, to było obustronne, ale nad tymi pojebanymi uczuciami zastanowię się, gdy zostanę sam. Teraz miałem inny cel.

– Wiedziałem, że sobie doskonale poradzisz, i muszę przyznać, że i tak mnie zaskoczyłaś. Jesteś świetna w tym, co robisz, i teraz widzę, że to był strzał w dziesiątkę. Zatrudnienie cię.

– Jednego nie rozumiem. – Wiktoria pokręciła bardzo lekko głową.

– Mianowicie? – Nie chciałem tego robić, ale zabrałem dłonie z jej ramion. Wciąż czułem ciepło jej skóry pod palcami.

– Dlaczego Marlena... – Wiki znowu spojrzała na mnie. Jej oczy były szeroko otwarte i takie ufne. Idealne. – Dlaczego nie zaprzeczyła albo nie powiedziała, że gadam głupoty? O co

chodziło?

– O to, aby nie obudzić straszego van Landera – odparłem poważnie, ale zadrżał mi kącik ust.

– Wiesz o... znaczy wie pan, panie prezesie, że tak mówią? – Zamrugła.

– Możesz mówić mi po imieniu. Jesteśmy otwarci na naszych pracowników.

– Nie wątpię – burknęła, a ja kurewsko chciałem ją pocałować i zmiażdżyć te wydęte usta swoimi wargami.

– Oczywiście, że wiem. Ja wiem wszystko.

– To znaczy, że zdałam test straszego van Landera? – Wyglądała już na bardziej wyluzowaną. Odsunąłem się i sięgnąłem po jej laptopa. Zabrała go z moich rąk i otoczyła, trzymając przed sobą jak tarczę.

– Ten tak.

– A będą jeszcze jakieś? – Uniosła brew.

Czy ona mnie zapraszała do delikatnego flirtu? Oj, skarbie, nie igraj z ogniem. Bo nawet nie wiesz, że już się tli pod tobą płomień.

– Tego nie wie nikt.

– Będę gotowa. – Zmrużyła oczy.

– Nie wątpię w to.

– Coś jeszcze, panie prezesie?

Kurwa, jak będę ją pieprzył na biurku, właśnie tak ma się do mnie zwracać!

– W tej chwili nic. Do zobaczenia, Wiktorio.

– Do zobaczenia, panie prezesie.

Kiedy wyszła, usiadłem w fotelu i uśmiechnąłem się do siebie. Będzie zabawnie. Oczywiście nie przesłoni mi to ostatecznego celu, ale przynajmniej będę miał jakąś rozrywkę, której ostatnio zdecydowanie mi brakowało.

Potem sięgnąłem po komórkę i włączyłem kawałek, którego rano Wiki słuchała przed wejściem do wind.

Pewna fraza z tego kawałka wciąż brzmiała mi w głowie. Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej.

„Najchętniej zamknąłbym cię w klatce.

Bo kocham na ciebie patrzeć”^[3].

Rozdział 6

Chris Brown Under the Influence

Przez kolejne prawie dwa tygodnie już nie miałam okazji przekonać się, jak wygląda straszny van Lander, bo ani razu go nie spotkałam. I bardzo dobrze, gdyż w jego towarzystwie czułam się tak, jakbym balansowała nad przepaścią. I albo spadnę, albo uda mi się przetrwać, ale tylko dzięki sobie. Wtedy, po tym poniedziałkowym spotkaniu, ludzie w sekcji oczywiście chcieli wiedzieć, o co chodziło. Allan liczył zapewne na mój rychły upadek, ale rozwiąłam jego nadzieję informacją, że wiceprezes był bardzo zadowolony z moich projektów i najzwyczajniej w świecie mnie pochwalił. Allan tylko spojrział z niedowierzaniem i mruknął:

– On nigdy nie chwali nikogo. – Po czym schował się za swoim komputerem.

A ja właściwie tak do końca nie potrafiłam zrozumieć, co dzieje się pomiędzy mną a nim. W sensie naszym wice. Czy to taka jego gra, kolejny sprawdzian? Przesuwanie granic? Prawda była taka, że był fascynującym mężczyzną, dziwnym i na pewno niebezpiecznym. A ja czułam się przy nim bardzo niepewnie. Bo niepewna byłam też tego, co budziło się we mnie, gdy tylko na niego patrzyłam. I działało się tak od naszego pierwszego spotkania w klubie, kiedy jeszcze nie miałam pojęcia, kim on jest.

Nadszedł piątkowy wieczór i dzisiaj spotykałam się z Natką, szłyśmy na kolację do Whiskey, bo Natka kochała burgery i łychę. Moja przyjaciółka była aplikantką w kancelarii adwokackiej i pracowała po czternaście godzin na dobę. Dzisiaj udało się jej wyjść przed osiemną. Każdy weekend wykorzystywała do melanzowania, rozumiałam ją. Ja także zaczynałam odczuwać stres związany z minionymi pierwszymi tygodniami pracy i kompletnie nie wiedziałam, jak będzie dalej. Poza tym nazajutrz miał być dwudziesty maja, a to była data, która zaważyła na naszym życiu i przez ostatnich dwadzieścia lat nieustannie przypominała o tragedii, która dotknęła naszą rodzinę. Dlatego dzisiaj chciałam spotkać się z Natalią, która jako jedyna z moich obecnych przyjaciół znała prawdę o tym, co nas spotkało przed laty.

Wcześniej mieszkaliśmy w Krakowie, jednakże po tym wszystkim mama nie chciała tam zostać. Sprzedałyśmy nasze małe mieszkanie na Kazimierzu za całkiem niezłe pieniądze i przeprowadziłyśmy się do Wrocławia. Tutaj mama kupiła trzypokojowe mieszkanie przy ulicy Komandorskiej, praktycznie w samym centrum miasta. Oczywiście musiała trochę dołożyć, ale miała oszczędności, więc poradziła sobie. Tutaj skończyłam szkołę, potem liceum i studia. Mama chciała zabrać mnie z tamtego miasta, chciała dla nas nowego początku. I tak też się stało, ale to, co się wydarzyło, wciąż w nas siedziało. Było jak niedokończona sprawa, która przez lata gnębi starego detektywa.

Kiedy dotarłam do rynku, Natka już czekała przed wejściem do Whiskey in the Jar.

– Zrobiłam dzisiaj rezerwację, bo przecież w życiu byśmy stolika nie dostały.

– Dzięki, kochana. – Pocałowałam swoją przyjaciółkę w policzek.

– Chodź, bo jestem tak zjebana, jak koń po westernie. Muszę zarzucić ze dwie whiskey sour, bo komuś zaraz aortę przegryzę! – Moja przyjaciółka energicznie weszła do środka. Gdy podszedł do nas kelner, powiedziała z uśmiechem: – Natalia Grońska. I proszę o szybką obsługę, bo ten tydzień mnie dobił. – Przewróciła oczami.

Młody kelner uśmiechnął się i poprowadził nas do stolika w głębi lokalu. Po chwili przed Natką stał upragniony drink, a przede mną piwo z sokiem. Przyjaciółka się skrzywiła.

– Weź, kalasz złoty napój.

– Lubię słodkości. – Napiłam się trunku przez rurkę. – Co cię tak dobiło?

– Milion spraw naraz, mój patron ma małe dziecko, więc sporo rzeczy spada na mnie, wczoraj siedziałam trzy godziny w sądzie, potem wyciągałam stałego klienta z aresztu, bo znowu brał udział w jakiejś bójce, w obronie kobiety, jak zawsze. – Natka pokręciła głową. – Papierologia mnie zabija. Po chuj ja studiowałam to prawo? Mogłam założyć konto na Insta i TikToku i zostać influencerką.

– I co byś reklamowała?

– Wibratory. Kobiety boją się przyznawać do przyjemności. Robiłabym filmiki instruktażowe i uczyła, jak zrobić dobrze, aby było dobrze.

Parsknęłam.

– Obawiam się, że TikTok szybko by cię zbanował.

– No widzisz. – Natka z rezygnacją dopiła drinka i pomachała do kelnera, który tylko kiwnął głową, od razu rozumiejąc, w czym rzecz. – Wszędzie zakłamanie. A największe w naszym systemie prawnym.

– Ciesz się, że nie uczysz w szkole – zauważyłam.

– A to już w ogóle. Ada też zakopana w papierach, w dodatku jej dyrektor jest z gównianej zmiany i modli się do Czarnka.

Starsza o dziesięć lat siostra Natki – Adrianna – uczyła w liceum języka polskiego. I po ostatnich rewelacjach wprowadzonych przez polski rząd coraz bardziej nosiła się z myślą, aby rzucić to w diabły.

– Znasz takie powiedzenie: obyś cudze dzieci uczył! I powiem ci, że to nie w dzieciach jest problem, tylko głównie w rodzicach, a teraz w durnych ustawach, wymaganiach, biurokracji. Żal mi Ady, czasami siedzi do północy, jak nie nad wypracowaniami, to nad debilnymi ustawami, papierami, raportami, konspektami.

– Nie jest łatwo. – Pokiwałam głową.

Natka spojrzała na mnie.

– Ale dość o mnie i innych rzeczach, opowiadaj, jak ci minęły pierwsze tygodnie w robocie.

Upiłam porządny łyk piwa i westchnęłam ciężko.

– Uuuu, aż tak dobrze? – Gdy kelner przyniósł drinka Natce, od razu sięgnęła po szklankę.

– Sama nie wiem, co ci powiedzieć. Było... dziwnie.

Zanim dostałyśmy nasze burgery, ze szczegółami opowiedziałam przyjaciółce o wydarzeniach z minionych dwóch tygodni. Słuchała z uwagą i nie spuszczała ze mnie wzroku. Gdy skończyłam, akurat na stół wjechał nasz posiłek. Jadłyśmy, w międzyczasie rozmawiając.

– No, no, faktycznie to prawda, co mówią o tym twoim szefie.

– Straszny wiadomo kim? – Wolałam nie używać nazwisk, niby Wrocław miał prawie milion mieszkańców, ale tak naprawdę to globalna wioska.

– Wygląda mi na to, że to niezły manipulator. I że leci na ciebie – zawyrokowała moja przyjaciółka.

Dobrze, że akurat przełknęłam swojego burgera i popiłam piwem, bo na bank bym się zadławiła.

– Co też ci przyszło do głowy? – parsknęłam.

Natka wpatrywała się we mnie i w pewnym momencie uniosła znacząco brew.

– Podoba ci się!

– Kto?

– Wujek Staszek. No jak to kto? – Przewróciła oczami.

– Wszystkim się podoba. Obaj zresztą. Są przystojni, dobrze zbudowani, mają władzę

i kasę. Klasyk. Ale to nic nie znaczy. Jest moim pracodawcą.

– I co z tego? – Natalia wzruszyła ramionami. – Podpisywałaś jakąś klauzulę czy coś?

– Jezu, nie. Nie o to chodzi. – Zirytowałam się. Przyjaciółka czasami naprawdę wszystko widziała zerojedynkowo, a to tak nie działało!

– To o co? – Natalia oparła się o stół i pochyliła do mnie.

– Po prostu... zależy mi na tej pracy, ale te dziwne zagrania... Nie wiem, czy jestem gotowa na wyścig szczurów.

– Sądzę, że ze swoim profesjonalizmem i wrażliwością doskonale sobie poradzisz. –

Wskazała na mnie palcem i uśmiechnęła się znacząco.

– Twoja wiara we mnie jest większa niż moja własna – westchnęłam.

– Od tego masz mnie i Tobiasza.

– No i to jedyny plus.

Przyjaciółka przypatrywała mi się przez dłuższy czas.

– Musisz iść na randkę – odezwała się po chwili.

– Weź przestań – prychnęłam. – Nie zaczynajmy od nowa. Żadnych Tinderów, moje dwie ostatnie randki okazały się katastrofą.

– Nie mówię o Tinderze. Mam kolegę w kancelarii. Jest też aplikantem, bardzo fajny gość. Nie ma na nic czasu, tak jak i wszyscy ostatnio. Umówię was.

– Błagam, nie...

– Przestań, nikt nie każe ci rodzić mu bliźniąt. – Natka uniosła palec. – Bliźniąt, ho, ho,

Freud!

– Wariatka! – parsknęłam.

– Darek jest bardzo przystojny i niegłupi. Po prostu... pójdziecie na kawkę, gadu-gadu, może jakieś muśnięcie dłonią, a nuż zaiskrzy!

– Zamknij się, swatko od siedmiu boleści!

– Dobra, dobra. Pomyśl o tym. Przecież jak kiedyś spotkasz tego właściwego, to będzie musiał użyć młota pneumatycznego, żeby rozbić ten mur, tam na dole. – Natka wskazała na moje podbrzusze.

– Jesteś okropna. Możesz już milczeć?

– Ha, ha, ha, dobrze. Jezu, ty się zaczerwieniłaś. Nie mów mi, że wciąż... – Przyjaciółka patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Dobij mnie.

– Uuuu, musimy coś z tym zrobić.

– To nie plan marketingowy. Poza tym nie miałam czasu. – Czułam, że czerwienię się jeszcze bardziej.

– Jasne, nie miałaś czasu się bzyknąć. Kumam.

– To nie działa tak, że idę, potykam się i wpadam na jakiegoś penisa.

Natalia wybuchła głośnym śmiechem.

– Kocham cię, Wiki!

– Ja ciebie też – odparłam zrezygnowana. – Możemy zejść z mojej...

– Zamurowanej drogi do nieba? Zaspawanej bramy rozkoszy? Zabetonowanej szparki szczęśliwości? Okej, możemy. Ale wiesz, nawet żeby zobaczyć, jak to jest... Darek by się nadał, jest czysty...

– Natalia, zaraz wyleję ci resztę mojego piwa na głowę – ostrzegłam.

– Dobra, dobra. Zamawiamy jeszcze po jednym? – Przyjaciółka patrzyła na mnie rozba-
wiona.

– Zamawiamy.

Potem wyszliśmy wprost na pulsujący nocnym życiem rynek. Szliśmy wolno w stronę placu Jana Pawła II, bo odprowadzałam Natkę na tramwaj. Ona mieszkała na Popowicach, poza tym chciałyśmy się przejść, bo wieczór był bardzo ciepły. Dochodziła dwudziesta, a wciąż można było iść praktycznie w krótkim rękawku, końcówka maja była naprawdę przepiękna. Gdy doszliśmy do loftów, w których podziemiu mieścił się nasz ulubiony ostatnio klub, Natka spojrzała na mnie i uniosła brew.

– Nie chcesz zajrzeć na drinka?
– Daj spokój. Jestem zmęczona.
– Czasami powinnaś porzucić konwenanse i dać się ponieść, kochanie.
– Nie jest mi łatwo, sama wiesz.
– Wiem. – Przyjaciółka przytuliła mnie. – Jak sobie radzicie?
– Chciałam... Chciałam zrobić symboliczny pogrzeb. Ale mama się nie zgadza. Wciąż wierzy, że on wróci.

– A ty?
Pokręciłam głową.
– Sądzę, że mój brat dawno nie żyje. Ale mama nie potrafi przyjąć tego do wiadomości.
– Pamiętasz go w ogóle?
– Jak przez mgłę. Miałam pięć lat, gdy zaginął. A on dziewiętnaście. Zostały mi tylko nieliczne fotografie, na których jesteśmy razem. Pamiętam jednakże, że bawił się ze mną, nazywał Fiki Miki Wiki i unosił wysoko, a ja się śmiałam i krzyczałam głośno: „Wuwu, Wuwu!”. Tak na niego mówiłam.

Na samo to mgliste wspomnienie poczułam ból w sercu. Taki niezagojony, który męczy człowieka od lat i nie pozwala na zapomnienie, gdyż może pojawić się w każdej, zupełnie nieoczekiwanej chwili.

– Myślałyście, żeby udać się do tej sekcji Archiwum X? Oni zajmują się nierozwiązanymi sprawami.

– To było zaginięcie. Nic więcej. – Wzruszyłam ramionami. – Zresztą kiedyś mówiłam o tym mamie, ale nic z tym nie zrobiła. Ona się tylko za niego modli. Ja, wiesz... nie wierzę, że to coś pomoże. Jeśli to jej przynosi ulgę, okej. Był jej synem, rozumiem ją. Ale ciężko mi się żyje z piętym nieobecnym bratem, który jednak wciąż jest obecny.

– Rozumiem. Przykro mi, kochanie.
– Dzięki.

Kiedy Natka wsiadła do tramwaju, postanowiłam wrócić do domu na piechotę. Miasto pulsowało, a ja wciąż czułam, że jednak żyję. Kiedy dotarłam do siebie, mama siedziała przed telewizorem i oglądała jakiś serial.

– Hej, jestem – powiedziałam cicho.
– Jesteś głodna?
– Nie, byłyśmy z Natalią na kolacji.
– O której jutro pójdziemy do kościoła? – Mama patrzyła na mnie z uwagą.
– Możemy po południu? Chciałabym się wyspać, a potem pojedę na małe zakupy.
– Dobrze. Cieszę się.
– Okej.

Poszłam do swojego pokoju. Wiele razy buntowałam się, nie chodziłam do kościoła, ale mama w rocznicę zaginięcia Wojtka zawsze opłacała za niego mszę i szłam z nią zapalić świeczkę. Nie wierzyłam w takie bajki, ale robiłam to dla niej, skoro ona czuła się potem lepiej, to mogłam to zrobić. Lecz teraz zrozumiałam, że muszę zająć się sobą i próbować odciąć od przeszłości, której nawet za bardzo nie pamiętałam. Dlatego napisałam do przyjaciółki ese-

mesa:

Umów mnie z tym Darkiem. Najlepiej na jutro.

Czas zacząć żyć!

Oczywiście zaraz dostałam od niej odpowiedź, że już się do tego zabiera.

Wcale się nie dziwiłam, kiedy zadzwonił jeszcze tego samego wieczoru. Natalia zadziała błyskawicznie. Gdy zobaczyłam nieznany numer, odebrałam.

– Halo?

– Dobry wieczór, Wiktorio. Tu Darek. Nie za późno? – Miał niski, przyjemny głos.

– Hej. Cześć. – Dlaczego się denerwowałam? Naprawdę muszę chodzić na te cholerne randki!

– Dostałem twój numer od Natalii. Co robisz jutro?

– W sumie to nie mam planów – odparłam swobodnie. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, wyglądałam na spiętą. Rozluźniłam dłoń, którą bezwiednie ścisnęłam.

– Może jakaś kolacja? O dziewiętnastej, Wieża Ciśnień?

– Może być.

– Zrobię rezerwację.

– Okej – powiedziałam, czując się jakoś dziwnie.

– Zatem do zobaczenia.

– Cześć.

Kiedy się rozłączyłam, już zaczęłam żałować. Takie randki na siłę... Nic dobrego nie mogło z tego wyjść. Ale z drugiej strony, przecież nie umrę od tego. A może będę się całkiem dobrze bawić?

– Przestań zachowywać się jak zdziczała stara panna! – mruknęłam do swojego odbicia w lustrze. Czas zająć się sobą! – Przecież trzeba będzie użyć młota z udarem, żeby przebić twoją... – Ja pierdzielę, zmieniałam się w moją przyjaciółkę! Parsknęłam do siebie i poszłam pod prysznic.

*

Wpatrywałem się w wiadomość, którą Wiki wysłała do tej swojej Natalii. Zmarszczyłem brwi. Co to za Darek, do chuja?! Uruchomiłem moje komputery. Nie na darmo od szczenięcych lat sprawnie poruszałem się w sieci. Osiem minut zajęło mi ustalenie, że Dariusz Pryczek był aplikantem w kancelarii, w której pracowała także Natalia Grońska. Dariusz miał dwadzieścia dziewięć lat, był singlem, jeździł toyotą avensis, wynajmował kawalerkę na Ołbinie. Ze zdjęcia patrzył na mnie całkiem przystojny gość, który zdecydowanie może spodobać się Wiktorii. Bo ona jemu to na bank. No cóż... Będę musiał znowu użyć swoich hakerskich sztuczek, żeby do tego spotkania nie doszło.

Kiedy faktycznie Natalia odpowiedziała, że już się tym zajmuje, domyślałem się, że zaraz ten dupek zadzwoni do Wiktorii. Błyskawicznie przekierowałem rozmowę na mój fejkowy numer i włączyłem fantomowy głos. A sam zadzwoniłem do Wiktorii, także zmieniając swój głos. I oto tym sposobem, pan Dariusz umówił się z komputerowym głosem w sobotę na dziewiętnastą w knajpie na Ołtaszynie. A ja, jako on, zaprosiłem Wiktorię na kolację w restauracji w Wieży Ciśnień. Aby mieć pewność, że pan Dariusz nie będzie chciał wysłać jej sprośnych esemesów albo innego romantycznego gówna, zostawiłem przekierowanie na mój fałszywy numer. Bo że Wiki nie zacznie pierwsza do niego pisać... byłem tego pewien.

Bawiłem się przy tym przednio i już nie mogłem się doczekać, kiedy zobaczę minę Wiktorii, gdy wejdzie do restauracji i zamiast pana przyszłego prawnika zobaczy mnie.

Nazajutrz z samego rana spotkałem się z bratem, który jak co roku w ten dzień jechał nad

to przekłete jezioro. Nasz stary mieszkał w Amsterdamie i rzadko przyjeżdżał do Polski, z tego, co wiedziałem, miał tam jakąś dupę. Nasza mama mieszkała w domu na Biskupinie, kupiliśmy go dziesięć lat temu. Mama zajęła się florystyką i w tym odnalazła spokój. A wiedziałem, że dzisiaj pojedzie na Cmentarz Grabiszyński i zaświeci znicz na grobie Aleksy van Lander.

Ja nie potrafiłem tam pojechać. Na grobie siostry byłem jako dziesięcioletni chłopak, który próbował zrozumieć, jak to się dzieje, że jednego dnia człowiek jest, a drugiego już go nie ma. Od tamtej pory nie miałem zamiaru tam się pojawiać. Nie wierzyłem w żadnego boga, żadne życie pozagrobowe, byliśmy tylko tu i teraz, i na tym kończyło się nasze bytowanie. Potem jest nicość. Chociaż czasami sądziłem, że być może jest piekło, gdzie lądują źli ludzie. I jeśli nie znajdę za życia tego gnoja, który wjechał w Aleksę, to może spotkam się z nim właśnie tam. A jeśli go znajdę, to zabiję go i wówczas też spotkam się z nim w czeluściach piekieł, aby dręczyć go aż po wieczność. Śmierć za śmierć. Musi być sprawiedliwie. A jeśli nie uda mi się go zlokalizować... to będę miał w swoich rękach Wiktorię. Takie jest życie. Czasami trzeba odpowiedzieć za nie swoje grzechy i winy.

Armin oczywiście chciał, abym pojechał z nim do Ślęzy. Przyjechał do mojego mieszkania na Ołtaszynie i nerwowo chodził po dużym salonie apartamentu, który zajmował ostatnie piętro jednego z nowych budynków. Kupiłem dwa mieszkania i je połączyłem. Lubiłem przestrzeń. I nie lubiłem ludzi.

– Przerabialiśmy to tyle razy. Nie wrócę tam nigdy.

– Mam wrażenie, że ta chęć zemsty zabiła w tobie wszelkie uczucia. – Brat jak zawsze bardzo się o mnie martwił.

– Uczucia to zło, już dawno nauczyłem się je w sobie niszczyć. Teraz pielęgnuję tylko jedno: nienawiść.

– Wiesz, że przez to możesz zniszczyć siebie? – Armin patrzył na mnie oczami takimi samymi jak moje.

– Doskonale wiem. Ale nic na to nie poradzę. Muszę doprowadzić mój plan do końca, a potem... wsiądę na motocykl i pojedę przed siebie.

– Nawet nie mów takich rzeczy. Nie chcę tego słuchać.

– Spokojnie, Armin, po prostu pozapierdalałam sobie po Europie. I wrócę. Nie jestem jakimś pieprzonym samobójcą.

– Nie zrobiłbyś tego mamie i mnie? – Brat zmarszczył brwi i objął mnie ramieniem.

Pokręciłem głową.

– Nie.

Dobrze, że byłem doskonałym kłamcą.

Kiedy brat pojechał nad to pieprzone jezioro, zalogowałem się do mojego szpiegowskiego programu, który zresztą sam napisałem. Panna Wiktoria była... w kościele w rynku. Cóż tam robiła? Czy data dwudziesty maja jednak coś dla niej znaczyła? Chciałem pojechać i sprawdzić, o co chodzi, ale miałem już mało czasu do spotkania z nią. Poszedłem pod prysznic, chciałem się wyszykować, jak na eleganckiego prezesa firmy przystało. Jednakże gdy wyszedłem z łazienki, zobaczyłem, że mam nieodczytaną wiadomość w systemie. Wiktoria napisała do Dareczka, czyli tak naprawdę do mnie:

Sorry, nie dam rady dzisiaj. Mama się rozchorowała. Przepraszam. W.

No to mnie zaskoczyła! Odpisałem coś w stylu: „*No problem, następnym razem*”.

Postanowiłem pojechać wieczorem do klubu. Wciągnąłem czarne dżinsy, czarny T-shirt, skórę i około dwudziestej drugiej zbierałem się do wyjścia. Zerknąłem jeszcze na lokalizator Wiktorii i niemalże spadłem z krzesła. Zmarszczyłem brwi i wybrałem numer do Karola, który

był menago w High Level.

– Tak, boss? – odebrał błyskawicznie.
– Ta blondynka, która ostatnio miała lożę VIP. Sprawdź, czy jest w klubie. Jeśli tak, to dajcie jej prywatną lożę i zatrzymajcie do mojego przyjazdu.

– Jasne. Już się tym zajmuję.

Kiedy zjechałem do garażu i siadałem na hondzie, dotarł do mnie esemes od Karola:
Dziewczyna zaopiekowana

I to mi się podobało. Bez zbędnych pytań i ceregieli. Doceniałem ludzi, którym wystarczył jasny, prosty przekaz. Odpaliłem silnik, włożyłem kask i ruszyłem w stronę centrum. Jednocześnie zupełnie zignorowałem fakt, że na Ołtaszynie pod marketem stoi biedny aplikant Dareczek i czeka na swoją randkę. Mówiłem już, że jestem skurwielem? Nie? To kiedyś powiem!

W klubie byłem przed dwudziestą trzecią. Przywitałem się z moimi pracownikami i zająłem do Karola.

– Szefie, ta pani chciała już iść, ale daliśmy jej najlepszego szampana i truskawki. No i została.

– Idealnie. Dzięki – mruknąłem i podążyłem w stronę prywatnej loży. Była odseparowana od klubowej sali, ale jednocześnie z idealnym widokiem na podesty służące do występów, które można było oglądać przez tak zwane weneckie lustro. Zrobiłem High Level na wzór klubu Prozac, który należał do mojego dobrego znajomego, Reno^[4].

Kiedy wszedłem do loży, stanąłem w wejściu i z uśmiechem na ustach, ale i niemąym zaskoczeniem obserwowałem nader interesujący obrazek.

Wiktoria tańczyła w rytm klubowego kawałka, piła szampana z butelki (szampana, który kosztował jakieś sześć stów), zjadała truskawki i ruszała się tak ponętnie, że nie mogłem odebrać wzroku od jej idealnego tyłka opiętego obcisłymi czarnymi dżinsami. Na górze miała krótki top i gdy się odwróciła, zobaczyłem... o kurwa... kolczyk w pępku na płaskim brzuchu. Dziewczyna nagle się zatrzymała, bo mnie dostrzegła, i krzyknęła przestraszona. Poznała mnie i zmarszczyła brwi. Spojrzałem w jej oczy i zorientowałem się, że jest nieźle zrobiona.

– Dobry szampan?

– Trochę kwaśny. – Skrzywiła się. – Ale po pięciu łykach już się tego nie czuje.

– To świetnie. – Podszedłem bliżej i usiadłem na skórzanej sofie w kolorze wiśni. – Dobrze się bawisz?

– Zajebicie. Właśnie odwołałam randkę, żeby przyjść tu i się nawalić. Szampan spadł mi z nieba.

– Hmm. – Obserwowałem ją. Była wkurzona, pijana i kurewsko podniecająca. Naprawdę działała na mnie. Potężnie. W życiu nie czułem takiego przyciągania i pragnienia. Wszystko się zapewne na tołożyło. To, że chciałem ją wykorzystać i zranić, a także to, że nieustannie mnie zaskakiwała. Czyżbym aż tak bardzo się pomylił? – A dlaczego odwołałaś randkę?

– Nie miałam humoru... – Upiła potężny łyk i usiadła na brzegu sofy, patrząc na mnie. – Jesteś dzisiaj panem prezesem czy Milanem? Bo nie wiem, jak mam się zachować, a nie chciałybym wylecieć z pracy. – Jej niebieskie oczy sondowały moją twarz. Była bardziej śmiała niż zwykle, zapewne przez alkohol. Ale nie powiem, żeby mi się to nie podobało.

– Nie wyrzucam z pracy ludzi za to, co robią po godzinach. – Wzruszyłem ramionami. – Poza tym dzisiaj jestem właścicielem klubu, w którym, mam nadzieję, dobrze się czujesz.

– Dobrze. – Pokiwała głową.

– No i super. A dlaczego nie miałaś humoru?

– Bo dzisiaj... – Patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę, a w końcu westchnęła i machnęła

ręką, jakby podjęła jakąś decyzję. – Dzisiaj jest kiepski dzień. Każdego roku dwudziesty maja jest dla mnie strasznie chujowy.

Czy podjarałem się mocniej, słysząc przekleństwo wychodzące z jej ust? Oj tak. Ale jeszcze bardziej podziałało na mnie to, że wypowiedziała tę właśnie datę.

– Powiesz mi dlaczego? – Wpatrywałem się w Wiktorię, a obrazy, które roily się w mojej głowie, były w równym stopniu dzikie, co niebezpieczne. Dziewczyna wstała, zaczęła lekko krążyć w rytm muzyki, odłożyła prawie pustą butelkę i uniosła wysoko gęste jasne włosy, odsłaniając szyję. Kurwa... ona naprawdę robiła wszystko bezwiednie, a działało to na mnie cholernie!

– W sumie... nie znam cię... Wiesz, czytałam kiedyś, że z traum łatwiej spowiadać się nieznajomym. Dlatego z taką łatwością niekiedy otwieramy się przed psychiatrą. Bo on nie ma z nami emocjonalnego połączenia. Przyjmie wszystko i oceni na chłodno, niejednokrotnie podpowiadając proste rozwiązanie.

Nie mogłem jej wytłumaczyć, że ze mną ma więcej niż emocjonalne połączenie.

– Zatem mów – odparłem spokojnie.

– Okej. Dzisiaj mija dwadzieścia lat, odkąd straciłam brata.

– Co mu się stało? – Sądziłem, że to mnie w jakiś sposób ruszy, ale nie. Faktycznie byłem zimnym, pozbawionym uczuć skurwysynem. Ale moja reakcja, a raczej jej brak, to zapewne wynik mojego śledztwa, przecież od początku wiedziałem, kim jest ta dziewczyna.

– Zginał. – Wiktoria pomachała dłonią, jakby coś odganiała od siebie. – Zniknął. Zapadł się pod ziemię, zutilizował, wyparował. Nie wiem, czy znam odpowiednią liczbę słów, aby określić, co się z nim stało. Bo nikt nie wie, co tak naprawdę zaszło. – Zatrzymała się i spojrzała na mnie. – A moja matka i ja wciąż czekamy, aż wróci.

Moja dłoń mimowolnie zacisnęła się w pięść. Rozluźniłem ją i pokiwałem głową.

– Dlaczego zniknął? Nic nie wiecie?

– Nie wiemy. – Wiktoria znowu zaczęła tańczyć. – Miałam pięć lat, więc niewiele pamiętam. Wiem tylko jedno, chciałam go symbolicznie pochować, ale mama wciąż żyje przeszłością i pierdoloną nadzieją. A ja żadnej nadziei już nie mam. Chciałabym tylko zamknąć tamten rozdział i zacząć naprawdę żyć. Bo nie wiesz, jak się żyje z poczuciem straty. – Gwałtownie odwróciła się i spojrzała na mnie.

Miałem wrażenie, że otrzymałem właśnie mocny cios w żołądek. Dlaczego nic tak naprawdę mnie nie ruszało, a jej słowa uderzyły we mnie niemalże fizycznie?

– Nie wiem – szepnąłem.

– On wciąż jest z nami, jak duch, jak niewidzialny członek rodziny, wyidealizowany i wielbiony przez moją matkę. Ale wiesz co? Rozmawiałam z moją ciotką, która została w Krakowie, gdzie wcześniej mieszkaliśmy. On wcale taki nie był. Był łobuzem, lubił się napić, imprezował, kilka razy okradł matkę, kupował dragi. Szalał. I sądzę, że leży gdzieś na dnie Wisły, znaczy to, co z niego zostało. A moja matka na każde święta zostawia dla niego talerz, a pod choinką prezent. To, kurwa, chore! – Dziewczyna parsknęła. Rozejrzała się i zerknęła w stronę baru. – Napiałabym się jeszcze.

– Co chcesz?

– A co mogę? – Spojrzała na mnie i przekrzywiła głowę, jakby mnie dopiero po raz pierwszy zobaczyła.

– Co tylko chcesz.

– Wódkę z sokiem. I dużą ilością lodu.

– Okej.

Zadzwoiłem do Karola i poleciłem, co mają dostarczyć do łoży. Kelnerka pojawiła się w trzy minuty. Zerknęła na tańczącą Wiktorię, ale gdy napotkała mój stalowy wzrok, który za-

pewne miał zabójcze moce, uciekła spojrzeniem w bok i zmyła się jeszcze szybciej, niż się pojawiła. Personel musiał znać swoje miejsce.

Podąłem Wiktorii drinka, sam sięgnąłem po wodę. Dziewczyna wypła wszystko do dna i zaczęła tańczyć. Szalała, a ja tylko siedziałem i na nią patrzyłem. Kiedy rozległ się wolniejszy kawałek, podeszła do mnie i wyciągnęła w moim kierunku rękę.

- Nie sądzę – odparłem, uśmiechając się kąciakiem ust.
- Ale ja nie pytam ani nie proszę i nie obchodzi mnie, co sądzisz.
- A co robisz?
- Każę ci ze mną zatańczyć.
- Tak się zwracasz do prezesa? – parsknąłem.

A ona się roześmiała.

– Nie jesteś prezesem. Jesteś Milanem, właścicielem klubu. A ja jestem pijana. Więc do dzieła, pokaż, co potrafisz!

Uważaj, czego sobie życzysz... – pomyślałem, ale wstałem i jednym zgrabnym ruchem przyciągnąłem dziewczynę do siebie. Już wcześniej miałem jej ciało w objęciach, kiedy zemdloną niosłem do gabinetu brata. Wówczas była bezwładna, a teraz... Objęła mnie za szyję i przyłgnęła do mnie. Ująłem ją za rękę i zacząłem prowadzić w tańcu. Ruszała się zgrabnie, była szczupła, drobna i cholernie seksowna. Z czego w ogóle nie zdawała sobie sprawy, a to sprawiało, że jeszcze bardziej jej chciałem. A to, co powiedziała mi o bracie... to był dopiero początek. Mówimy ludziom to, co chcemy, żeby usłyszeli, a nie to, co chcemy powiedzieć. Tak czasami jest. Wiedziałem, że jestem na dobrej drodze. Wyciągnę z niej wszystko, a jeśli okaże się, że nic nie wie, to może jej matka ma taką wiedzę. Jeśli ten gnój żyje, a byłem przekonany w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach, że tak właśnie było, to w końcu dotrze do niego, co porabia jego siostra. I to może wykurzy go z nory, w której się ukrył.

Tańczyliśmy spokojnie, dziewczyna się wyciszyła i mocniej do mnie przytuliła. Jej zapach owiał mnie niczym chmura i przez krótką chwilę było mi tak dobrze i spokojnie, jak chyba nigdy w moim dojrzałym życiu. Miałem trzydzieści lat i dotąd nie zaznałem takiej bliskości jak teraz. Miałem seks na zawołanie i inne niegrzeczne zabawy, ale... teraz to było dla mnie coś nowego.

W pewnym momencie Wiktoria stanęła na palcach i pocałowała mnie w usta. Zaskoczony spojrzałem na nią z góry, marszcząc brwi.

- Co robisz? – spytałem zachrypniętym głosem.
- Wiesz, że całowałam się tylko z trzema chłopakami? – odparła zupełnie niespodziewanie.

Rzadko kiedy dawałem się wyprowadzić z równowagi, ale teraz właśnie zaliczałem porządny zjazd.

– I ja mam być czwartym? – spytałem po chwili, podczas której cały czas patrzyliśmy na siebie.

- Albo moim pierwszym.

O kurwa.

Odchrząknąłem. Nie byłem przyzwyczajony do tego, że traciłem prowadzenie w rozgrywce. A teraz właśnie ta drobna blondynka strzeliła mi karniaka prosto w jaja.

– Może zaczniemy od pocałunku – szepnąłem. Miałem wrażenie, że się trochę spłoszyła, ale było już za późno. Objąłem ją mocno w pasie i przyciągnąłem do siebie. Mój twardy kutas wbił się w jej podbrzusze, poczułem, jak zadrżała, a w jej oczach zapalił się prawdziwy ogień. Podobało mi się to cholernie. – Teraz już nie uciekniesz – mruknąłem, z nosem przy jej policzku.

- Nie zamierzałam – wyszeptała.

– Hm, zobaczymy. – Wsunąłem dłoń w jej gęste włosy i zacisnąłem palce na szyi. Tak jak wcześniej zauważyłem, mógłbym złamać ją jak gałązkę. Ale nie zamierzałem tego robić. Przynajmniej nie w sposób fizyczny.

Zauważyłem, że jej źrenice rozszerzyły się maksymalnie. Zaczęła szybciej oddychać, owiał mnie jej alkoholowy oddech, co podziałało na mnie jeszcze bardziej stymulująco.

– To niewłaściwe – szepnęła i dostrzegłem strach w jej oczach.

– Zgadza się. Ale i zajebicie podniecające – mruknąłem i wpiłem się ustami w jej drżące wargi. Mój język dotknął jej języka, przechyliłem głowę i zacząłem pożerać dziewczynę. Tego właśnie chciałem. Zjeść ją. W całości. Wtedy poczułem jej drobne dłonie na szyi i we włosach, zacisnęła na nich palce i pociągnęła lekko. Syknąłem, nie wypuszczając jej z rąk. Nie odrywając się od jej ust, podażyłem w stronę sofę i usiadłem, a ona otoczyła mnie udami. Moim pulsującym penisem trafiłem wprost w jej w cipkę, która naciskała mnie i ugniatała, sprawiając, że po raz pierwszy od dawna, od, kurwa, czasów licealnych, poczułem się, jakbym był na krawędzi. Takie rzeczy mi się nie zdarzały. Zawsze nad wszystkim panowałem, nawet gdy dawałem upust swoim żądom. Nie pozwalałem sobie na odsłanianie się i pokazywanie, że tracę kontrolę. Ale teraz... praktycznie zgubiłem zdolność logicznego rozumowania.

– Milan... – szepnęła, całując moją szyję. Jej ciało falowało, gnane potrzebą.

– Wiktoria... – Czy ten zachrypnięty, wyduszony ze ściśniętego gardła szept należał do mnie? Wkurwiony odsunąłem się i położyłem dziewczynę na sofie. Patrzyła na mnie rozgorączkowanymi oczami. Wiedziałem, że nie spotkałbym się z żadnym, najmniejszym oporem, gdybym chciał ją teraz sobie wziąć. Ale... to jeszcze nie ten moment. Byłem pojebany, to pewne, ale miałem swój plan, z którego nie zamierzałem zrezygnować.

– Co... – jęknęła, kiedy uniosłem jej kusą bluzeczkę. Moim oczom ukazały się jej pełne, kształtne piersi, okryte czarnym satynowym biustonoszem. Sterczące sutki wyraźnie odznaczały się pod cienką tkaniną. Potarłem sutek, potem drugi, z ust dziewczyny wy dostał się zduszony jęk.

– Leż, mała...

– Ja...

– Ciii, zajmę się tobą. – Odsunąłem biustonosz, odsłaniając jej piersi. Były zajebiste! Idealnie wpasowały się w moje dłonie. Pochyliłem się i zacząłem ssać jej sutki, raz jeden, raz drugi. Dziewczyna jęczała głośno, wyginała się ku mnie, szarpała moje włosy. Bolało, ale to był fantastyczny ból, którego potrzebowałem. Zjechałem językiem niżej, musnąłem kolczyk w pępku i zdecydowanym ruchem rozpiąłem jej dzinsy. Ułożyłem się między jej nogami i zsunąłem spodnie na wysokość kostek. Zrzuciłem buty z jej stóp, takie małe pierdolone balerinki z kokardkami, i ściągnąłem z niej spodnie. Moim oczom ukazały się białe bawełniane majtki. Takie niewinne, takie zwykłe. Serio, żadna z moich kochanek nie nosiła takiej bielizny. Wkładały na siebie wymyślne koronkowe kombinacje, które po ściągnięciu (lub zerwaniu) zmieniały się w skrawki nie wiadomo czego.

– Ale śliczne majteczki – powiedziałem, kęsając pocałunkami uda Wiktorii.

– Ja... to znaczy... – Widziałem, że na jej twarzy wykwitł rumieniec zażenowania. Kurwa, nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo to na mnie działa.

– Są zajebiste. – Ściągnąłem tę białą bieliznę i schowałem do kieszeni. Wiktoria próbowała się zakryć, ale odsunąłem jej dłoń.

– Naprawdę chyba nie powinniśmy... – szepnęła, ale widziałem pragnienie w jej oczach.

– Naprawdę jest na to za późno.

– Ale ja nigdy... – Zagryzła wargę, a ja także chciałem ją tam ugryźć.

– Spokojnie. Dzisiaj zajmę się tobą. A potem... zobaczymy, co się wydarzy. – Położyłem się na niej i zacząłem ją całować. Potem zjechałem na szyję, piersi, brzuch i w końcu zanurkowa-

łem językiem w jej małej cipce. Pachniała zajebście, była cholernie mokra, gładka i taka... kurwa... tylko moja. Ta myśl niemalże mnie zmroziła, ale kiedy dotknąłem językiem jej pulsującej łechtaczki, z gardła dziewczyny wydobył się tak fantastyczny jęk, że niemalże spuściłem się w spodnie. Mój kutas pulsował i wiedziałem, że będę dzisiaj miał bardzo intensywny, acz nader krótki prysznic. Lizałem jej fałdki, ssałem, całowałem, dmuchałem, po chwili dołączyłem jeden palec, powoli wsuwając go w jej wnętrze. Była kurewsko ciasna i na samą myśl, że miałbym wepchnąć tam swojego całkiem pokaźnego fiuta, poczułem, że krew pulsuje mi w nim jak szalona. Ta chwila nadejdzie, wiedziałem o tym doskonale. Ale teraz... bawiłem się i cieszyłem tym, co miałem. A było to zajebiste. Wiktoria jęczała głośno i bezwstydnie, co mnie niesamowicie jarało. Lizałem ją intensywnie, pieprzyłem palcem, a drugą ręką ścisakałem raz jeden, raz drugi sutek. Nagle poczułem, jak jej cipka się napina, wiedziałem, że dziewczyna jest już blisko. Po chwili ścisnęła mnie udami, wygięła się, a z jej ust wydobył się okrzyk.

– Tak, tak... Milannn.

O ja pierdołę, niech ona nie wypowiada w ten sposób mojego imienia! Pieściłem ją jeszcze powolnymi ruchami języka, czułem jej skurcze i wiedziałem, że będę dzisiaj wspominał właśnie ten moment, wyobrażając sobie, jak jej mokra, gładka cipka zaciska się na moim fiucie, który teraz męczył się ściśnięty w spodniach.

Kiedy dziewczyna zaczęła mnie odpychać, wiedziałem, że jest teraz nadwrażliwa i już nie chce być dotykana. Doskonale znałem kobiece ciało i jego reakcje. Uniosłem się na przedramionach, wytarłem ostentacyjnie usta i polizałem rękę.

– Jesteś smaczna – powiedziałem z uśmiechem.

Wiktoria spłoszyła się i ponownie zawstydzila. Poczułem coś na kształt tkliwości, co było dla mnie zupełnym zaskoczeniem. Położyłem się na boku i przygarnąłem dziewczynę do siebie. Z ufnością wtuliła się we mnie, naga i drżąca. Złapałem moją skórzaną kurtkę i nakryłem nas, nie ze względu na to, że było zimno, tylko aby ona nie czuła się aż tak odkryta. Po chwili zobaczyłem, że dziewczyna zasnęła. Pokręciłem głową i uśmiechnąłem się pod nosem. Napisałem do Karola, żeby nikt nam nie przeszkadzał, nie wiedziałem, jak długo Wiktoria będzie spać, i nie chciałem, aby ktoś tutaj wparował, aby posprzątać łóżko.

Wiki spała ponad dwie godziny, było już sporo po pierwszej w nocy, kiedy zerwała się i spojrzała na mnie nieprzytomnym wzrokiem.

– Jezu... – krzyknęła cicho.

– Tylko Milan.

– Ja... muszę wracać... Boże... – Zaczęła się miotać. Patrzyła na mnie z przerażeniem w oczach.

– Zawiozę cię.

– Jezu... jak mogłam...

Złapałem ją i unieruchomiłem. Kurtka zsunęła się z jej ramion, moim oczom ukazały się jej nagie piersi, przykryte jasnymi długimi włosami. Spojrzałem na jej twarz, miała zaczerwienione usta, błyszczące, wielkie, niewinne oczy. Coś zakłuło mnie w lewej piersi. Kurwa, co się działo?

– Jest wszystko okej. Ubierz się, proszę... – Podałem jej bluzkę, biustonosz i spodnie.

Nie pytała o bieliznę, wsunęła spodnie, włożyła na siebie resztę garderoby i poszukała butów. Wciąż nie patrzyła mi w oczy.

Wstałem i złapałem ją za ręce. Nieśmiało spojrzała na mnie, unosząc głowę. Była piękna. Zbyt piękna, zbyt niewinna. Ale to niewiele znaczyło. Była jego siostrą. Była moim środkiem do celu. Musiałem doprowadzić swój plan do końca. Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta.

– To był jeden z najbardziej fantastycznych wieczorów w moim ostatnim dwudziestole-

ciu.

Nie kłamałem. Tym razem nie kłamałem.

– Mój najlepszy, odkąd chodzę po tym świecie – odparła nieśmiało.

Uśmiechnąłem się i przytuliłem ją do siebie. Potem wziąłem auto firmowe, bo nie zamierzałem odwozić jej motocyklem, nie była odpowiednio ubrana. Kask miałem w biurze, ale nic poza tym. Kiedy zaparkowałem przed jej mieszkaniem, tuż koło bramy wejściowej, widziałem, że się ponownie zestresowała.

– Jak teraz będzie? – spytała niepewnie.

– Normalnie. Widzimy się w firmie.

– Ach... no tak. – Posmutniała.

W sumie mógłbym ją tak zostawić, w tej niepewności, z wyrzutami sumienia. Ale przecież ona miała być moja, z własnej, nieprzymuszonej woli. Miała się we mnie zakochać. Z tego, co zauważyłem, mogło to być bardziej niż proste.

– Mamy już niedzielę. – Zerknąłem na zegarek. – Zapraszam cię dzisiaj na pyszną rybkę. Masz skórzaną kurtkę?

– Ja... mam.

– Pojedziemy motocyklem nad staw niedaleko Świdnicy. Tam są najlepsze pstrągi w okolicy. Co ty na to?

Widziałem radość w jej oczach. Uśmiechnęła się szeroko, ufnie i w tym samym momencie objęła mnie za szyję.

– Bardzo się cieszę.

– A pracą się nie przejmuj. Rób to, w czym jesteś najlepsza.

– Taki mam zamiar – przytaknęła skwapliwie. – Wiesz co? – spytała z lekkim uśmiechem.

– Tak?

– Wcale nie jesteś taki straszny.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta. Kiedy wysiadła, patrzyłem, jak podchodzi do bramy wejściowej, a gdy już otwierała drzwi, otworzyłem okno i krzyknąłem do niej:

– Nie wierz we wszystko, co widzisz. Jestem gorzej niż straszny! – Wyciągnąłem z kieszeni jej białe bawełniane majtki i pomachałem nimi zdumionej dziewczynie. Po czym odjechałem.

Potem zawiozłem samochód do klubu, wsiadłem na motocykl i ruszyłem na Ołtaszyn. Wówczas przypomniałem sobie o prawniku Dareczku. Ciekawe, czy nadal tam sterczy i czeka na randkę ze mną.

Rozdział 7

Kuban Jak gdyby nigdy nic

Naprawdę, jak mogłam zrobić coś takiego...

Była niedziela rano, obudziłam się koło dziewiątej, nawet nie męczył mnie kac. Ale przypominałam sobie wszystkie wydarzenia z nocy i sama nie wiedziałam, czy mam płakać, czy się śmiać. To, co z nim przeżyłam, było niesamowite. Cudowne. W życiu czegoś takiego nie czułam. Milan... był wspaniały, seksowny, przystojny i bardzo doświadczony. Wiedział, jak mnie pieścić, wiedział, jak sprawić, bym odleciała pokonana dzikim orgazmem. Z moimi poprzednimi chłopakami nie posunęłam się dalej niż pocałunki i pieszczoty ręką. Oni zawsze mieli happy end, ja natomiast nigdy. Nie potrafili mnie dotykać. Jasne, że sama się zaspokajałam, ale... teraz z tym niesamowitym facetem to było coś całkiem innego. Intensywnego, dzikiego, nieokiełzanego. A potem... gdy odjechał z moimi zwykłymi białymi majtkami. Och... chciało mi się krzyczeć, ale i śmiać. To było niesamowicie niegrzeczne, szalone i takie... zabawne. Wariat! A ja wiedziałam, że wpadam w tego faceta, co było kompletną abstrakcją, gdyż był moim szefem, znaliśmy się chwilę, i do tego był człowiekiem, którego wszyscy się bali. Ja nie, ale czułam przed nim nieokreślony respekt, bo czasami patrzył tak dziwnie tymi czarnymi oczami, że nie miałam pojęcia, co dzieje się w jego głowie. Lecz moja fascynacja tym mężczyzną nie była niczym dziwnym. Miał wszystkie atuty, które mogły doprowadzać kobiety do szaleństwa. A ja nigdy nie byłam zakochana. Teraz też nie, ale... na pewno byłam nim zafascynowana. Wkręcona. Pragnęłam go. Chciałam, żeby był moim pierwszym. Jeśli miałabym z kimś iść do łóżka, na całość, to niech to będzie właśnie on. A potem... niech wali się świat!

Miałam już wstawać, kiedy dobiegł mnie dźwięk przychodzącego esemesa. Z nieznanego numeru. Kliknęłam ikonkę wiadomości.

Mam nadzieję, że się wyspałaś. Ja spałem wyśmienicie, z Twoją bielizną na poduszce. Będę u Ciebie o czternastej. M.

– O Jezu... – Poczułam, że moje policzki płoną. Położyłam się na łóżku i schowałam twarz w poduszkę. A potem zaczęłam się śmiać jak szalona.

Wszystkowałam się, ubrałam w niebieskie tym razem džinsy, białą bluzkę z napisem „Palm Springs”, do tego ulubione conversy i skórzaną kurtkę. Włosy splotłam w warkocz. Zrobiłam sobie lekki makijaż, usta musnęłam błyszcznikiem. Wpatrzona w siebie, z głupim, nieobecny uśmiechem na ustach nie zauważyłam, że przypatruje mi się mama.

– Dokąd się wybierasz?

– Ja... jadę za miasto.

– A z kim? Z Natalią? – drażyla, wpatrując się we mnie z uwagą.

– Z kolegą. Z pracy.

– Z tej nowej? – zdziwiła się.

– No tak. Jedziemy na pstrąga. Mają też być inni ludzie z działu.

– A to fajnie. To baw się dobrze. – Mama pokiwała głową.

– Dzięki.

Nie lubiłam kłamać, ale nie mogłam mamie powiedzieć prawdy. Zapewne popukałaby się w głowę, gdyby usłyszała, że jadę z moim nowym szefem. A mnie walnęłaby w czerep, gdyby dowiedziała się, co działo się w nocy. Nikomu o tym nie powiem, nawet Natce. Która zresztą od rana bombardowała mnie esemesami z pytaniami, dlaczego wystawiłam jej kumpla do wiatru

i że mogłam chociaż spróbować. W końcu musiałam do niej oddzwonić. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Zamorduję cię, pokroję i ukryję twoje marne resztki w lesie – powiedziała na przywitaniu.

– Dzień dobry, najlepsza przyjaciółko na świecie – odparłam z uśmiechem. Jakoś od rana miałam niespodziewanie dobry humor, szczególnie po tym esemesie od Milana.

– Przyjaźń polega na tym, że ludzie się wspierają i nie robią sobie koło pióra! – Natka chyba zgrzytała zębami. – Darek truje mi od rana, że czuł się jak fiut.

– Ale przecież wysłałam mu wiadomość! – krzyknęłam zdumiona.

– Jaką wiadomość? Nic nie dostał. I sterczał pod tym marketem jak debil.

Zmarszczyłam brwi.

– Czekał, czekał... Nie rozumiem...

– No stał na tym Ołtaszynie prawie godzinę, dzwonił do ciebie, ale nie odbierałaś.

– Jakim Ołtaszynie? Mieliśmy się spotkać koło Wieży Ciśnień!

– Wiktoria, obudź się! Umówiliście się na Zwycięskiej. Darek sterczał tam ponad godzinę.

– Jestem może czasami zakręcona, ale nie aż tak. Chyba rozumiem, co ludzie do mnie mówią. – Poczulałam irytację. – A nie spotkałam się z nim, bo jednak uznałam, że to nie to.

– Aha. Okej. A co robiłaś? Leżałaś w łóżku i myślałaś o tym, że życie ucieka ci przez palce? – spytała Natalia z przekąsem.

Gdybym jej powiedziała, co robiłam, zapewne dostałaby zawału. Albo, znając Nat, otworzyłaby szampana! Szampan... hm... tak...

– Spędziłam spokojny wieczór.

Usmażę się w piekle za te bezczelne kłamstwa.

– Dlaczego mam wrażenie, że się dobrze bawisz? Brzmisz jakoś inaczej.

Przysięgam, moja przyjaciółka miała szósty zmysł.

– Jestem wyspana i jadę zaraz na zakupy.

– Może się spotkamy i wtedy opieprzę cię na żywo?

– Eee, jadę z mamą, wiesz, hala kupców, stragany, oglądanie sweterków... Chcemy wykozystać handlową niedzielę. – Od kiedy tak łatwo przychodziło mi zmyślanie na poczekaniu?

– O nie, to podziękuję. A robimy coś dzisiaj?

– Nie, po południu chcę się pobyczyć i pomyśleć nad projektami. – Taaak, nad jednym dużym, pachnącym, długowłosym projektem.

– Pracoholizm to zło! Dobra, zaplanujemy coś na przyszły weekend.

– Jasne. Buziak.

– Nienawidzę cię! Pa!

Wyłączyłam komórkę i spojrzałam w swoje odbicie w lustrze.

– Kim jesteś i co zrobiłaś z Wiktoria? – powiedziałam do siebie. A potem zrobiłam sobie kawę i pełna nerwów czekałam, bo za godzinę miałam spotkać się z moim „projektem”.

Mama poszła do kościoła i miała potem iść na spacer z koleżanką. Krótco przed trzynastą byłam gotowa i z mocnym biciem serca czekałam, wyglądając co i raz przez okno. Nie chciałam zostać przyłapana, jak ta Julia na balkonie, wyczekująca na swojego Romea. Oj, Milan niewiele miał wspólnego z tym romantycznym bohaterem.

Kiedy doszedł mnie przybliżający się dźwięk motocyklowego silnika, schowałam się za firankę i po chwili zobaczyłam wjeżdżającą na osiedle czarną hondę. Siedział na niej ubrany w czerń od stóp do głów wysoki motocyklista. Uderzyło mnie jedno. Przypomniałam sobie, jak ze dwa tygodnie temu, zaraz chyba pierwszego dnia, wychodziłam z biurowca i taki właśnie mo-

tocyklista sprawiał wrażenie, jakby mnie obserwował. Wtedy uznałam to za własną projekcję, ale teraz... Czy to mógł być Milan? Może... rodem z romantycznych powieści o miłości, po prostu... wpadłam mu w oko od pierwszego wejrzenia? Dlaczego zawsze doszukuję się jakichś porywów serca w takich sytuacjach? Wiem, że życie niewiele ma wspólnego z romantycznością, ona zdarza się jedynie w książkach i filmach. Ale coś działa się między nami, musiałam to przyznać. Gdyby chciał tylko jednorazowej przygody, to już wczoraj by to wykorzystał, bo ja nie wyglądałam na taką, która by miała coś przeciwko. No i dzisiaj nie zabierałby mnie na wycieczkę.

Te wszystkie myśli przeleciały mi przez głowę, kiedy obserwowałam, jak Milan parkuje na chodniku, ściąga rękawiczki, potem kask, jego długie włosy opadają mu na plecy, związane w grubą kitkę. Wyjmuje telefon i coś pisze. Po chwili dotarł do mnie dźwięk przychodzącej wiadomości:

Rumak podjechał, księżniczko.

Ciepło zalało mi serce. A może... może jednak moja osobista bajka się spełni?

Złapałam skórzaną kurtkę, małą torebkę, którą zamierzałam przerzucić przez ramię, zamknęłam drzwi i zbiegłam na dół. Na dole trochę wyhamowałam i wyrównałam oddech. Kiedy wyszłam na zewnątrz, oślepiło mnie słońce. Milan stał oparty o motocykl, ze skrzyżowanymi długimi nogami, w czarnych motocyklowych spodniach, wysokich butach i ramonesce. Patrzył na mnie wzrokiem bez wyrazu, a ja miałam wrażenie, że ten wzrok dotyka mnie niemalże cieleśnie. Otaksował mnie z góry do dołu i uśmiechnął się kącikiem ust. Wyglądał niesamowicie seksownie, niegrzecznie, a ja poczułam kamień w dole brzucha. Działał na mnie. Kurwa, i to jak! O Jezusie, przeklinałam. Co się ze mną działo?

– Cześć. – Podeszłam bliżej i powiedziałam trochę nieśmiało, bo nie miałam pojęcia, jak się zachować.

– Cześć. – Milan nie miał zapewne takich obiekcji. Złapał mnie za kurtkę, przyciągnął do siebie i mocno pocałował w usta. – Gotowa na ostrą jazdę?

– T-tak...

Mrugnął do mnie, otworzył jeden z kufrów, przyczepionych przy tylnym kole, i wyciągnął z niego czarny kask.

– Powinien być dobry.

– Okej. Nigdy nie jechałam na motocyklu. – Włożyłam na siebie kurtkę, którą trzymałam w dłoniach, torebkę odłożyłam na skórzanego siedzisko z oparciem.

– No widzisz, zapewnię ci twój pierwszy raz.

Gorąco ponownie oblało mnie całą. Spojrzałam na Milana, a on wybuchł śmiechem. Miał równe białe zęby, śniadą twarz i ten cholerny dołeczek w policzku. Wyglądał olśniewająco.

– No już, już, nie mogłem się powstrzymać. Daj, pomogę ci. – Wsunął na moją głowę kask, zapiął sprzączkę pod brodą.

– Ale ciasno!

– Tak ma być. – Włożył kask, potem rękawiczki, usiadł na motocyklu, zwolnił nóżkę i odpalił. Głęboki, basowy pomruk rozniósł się po całej ulicy. Kiwnął do mnie, dając sygnał, żeby wsiadała. Zająłam miejsce tuż za nim, siedzisko okazało się nadspodziewanie wygodne. Oparłam się o nie, a Milan odwrócił się do mnie i krzyknął przez podniesioną szybkę w kasku.

– Obejmij mnie. I lecimy!

Ruszyliśmy spokojnie, a ja już wiedziałam, że kocham jazdę na motocyklu. Minęliśmy Bielany, sądziłam, że wyjedziemy na autostradę, ale Milan podążył drogą na Wałbrzych. Chłonełam całą sobą przyjemność z jazdy, świeciło słońce, kręta droga zachwycała malowniczością, zielenią, mijanymi polami, drzewami. Po lewej stronie w oddali mignęła nam góra Ślęza. Pęd wbił

mnie w siedzenie, obejmowałam Milana, który prowadził szybko, ale pewnie. W ogóle się nie stresowałam, pierwsza moja jazda na motocyklu okazała się wspaniała. Oparłam się bokiem o szerokie plecy tego niesamowitego faceta i patrzyłam na przemykający przed oczami krajobraz. Czułam się wolna, cudownie wolna. Nieobciążona żadnymi ciężkimi przeżyciami, przeszłością, bezkresnym żalem, niezrozumiałą tęsknotą.

Kiedy minęliśmy Świdnicę, zjechaliśmy na Dzierżoniów, tutaj ruch był mniejszy, drogi nieco gorsze. Milan zwolnił, ale i tak czułam się wspaniale. Wreszcie minęliśmy Głuszycę i zjechaliśmy w lewo na zastawiony autami parking przy drewnianych domkach smażalni pstrąga.

Zsiadłam z motocykla, zdjęłam kask i rozprostowałam kości. Mój towarzysz spojrzął na mnie z lekkim uśmiechem.

– I jak? Żyjesz?

– I to jak.

– Podobało ci się?

– Bardzo. – Pokiwałam głową jak mała dziewczynka, która właśnie zeszła z karuzeli.

– Wiedziałem. – Milan schował kaski do kufrów, zamknął je i wskazał mi jeden z wolnych stolików pod zadaszeniem. – Możemy tutaj zająć miejsca.

– Okej. A gdzie się zamawia? – Rozejrzałam się.

– Można zamówić od razu smażonego pstrąga z frytkami lub chlebem plus surówka. Chyba że chcesz sama złowić.

– Nie, wolę gotowego.

– Miękkie serduszko? – Spojrzął na mnie z uniesioną brwią.

– A żebyś wiedział.

– Okej. – Zaśmiał się, objął mnie za szyję i ruszyliśmy do wolnego drewnianego stolika. Czułam się niesamowicie, gdy mnie tak swobodnie przytulał. Wyluzowany, uśmiechnięty... Jakbym była jego dziewczyną. Nie zamierzałam się wkręcać w wyobrażenia i pisać sobie scenariuszy, postanowiłam także wyluzować i czerpać z tej chwili. Co będzie, to będzie.

Milan poszedł zamówić dla nas jedzenie, a ja zdjęłam kurtkę, oparłam się o drewniany słupek i wystawiłam twarz do słońca. Było spokojnie, ciepło, tak przyjemnie. Dawno nie miałam tak cudownego weekendu. Właściwie to nigdy, bo moje dwa niby związki nijak się miały do tego, co czułam w towarzystwie tego mężczyzny. Po chwili cień przesłonił mi słońce. Milan stał przed nami wysokie szklanki z lemoniadą.

– Pstrągi zaraz będą. Opalasz się?

– Łapię słońce. Dawno nie byłam na żadnej wycieczce.

– Dlaczego?

Odwróciłam się, wsunęłam nogi pod stół i napiłam chłodnego napoju. Milan siedział obok mnie, zdjął kurtkę, pod spodem miał czarny T-shirt z krótkim rękawkiem. Moim oczom ukazały się jego ładnie wyćwiczone ramiona z licznymi tatuażami. Zauważyłam, jak zerkały na niego inne kobiety, bo zdecydowanie przyciągał wzrok. Postura, wysoka sylwetka, tatuaże, czarne oczy, no i te piękne włosy. Taki *bad boy* w wydaniu premium.

– Halo, żyjesz? Przypatrujesz mi się, jakbym miał coś na twarzy.

Zamrugalam.

– Zobaczyłaś coś, co ci się podoba? – Uśmiechnął się.

– Dopominasz się komplementów? – odparowałam.

Zaśmiał się głośno.

– Wiesz, co ci powiem? – Pochylił się do mnie.

– Co takiego?

– Jesteś niebezpieczna – szepnął, a jego oczy błyszczały. Miałam tak wielką ochotę go

pocałować, że aż musiałam zacisnąć dłonie w pięści, aby nie wykonać żadnego niespodziewanego ruchu w jego stronę.

– Ja? Jestem najłagodniejszą osobą, jaką znam.

– Wiesz, że to zdanie jest pozbawione sensu?

– Życie czasami jest bez sensu. – Prychnęłam i wzruszyłam ramionami. – Dlaczego jestem niebezpieczna? – Spojrzałam na niego.

– Bo przy tobie zbyt często się śmieję – odparł, a mi ponownie zrobiło się tak dziwnie ciepło w okolicy serca.

– To chyba dobrze.

– Psujesz mi reputację.

– Boisz się opinii pstrągów? – Rozejrzałam się nerwowo.

Milan patrzył na mnie przez chwilę, potem gwałtownie złapał moje policzki w dłonie i zaczął mnie całować. Ale nie był to taki zwykły pocałunek. To jeden z tych gorących, głębokich, w których to język, zęby i wargi, to wszystko ma swój intensywny udział.

– Niebezpieczna. – Odsunął się i wciąż gładził moje policzki. – I to bardzo.

W tym momencie zabrzączało urządzenie na naszym stoliku, sygnalizując, że zamówienie numer dwanaście jest do odbioru.

– Uratowana przez pstrąga. – Milan dotknął palcem mojego nosa, wstał i poszedł po jedzenie. A ja próbowałam uspokoić szalejący puls.

Kiedy zajęliśmy się apetycznie usmażoną i pachnącą rybą, na chwilę zamilkliśmy. Po skończonym posiłku posprzątaaliśmy po sobie, dopiliśmy lemoniadę i poszliśmy się przejść nad staw. I wówczas Milan spytał niespodziewanie:

– Dlaczego dawno nie byłaś na żadnej wycieczce?

Nieustannie zaskakiwała mnie uwaga, z jaką słuchał tego, co mówiłam, drażył temat, zawsze chciał wiedzieć więcej i doprowadzał każdy dialog do końca.

– Kiedy... zostałyśmy same z mamą, przez wiele lat miała problem z tym, że dorastam. Że zaczynam mieć znajomych, że gdzieś wychodzę. Długo nie jeździłam nawet na wycieczki szkolne, bo mama bała się mnie puszczać, żebym nie zniknęła, tak jak Wojtek. Pogodziłam się z tym.

– Chciałaś tego?

Usiedliśmy na zwałonym pniu. Ja patrzyłam na wodę, a Milan na mnie, cały czas czułam jego wzrok na sobie.

– A co ja mogłam chcieć? – Wzruszyłam ramionami. – Byłam dzieckiem, potem nastolatką, nad którą nieustannie unosiło się piętno zaginionego brata. A ja go nawet nie do końca pamiętam. Potem zachorowała mama... – Zatrzymałam się. Potrząsnęłam głową. – W sumie nie wiem, dlaczego zarzucam cię tym wszystkim. – Westchnęłam.

– Bo pytam. Śmiało. – Poczułam jego palce na swojej ręce. Pogładził ją, a potem splótł swoje duże, silne palce z moimi. Moja dłoń niemalże ginęła w jego dużej i twardej.

– Mama zachorowała na raka piersi. Jest teraz po mastektomii, cały czas pod kontrolą i na lekach, w zeszłym roku przeszła także operację rekonstrukcji piersi. Po tym wszystkim zaczęła tak naprawdę żyć. Ma koleżankę, z którą lata na wycieczki, drugą, z którą chodzi na pilates. Jakby nieco odżyła, bo dostała ponowną szansę. Ale tak naprawdę... i ona, i ja wciąż jesteśmy więźniarkami naszej dziwnej przeszłości.

– A ty kiedy odżyjesz? – spytał cicho Milan.

Odwróciłam się i spojrzałam mu w oczy.

– Teraz właśnie to robię.

Uśmiechnął się, przełożył nogę przez pień, na którym siedzieliśmy, i wziął mnie

od tyłu w objęcia. Oparłam się o niego, a on przechylił mnie jeszcze bardziej, tak, że prawie na nim leżałam. Patrzyliśmy na staw, na ludzi w oddali, na kołyszące się sitowie i milczeliśmy.

– Wiesz co? – odezwałam się cicho po chwili.

– Hmm?

– Nawet jak z tobą milczę, to czuję, że żyję.

Nic nie odpowiedział, tylko jakby westchnął ciężko. Zamknęłam oczy, a on... pocałował mnie we włosy. Wszystko, co robił, sprawiało, że coraz bardziej mącił mi w głowie, coraz mocniej się nim fascynowałam i coraz głębiej wpadałam w uzależnienie od niego. Już teraz moje serce biło jak szalone. Pragnęłam go, chciałam z nim być, całować go, kochać... I bałam się... Oczywiście, że tak. Ale to uczucie było tak niesamowite, że z pełną premedytacją wchodziłam w nie jeszcze bardziej.

Krótko po siedemnastej ruszyliśmy w drogę powrotną. Było już nieco chłodniej i mocniej przytuliłam się do jego pleców, bo trochę marzłam. Gdy zajechaliśmy pod mój blok, zauważyłam mamę, rozmawiającą z naszą sąsiadką z parteru. Kiedy zsiadłam z motocykla i zdjęłam kask, zauważyłam zaskoczenie na twarzy mojej rodzicielki.

– To moja mama – rzuciłam szybko, bo widziałam, że ta zmierza w naszym kierunku.

– Okej. – Milan oparł motocykl o nóżkę, zdjął rękawiczki, kask i uklonił się mamie, gdy stanęła obok nas.

– Nie wiedziałam, że będziesz jeździć na motorze. Dzień dobry. – Mama kiwnęła do Milana, uważnie lustrując go wzrokiem.

– No taka mała przejażdżka. To mój... – Sze? Facet? Kumpel? Gość, który cudownie pieści językiem? Przystojniak, na którego punkcie...

– Przyjaciel z firmy. Milan. – Straszny van Lander uklonił się szarmancko, czekając, aż mama poda mu dłoń.

– Hanna Kopik. – Mama, niczym królowa angielska, wyciągnęła rękę, a Milan lekko ją uściśnął. – Może zaprosisz kolegę na górę? – Zerknęła na mnie.

– Nie wiem. Chyba się spieszyłeś?

– Ależ skąd. – Milan uśmiechnął się szeroko. – Mam bardzo dużo czasu.

– To zapraszam. Mam pyszny serniczek. Wprawdzie nie własnej roboty, ale z pobliskiej cukierni, przepyszny. Wikusia go uwielbia.

Tak, uwielbiałam teksty mamy, jakbym wciąż miała dwanaście lat.

Milan schował nasze kaski, zdjął kurtkę i spojrzął na mnie.

– Lubisz serniczki? Dobrze wiedzieć – powiedział cicho.

Przewróciłam oczami i podążyłam za mamą, czując jednocześnie na sobie wzrok Milana. Weszliśmy do bramy i udaliśmy się schodami na pierwsze piętro. Zastanawiałam się przelotnie, czy schowałam swoje rzeczy i czy gdzieś na widoku nie została moja bielizna. Automatycznie przypomniałam sobie, że on już widział moją bieliznę i nawet z nią spał. Parsknęłam śmiechem.

Mama spojrzała na mnie, jakbym nagle źle się poczuła, a Milan się pochylił, gdy moja rodzicielka otwierała drzwi, i spytał cicho:

– Co cię bawi?

Jego oddech musnął moją szyję, pozostawivszy na niej gęsią skórę.

Potrząsnęłam głową.

– Nie powiem ci – odparłam szeptem.

Gdy znaleźliśmy się w środku, pokazałam van Landerowi, gdzie łazienka, mama zajęła się sernikiem, a ja włączyłam ekspres i szykowałam kawę. Dla niego espresso, dla mnie cappuccino. To wszystko było cholernie nierzeczywiste. Dwa tygodnie temu zaczęłam pracę w upragnionej firmie, a teraz wiceprezes teje siedział w mojej łazience. Wszystko rozgrywało się

w tempie zawrotnym, co było dla mnie trudne do ogarnięcia. Może zbyt głęboko to analizowałam? Trzeba iść do przodu i iść z prądem, jak kiedyś powiedziała mi Natka. Wielokrotnie zamierałam to robić, ale z reguły nic z tego nie wychodziło. Dzisiaj, teraz miało być inaczej.

Kiedy Milan wszedł do naszego małego salonu, a właściwie pokoju stołowego, jak go nazywała mama, kawa już stała gotowa, serniczek także, a mama patrzyła na wchodzącego mężczyznę, jakby był ósmym cudem świata. No dobra, może i był, ale ja z kolei byłam pewna, że mama już tworzy sobie w głowie pewien scenariusz.

– A czym się pan zajmuje w firmie, gdzie pracujecie?

Zerknęłam na Milana, ale nie wyglądał na poruszonego ani zmieszanego.

– Jestem odpowiedzialny za dział informatyczno-programistyczny oraz za zabezpieczenia.

– Czyli jest pan informatykiem? – drążyła.

– Można tak powiedzieć.

– Wikusia pięknie rysuje. Zawsze ślicznie rysowała, miała iść na ASP^[5], ale nie chciała.

– Bo coś innego mnie kręciło, mamo – odpowiedziałam, przerabialiśmy to wielokrotnie. Wojtek studiował na pierwszym roku malarstwa i mama widziała na tych studiach także i mnie. Ale ja chciałam coś innego robić w życiu, poza tym grafika to też sztuka.

– Tak, tak, nic nie mówię.

Zjedliśmy ciasto, wypiliśmy kawę i Milan zaczął się zbierać do wyjścia. Kiedy mijął komodę, spojrzął na jedno ze zdjęć zdobiące mebel.

– To ty, Wiktorio? – Zerknął na mnie i sięgnął po fotografię w srebrnej ramce. Przedstawiła mnie, mniej więcej pięcioletnią, i mojego o czternaście lat starszego brata, tuż przed ukończeniem przez niego pierwszego roku studiów. Nie do końca pamiętałam, gdzie zrobiono to zdjęcie, ale brat wyglądał jak hippis albo harleyowiec, miał długie jasne włosy, zarost, wytarte džinsy, skórzaną kamizelkę i tatuaż na ramieniu przedstawiający smoka, który ział ogniem, a z płomieni wydostawała się piękna dziewczyna. Wojtek był wysoki, szczupły i obejmował mnie za ramię. Ja patrzyłam w obiektyw i wystawiałam język. Wyglądałam na bardzo szczęśliwą.

Mama poszła do kuchni i coś tam chyba zmywała. A ja pokiwałam głową.

– Ja i Wojtek, mój brat, na miesiąc przed jego zniknięciem. Wtedy brakowało mu pięciu miesięcy i skończyłby dwadzieścia lat.

– Od tamtej pory nie próbował się z wami skontaktować? Nic? Zero? – Milan wpatrywał się w to zdjęcie ze zmarszczonymi brwiami.

– Nic. Gdyby coś... jakiś ślad. Ale nic. Kompletnie. – Westchnęłam.

– Przykro mi.

– Mnie też.

Odprowadziłam go pod drzwi i zasunęłam te od przedpokoju, żeby mama nie słyszała, o czym rozmawiamy.

– Dziękuję za dzisiejszy dzień.

– Kolejny fajny dzień – dodał.

– Lubisz mnie zawstydząć. – Pokręciłam głową.

– Lubię – przyznał bez żadnej krępacji. – Ale chciałbym, abyś się otworzyła i pokazała, na co cię stać.

– Mówisz o pracy?

– O wszystkim, Wiki. – Pochylił się i pocałował mnie w usta. – Do jutra. Nie spóźnij się. Twój wice to straszna szuja, nie lubi spóźniałskich – dodał i zbiegł na dół.

A moje serce znowu wyprawiało jakieś dziwne rzeczy.

*

Musiałem przejechać się autostradą, bo adrenalina pompowała krew w moich żyłach i uderzała do głowy. Wiedziałem, że jak zbliżę się do tej dziewczyny, to poznam jej historię i zobaczę tego gnoja. Ale uderzyło to we mnie z całą mocą. Znowu miałem dziesięć lat i widziałem zakrwawione ciało mojej małej siostry, zamieszanie, słyszałem krzyki, wołanie o pomoc, a także warkot uciekającego motocykla. Nikt nigdy nie znalazł tego bandyty, dopiero po prawie dwóch dekadach ja wpadłem na jego ślad. Policja działała opieszale, nikt nie znał tego chłopaka z dłuższymi włosami, podobno podjechał na to ognisko sam i przyłączył się do imprezy. Teraz już wiedziałem, że mieszkał w Krakowie, że był gnojkiem, ćpunem i złodziejaszkiem, który okradał własną matkę. I co z tego? Nie poniósł kary. Ale ją poniesie.

Jednak gdy dzisiaj zobaczyłem jego głowę na zdjęciu, miałem ochotę porwać je na strzępy, złapać Wiktorię za gardło i zmusić, aby powiedziała mi prawdę. Wiedziałem jednak, że tego nie zrobię. Może byłem manipulatem i złośliwym gnojem, a także mściwym skurwielem, lecz nie byłem agresorem w stosunku do słabszych. Kiedy wyszedłem od dziewczyny, musiałem wyciszyć dzikie myśli, a jazda autostradą skutecznie mi to umożliwiła. Wróciłem do siebie i od razu poczułem się lepiej. Kiedy wziąłem prysznic i zasiadłem w salonie ze szklanką whisky w rękę, dostałem wiadomość. To była Wikтория:

Dziękuję za świetną wycieczkę. Jeśli dasz mi szansę, ugotuję ci coś dobrego. Może w przyszły weekend?

Pokręciłem głową. Musiałem potrzymać dziewczynę w niepewności, aby jednocześnie mnie nienawidziła i kochała. Nie do końca siebie rozumiałem, ale wiedziałem, że kiedy będzie niepewna mnie i moich posunięć, a także tego, co do niej czuję i jakie mam zamiary, tym bardziej we mnie wpadnie. I zafascynuje się, zakocha. I zrobi dla mnie wszystko. Bo już zapewne rozmyślała o mnie przez cały czas. Widziałem to i czułem. Stanowiło to dla mnie zajebistą zabawę, ale także i mnie w jakiś sposób fascynowało. Do czego wcale nie zamierzałem się sam przed sobą przyznawać. Dlatego jej odpisałem:

Weekend mam zajęty. Skup się na pracy, to powinno być twoim priorytetem.

Kiedy tylko wysłałem tę wiadomość, miałem dziwną ochotę walnąć się w łeb. Nie to tak naprawdę chciałem napisać. Bo przecież chętnie zjadłbym to, co by dla mnie ugotowała, a potem zjadłbym ją. I byłoby zajebiste. Ale to tylko marzenia, bo szczęśliwe happy endy nie były dla mnie. Nie wierzyłem w nie, za to pokładałem wielką wiarę w sprawiedliwość i zemstę. I tym musiałem się kierować, bo jeśli dopuszczę tę dziewczynę do moich odczuć i marzeń, to źle skończy. Moja siostra nie zostanie pomszczona. A tego bym sobie nie wybaczył, bo ciągle nie mogłem zapomnieć tego, że wówczas zabrałem ją nad to pieprzone jezioro.

Jeszcze zanim wróciłem do siebie, poczułem, że muszę się z kimś zobaczyć. Dlatego kiedy zjechałem z autostrady, pojechałem prosto do mamy. Wiedziałem, że jej ciężko, zwłaszcza dzisiaj, nie byłem aż tak pozbawiony uczuć, żeby nie uszanować jej cierpienia.

Kiedy stanąłem w drzwiach jej małego domku, zauważyłem radość w jej oczach. Mama wciąż była ładną kobietą, miała pięćdziesiąt sześć lat, urodziła mnie i Armina w wieku dwudziestu sześciu lat, nasz ojciec miał wówczas o dekadę więcej. Potem, po tym wszystkim, ich małżeństwo się rozpadło i mama od tamtej pory była sama. Moim zdaniem wciąż kochała ojca, co było beznadziejne, bo on już ułożył sobie życie z młodszą kobietą. O to miałem żal do naszej matki. Że wciąż tkwiła w przeszłości, że nie chciała iść swoją drogą, że nie poznała nikogo innego. Bo to tak, jakby z mojej winy zginęła kolejna osoba.

– Milan, synku. – Objęła mnie, pochyliłem się i pozwoliłem pocałować w policzek. – Ar-

min też dzisiaj był.

– Wracalem z trasy, wiec podjechałem.

– Uważaj na tym motocyklu, nie szalej.

Weszliśmy do przestronnego salonu, urządzonego wedle ulubionego stylu mamy. Ciepłe pastelowe kolory, dużo poduch, kocyków, puchaty jasny dywan koło sofy, na ścianach makramy, które moja mama robiła namiętnie i sprzedawała przez swój sklep. Żyła z dywidend z firmy, którą stworzyła z ojcem. High Solution było dystrybutorem markowych kosmetyków, ubrań z wyższej półki i ostatnio także designerskich mebli. Mama wycofała się z czynnego zarządzania spółką, ale wciąż miała swoje udziały. Makramy były formą swoistej terapii i hobby. Żyła spokojnie, w zaciszu ładnego, niedużego domku, miała dwa koty i, wydaje mi się, że była szczęśliwa. Ojciec ją szanował i zawsze przyjeżdżał do niej siódmego września, w dzień jej urodzin. On, tak jak i ja, od śmierci Aleksy nie był na miejscu jej pochówku. Każdy z nas miał inne powody i inaczej to przeżywał. Ja byłem podobny do naszego ojca, Ademara van Landera. Oschły i mściwy. To dzięki jego pomocy trafiłem na trop Wojciecha Kopika. Ani mama, ani brat nie wiedzieli, że wraz z ojcem wciąż prowadziliśmy nasze osobiste śledztwo. Oczywiście nie o wszystkim mówiłem ojcu, on nie wiedział nic o Wiktorii, o tym, że pracowała w naszej firmie. Ale niewykluczone, że nasz stary się o tym dowie, on także był wrednym i wszystkowiedzącym sukinsynem.

– Nie szaleję. – Usiadłem w głębokim jasnym fotelu i oparłem się o zagłówek. – Dobrze wyglądasz, mamó.

– Chodzę na pilates, no i pływam.

– Spotykasz się ze znajomymi?

– Poznałam ostatnio na zajęciach bardzo fajne dziewczyny. Planujemy coś razem.

W weekend byłyśmy w kinie.

– No to super – odparłem spokojnie. Uśmiechnąłem się do mamy. Ona, jako jedna z nielicznych, działała na mnie kojąco.

– A co u ciebie?

– Zdobyliśmy nowego klienta, grubą rybę.

Mama pokręciła głową.

– Nie pytam, co w firmie, bo wiem, że na pewno wszystko jest dobrze. Pytam co u ciebie.

Spotykasz się z kimś?

– Armina też o to pytałaś? – Zmarszczyłem czoło.

– Oczywiście. Odparł, że nie ma na to czasu i przed czterdziestką na pewno sobie to poukłada.

– No widzisz, to ja może przed pięćdziesiątką. – Zaśmiałem się.

– Nie żartuj. Chcę, żebyście byli szczęśliwi.

– Jesteśmy, mamó.

– Nie okłamuj mnie. Jestem twoją matką i doskonale wiem, kiedy nie mówisz mi prawdy.

– Mama popatrzyła na mnie jasnoczekoladowymi oczami. Ojciec miał czarne oczy, ja również, ale te nieliczne brązowe plamki odziedziczyłem właśnie po mamie.

– Nie okłamuję. Taki mam plan.

– Czy zostawiłeś za sobą przeszłość?

Popatrzyłem na jasną komodę, na której stały nasze fotografie. Na jednej z nich dostrzegłem dwóch wyrosniętych identycznych chłopaków, a pomiędzy nimi małą dziewczynkę z jasnymi włosami. Nasza mama była blondynką i Aleksa miała także jasne delikatnie włoski. Moje serce skurczyło się w paroksyzmie bólu.

– Tak, mamó. Zostawiłem.

Zrobiłem wszystko, aby mama uwierzyła w moje słowa.
Bo w sumie była to prawda.
Cały czas zostawiałem przeszłość za sobą, każdego dnia, każdej minuty, sekundy.
Ale to ta suka nie chciała zostawić mnie!

Rozdział 8

Linkin Park In the End

Leżałam w łóżku i nie mogłam spać. Wiadomość od Milana całkowicie mnie rozwaliła. Nie rozumiałam... Po prostu było to dla mnie coś dziwnego. Jakbym miała do czynienia z doktorem Jekyll'em i Misterem Hyde'em. Jakby było ich dwóch (dobra, było ich dwóch, ale chodziło mi o to, że Milan miał zdecydowanie dwie twarze). Nie oczekiwałam od niego niczego, ale sądziłam... że coś jednak między nami jest. Wiedziałam, że znajdowaliśmy się w idiotycznym położeniu. Ta sama firma, on prezes, ja... No dobrze, może miał rację. Powinnam skupić się na swoich obowiązkach, projekcie, a nie roić w głowie jakieś romantyczne bzdety. Jednak było mi trudno, bo nie miałam żadnego doświadczenia w kontaktach z mężczyznami. A on... był niesamowitym facetem, który skutecznie namieszał mi w głowie. I w życiu. Byłam zła. I na siebie, że dałam się tak wmanewrować, i na niego. Że zachował się jak kawał fiuta.

Nazajutrz z duszą na ramieniu przekroczyłam drzwi biurowca. Ale w sumie już od rana mieliśmy mnóstwo pracy, spotkania robocze z Działem Marketingu, potem rozplanowanie działań, podział zadań. Moje projekty były jednym z elementów składowych do całej linii projektowej. Miałam pracować w zespole z Olgą, co mnie i ją bardzo ucieszyło. A także miałyśmy blisko współpracować z Patrykiem Morawskim z marketingu. Patryk okazał się bardzo fajnym chłopakiem, o rok starszym ode mnie. Miał poczucie humoru i dobrze się nam rozmawiało. Poszliśmy nawet we trójkę na lunch i okazało się, że nadajemy na tych samych falach. Tak więc na pewno będzie się nam świetnie współpracowało.

Wszystko koordynowała oczywiście Marlena, która nieustannie zerkała na mnie jakby z jakąś obawą. Kolejne dwa dni, aż do środy, pracowaliśmy intensywnie, jednocześnie wykonując mniejsze zlecenia i sprawy bieżące. W środę postanowiłam zostać dłużej, bo w czwartek rano jechałam z mamą na badania do szpitala, więc uzgodniłam z moją przełożoną, że dzisiaj popracuję do dwudziestej, a następnego dnia przyjadę do firmy na dwunastą. Miałam pracę zadaniową i ważne było, aby moje obowiązki były wykonane w terminie, a kiedy to zrobię, to już zależało ode mnie.

Biuro było opustoszałe, kończyłam pracę nad projektem wlepek, które miały być przyczepiane w komunikacji miejskiej. W biurze nie było już nikogo, nawet panie sprząające skończyły pracę. Oparłam się o wygodne krzesło i rozprostowałam kości. Nagle na moim biurku zadzwonił telefon. Podskoczyłam, bo nie spodziewałam się, że ktoś jeszcze był w firmie. Telefony stacjonarne służyły do komunikacji wewnętrznej. Odebrałam zaskoczona.

– Halo?

– Zapraszam na ostatnie piętro.

Niski głos Milana z obcym akcentem, który tak bardzo mi się podobał, zadzwęczał mi w głowie.

– Słucham? To znaczy...

– Właśnie to znaczy, co powiedziałem. Jesteś wezwana do gabinetu prezesa – odparł sucho i się rozłączył.

Odłożyłam słuchawkę i z nerwów pokazałam „faka” do telefonu. Po chwili z przestraszeniem rozejrzałam się po suficie naszego biura. Nieee, przecież to niezgodne z przepisami.

Wyglądziłam nieco pogniecioną bluzkę, poprawiłam czarne dżinsy, wzięłam komórkę i pojechałam windą na górę. Kiedy wysiadłam, zaskoczyło mnie to, że korytarz był zaciemniony, nie paliło się żadne światło, jedynie punktowe oświetlenie przysufitowe dawało trochę poświaty.

– Halo? – spytałam cicho, a mój głos poniósł się echem po pustym korytarzu.

Nikt mi nie odpowiedział. Poszłam w kierunku biur zarządu, stamtąd także nie dochodził najmniejszy dźwięk.

– No super – mruknęłam. – Ktoś tu sobie robi ze mnie jaja...

W tym momencie otworzyły się drzwi od jednego z gabinetów i zostałam wciągnięta do środka. Krzyknęłam, ale na moich ustach spoczęła wielka łapa, a do moich pleców przycisnęło się jakieś potężne ciało.

– Smakował ci lunch z Patrykiem? Ładny ma uśmiech? Czy fajnie było śmiać się z jego żartów? Powiedz mi, czy mam go zwolnić? I rozpowiedzieć po firmie, że to twoja sprawka? – Niski tembr głosu Milana sączył się do moich uszu.

– Co ty... oszalałeś? – Z trudem wydobywałam z siebie głos.

– Tak, oszalałam. I kurwa to najbardziej mnie dobija. – Poczułam jego nos w moich włosach, wciągał powietrze i mruczał. – Jesteś taka irytująca. I pachnąca.

– Milan... – Mój zdławiony głos brzmiał nie jak z moich ust.

– A może Patryk? A może Darek?

Zamarłam. Odsunęłam się od ścian, napierając na niego. Czułam jego twarde ciało i nader wyraźny wyraz jego podniecenia, gdzieś na wysokości moich pośladków. Dał mi trochę więcej przestrzeni, a ja wściekła już odwróciłam się i spojrzałam na niego zdumionym, ale i zirytowanym wzrokiem.

– Naprawdę zwariowałeś! Poza tym... skąd wiesz o Darku?

– Jakim Darku? – Zmarszczył brwi.

Spłoszyłam się. Uniosłam dłoń.

– Miałaś rację co do tego, że mam skupić się na pracy. Nasza relacja... musi pozostać czysto zawodowa.

Uniósł brew, w jego oczach błysnęło coś złowrogiego. Przysunął się, a ja ostro wciągnęłam powietrze. Poczułam aromat jego perfum, jego zapach, spojrzałam w jego czarne oczy i znowu dostrzegłam te jasnobrązowe plamki. Potrząsnęłam głową.

– Proszę cię... gubię się. Nie rób mi tego.

Jego oczy już były prawie czarne. Uśmiechnął się i wyglądał jak demon. Teraz to wyraźnie poczułam. Ten mężczyzna był cholernie niebezpieczny.

– Czego?

– Wszystkiego – dodałam szeptem. Byłam cholernie słaba. I cholernie go pragnęłam.

– Chcę zrobić ci wszystko to, o czym marzysz – powiedział gardłowo, a jego ciepły oddech owiał moją skórę na policzku. Pochylił się i musnął ustami moje ucho. Zadrżałam i jęknęłam.

– Nie możesz tego zrobić.

– Ależ mogę. – Zaśmiał się cicho. – Ja mogę wszystko.

Tak bardzo tego chciałam. To byłoby takie proste. I zapewne cudowne. Ale co potem? Znowu dostanę od niego wiadomość, że mam się zająć pracą? Że nie ma czasu? Nie chciałam czegoś takiego. Nie zasługiwałam na takie traktowanie!

Wkurzona odepchnęłam go. Oskoczył i wyglądał na zaskoczonego, ale jednocześnie zauważyłam w jego oczach coś na kształt... podziwu. O co mu, do diabła, chodziło?

– Dobrze wiesz, jak na mnie działasz – powiedziałam bez ogródek. – Ale ja nie jestem taka... Ja... chcę wszystkiego, Milan. – Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Wszystkiego. – Pokiwał głową.

– Dokładnie tak.

Zaśmiał się, a ja poczułam się, jakby mnie uderzył. Szarpnęłam się i chciałam odejść, ale

złapał mnie i ujął moją twarz w dłoń.

– Dałbym ci wszystko, ale jednocześnie musiałbym zabrać jeszcze więcej.

Kompletnie nie miałam pojęcia, o co mu chodzi. Ponownie go odepchnęłam. Naprawdę nie miałam na to siły.

– Pozwól mi się skupić na pracy, panie prezesie.

Podeszłam do drzwi i pchnęłam je. A wtedy on się odezwał, patrząc na mnie ze złośliwym uśmiechem.

– Nie uwolnisz się ode mnie, mała Wiki. A poza tym... za to, że pokazałaś mi środkowy palec, masz u mnie kilka klapsów na swój zgrabny tyłeczek. A ja swoje zobowiązania zawsze wypełniam w stu procentach!

Wybiegłam na korytarz i nerwowo nacisnęłam guzik na panelu do wind.

Milanie van Landerze. Ty cholerny podglądaczu!!!

*

Jakiż ja byłem popierdolony. Ale zarazem... dawno się tak wybornie nie bawiłem. Jednocześnie musiałem przyznać sam przed sobą, że ta dziewczyna niesamowicie mnie pociąga. Pod każdym względem. Kiedy widziałem ją i tego chłopaczka z marketingu, poczułem, jak coś mrocznego budzi się w środku mnie. Najchętniej wezwałbym gościa do siebie i pokazał, jak bardzo straszny potrafię być. Co byłoby idiotyzmem, bo chłopak pracował dobrze i nie miał pojęcia, że jestem jebnięty. Znaczący, pewnie wiedział, ale nie doświadczył tego na własnej skórze. Poza tym firma to firma, a moje zagrywki nie mogą się odbić w negatywny sposób na biznesie. Miałem swoje priorytety.

Ale Wikтория... to był całkiem osobny temat. Była środkiem do celu, zamierzałem wyprowadzić ją z równowagi. Na początku sądziłem, że każdorazowo wywołam u niej łzy rozpacz, a okazało się, że potrafi mi się postawić i wcale nie jest tak łatwo ją pokonać. Zyskała w moich oczach bardzo wiele. Oprócz sfery cielesnej, która bardzo mnie w niej pociągała, okazało się, że dziewczyna ma charakter, który był całkiem twardy, co wcale nie było takie oczywiste na pierwszy rzut oka. Tym bardziej utwierdzało mnie to w przekonaniu, że jeżeli wiedziałyby coś o bracie, byłyby w stanie chronić go za wszelką cenę. I tutaj uderzało we mnie z całą mocą kolejne spostrzeżenie: jeśliby знаła prawdę, wiedziałyby, że dwadzieścia lat temu zginęła moja siostra, to... czy potrafiłaby aż tak udawać? Kłamać? No cóż, wielokrotnie przekonałem się, że ludzie, jeśli chcą, umieją przybierać maski, kłamać, manipulować i udawać. Hm... czy ja mówiłem o sobie? Być może. Ale musiałem znaleźć tego gnojka i byłem zdolny do wszystkiego. Swoje pragnienia i budzące się dziwne, niecodzienne myśli, wyobrażenia, w których widziałem siebie i Wiktorię, szczęśliwych, razem... To nie było dla mnie, to nie było możliwe. Ja... byłem karzącą ręką sprawiedliwości, która najpierw ukarze tego, który zabił naszą siostrę, a potem zajmie się tym, który do tego doprowadził. Czyli mną samym.

Następnego dnia siedziałem w swoim gabinecie, ale cały czas miałem włączony podgląd na moich pracowników. W pewnym momencie zwróciłem uwagę na Wiktorię, która pracowała przy swoich projektach, lecz co rusz podnosiła wzrok i zerknęła na sufit, jakby wiedziała, że ją obserwuję. No bo wiedziała. Chciałem wzbudzać w niej te mylące odczucia, pełne niepewności i niestabilności. Aby nie miała pojęcia, czego może się spodziewać. To w końcu musiało ją osłabić.

W tej chwili jednak wcale nie wyglądała na osłabioną. Wikтория mówiła coś, uśmiechała się złośliwie i zerknęła w górę, jakby szukała mnie wzrokiem. Nikt nie był w stanie zlokalizować mojego sprzętu, ale nie chciałem, aby podzieliła się swoją wiedzą z innymi pracownikami. Jednakże w jakiś sposób byłem pewny, że tego nie zrobi.

Włączyłem głos i wsłuchałem się w dialogi wydostające się z sekcji graficznej.

– Ja sędzę, że on ma gdzieś ukrytą żonę, może nawet dzieci. I trzyma to w tajemnicy. – Iwo stuknął w klawiaturę. – Armin na pewno byłby idealnym mężem.

– To prawda, dobry z niego człowiek. Kiedyś jechałam do pracy i zepsuł mi się samochód na Bielanach, prezes akurat jechał, zobaczył mnie, zabrał i załatwił holowanie auta do warsztatu. – Olga skwapliwie pokiwała głową. – Który prezes firmy zachowałby się tak w stosunku do szeregowego pracownika? No powiedzcie mi. Żaden!

– Jakby to był Milan, to jeszcze przebiłby ci opony – parsknęła Wiktoria, zerkając w górę i wykrzywiając się w złośliwym uśmiechu.

Z zainteresowaniem zacząłem przysłuchiwać się temu dialogowi. Wziąłem laptopa na kolana, oparłem się wygodnie i położyłem nogi na stół.

– No na bank! – Iwo zaśmiał się i pokręcił głową.

– Ale wiecie, jest takie powiedzenie: krowa, która dużo ryczy... – zaczęła Wiktoria, a Olga dokończyła:

– Mało mleka daje.

– Dokładnie. I może Milan też ma żonę albo dziewczynę. I w domu, wiecie, zmywa gary, pierze, prasuje, sprząta, a jego żona leży i pachnie. – Wiktoria zaczęła obrazowo kreślić moje nieistniejące życie.

– On nie ma żony, roboty nie mają żon. – Milczący Allan odezwał się cicho, ale zaraz ponownie zagłębił się w swoich rysunkach.

– Trafiał swój na swego. – Wiki mruknęła pod nosem, ale oczywiście doskonale to usłyszałem. – Może i nie ma – zgodziła się głośniejsz. – Ale zapewne pędzi życie nudziarza. Ogląda wszystkie części *Harry'ego Pottera* i *Gwiezdných wojen*, zbiera figurki, które codziennie wyciera z kurzu – śmiała się.

– To takie socjopatyczne, pasuje w sumie do niego. – Iwo pokiwał głową.

– Pewnie ma rybki w domu – dodała Wiki. – Każda ma imię, a jak któraś zdechnie, to urządza jej pogrzeb. Ale wcześniej płacze i rysuje kwiatki na pudełku, w które ją chowa. Taki straszny van Lander, a tak miękka kluseczka.

– Wiecie, dochodzę do wniosku, że jednak nie mamy żadnych podsłuchów. – Olga śmiała się tak, że aż łzy leciały jej z oczu. – Bo jakby były, wszyscy zapewne wylecielibyśmy stąd na zbite pyski, a Wika zniknęłaby bez śladu.

– Hm... tak. – Wiktoria nagle posmutniała. Nie wiem dlaczego, ale zacisnąłem dłoń w pięść. – Ludzie nie znikają ot tak. Zawsze gdzieś się w końcu odnajdują.

Moje serce było jak szalone. Najpierw te przytyki mnie rozbawiły, ale teraz... to był sygnał. Musiała coś wiedzieć. Musiała wiedzieć, co robi i gdzie jest ten pieprzony dupek!

Zrozumiałem, że czas przejść do kolejnego etapu naszej dziwnej znajomości.

Kiedy w piątek Wiktoria pojawiła się około dziewiętnastej w swoim pokoju, bo znowu została dłużej w pracy, na biurku zastała małe, okrągłe akwarium, w którym pływała rybka bojownik. Do szklanej kuli w zamkniętej kopercie przyczepiony był liścik o treści:

To Harry, twoja rybka. Dbaj o nią, bo każę ci powycierać wszystkie moje figurki.

Rozdział 9

Dawid Podsiadło Dżins

To wszystko zaczynało być coraz bardziej szalone. Kiedy znalazłam niespodziewany prezent na swoim biurku, wraz z liścikiem, chciałam wybuchnąć śmiechem, ale zamiast tego spojrzałam w górę i popukałam się w głowę. W tym samym momencie zadzwonił mój telefon stacjonarny. Od razu wiedziałam, kto dzwoni. Odebrałam:

– Sklep zoologiczny „Mały ptaszek”, słucham?

Przysięgam, że usłyszałam parsknięcie. A po chwili niski głos Milana:

– Stąpasz po cienkim lodzie, panno Wiktorio.

– Słucham, panie prezesie.

– Zapraszam na górę.

– A zapali pan światła? – spytałam niewinnie.

– Masz trzy minuty – odparł i się rozłączył.

Miałam ochotę pokazać mu język, ale pokręciłam tylko głową, wzięłam komórkę i ruszyłam w stronę wind. Dochodziła dziewiętnasta, w biurze było praktycznie pusto.

Kiedy wjechałam na piętro, oczywiście było tam ciemno. Śmiałym krokiem podążyłam do gabinetu Milana. Serce biło mi jak szalone, podbrzusze pulsowało, a w gardle miałam tarkę. Doskonale wiedziałam, co być może się wydarzy. To po prostu musiało się wydarzyć. Bo po raz pierwszy w życiu byłam tego pewna. I chciałam tego całą sobą. Chciałam jego, tego dziwnego mężczyzny, który na pewno nie był odpowiedni dla mnie. Ale to jak tłumaczenie komuś, żeby nie skakał na bungee, bo być może zerwie się lina. Pragnienie poczucia bezkresnej wolności, adrenaliny i ryzyka zawsze wygrywa.

Kiedy stanęłam i zapukałam do drzwi, dotarło do mnie niskie: „proszę”.

Weszłam do środka, Milan siedział w swoim fotelu przy biurku, ale był odwrócony tyłem i patrzył na Wrocław rysujący się przed nami w panoramicznym oknie.

– Tak, panie prezesie? – spytałam uprzejmie, jednakże w moim głosie, wbrew wszystkiemu, słychać było trochę uszczypliwości.

– Podejdz do mnie, Wiktorio – powiedział spokojnym tonem.

Obeszłam biurko, położyłam na drewnianym blacie komórkę i stanęłam z boku. Milan nie patrzył na mnie, tylko na panoramę miasta.

– Bliżej. – Zsunął się nieco na szerokim skórzanym krześle i rozstawił nogi. – Tutaj. – W końcu spojrzął na mnie. Jego oczy błyszczały, wyglądały jak dwa bezkresne onyksowe kamienie.

Przełknęłam ślinę, ale stanęłam tak, jak chciał. Serce biło mi szalonym rytmem, mój oddech był przyspieszony.

– Dlaczego się ze mną droczysz? Nie wiesz, że nie możesz tak robić? – Patrzył na mnie nieruchomym wzrokiem.

Nie dotykał mnie, ale miałam wrażenie, że jego dłonie są wszędzie na moim ciele. Byłam podniecona i jednocześnie bałam się cholernie.

– Nie droczę. To ty łamiesz wszelkie zasady – odparłam, patrząc na niego z uniesioną głową.

Uśmiechnął się złowieszczo.

– Dokładnie tak, mała Wiki. Jestem jednym wielkim anarchistą. – Nagle zerwał się i błyskawicznie oparł mnie podbrzuszem o biurko. Poczułam jego ciało na sobie, usta przy uchu,

a dłoń sunącą po odsłoniętych nogach, aż pod sukienkę.

– Jesteś psycholem, nie możesz podglądać ani podsłuchiwać pracowników – wyszeptalam gardłowo.

– Oczywiście, że mogę.

– A ja mogę to zgłosić – odparłam beczelnie. Od kiedy byłam taka odważna? Kochałam ryzyko? Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek przyznam się do tego, ale właśnie tak było!

Jednym szarpnięciem zerwał ze mnie bawełniane majtki.

– Kolejne do mojej kolekcji – wymruczał mi do ucha, muskając językiem jego płatek. Jęknęłam i zadrzałam. Potem błyskawicznie wsunął palce między moje wypięte pośladki, zjeżdżając niżej. – Kurwa, Wiki, jesteś taka cudowna. I mokra. – Zaczął mnie masować, a ja mogłam tylko cicho jęczeć i drapać gładkie drewno eleganckiego biurka Milana van Landera. – Nie dajesz mi spać, mała. Co jest, kurwa, megafrustrujące. – Wsuwał i wysuwał palec, a ja czułam, jak głęboko we mnie budzi się dzika fala, która już zaraz mnie ogarnie. Nie przestawał mnie pieścić i szeptać do ucha różnych okropnych rzeczy, które jeszcze bardziej mnie nakręcały. – Jesteś taka grzeczna i niewinna, w twojej cipce nigdy nikogo nie było i to mnie zajebicie nakręca. Będę tam tylko ja, zapamiętaj to sobie. Należysz do mnie. I twoja wąska mokra cipka także!

– Milan, proszę... – Sama nie wiedziałam, o co go prosiłam. Żeby przestał, żeby przyspieszył, żeby tak nie mówił, bo pomyślę, że to prawda i on chce, abym była tylko jego, abym była z nim. Jednak już nie analizowałam, bo nagle odsunął się, chłód owiał moje pośladki i poczułam ostrego bolesnego klapsa spadającego na mój odsłonięty tyłek. Palec Milana wciąż się we mnie poruszał.

– A to za te wszystkie złośliwości, które wypowiadałaś pod moim adresem. Miękką kłuska. Zaraz ci pokażę, jak bardzo miękka. – Zaśmiał się cicho.

– Ja... – Nie zdołałam nic powiedzieć, bo poczułam jego język między moimi nogami i dłonie naciskające moje pośladki. Krzyknęłam głośno i położyłam się na biurku, obezwładniona potężnym uderzeniem orgazmu. Jęczałam i zaciskałam palce na krawędzi biurka. – O Boże...

Poczułam jego ciało na sobie, twardego penisa wbijającego się w mój tyłek, a dłonie we włosach. Odchylił moją głowę do tyłu i mocno pocałował mnie w usta, wsuwając rytmicznie język do środka.

– Milan. Powiedz: mój Milan.

– Milan, och... mój Milan – szeptałam, pokonana całkowicie. Z moich oczu poleciały łzy. Nagle nacisk zelżał.

– Kurwa – przeklął cicho van Lander i poczułam, że unoszę się nad ziemią. Wtuliłam twarz w jego pachnącą szyję i dałam się ponieść. Nieważne gdzie, nie obchodziło mnie to. Potrzebowałam tylko jego. Siły, zapachu, bliskości. Nagle poczułam, że zostałam położona na czymś miękkim, rozejrzałam się wokół trochę nieprzytomnym wzrokiem.

– Gdzie jesteśmy? – spytałam cicho, rozkojarzona i zaskoczona. Leżałam na szerokim łóżku w pachnącej pościeli.

– W moim sekretnym pokoju. – Uśmiechał się, leżąc tuż obok i patrząc na mnie pięknymi oczami. – Czasami sypiam w biurze, pracuję nocami i nie chce mi się wracać do domu.

– Jesteś dziwny, wiesz? – Dotknęłam jego policzka.

– Wiem. – Westchnął. – Dlaczego płakałaś? – Zmarszczył brwi. – Byłem za ostry?

Czy widziałam w jego oczach poczucie winy? Nie. Musiało mi się przywidzieć. Pokręciłam głową.

– Po prostu... pokonało mnie to wszystko...

– Za bardzo?

– Zbyt cudownie – odparłam i poczułam, że gorąco wypływa mi na policzki. – Ty jesteś

cudowny. – Dotknęłam jego twarzy i odgarnęłam mu włosy z policzka. – Zbyt cudowny.

– Uwierz mi, nie ma we mnie nic z cudu. – Pochylił się i zaczął mnie całować. Robił to delikatnie, z uczuciem, subtelnie, zupełnie inaczej, niż całowaliśmy się wcześniej. Rozpalał mnie na nowo, nie chciałam już czekać.

– Ja sędzę inaczej. – Zaczęłam rozpinąć sukienkę. Milan odsunął się i patrzył na mnie z widocznym pragnieniem. – Skoro mam należeć do ciebie, to czas, żebyś ty należał do mnie – powiedziałam śmiało.

Przez jego twarz przebiegł jakiś dziwny smutek, którego nie rozumiałam. Ale już nic więcej nie powiedział, tylko pomógł mi pozbyć się ubrania. Sam zdjął z siebie T-shirt, odsłaniając fantastycznie wyćwiczone ciało, pokryte niemalże w stu procentach tatuażami. Potem wstał i zsunął dżinsy. Był wysoki, pięknie zbudowany, a pod jego bokserkami rysował się gruby, długi penis. Zagryzłam wargę. A on się zaśmiał.

– Mała Wiki, nie możesz tak na mnie patrzeć. Jakbyś chciała mnie zjeść.

– Może chcę. – Zdjęłam biustonosz i patrzyłam na stojącego obok łóżka przystojnego, cudownego faceta. Dzieło sztuki.

– Uważaj, Wiki, unikaj toksycznych ludzi. Jeszcze możesz się wycofać. – Spojrzał na mnie z dziwnym ostrzeżeniem w oczach.

– Już za późno. Sam nie wierzysz w to, co mówisz – powiedziałam zdławionym głosem.

Pokiwał głową.

– Masz rację. Za późno.

Potem zabezpieczył się i pochylił nade mną.

– Obejmij mnie.

Otoczyłam ramionami jego szyję. Uśmiechnął się.

– A teraz nogami.

– Będzie bolało? – zapytałam, starając się, aby mój głos nie drżał zbyt mocno.

Kiwnął głową.

– Na początku. Ale potem będzie już dobrze. Nie bój się – szepnął i poczułam, jak powoli się we mnie wsuwa. Był twardy i duży. – Trzymaj się mnie, Wiki – dodał i pchnął mocniej. Poczulałam ból i krzyknęłam. Milan zatrzymał się i pocałował mnie w usta. – Już, skarbie. Już... – Jego głos był dziwnie zduszony. Czułam, jak jego potężne, silne ciało lekko drży. Zaczął się delikatnie poruszać, poczułam pieczenie, ale już nie było aż tak wielkiego dyskomfortu. – Wiki... Wiki... – Gorączkowo całował moją szyję, wchodząc we mnie jeszcze szybciej.

– Milan... – To było niesamowite czuć go w sobie. Jego oczy błyszczały jak w gorączce. Był taki piękny, że aż zapierało mi dech.

Złapałam jego twarz w dłonie i całowałam jego rozwarte usta. Zaczął poruszać się jeszcze szybciej, był duży, napięty, dotykał mnie tam w środku w taki sposób, że coś nieokreślonego zaczęło się budzić w moim wnętrzu. Uczucie było cudowne i niedające porównywać się do niczego. Chciałam, aby tak już było zawsze. Aby on był we mnie zawsze. Ze mną. Mój.

– Wiki... kurwa... Wiki... – Poczulałam, jak wsuwa swoje duże dłonie pod moje pośladki i zagłębia się we mnie jeszcze mocniej, jeszcze szybciej.

– Weź mnie. Weź wszystko. To wszystko jest twoje – powiedziałam gardłowo, a on wówczas całkiem stracił panowanie. Wchodził we mnie szybko i rytmicznie, uderzając biodrami i wprawiając całe moje ciało w dziwne drzenie. Wiedziałam, że teraz nie przekroczę dzikiej granicy rozkoszy, bo byłam trochę obolała, ale i tak z niczym nie mogło się równać to uczucie wypełnienia i bliskości.

– Wiktorii... – Gardłowy jęk wydobywający się z ust Milana, drzenie jego ciała, napięta twarz i płonące oczy były najpiękniejszym widokiem, jaki kiedykolwiek widziałam. Moje serce

ogarnęła taka kaskada uczuć, że aż mnie coś zdławiło na wysokości piersi. Boże, zaczynałam zakochiwać się w tym mężczyźnie, chociaż wiedziałam, że to jest pozbawione sensu i najmniejszych szans na zbudowanie relacji. Ale teraz chciałam tylko czuć i faktycznie czułam tak cholernie dużo, że aż mnie to przytłaczało. Milan wciąż drżał, jego ciało było wstrząsane raz po raz delikatnymi skurczami. Objął mnie mocno i schował twarz w zagłębieniu mojej szyi.

Leżeliśmy tak przez chwilę albo dobę, sama nie wiedziałam. Czułam tylko jego ciało na sobie, jego oddech się wyciszał, drżenie ustawało, zaczął mnie lekko przygniatać. Odetchnęłam, a on poruszył się i wysunął ze mnie. Syknęłam cicho.

– Wszystko okej? – Spojrzał na mnie z niepokojem. Uderzało mnie to, że był taki troskliwy, że się o mnie martwił. Jakby naprawdę teraz straszny van Lander gdzieś się schował, a przy mnie został cudowny Milan.

– Jak najbardziej okej. – Uśmiechnęłam się.

Milan wstał i spojrzał na mnie.

– Chodź, pójdziemy pod prysznic. – Podał mi rękę. Ujęłam jego dłoń i dałam się podnieść, starając się nie patrzeć, jaki bałagan pozostał na jasnej pościeli. Milan zerknął na plamę czerwieni i niespodziewanie mocno mnie przytulił. Głaskał moje nagie plecy i całował we włosy. Coś szeptał w swoim gardłowym języku, ale nie miałam pojęcia, co mówił. Potem wziął mnie na ręce, jakbym ważyła tyle, co piórko, i zaniósł do łazienki. Prysznic był duży, cały w czerni, z podgrzewaną podłogą. Myliśmy się nawzajem, nie czułam najmniejszego skrępowania, z przyjemnością gładziłam krzywizny jego mięśni, czując jego siłę i twardość. Był pięknym mężczyzną. I coraz bardziej wbijał się w moją głowę i moje serce. Tuż pod piersią zauważyłam mały tatuaż przedstawiający połówkę serca i małą literę A. Dotknęłam tego palcem i poczułam, jak jego ciało się spina.

– To coś oznacza? – Spojrzałam mu w oczy.

– Każdy tatuaż coś oznacza – odparł zdławionym dziwnie głosem. Domyśliłam się, że nieszczęśliwie chce o tym rozmawiać.

– Rozumiem. – Pocałowałam go w pierś, tuż nad literką A. Złapał mnie gwałtownie za ramię i odsunął. Wpatrywał się we mnie ciemnymi oczami, a ja miałam wrażenie, że chce mnie nimi przeniknąć, wbić się gdzieś do środka, odczytać moje myśli. Były w tym jego spojrzeniu złość, niedowierzanie, nadzieja i ogrom znaków zapytania.

– Umiesz kłamać, Wiki? – spytał niespodziewanie.

Zamrugałam, zdezorientowana.

– Nie rozumiem...

– Okłamałabyś mnie, gdybyś musiała? – Zmarszczył brwi. Teraz znowu był strasznym van Landerem.

– Nie lubię kłamać. Nie robię tego – odparłam, śmiało patrząc mu w oczy. – O co ci chodzi?

– O nic... – Przytulił mnie i pocałował w mokre włosy. – Już o nic.

Potem wytarliśmy się i Milan znowu przytulił mnie do siebie i zaczął całować. Śmiało oddawałam mu pocałunki, ponownie wylądowaliśmy w łóżku i oddaliśmy się pieszczotom. Milan nie kochał się już ze mną, ale pieściłam go ręką i doprowadziłam w ten sposób do kolejnego orgazmu. A później jeszcze raz przytulił mnie mocno, obejmując nogami i rękami, jakby bał się, że ucieknę, i zasnęliśmy w ciasnych objęciach. A ja poczułam jednocześnie szczęście i przerażenie.

*

Od pierwszej chwili wiedziałem, że tak właśnie będzie, że tak to się skończy. Przecież z premedytacją do tego dążyłem. I zdawałem sobie sprawę, że ona idealnie wpadła w moją pułkę. Dostrzegałem to w jej oczach. To, co widziałem we własnych podczas spoglądania w lu-

stro, w równym stopniu mnie zaskakiwało, co przerażało. A gdy trzymałem w ramionach tę dziewczynę, ogarniały mnie dziwne odczucia, których nie potrafiłem do końca określić ani zrozumieć. Było to dla mnie jak odkrywanie czegoś nowego, zupełnie nieznanego. Czegoś obcego, groźnego i zarazem zajełście fascynującego. Nie znałem siebie takiego. To, co przeżyłem z Wiktorią, było niesamowite. Seks nie stanowił dla mnie problemu, jednak tym razem było inaczej. Kochanie się z tą dziewczyną, taką pełną niespodzianek, było dla mnie czymś niezwykłym. Cały czas pragnąłem ją przytulać, całować, lizać, kąsać, dotykać, być w niej do końca, naznaczyć ją, wygryźć na jej nieskazitelnej skórze własne imię. Trochę mnie to przerażyło.

Około północy przebudziliśmy się i zrobiłem coś, czego nie robiłem nigdy w życiu. Zabrałem Wiktorię do swojego mieszkania. Przyjechałem do firmy samochodem, więc zjechaliśmy do garażu podziemnego i widziałem pełne zaskoczenia spojrzenie dziewczyny, kiedy otworzyłem przed nią drzwi do czarnego porsche cayenne.

– O co chodzi?

– SUV? Sądziłam, że jeśli nie jeździsz motocyklem, to jakimś... nie wiem, sportowym autem.

– Cenię wygodę i lubię patrzeć na innych z góry – odparłem spokojnie.

– Ach, no tak. Racja. – Zaśmiała się cicho.

– Zabieram cię do siebie.

– Wolalabym podjechać do domu... – Popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się. – Po rzeczy.

– O! I to mi się podoba. To najpierw do ciebie, a potem do mnie.

– Napisałam mamie, że musiałam zostać dłużej, bo pracujemy nad ważnym projektem.

Nienawidzę zmyślać. – Wiki westchnęła i pokręciła głową.

– Podobno nie kłamiesz – zauważyłem.

– Nie kłamię. I dlatego jest mi źle. Ale mama zapewne walnęłaby mi umoralniającą mówkę, gdyby się dowiedziała, że... – dziewczyna speszyła się – że my...

– Kochaliśmy się w biurze?

– Nie musisz być taki dosłowny. – Przewróciła oczami.

– Że gryzłem twoje idealne pośladki czy że lizałem two... – Zatkła mi ręką usta, a ja roześmiałem się w głos. – Jakos wcześniej nie byłaś taka wstydliva.

– Och... Lubisz mnie zawstydząć, prawda? – Rzuciła mi ponure spojrzenie, ale jej oczy jednak się śmiały.

– Uwielbiam!

Czułem na sobie jej wzrok.

Wyjechałem z podziemnego garażu, do jej mieszkania mieliśmy jakieś trzy minuty.

– Mam coś na twarzy? – spytałem.

– Mnie.

Wybuchłem śmiechem. Ona także się śmiała. Naprawdę, nie pamiętałem, żebym w ostatnich latach śmiał się przy kimś tak beztrudnie. Przy jakiegokolwiek kobiecie. Moje relacje z nimi kończyły się na seksie i powiedzeniu kłamstwa: „zadzwoń”. Tymczasem... nie, teraz nie mogłem o tym myśleć. Podwiozłem Wiktorię pod wejście do bramy.

– Czekam na ciebie. A tak w ogóle co powiesz swojej matce? – zainteresowałem się.

– Że jedziemy do Warszawy na spotkanie z klientem.

– Ale z ciebie kłamczucha okropna. – Przyciągnąłem ją i pocałowałem w usta.

– Wcale że nie, tylko... – oburzyła się oczywiście i próbowała wyjaśnić.

– Dobra, idź już, ty mała oszustko!

Rzuciła mi obrażone spojrzenie, ale jednocześnie uśmiechnęła się pod nosem. Rozbawiała mnie. To także coś nowego. Kobiety zazwyczaj albo mnie irytowały, albo pragnąłem je tylko wy-

pieprzyć, albo w ogóle ich nie zauważałem. Teraz... działo się coś cholernie niepokojącego!

Nie było jej dłuższą chwilę, już miałem dzwonić, czy wszystko w porządku, ale w tym momencie pojawiła się w drzwiach. Miała jakiś dziwny wyraz twarzy i od razu postawiła mnie w stanie najwyższej gotowości. Kiedy tylko pomyślałem, że ktoś mógłby ją skrzywdzić, momentalnie budziła się we mnie agresja. Co przecież było całkowicie popierdolone. Tak samo jak i ja.

Wiktoria wsiadła do samochodu, na tylne siedzenie rzuciła torbę i popatrzyła na mnie.

– Co się stało?

– Jedźmy do ciebie. – Była blada, drżała.

W oknie na pierwszym piętrze zobaczyłem jej matkę, która chyba płakała.

– Dobrze, jadę, ale powiesz mi wszystko! – rzuciłem i dodałem gazu.

Do mojego apartamentu dojechaliśmy w piętnaście minut. Wjechałem do garażu podziemnego, z niepokojem zerkając na Wiki. Była milcząca i usilnie nad czymś rozmyślała. Kiedy wjechaliśmy windą na trzecie piętro, otworzyłem drzwi i zaprosiłem dziewczynę gestem do środka. Tam zabrałem torbę z jej rąk i położyłem na komodzie w holu. Złapałem Wiktoria za rękę i zmusiłem, aby na mnie spojrzała.

– Co się dzieje? – Zmarszczyłem brwi i wpatrywałem się w nią, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

– Możesz dać mi wody?

– Jasne.

Poprowadziłem ją do dużego salonu, usiadła na sofie, a ja przyniosłem wodę z lodówki i szklankę. Gdy upiła kilka łyków, spojrzała na mnie zszokowanym wzrokiem.

– Nie wiem, o co chodzi, ale sądzę... sądzę, że moja matka wie, co dzieje się z moim bratem. I podejrzewam, że... że on żyje.

Rozdział 10

Rosalie & Tymek Jak ich tu pokochać?

Ta noc była najcudowniejszą nocą w moim jałowym trochę życiu. A jednocześnie przyniosła mi coś, co sprawiło, że przestałam powoli wierzyć w cokolwiek. I ufać tym, którym powinnam. Kiedy po upojnych chwilach Milan zaproponował mi pojechanie do jego mieszkania, zgodziłam się. Chciałam być jak najbliżej tego faceta, pragnęłam go dotykać, całować, być z nim. To było oczywiste, co mną zawładnęło. Nie miałam pojęcia, co tak naprawdę siedzi w jego głowie, ale momentami, gdy na mnie patrzył, gdy obdarzał mnie pieścizotami, pocałunkami... dostrzegłam w jego oczach ogrom uczuć i niewypowiedzianych słów. Jakby coś siedziało w tym obezwładniającym mężczyźnie i nie pozwalało mu na całkowite otworzenie się. Czasami słowa nie wystarczają, wiedziałam o tym doskonale. Czasami też mamy tę wewnętrzną blokadę, która skutecznie uniemożliwia nam odsłonięcie się i pokazanie tego, co naprawdę czujemy.

Milan nie wyglądał na człowieka chętnie mówiącego o swoich uczuciach. Może to przez pozycję, jaką zajmował, i przez legendę, jaka wokół niego krążyła. Może przez jakieś osobiste przeżycia, przez zranienie w przeszłości przez kogoś, jakąś nieszczęśliwą miłość? Przez tego kogoś o imieniu na literę A, które miał wytatuowane na piersi. Myśli w mojej głowie galopowały jak dzikie i wszystkie krążyły wokół tego tajemniczego mężczyzny, który zdawał się całkowicie mną zawładnąć.

Kiedy więc znalazłam się w swoim mieszkaniu, wrzuciłam kilka rzeczy do torby, jakieś kosmetyki, szczoteczkę do zębów, bo Milan poprosił, abym została na weekend. A wówczas ze swojego pokoju wyszła mama. Patrzyła na mnie zaskoczona, ale dostrzegłam strach w jej oczach.

– Dokąd jedziesz?

– Mamy szalony czas, wyjeżdżamy do Wawy, bo ten nasz klient...

– Wiktoria, czy ty pracujesz dla van Landerów?

– No tak. – Wzruszyłam ramionami.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Mówiłam ci, że dla firmy... – No, może nie wymieniałam nazwiska prezesów, ale jakie to miało znaczenie? – O co ci chodzi, mamo?

Widziałam, jak się spłoszyła, uciekła wzrokiem gdzieś w bok. Nic z tego nie rozumiałam.

– O nic, po prostu... Ten mężczyzna, z którym jechałaś wtedy na motocyklu, to był Milan van Lander, prawda?

No dobra, nie będę kłamać, bo to chyba bez sensu w zaistniałej sytuacji.

– No tak, przyjaźnimy się.

– To jest tylko przyjaźń? I z kim jedziesz do tej Warszawy? – Mama zachowywała się naprawdę dziwnie.

– Z nim. O co ci chodzi? – Zmarszczyłam brwi.

– Nie możesz... Masz z nim romans? – Oczywiście zrobiły się wielkie i okrągłe. – Jezu...

– Żaden romans. Po prostu... nie wiem. Sytuacja jest nowa i... – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Zostaw to i najlepiej zostaw tę pracę, dziecko! Wystarczy, że przez twojego brata miałam tyle... – Mama pokręciła głową.

– Ale nie musisz się martwić, jestem dorosła i wiem, co robię. – No, może nie do końca była to prawda, ale nie zamierzałam teraz tego roztrząsać z moją matką.

– Wojtuś też nigdy mnie nie słuchał, a potem zrobił... – Mamie zabrakło tchu. – Do dzisiaj tego żałuje.

Zmarszczyłam brwi.

– Co zrobił? Kto żałuje? On? Czy ty... – Wpatrywałam się w matkę rozgorączkowanym i zaskoczonym wzrokiem.

– No coś zrobił, coś się z nim stało! A teraz ty pracujesz dla tych ludzi, jeździsz z tym mężczyzną, ściągasz na nas... – Mama pomachała ręką. – Zostaw to, bardzo cię proszę!

– Mamo! Czy ty coś wiesz na temat Wojtka? Wiesz, co się z nim stało?

– Nic nie wiem! Zastanów się nad sobą! Zachowujesz się nieodpowiedzialnie! – Mama krzyknęła, odwróciła się i z trzaskiem zamknęła za sobą drzwi.

Stałam jak osłupiała z torbą w rękach i w końcu się ruszyłam. Nie miałam pojęcia, o co chodziło. Nie poznawałam własnej matki. I czego chciała od mojej pracy, od van Landerów? Okej, mogła się wkurzyć o to, że coś łączyło mnie z moim... szefem. Ale tutaj wyraźnie chodziło o coś innego. I uderzyło mnie to, że ona mówiła o nim, o moim bracie w czasie terażniejszym. Że czegoś żałuje.

Matka mnie cały czas okłamywała?

Mój brat żył?

Ona wiedziała, co się z nim dzieje?

Mnogość pytań niemalże mnie przytłoczyła.

Miałam wrażenie, że pokój wiruje wokół mnie, pochyliłam się, nabrałam powietrza przez nos i wypuściłam ustami. I tak kilka razy. Potem wyprostowałam się i spojrzałam na mój pokój w taki sposób, jakbym widziała go po raz pierwszy. Jakbym nagle zobaczyła go całkiem innymi oczami. Jakby wszystko, co do tej pory znałam, co było pewnikiem, stanowiło tylko moją projekcję, a tak naprawdę wyglądało całkiem inaczej.

W tej chwili nic już nie wiedziałam i nagle zorientowałam się, że kompletnie nie znam własnej matki. Poczułam, że jedyne, czego teraz potrzebuję, to znaleźć się w ramionach Milana. Tylko tam czułam się bezpiecznie i jakby oderwana od rzeczywistości, świata, ludzi, przeszłości i pieprzonych tajemnic.

Kiedy wyznałam Milanowi to, co kołatało się w mojej głowie, odniosłam wrażenie, że wokół nas temperatura nagle obniżyła się o kilka stopni. Poczułam chłód i mimowolnie potarłam ramiona. Spojrzałam w oczy siedzącego obok mnie mężczyzny, wyglądały jak bezduszne dwa kamienie. Milan po chwili zmarszczył brwi i spytał spokojnym tonem:

– Dlaczego tak sądzisz?

W nerwowych słowach opowiadałam mu o dziwnej rozmowie z mamą i o jej słowach, moich wątpliwościach i podejrzeniach. Słuchał i wciąż się we mnie wpatrywał. Kiedy skończyłam, milczał, tylko nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Słowa twojej matki to może być panika kobiety, która martwi się o córkę – powiedział po chwili.

– Ona nigdy o nim nic nie mówiła. Tylko raz, ze dwa lata temu, wpadła niemalże w histerię, kiedy chciałam wyprawić mu pogrzeb. Powiedziałam wówczas, że wystarczy prawie dwudziestoletnia żałoba i jeśli wierzy w Boga, powinna dać Wojtkowi spocząć w pokoju. Wtedy zaczęła krzyczeć, że nie pozwoli pochować syna za życia. Bo wciąż wierzy, że on żyje. Sądziłam, że to jej projekcje, nadzieje, które nigdy się nie spełnią. Ale teraz... sama już nie wiem. I dlatego uderzyło ją tak bardzo to, że pracuję dla was? – Spojrzałam na Milana. Ten wzruszył ramionami i pokręcił głową.

– Wie, że coś jest między nami. To ją pewnie ruszyło.

– Już nie wiem, co myśleć. – Przejechałam dłońmi po twarzy.

– Chodźmy spać, porozmawiamy o tym rano. – Milan wstał i podał mi rękę. Spojrzałam na niego, chciało mi się płakać. Nie lubiłam, gdy mama się na mnie złościła, miało to miejsce bardzo rzadko, a dzisiaj... naprawdę była wkurzona, a właściwie przerażona.

– Nie powinnam... – Zerwałam się, nerwowo szukając wzrokiem mojej torby. – Muszę wracać do domu, to... nie powinniśmy.

Milan złapał mnie w objęcia i lekko unieruchomił.

Zmusił, abym spojrzała mu w oczy.

– To już się stało, Wiktorio. Nie cofniesz czasu. I to twoje życie, a nie brata czy matki, czy kogokolwiek. I dobrze wiesz, że to się dzieje... jest czymś specjalnym, prawdziwym. Czujesz to, prawda?

Widziałam żar i namiętność w jego spojrzeniu. Kiwnęłam potakująco głową. Westchnęłam ciężko, moje ramiona opadły, jakbym nagle utraciła wszystkie siły. Milan przytulił mnie mocno i w tym momencie poczułam, że wszystkie złe myśli ulatują ze mnie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Czuję – odpowiedziałam. – Zabierz mnie do łóżka – dodałam.

– Jasne. Czego tylko chcesz, mała Wiki.

Potem położyliśmy się w ubraniach na jego dużym łożu umiejscowionym w sypialni na poddaszu, bo apartament Milana był dwupoziomowy. I tam zasnąłam, w ramionach tego faceta, czując, że najgorsze dopiero przed nami.

*

Dwa spostrzeżenia: jedno świadczyło o mojej przenikliwości, drugie o pomyłce. Ten skurwiel żył, a ta dziewczyna nic o tym nie wiedziała. Była zagubiona i kompletnie rozstrojona, a mnie coś gniotło w samym środku piersi, kiedy patrzyłam na jej zrozpaczoną, wkurzoną i nic nierozumiejącą twarz. Więc tutaj czarnym koniem okazała się mamuska. Musiała wiedzieć wszystko.

Co mam teraz zrobić? Porwać kobietę i zmusić do powiedzenia prawdy? A może zrobić krzywdę córce i zaszantażować matkę? Albo zrobić krzywdę obu paniom Kopik i wykurzyć szczura z nory? Wszystkie te myśli atakowały mnie, kiedy leżałem koło śpiącej Wiktorii, która trzymała mnie mocno za rękę, jakby się bała upadku. Poglaskałem ją po policzku i odgarnąłem długie blond włosy z jej twarzy. W tej chwili chciałbym cofnąć czas i nigdy nie poznać tej dziewczyny, nie przyjąć jej do pracy i nie pójść z nią do łóżka. Chociaż tak naprawdę niczego nie żałowałem, bo to, co z nią przeżyłem i w sumie wciąż przeżywałem, było najwspanialszą rzeczą, jaka mi się przydarzyła. Ale wiedziałem, że zranię Wiktorię, bo była mi potrzebna do przeprowadzenia mojego planu zemsty do samego końca. Winny musi zostać ukarany, a ja... mnie i tak już nie ma!

Kiedy Wiki się przebudziła, zrobiłem nam śniadanie i potem zabrałem ją na wycieczkę motocyklową do podnóża Raduni. Weszliśmy na górę i tam napiliśmy się kawy, którą mieliśmy w małych termosach, a także jedliśmy bajgle kupione po drodze. Gdy wróciliśmy do mojego mieszkania, Wiktorii od razu zaczęła mnie całować. Byłem zaskoczony, ale z pasją oddałem pocałunki.

– Do sypialni? – wyszeptalem, patrząc na dziewczynę z uśmiechem.

– Gdziekolwiek.

Skończyło się tak, że wziąłem ją opartą o ścianę w holu. Była cudowna, namiętna, napałona i odważna. Jej ciało doprowadzało mnie szaleństwa. Miała ładne krągłości: spore piersi, za-jebisty tyłek. I była moja. Właśnie tak. Chociaż na ten moment, kiedy jeszcze nie wiedziała, jakim sukinsynem byłem.

W nocy się przebudziłem, bo poczułem, że ktoś mnie obserwuje. Spojrzałem prosto

w błyszczące oczy Wiktorii.

– Co się dzieje?

– Czy kiedyś otworzysz się przede mną? – spytała nieoczekiwanie.

Nie wiem, czy miała szósty zmysł, czy była wyczulona na moim punkcie. A może jedno i drugie. W każdym razie poczułem się tak, jakby właśnie mnie obnażyła i zobaczyła, jak bardzo siebie nienawidzę za to, że zabrałem moją młodszą siostrę nad to pieprzone jezioro i naraziłem ją na niebezpieczeństwo, a w konsekwencji na utratę życia.

– Dlaczego sądzisz, że tego nie robię?

– Bo widzę. Nie jestem pewna tego, co siedzi w twojej głowie.

– Mnóstwo rzeczy. Ale teraz czuję się tak, jak nigdy w życiu. Tego akurat możesz być pewna.

– Miałaś kiedyś dziewczynę? – Zaczęła rysować palcem kreski na moim torsie.

– Nie – odparłem krótko.

– Jak to w ogóle możliwe? – parsknęła cicho.

– A ty miałaś chłopaka? Wiem, że nie tak do końca, co mnie bardzo cieszy, ale...

Klepnęła mnie w ramię.

– No co? – Wzruszyłem ramionami. – Ale chyba spotykałaś się z kimś?

– Nie bardzo.

– Jak to możliwe?

– Odbijasz piłeczkę. – Obdarzyła mnie ponurym spojrzeniem.

– Jesteś piękna, seksowna, masz zajebisty tyłek i cudowne cycki, które snią mi się po nocach.

Oczywiście spłonęła rumieńcem.

– Uwielbiasz wywoływać u mnie zakłopotanie. Ale nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Westchnąłem.

– Okej. Zatem odpowiadam: miałem kilka kobiet, z którymi spotykałem się w wiadomych celach, i nie, nie było to wspólne czytanie książek. Jednak nigdy nie związałem się z którąkolwiek na dłużej. Najpierw kończyłem studia programistyczne, potem zaczęłem się w firmie ojca, później założyliśmy agencję z Arminem i to praca stała się moją kochanką. Tak zeszło aż do trzydziestki.

– Rozumiem. Ja spotykałam się krótko z dwoma chłopakami, ale... to nie było to. – Patrzyła na mnie ufnyimi oczami, a ja poczułem na piersi ucisk. – Poza tym przez wiele lat miałam jakieś dziwne poczucie winy.

– Dlaczego? – Zmarszczyłem brwi.

– Bo mój brat nie żył, a ja się dobrze bawiłam.

– To głupie, wiesz o tym? – zapytałem, czując, jakim wielkim hipokrytą jestem w tym momencie.

– Wiem. Teraz to wiem. Dopiero jak poznałam ciebie... – Uśmiechnęła się. Była tak cholernie piękna. Przetoczyłem się nad nią i przygniotłem moim ciałem.

– Dopiero co?

– Zobaczyłam, co to znaczy żyć. Jesteś... dla mnie bardzo ważny, Milan – powiedziała mi prosto w twarz. A ja miałem wrażenie, jakbym dostał cios prosto w żołądek.

Ty też jesteś dla mnie ważna, najważniejsza, myślę o tobie, marzę o tobie, chciałbym schować cię do kieszeni i uciec z tego świata. To wszystko mógłbym jej powiedzieć, ale nie byłem w stanie. Bo wiedziałem, że wówczas złamałbym ją jeszcze bardziej. Kiedy ją zranię i zostawię, wykorzystawszy wcześniej do dobrania się do jej brata. Przynajmniej będzie wiedziała, że

z mojej strony była to tylko zabawa i ona nic dla mnie nie znaczyła, oprócz zajebistego seksu oczywiście. Tak będzie jej łatwiej mnie znienawidzić.

To wszystko mówiłem jej tylko w mojej głowie. Zamiast tego zacząłem ją całować i pieścić. To będą te chwile, które zapamiętam na całe życie. Będę je trzymać w zakamarkach umysłu i wspominać w samotne noce. Gdyż byłem skazany na samotność. Bo teraz już wiedziałem, że nie będę w stanie żyć z żadną inną kobietą.

Rozdział 11

Awolnation We Are All Iinsane

Nowy tydzień pracy wciągnął mnie na maksa, w środę mieliśmy spotkanie z zarządem, Działem Marketingu i prezentację wstępnych projektów kampanii dla firmy Harmon. Milan pojechał do Warszawy na jakieś spotkania, ale pisał do mnie wiadomości, co było dla mnie niesamowite i już wiedziałam, że zakochuję się w nim swoją pierwszą miłością w życiu. I chociaż boję się cholernie, to i tak jest mi z tym bardzo dobrze. Właściwie chciałam mu już to wyznać, ale najzwyczajniej w świecie bałam się obnażyć z tej słabości. Bo wiedziałam, że to moja słabość, on nią właśnie był.

W domu mama nie poruszała już ze mną tematu mojej pracy i spotykania się z Milanem. Wiedziałam, że muszę z nią porozmawiać o tym, co się dzieje. Chciałam zapytać ją wprost, czy coś wie na temat Wojtka, czy to tylko jej historyczne zachowanie. Lecz w tej chwili miałam inne rzeczy na głowie. Ważną kampanię w firmie i niesamowitego mężczyznę, który całkowicie mnie omotał. Ale to wszystko sprawiało, że wbrew obawom czułam, że naprawdę żyję. Tu i teraz. Poza tym... jeśli mama faktycznie знаła prawdę o swoim synu, a moim bracie... to prawda ta, tak bolesna, niesprawiedliwa i szokująca, mogłaby być iskrą, przez którą spłonęłoby moje całe wyobrażenie o rodzinie, zaufaniu i życiu w prawdzie.

Dzisiaj mieliśmy to spotkanie z zarządem, Milan od rana był w firmie, a ja zastanawiałam się, czy obserwuje nas na swoich kamerach. Staralam się nie zerkać gdzieś w górę, bo nie chciałam, aby ktoś z zespołu to zauważył. Ale musiałam sama przed sobą przyznać, że trochę mnie to kręciło. W ogóle on... Milan... czasami był niesamowicie czuły i delikatny, a czasami... budziły się w nim mrok i niebezpieczeństwo. Obie jego odsłony były dla mnie niezwykle podniecające.

Teraz szykowaliśmy się na prezentację. Jechaliśmy na górę, ja, Allan i Marlena. Tam czekał na nas Jan, a także szefowa marketingu, jej asystentka, no i Armin i Milan. Kiedy znalazłam się w sali konferencyjnej, od razu poczułam na sobie wzrok Milana. Zaczęliśmy zajmować miejsca za stołem, van Lander odsunął krzesło zaraz obok swojego i uśmiechnął się do mnie.

– Wiktorio, zapraszam.

Poczułam się niezręcznie, widziałam także zaskoczone spojrzenia współpracowników. W sumie nie rozmawialiśmy o tym, co się dzieje między nami i czy będziemy w firmie pokazywać, że... Jesteśmy ze sobą? Niczego nie byłam pewna. A teraz on robił taką pokazówkę. Nic z tego nie rozumiałam.

Zajęłam miejsce tuż przy nim, oczywiście nie panując nad nerwami, poczułam, jak gorący rumieniec wypływa na moją twarz. Armin rozmawiał z Janem, Marlena szykowała naszą prezentację, Allan mordował mnie wzrokiem. Pochyliłam się delikatnie do Milana.

– Co ty robisz? – szepnęłam.

– Nic. Czekam na wasze projekty – odparł spokojnie, patrząc mi w oczy.

– Wiesz, o co chodzi – mruknęłam. Widziałam, że pracownicy co rusz zerkają na nas.

– Robię, co chcę. A ty pięknie wyglądasz. – Mrugnął do mnie i znów się uśmiechnął.

Wzięłam gwałtowny wdech i zacisnęłam mocno dłonie. Wiedziałam, że teraz, zaraz uruchomi się lawina plotek, która rozleje się na całą firmę.

Prezentacja okazała się sukcesem, zarząd był bardzo zadowolony z proponowanych rozwiązań. Po zakończonych rozmowach Armin wstał i popatrzył na nas z uśmiechem.

– Sądzę, że mogę już to powiedzieć: mamy to!

Wszyscy zaczęli klaskać. Milan oczywiście tego nie robił, siedział w luzackiej pozie

w tych swoich czarnych dżinsach, T-shircie i motocyklowych butach. Włosy miał spięte, wyglądał, jakby urwał się z jakiegoś zlotu motocyklistów. Jednocześnie wciąż czułam jego wzrok na sobie. Widziałam też, że Allan nieustannie mnie obserwował.

– Za niecały miesiąc polecimy do Berlina na spotkanie z zarządem firmy Harmon. Milan wybierze zespół, który wraz z nim przedstawi szefostwu ostateczny wygląd projektu. Do tego momentu macie czas, aby wszystko dopracować do perfekcji, ale jest to bardzo dobra koncepcja i sądzę, że trafiliśmy w dziesiątkę. Oczywiście idealnym początkiem były wstępne propozycje Wiktorii, która od razu wyczuła klimat i tło. Brawo!

Widziałam uśmiezek na twarzy Allana.

Po skończonym spotkaniu zapanowało ogólne zamieszanie, wówczas Milan zbliżył się do mnie, złapał za końcówkę włosów i pociągnął lekko, jednocześnie pochylając się ku mnie.

– Widzimy się wieczorem? – spytał z uśmiechem.

– Wieczorem spotykam się z Natalią – odparłam, bo faktycznie rano pisałam do przyjaciółki, że muszę z nią koniecznie porozmawiać.

– To daj znać, odbiorę cię.

– Dobrze. – Uśmiechnęłam się niepewnie.

Milan mrugnął do mnie i podszedł do Armina, który go właśnie zawołał.

Wraz z moim zespołem udałam się do wind, starając się nie przejmować rzuconymi w moim kierunku spojrzeniami pełnymi zainteresowania. Albo złości.

Kiedy znaleźliśmy się w naszym pokoju, Iwo i Olga od razu rzucili się z pytaniami.

– I jak?

– Podobało się?

– Co mówili?

Marlena, która weszła z nami, szybko zreferowała przebieg spotkania i powiedziała o wyjeździe do Berlina. I o tym, że Milan będzie kompletował zespół. Na to odezwał się Allan.

– Chyba wiadomo, kto z nim pojedzie. Jednak nie doceniałem cię. – Spojrzał na mnie. – Sądziłem, że kręcisz się obok prezesa, te twoje cielece oczy, omdlenie. A tymczasem... ujarzmiłaś bestię. Gratuluję. To jest jednak dobra stara metoda, by zrobić karierę. – Prychnął, wstał i wyszedł.

Olga popatrzyła na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– O czym on mówi? Co znowu mu odbiło?

Odchrząknęłam.

– Po prostu...

– Nie obchodzi mnie, kto z kim się spotyka. Macie pracować i realizować zadania. I tym się zajmijcie. Porozmawiam z Allanem. To niedopuszczalne. – Marlena przerwała z irytacją. Patrzyła na mnie z niechęcią, ale wiedziałam, że zachowa się profesjonalnie, jak na menadżera przystało.

Kiedy wyszła, czułam na sobie wzrok najbliższych współpracowników.

– Spotykasz się ze strasznym van Landerem? – Olga patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

Jezu. Co ja miałam jej odpowiedzieć?

Odchrząknęłam.

– Byliśmy na wycieczce, kilka wspólnych kolacji, tak jakoś wyszło. – Wzruszyłam ramionami.

– Serio? Ty i Milan van Lander? – Iwo także zrobił wielkie oczy.

– No po prostu... tak wyszło... – Staralam się zbagatelizować tę całą sytuację.

– Ja pierdzielę. – Olga patrzyła na mnie tak, jakby zobaczyła jakieś niecodzienne zjawisko. – On ma ludzkie odruchy w ogóle? – Zaśmiała się cicho, ale za chwilę spoważniała i do-

tknęła dłonią ust. – Przepraszam, nie chciałam, ja...

Zrobiło mi się przykro. Wiedziałam, że teraz już nie będzie wspólnych żarcików i kawałów. Że teraz będę już na zawsze „tą obcą”, z tej drugiej strony, tą, której nie można ufać, przy której należy uważać, co się mówi. I że niektórzy oczywiście już nie będą wierzyć w moje zdolności, pomysłowość, patrząc na mnie przez pryzmat związku z wiceprezesem. O ile w ogóle był jakiś związek.

– Ma ludzkie odruchy – odparłam swobodnie, starając się nawet przybrać jakiś złośliwo-żartobliwy ton. – Czasami oczywiście. Ogólnie to ponurak.

Po chwili do pokoju wszedł Allan. Podszedł do mnie i mruknął:

– Sorry, Wiktoria. To się nie powtórzy.

Zapewne Marlena przeprowadziła z nim rozmowę dyscyplinującą.

– Okej – odparłam, bo zupełnie nie miałam pojęcia, co powiedzieć. On od początku mnie nie lubił, a teraz będzie miał mnóstwo argumentów przeciwko mnie. I doskonale zdawałam sobie sprawę, że za godzinę wszyscy w firmie będą szeptać za moimi plecami, że robię karierę przez łóżko strasznego van Landera. I będą zerkać na mnie z zaskoczeniem, zaciekawieniem, a niektóre panie to nawet z zazdrością.

Czy myślałam o tym, zanim władowałam się w ten dziwny układ z Milanem? Nie! Bo będąc z nim, czuję się, jakbym przebywała w innym świecie. I on także jest inny. Pokazuje swoją całkiem odmienną twarz. Troszeczkę odsłania się i widzę wówczas wspaniałego mężczyznę, z poczuciem humoru i jakimiś ciężkimi przeżyciami z przeszłości. Oczywiście nic mi nie zdradził, ale podświadomie czułam, że coś go męczy. I ten tatuaż z pękniętym na pół sercem i literką A. Może to była jego utracona miłość, jakaś dziewczyna? Albo ktoś z rodziny? Nieustannie o tym rozmyślałam. Nie chciałam go naciskać, pragnęłam, aby sam zechciał otworzyć się przede mną. Ja to zrobiłam, wyznałam mu prawdę o bracie. Byłam w stanie przyjąć jego żal i wspomnienia. Zrobiłabym dla niego wszystko. Kochałam go. Szczerze i prawdziwie.

Tak jak przypuszczałam, do końca dnia ja i Milan byliśmy na ustach wszystkich. Kiedy poszłam do naszej restauracji kupić coś do jedzenia, czułam na sobie wzrok ludzi z innych działów. Widziałam, jak szeptali po kątach, uśmiechali się znacząco i kiwali głowami. W dziale także zrobiła się nieciekawa atmosfera, współpracownicy, z którymi do tej pory żartowałam i czasami się wygłupiałam, byli dla mnie mili, uprzejmi, ale nic poza tym. Jakbym nagle zmieniła się w jakąś personę, przy której muszą ważyć każde słowo. Wiedziałam, że nie wrócimy do tego luzackiego układu, w którym tak dobrze się czułam. W tej chwili pochodziłam już z innego świata i nie mogłam być ich koleżanką. Stałam po drugiej stronie barykady.

Kiedy kończyłam lunch, siedząc samotnie przy stoliku, nagle w restauracji pojawił się Milan. Kupił sobie sok pomarańczowy, powiódł wzrokiem po sali, widziałam, jak ludzie gapią się to na niego, to na mnie. Serio, to była korporacja czy amerykańskie liceum? Ale wiedziałam, że wszyscy zawsze fascynowali się tym złym bratem, wiceprezesem, a teraz był to dla nich prawdziwy szok. Milan w końcu mnie dostrzegł, chociaż mimowolnie schowałam głowę w ramiona, jakbym nie chciała, aby do mnie podszedł.

– Tu jesteś. – Usiadł naprzeciwko mnie i uśmiechnął się szeroko.

– Od kiedy chodzisz do restauracji dla pracowników? – rzuciłam, wycierając usta. Napiłam się wody i odsunęłam talerze oraz szklankę.

– Widziałem, że siedzisz sama.

– I rzuciłeś się na pomoc jak rycerz na białym koniu?

– Nie – odparł spokojnie. – Po prostu nie chciałem, abyś była sama.

– Czy wiesz, co dzisiaj zrobiłeś? Nikt już nie spojrzy na mnie tak jak przedtem.

– A chciałeś to ukrywać w nieskończoność? – Zmarszczył brwi i upił łyk soku z wysokiej

ikeowskiej szklanki. – Przecież w końcu i tak by się dowiedzieli.

– Ale o czym? Że śpimy ze sobą czy że jesteś moim facetem?

– Potrzebujesz tego na papierze? – Wyglądał na wkurzonego.

Zerknęłam na ludzi, niby każdy pochylał się nad swoim talerzem, ale miałam wrażenie, że wszyscy nas obserwują.

– Może przełożmy tę rozmowę – dodałam cicho.

Milan dopił sok, wytarł usta w chusteczkę, wstał, okrążył stolik i pochylał się do mnie.

– W dupie mam, co kto sobie myśli, czy się gapi, a to, co jest między nami, nie jest ich sprawą. Robię to, co chcę i co czuję. A teraz czuję to. – Złapał moją twarz w dłonie i pocałował mnie w usta. – Do później, mała Wiki. – Mrugnął porozumiewawczo i wyszedł.

A ja... prawie spłonęłam. Z dwóch powodów: przez ten cudowny pocałunek i przez spojżenia ludzi, którym szczęki dosłownie opadły do samej podłogi.

Po pracy poszłam do rynku, gdzie umówiłam się z Natką i Tobiaszem w Whiskey. Wcześniej dzwonił do mnie Milan, ale byłam zła i nie odbierałam. Wysłałam mu tylko wiadomość, że idę na spotkanie z przyjaciółmi i zobaczymy się jutro w pracy. I że może przyjść dać mi buzi na przywitanie. Było to złośliwe, ale jednocześnie trochę żartowałam. Milan nic nie odpisał, ale widziałam na iPhone, że odczytał.

Teraz siedziałam z przyjaciółmi w knajpcie, zajadaliśmy steki, ja piłam piwo z sokiem, a Tobi i Natka oczywiście whiskey i rozmawialiśmy. Moi przyjaciele patrzyli na mnie jakoś dziwnie. Jakby chcieli wejść do mojej głowy i odczytać, co tam się działo.

– No mów.

– Ale co? – Potrząsnęłam głową.

– Co się dzieje. Wyglądasz, jakbyś unosiła się nad ziemią. – Przyjaciel pokiwał do mnie palcem.

– Mów, kim jest ten facet. – Natka zmarszczyła brwi.

– Jaki facet? – próbowałam przeciągać, ale wiedziałam, że to niewiele da.

– Ten, z którym ostatnio gdzieś znikasz. Dwa razy do ciebie dzwoniłam, to pisałaś, że odzwonisz, i cisza. Więc Tobi zadzwonił do twojej matki, a ona wkurzonym tonem powiedziała nam, że jesteś ze swoim chłopakiem i żebyśmy lepiej ciebie wypyтали o wszystko.

– Dzwoniliście do mojej matki? – Patrzyłam na przyjaciół szeroko otwartymi oczami.

– No sorry, przepadasz jak kamień w wodę, martwiliśmy się. Tak się robi komuś, kto się o ciebie martwi? – Natka patrzyła na mnie z wyrzutem. – I przecież wiem, że nie spotkałaś się z Darkiem, chociaż ta sprawa z nim to dla mnie też jakaś zagadka. Ale nieważne. Mów natychmiast, o co chodzi!

– Mów. Radzę ci dobrze, bo Natka wydzwaniała do mnie i ja też już zacząłem pisać różne scenariusze. – Tobi wytarł usta w lnianą serwetkę i upił łyk whiskey sour. – Nawet mi siwy włos wyszedł. O tutaj... – Teatralnym gestem wskazał na swoją jasną gęstą czuprynę.

– Okej. – Westchnęłam i pokręciłam głową. – Miałam intensywny weekend i w ogóle ostatnie dni. Dziwne dni. Sama nie wiem...

– Najlepiej zacząć od tego, z kim spędziłaś weekend. – odpowiedziała usłużnie Natalia.

– Spotykam się z Milanem van Landerem – powiedziałam cicho.

Przy stole przez chwilę nikt nawet nie mrugnął. Uniosłam twarz i zobaczyłam wpatrzonych we mnie przyjaciół. Jeśli jakiś rzeźbiarz chciałby w tej chwili ich wyrzeźbić, to miałby idealnie oddany temat: kamienne twarze. Po chwili Natka zamrugnęła, a Tobi odchrząknął.

– Że co? – spytał.

– Z kim? – W sukurs poszła mu Natka.

– To, co powiedziałam – odparłam i napiłam się piwa.

– Ale jak spotykasz? Idziesz korytarzem w biurze, z drugiej strony zbliża się ten piękny *black angel*, a ty mówisz: „Dzień dobry, panie prezesie”? Czy może... wpadasz na niego, a on wpada w ciebie, a ty mówisz: „Och tak, panie prezesie!”? – Tobi uniósł znacząco brew.

Parsknęłam.

– No tak.

– Ale która wersja? – Natalia mordowała mnie wzrokiem.

– Ta druga.

– Co?????

– Ale numer!

Przyjaciele zawołali kelnera i zamówili po jeszcze jednym drinku. Potem znowu utkwili we mnie swoje zaciekawione spojrzenia.

– Jak do tego doszło?

– Po prostu. – Wzruszyłam ramionami. – Od początku coś nas do siebie ciągnęło. A teraz wiedzą już wszyscy w firmie i...

– Czy było, no wiesz... – Natka uniosła brew.

– Yhym. – Piłam piwo, aby uwolnić się na sekundę od tej inwigilacji.

– Jesteś najgorszą przyjaciółką na świecie, pojęcie lojalności i przyjaźni jest ci znane w równym stopniu, co empatia mojemu patronowi w kancelarii. – Nata zazgrzytała zębami.

– Jezus, sytuacja po prostu...

– Była dynamiczna, tak, tak, wiemy. – Tobiasz pokiwał energicznie głową. – Powiedz tylko w skali od jednego do dziesięciu: jak bardzo dynamiczna?

Udałam, że się zastanawiam.

– Dwadzieścia.

– Och! – Tobi udał, że niewidzialna strzała ugodziła go w serce.

– Zatem chodzisz z Milanem, gorącym jak cholera, van Landerem. Kurwa, szacun! – Natka uniosła szklankę z trunkiem i wzniosła toast. – Wiedziałam, że nie zawiedziesz nas, kobiet!

– Wariatka. Poza tym... sama nie wiem, czy z nim chodzę. – Wzruszyłam ramionami.

– Najczęściej leżysz, jak zwał, tak zwał.

– Nie... po prostu nie padły żadne deklaracje. I nie wiem, co jest między nami. – Bawiłam się szklanką od piwa.

– A ty co czujesz do pana ciasteczka? – Natka wpatrywała się we mnie uważnie.

– Ja... no... – Poczzerwieniałam. Widziałam, jak przyjaciele rzucają ku sobie niepokojące spojrzenia.

– Nie mów... – Natka popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Serducho puka w rytmie Milana? Serio? – Tobi uniósł brew.

– Nie wiem, ja...

– Ja pierdołę, zakochałaś się! – Natka kręciła głową.

– Myślisz, że to jakiś plan marketingowy? Nie można tego zaplanować. Stało się i już – prychnęłam.

– W sumie się nie dziwię. Widziałem go dwa razy i też bym się szybko zabujał. Te włosy, ten dołeczek w policzku, to kamienne czarne spojrzenie, no i to ciało! – Tobiasz rozmarzył się.

– Nie pomagasz! – Natka zmroziła go wzrokiem.

– Nie marudźcie. Póki co jestem szczęśliwa – obruszyłam się.

– Nie chcę po prostu, żebyś cierpiała. – Natalia powiedziała już poważnie, patrząc na mnie z troską.

– Jeśli tak będzie, to tylko na własne życzenie. – Westchnęłam.

– A czemu twoja mama... no tak. Jest zła, że spotykasz się z prezesem firmy, w której pra-

cujesz. – Tobi pokiwał głową.

– No właśnie nie do końca... – Musiałam wyznać Tobiaszowi mój sekret związany ze zniknięciem brata. Natalia o tym wiedziała, Tobi usłyszał po raz pierwszy. Słuchał z kamienną twarzą, widziałam w jego oczach współczucie.

– Ja pierdzielę, co za porąbana historia. Bardzo mi przykro, kochanie. – Złapał moją dłoń i lekko ścisnął. – Ale że mi wcześniej tego nie powiedziałaś...

– Wybacz. Po prostu... ciężko mi było o tym mówić. Natka wiedziała, bo kiedyś pytałam ją o kwestię przeprowadzenia pogrzebu bez ciała i uznania kogoś za zmarłego. – Usprawiedliwiałam się.

– No dobrze, dobrze... – Nieco udobruchany przyjaciel poklepał mnie po dłoni. – I co teraz? – Tobi utkwiał we mnie wzrok. Natalia także słuchała z uwagą.

– No i teraz... po dwudziestu latach... zaczynam mieć podejrzenie, że mój brat gdzieś tam sobie funkcjonuje, a moja mama wie, co mu się stało i gdzie przebywa. I nie mam pojęcia, co się wydarzyło, że tak zniknął. Sądzę, że zrobił coś, co sprawiło, iż musiał...

– Słuchaj... ten twój Milan. – Tobiasz uniósł znacząco brew. – On czasem nie porusza się dobrze w komputerach?

– No jest programistą i... – Nie mogłam powiedzieć przyjaciółom, że podgląda nas i podsłuchuje, i generalnie wie wszystko o wszystkich.

– No właśnie. Może poproś go, aby pogrzebał w sieci. Może coś znajdzie?

Nie przyszło mi to do głowy, szczerze mówiąc.

– Mogę zapytać. Ale nie wiem...

– Co ci zależy? A rozmawiałaś w ogóle z mamuszką o tym?

Pokręciłam głową.

– Mama jest na mnie obrażona. W ostatnie dni miałam dużo pracy i w sumie nie miałam czasu, aby z nią pogadać. Zresztą... sama nie wiem, czy chcę. Boję się, że to okaże się prawdą. Że ona coś wie, że przez ten cały czas wiedziała, utrzymywała ten mit zaginionego brata, nie pozwalając nam zapomnieć, odciąć się, żyć dalej. A moje poczucie winy, kiedy miałam wyrzuty, że ja się bawię, próbuję być szczęśliwa, a mojego brata nie ma, to tylko samobiczowanie się. Zupełnie niepotrzebne. I obawy, że albo Wojtek nie żyje, albo ktoś go porwał, gdzieś przetrzymuje, może się nad nim znęca. Wielokrotnie takie myśli przychodziły mi do głowy. A teraz mogłoby się okazać, że to wszystko kłamstwo, ułuda. Że ja byłam w tym wszystkim jedyną nieświadomą. Wszyscy dookoła wiedzieli, udawali i kłamali. Tego się boję najbardziej, to mnie wkurza, bo okazałoby się, że nikomu nie mogę tak naprawdę ufać.

– A Milanowi? – Natka popatrzyła na mnie poważnie.

– Jemu ufam. Wydaje mi się, że też coś ciężkiego przeżył w przeszłości, ale... Może jest dziwnym, skomplikowanym człowiekiem, lecz gdy trzyma mnie w objęciach, patrzy na mnie, uśmiecha się. Wierzę, że to jest prawdziwe. Że wówczas naprawdę jesteśmy razem, że nie udaje, że także dobrze się czuje, przebywając ze mną. Że mnie pragnie i... czuje coś do mnie. Wprawdzie nic nigdy nie mówi, ale jemu nie przychodzi to łatwo. Lepiej idą mu złośliwości lub wpędzanie mnie w zakłopotanie – skończyłam z uśmiechem.

– Ojjoj, skarbie, wpadłaś jak śliwka w kompot! – Tobiasz pokręcił głową.

– No co ja ci mogę powiedzieć? – Westchnęłam i wrzuciłam ramionami. – Tak właśnie jest.

– Oby ten chodzący seksowny testosteron nie myślał cię zranić. Bo w dupie będę miała jego diabelski urok, tylko zrobię mu z tyłka jesień średniowiecza! – warknęła Natka i spojrzała na nas znacząco. – Co powiecie na klub z salsą?

– Ale mówisz o sosie? – Tobi wystawił jej język.

Natka prychnęła.

– Mówię o kręceniu tyłeczkiem.

– W środku tygodnia? – Zmarszczyłam brwi, ale w sumie wcale nie chciałam, aby ten wieczór już się kończył.

– Nie musimy od razu się nawalić. – Natka przewróciła oczami. – Pijusy! Chodźcie, na Więziennej jest fajny klub, gdzie tańczą salsę. Jest instruktor, który uczy świeżaków. Nadamy się.

– No to chodźmy!

Uregulowaliśmy rachunek i trzymając Tobiego, ja za lewe ramię, a Natka za prawe, przeszliśmy przez rynek, mijając ratusz po lewej stronie, i podążyliśmy do klubu przy ulicy Więziennej. Śmiałyśmy się, żartowałyśmy i na moment zapomniałam o wszelkich troskach, które nieustannie siedziały mi w głowie i niszczyły każdą radosną chwilę w moim życiu.

W klubie było już sporo ludzi, usiedliśmy w łoży umiejscowionej przy parkiecie. Impreza zaczęła się równo o dwudziestą. Faktycznie pojawił się instruktor salsy i zaczęły się tańce. Bawiłam się, tańczyłam, śmiałam się, żartowałam z przyjaciółmi. Zabawa była wyborna.

Kiedy poszłam do baru, aby kupić sobie wodę, zobaczyłam wysokiego blondyna, który stał przy ceglстым murku i nie spuszczał ze mnie wzroku. Kiedy ponownie na niego popatrzyłam, on nadal mnie obserwował. Poczulałam się niezręcznie, nie lubiłam takich natrętnych spojrzeń. Wypiłam wodę i wróciłam do przyjaciół, a gdy się odwróciłam, blondyna już nie było. Potem znowu były tańce i to tak aż do dwudziestej trzeciej. Klub był podpiwniczony, więc nie miałam tam w ogóle zasięgu. Tobie opuścił nas szybciej, bo nazajutrz miał z samego rana spotkanie z ważnym klientem. My z Natką jeszcze potańczyłyśmy i krótko po dwudziestej trzeciej trzydziści wyszłyśmy z klubu. Tam dostałam mnóstwo powiadomień, ale postanowiłam je później sprawdzić. Odprowadziłam Natkę na Solny, stamtąd zamówiła ubera, a ja chciałam iść na piechotę do domu. I wówczas... znowu zobaczyłam tego blondyna. Wzięłam komórkę i zobaczyłam mnóstwo wiadomości od Milana.

Gdzie jesteś?

Nie masz zasięgu?

Wiktoria, co się dzieje, gdzie się podziewasz?!

Cholera jasna, jadę cię szukać!

Gdy minęłam pocztę naprzeciwko ratusza, nagle usłyszałam niski męski głos:

– Proszę, zaczekaj!

Kątem oka zobaczyłam blondyna. Krzyknęłam cicho i ruszyłam biegiem w stronę Kazimierza Wielkiego. Po chwili obejrzałam się nerwowo, ale ten obcy facet na szczęście za mną nie biegł. Czym prędzej wybrałam numer do Milana. Odebrał od razu.

– Wiki?!

– Jakiś gość mnie śledził, możesz mnie odebrać? Trochę się boję!

– Gdzie jesteś?

– Koło Setki, przy przejściu dla pieszych. Jest dużo ludzi, więc raczej nic mi nie grozi, ale...

– Będę za pięć minut.

Faktycznie, za trzy minuty zobaczyłam jasne światła jego porsche. Wsiadłam do auta i od razu odetchnęłam z ulgą. Spojrzałam na Milana, wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć.

– Dzięki, może to moje... – zaczęłam, ale nie dane było mi skończyć.

– Gdzie byłaś?!

– W klubie z salsą, nie było tam zasięgu...

– Jedziemy do mnie – przerwał mi ostro.

– Ale nie mam żadnych rzeczy.

– Gdy będziesz chciała, odwożę cię. Musimy pogadać.

Nic już nie skomentowałam. On był zły, ja także, zestaw idealny.

Kiedy znaleźliśmy się w jego mieszkaniu, chciałam coś powiedzieć, ale Milan złapał mnie za uda, przerzucił przez ramię jak worek kartofli i zaniósł do salonu, a po chwili rzucił na miękkie poduszki pluszowej sofy.

– Oszalałaś?! – krzyknęłam.

– Jeśli będę musiał, to przywiążę cię do siebie!

– No chyba nie! – Zerwałam się z kanapy i patrzyłam na niego wkurzona. – Coś ci się w głowie poprzestawiało.

– Czy wiesz, jak kurewsko się martwiłem? Zniknęłaś, nie odbierałaś, nie miałaś zasięgu, a ja nie wiedziałem, gdzie jesteś. Prawie dostałem pieprzonego zawału!

Pierwszy raz widziałam go tak wkurwionego. Oddychał ciężko, jego oczy lśniły głębokim onyxem, a szczęki pulsowały. Wyglądał jak wściekły demon, dosłownie.

– Byłam z przyjaciółmi – zaczęłam spokojnie, chociaż także czułam irytację. – Nie wiedziałam, że tam nie ma zasięgu, dopiero... Nieistotne. Przecież mówiłam ci, że spotykam się z Natalią. Był jeszcze Tobiasz.

– Dlaczego łazisz po obcych klubach?! – krzyknął. Jego oczy rzucały gromy. – Masz High Level, bar do dyspozycji, wszystko, co chcesz!

– Chodź tam, gdzie chcę! – rzuciłam i przewróciłam oczami.

– Będziesz chodziła tam, gdzie jestem pewien, że nikt nie dosypie ci prochów do drinka i nie wypieprzy w kiblu! – Jego niski głos był przepełniony furją.

– Boże! Jakoś wcześniej chodziłam do klubów i potrafiłam o siebie zadbać! – Wyrzuciłam ramiona w górę. – Nie mam pięciu lat i wiem, co się może wydarzyć. Nie będę twoją cholerną niewolnicą! – dokończyłam, już niemalże krzycząc. On był chyba jedyną osobą w moim otoczeniu, która potrafiła doprowadzić mnie do takiego stanu.

– Jeśli trzeba, to dostaniesz pierdoloną ochronę – powiedział chłodno, mierząc mnie niepokojąco zimnym wzrokiem.

– Jesteś nienormalny! – wrzasnęłam.

– A ty kurewsko uparta i przemądrzała! – On także krzyknął. – I strasznie mnie wkurwiasz.

– No to witaj w klubie! – warknęłam, odwróciłam się i pobiegłam do drzwi. – Jak cię wkurwiam, to zaraz...

Nic nie zdołałam zrobić. Poczułam, że Milan łapie mnie w pól, przytula do siebie i opiera o ścianę. Był cholernie twardy.

– Kurewsko się martwiłem. Myślałem, że coś ci się stało! – Jego niski szept zdawał się mnie dotykać, moje serce zadrżało, a w dole brzucha poczułam skurecz.

– Nie możesz wszystkiego kontrolować! – odparłam, czując, jak bardzo drży mój głos.

– Ależ mogę! I będę to robić. – Zaśmiał się dziko.

Zesztywniałam. Odwróciłam się i spojrzałam w jego czarne oczy.

– Co ty mówisz? Milan? – Drżałam. – Nie możesz mnie osaczać! Zwariowałeś?

– Być może. – Wyglądał jak demon, jego oczy płonęły.

– Nie możesz mnie podsłuchiwać i szpiegować!

– Mogę. I będę. Przecież ktoś za tobą szedł!

– Nie będziesz! To pewnie jakiś...

– Będę! – warknął.

– Gównu! – Ugryzłam go ze złości w wargę.

Przeklął w swoim języku, uniósł mnie gwałtownie i pobiegł na górę do sypialni. Zaczęliśmy gorączkowo zrywać z siebie ubrania, jednocześnie się całując, a właściwie pożerając, gryząc, szarpiąc. Nie było w tym nic delikatnego. Złapałam go za włosy i pociągnęłam, a jego dłonie wbiły się w moje pośladki i zacisnęły na nich palce tak mocno, że pisnęłam.

– Doprowadzasz mnie, kurwa, do szału! – Jego głos był zduszony przez złość i namiętność.

– Ty mnie też! Jesteś świrem! – krzyknęłam, odpychając go, ale złapał moje nadgarstki i unieruchomił. Błyskawicznie odwrócił mnie, pochylił i wszedł we mnie od tyłu. Byłam mokra i całkowicie gotowa na niego, a on niesamowicie podniecony. Wściekłość nakręcała nas niesamowicie. Wchodził we mnie mocno, uderzał gwałtownie, a ja czułam, że moje podbrzusze ścisnęło się raz po raz, sygnalizując nadejście szybkiego i zajebiście mocnego orgazmu. Milan ścisnął moje piersi i drażnił sutki.

– Sądysz, że to zabawa? Już dawno nie! – Pochylił się i syczał mi do ucha, nie przestając mnie pieprzyć.

– Nigdy... nią nie... była! – jęczałam gardłowo w rytm jego dzikich uderzeń.

– Nigdy... – Nagle poczułam mocne klepięcie w tyłek. – Zawsze to było kurewsko poważne! – Znowu klepięcie.

Poczułam ostry skurcz i moja cipka zaczęła się rytmicznie zaciskać na jego twardym fiucie.

– Milannnn... – Gdyby mnie mocno nie trzymał, niechybnie bym upadła. Wciąż we mnie wchodził, a ja nadal płynęłam na fali obezwładniającego orgazmu. Po chwili odwrócił mnie, zarzucił moje ramiona na swoją szyję, objęłam go nogami, i zaczął się poruszać nieco wolniej, ale do samego końca, a jego oczy nie opuszczały moich.

– Szaleję za tobą, Wiktorio – powiedział, przewiercając mnie wzrokiem, jakby chciał dotrzeć do środka mojej duszy.

– Ja za to-obą też... – odparłam, przerywając głoski, bo wrażenia, których doznawałam, były nie do opisania.

Potem przyspieszył, przytulił mnie mocno do siebie, wykonał jeszcze kilka szybkich ruchów, w końcu jęknął głośno i opadł na mnie całym ciężarem swego potężnego ciała. Po godzinie, a może i dwóch dniach, nie wiem... zsunął się ze mnie, przygarniając mnie bliżej, i zaczął głęboko oddychać. Ja także przysnęłam, było mi tak dobrze, tak cholernie dobrze... Jakby na ten moment... wszystko odeszło, cały świat przestał istnieć, a byłibyśmy tylko my.

Wiktoria i Milan.

Gdy się przebudziłam, pocałowałam go w usta i powiedziałam cicho:

– Kocham cię.

A potem szybko się ubrałam i wyszłam z jego apartamentu.

Rozdział 12

Evanescence My Heart Is Broken

Naprawdę dostawałem świra. Nie wiem, co mi odbiło. Kiedy przywiozłem ją do domu, chciałem ją przykuć do siebie, schować, nie oddać nikomu, a na pewno nie temu pojebanemu światu, w którym czyhały tylko zło, niebezpieczeństwo i pierdolona przeszłość, która nie pozwalała nam na szczęśliwe, normalne życie. Połączyła nas jakimś pieprzonym kordonem złych decyzji i tragedii, a teraz zataczała koło, aby w nas ponownie uderzyć. Kochaliśmy się jak wariaci, jak szaleńcy i zrozumiałem, że... że to jest ta kobieta, na którą czekałem całe życie. Chciałem jej tak wiele wyznać, ale nie mogłem. Musiałem swoją misję doprowadzić do końca. A potem... to i tak nie będzie miało żadnego sensu. Bo ona zrozumie, że była tylko narzędziem i środkiem do osiągnięcia celu.

Kiedy się obudziłem, już świtało. Zorientowałem się, że jestem sam. Wcześniej mi się śniło, że ona mnie całuje i mówi, że mnie kocha. A ja oczywiście nie mogłem nic odpowiedzieć, chociaż... te właśnie słowa nieustannie krzyczały mi w głowie.

Zaniepokojony napisałem do niej wiadomość:
Wszystko okej?

Po chwili otrzymałem odpowiedź:
Tak, musiałam wyszykować się do pracy.

Wiedziałem, że zachowuję się jak psychol, natarczywy i narzucający swoją wolę. Ale taki już byłem, kiedy mi na czymś lub na kimś zależało. A musiałem przyznać sam przed sobą, że na Wiktorii zależało mi tak, jak na niczym innym w moim popieprzonym życiu.

Do firmy pojechałem po południu, zamierzałem popracować kilka godzin, a potem chciałem zabrać Wiki na kolację. Ona w czasie pracy napisała mi esemesa, żebym przyjechał po nią około osiemnastej, bo musi ze mną porozmawiać. Zastanowiło mnie to, ale odpowiedziałem, że nie ma sprawy.

W międzyczasie spotkałem się z szefem IT, potem odbyłem rozmowę na Zoomie z dyrektorem zarządzającym projektami w firmie Harmon. Dzisiaj przyjechałem do firmy samochodem, bo zamierzałem zabrać Wiki na jedzenie, a potem do siebie.

Kiedy wyjechałem z biurowca, zadzwoniłem do Wiktorii. Odebrała po drugim sygnale.

- Będę za pięć minut – oznajmiłem.
- Wejdz na górę.
- A twoja mama mnie nie wygoni? Albo nie będzie chciała połączyć wodą święconą?
- Dzisiaj nie, jest u niej koleżanka.
- Okej, to może przeżyję.

Za niecałe pięć minut parkowałem pod jej blokiem, brama wejściowa była otwarta, bo ktoś coś wnosił i zablokował cegłówką. Wbiegłem na pierwsze piętro i zadzwoniłem, Wiktoria otworzyła mi i widziałem jej badawcze spojrzenie. Zawsze patrzyła na mnie tak, jakby nie była pewna, którego van Landera spotka. Czułem się z tego powodu podle, zwłaszcza ostatnimi czasy, i walczyłem sam ze sobą, aby pokazać jej, że w tym wszystkim... nie ma żadnej jej winy. Coraz mocniej zaczynałem to sobie uświadamiać.

Pochyliłem się i pocałowałem ją szybko w usta. Dostrzegłem radość w jej oczach.

Kiedy weszliśmy do środka, dobiegły mnie kobiece głosy i śmiech. Zmarszczyłem brwi.

Wiktoria pakowała rzeczy do torebki, a ja stałem w przedpokoju i nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę.

– Co masz taką minę?

– Ja... – chciałem coś powiedzieć, ale zza wyłomu korytarza prowadzącego do salonu wyłoniła się matka Wiktorii, a zaraz za nią elegancka blondynka.

– O! Pan Milan, nie mówiłaś... – Spojrzała na córkę, ale ja patrzyłem na stojącą za nią kobietę. Ona także spoglądała na mnie zaskoczona.

– Milan? – powiedziała cicho.

– Mama?

Zastygliśmy wszyscy niczym postaci w gabinecie figur woskowych. Wiktoria pierwsza odzyskała rezon.

– Pani Helena jest twoją mamą? – Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– Na to wygląda. – Kiwnąłem głową.

Matka Wiki odwróciła się i popatrzyła na swoją koleżankę.

– Ale mówiłaś, że nazywasz się Kacperska.

– Wróciłam do nazwiska panieńskiego po rozwodzie z mężem. Wcześniej nazywałam się van Lander.

– No to niezły zwrot akcji. – Zaśmiałem się pod nosem. – Wiktoria pracuje w Highlander Company. A od niedawna spotykamy się – poinformowałem matkę.

– Och... To... świetnie. – Ta spojrzała na Wiktorię z uśmiechem.

Z kolei pani Kopik miała bardzo dziwną minę.

– Dobrze, my uciekamy. – Wiki dała mi znak oczami.

– Do widzenia pani. – Ukłoniłem się pani Kopik, która patrzyła na mnie z wyrazem twarzy, który trudno maskował niechęć. – Cześć, mamó. – Spojrzałem na moją rodzicielkę.

– Pa, synku!

Gdy znaleźliśmy się w moim samochodzie, oboje spojrzeliśmy na siebie i pokręciliśmy głowami.

– No tego to się nie spodziewałem.

– Mama mówiła, że na pilatesie poznała fajną koleżankę, ale w życiu bym nie przypuszczała... – Wiktoria także wyglądała na całkowicie zaskoczoną.

– Niezły zbieg okoliczności.

– Widzisz, wiele rzeczy nas łączy – zażartowała Wiki, a mnie znowu uderzyło ostre ukłucie bólu na wysokości żołądka.

– Nawet nie wiesz, jak wiele – szepnąłem, czując na sobie pytające spojrzenie Wiktorii. Ale zignorowałem je. – Pojedziemy do Parku Południowego – zdecydowałem.

– Okej, możemy. Jest ładna pogoda.

Przedostaliśmy się na południe miasta, tam zaparkowałem niedaleko pętli tramwajowej. Na piechotę ruszyliśmy w stronę pomnika Chopina, stawu i pizzerii.

– Wiesz, rzadko bywałam w tym parku. Nigdy samej nie chciało mi się tutaj jechać, a przecież tu jest prześlicznie.

– Dzisiaj jest piątek, nie ma jeszcze zbyt wielu spacerowiczów, ale w weekendy to miejsce przeżywa prawdziwe oblężenie. – Skierowałem nas w stronę restauracji. – Zamówimy pizzę, coś do picia i możemy usiąść niedaleko stawu.

– Zjemy na trawniku? – Wiktoria zerknęła na mnie zaskoczona. Szliśmy obok siebie, ale nie trzymaliśmy się za ręce ani nie przytulaliśmy.

– Tak – odparłem krótko.

– No, no... Zaskakujesz mnie.

- Dlaczego?
- Jesteś szefem dużej, międzynarodowej korporacji, a lubisz takie proste rzeczy.
- Czasami lubię. Mam sentyment do tego parku – powiedziałem cicho.
- Jaki?
- Najpierw zamówmy. Potem porozmawiamy.

Na pizzę czekaliśmy niecałe dziesięć minut, do tego wziąłem dwa piwa bezalkoholowe i ruszyliśmy w ustronne miejsce niedaleko wody. Tam rozłożyłem moją skórzaną kurtkę, usiedliśmy na niej i zaczęliśmy zajadać pizzę, która była całkiem smaczna. Patrzyłem na wodę i przypomniałem sobie, jak Aleksa uwielbiała, kiedy puszczałem na niej kaczkę. Krzyczała, klaskała w dłonie i podskakiwała. Wraz z Arminem bardzo kochaliśmy siostrę, ale wszelkie wygłupy ona robiła właśnie ze mną.

- To co chciałaś mi powiedzieć? – zacząłem.
- Najpierw ty. – Wiktoria upiła łyk IP-y i patrzyła na mnie uważnie.
- Okej. Pytałaś o ten tatuaż. – Mimowolnie dotknąłem dłonią lewej piersi. – Litera A pochodzi od imienia Aleksa.

Zamilkłem. Nigdy, przenigdy nie opowiadałem i nie rozmawiałem o siostrze z nikim poza moją rodziną.

- Kim jest Aleksa? – Cichy głos Wiki wyrwał mnie z rozmyślań. Utkwiłem wzrok w dziewczynie.

- Była naszą siostrą. Młodszą.
- Dziewczyna posmutniała, chyba wiedziała, co dalej mogę powiedzieć.
- Zginęła tragicznie, gdy miała pięć lat. Kochałem ją bardzo, bawiłem się z nią, rozśmieszałem. Armin czytał jej bajki, a ja uczyłem ją jeździć na rowerze, skakałem na trampolinie i robiłem mnóstwo szalonych rzeczy. Była od nas pięć lat młodsza.
- Była w moim wieku. – Wiki pokiwała głową.
- Tak.
- Jak zginęła?

Zamrugalem. Wziąłem głęboki wdech.

- Wjechał w nią pijany i naćpany motocyklista. – Uważnie wpatrywałem się w twarz Wiktorii. Szukałem najmniejszych oznak zmieszania, ucieczki wzrokiem, fałszu. Nic takiego nie dostrzegłem. Patrzyła na mnie ze smutkiem współczuciem i... miłością. Już wiedziałem doskonale, że ona nie ma pojęcia o wydarzeniach sprzed dwudziestu lat. Ja ją oszukiwałem, ale jej matka też. I teraz dotarła do mnie kolejna myśl. Czy jej matka naprawdę nie wiedziała, kim jest jej koleżanka? A może specjalnie się z nią zakumplowała, aby mieć nad wszystkim kontrolę i chronić syna? Do czego zdolna jest matka, aby tylko ochronić swoje dziecko? Do wielu rzeczy, nawet tych najstraszniejszych, byłem o tym przekonany.

- Naprawdę mi przykro. – Wiktoria przysunęła się do mnie i mocno mnie objęła. – Oboje straciliśmy rodzeństwo. Chyba... – dodała szeptem, a ja przytuliłem ją do siebie. Siedzieliśmy w milczeniu, patrzyliśmy na wodę i każde z nas zapewne myślało o bolesnych rzeczach z przeszłości. A ja wiedziałem, że muszę to zakończyć. Muszę zrobić coś, co sprawi, że Wiktoria ponownie zostanie zraniona.

*

Słuchałam mocnego bicia jego serca i zaczynałam rozumieć, że ten mężczyzna nosi w sobie ogrom tajemnic i bólu. A jego postawa, dystans, patrzenie na ludzi z góry to swoista forma obrony i budowania muru, aby nikt niepowołany się przez niego nie przedostał.

Po chwili odsunęłam się i popatrzyłam na jego pełną napięcia twarz.

- Mam takie pytanie.

– Pytaj.

O tak, teraz zdecydowanie był strasznym van Landerem. Jego twarz zdawała się wykuta jak z kamienia, a oczy tylko śledziły rozmówcę, podobnie jak drapieżnik obserwuje swoją ofiarę. Ale ja już poznałam jego inne twarze i tak bardzo nie obawiałam się tego złego Milana, chociaż szczerze mówiąc, nieszczególnie za nim przepadałam.

– Kiedy spotkałam się z Natką i Tobiaszem, opowiedziałam im o bracie, znaczy Natka wiedziała wcześniej... – Machnęłam ręką. – Tobiasz wpadł na pomysł, żebym porozmawiała z tobą, bo znasz się na komputerach, programach, i tak dalej... – zamotałam się trochę.

– O co chodzi, Wiktorio? – spytał spokojnie Milan, ale jego wzrok nadal zdawał się całkowicie beznamiętny.

– Pomyślałam, że jeśli faktycznie... mój brat gdzieś tam jest. Że jeśli moja mama... coś ma z tym wspólnego, z jego ukrywaniem z nieznanego mi powodu... Może udałoby ci się go jakoś namierzyć?

Milan przez dłuższy czas wpatrywał się we mnie, a po chwili lekko uniósł się jego kącik ust, a w policzku pojawił się dołeczek. Uwielbiałam go takiego! Ale teraz chyba wyglądał na zabawionego z całkiem innych powodów.

– Myślę, że mnie przeceniasz. Porozmawiaj może najpierw z matką. Szczerze. Spójrz jej w oczy i spytaj, czy coś wie o synu, a twoim bracie.

– W sumie... sama nie wiem, czy chcę wiedzieć tak do końca. A jak się dowiem, że mój brat jest złym człowiekiem? Zawsze u nas w domu był na piedestale, chociaż ciotka opowiadała mi o problemach z nim. Ale dla mamy był bogiem. Może niech tak zostanie?

– Ale ty musisz go z tego piedestału zdjąć, Wiki. Zasługujesz na swoje życie.

– Wiem, lecz wiesz co? – Kucnęłam i pochyliłam się nad Milanem. Leżał na kurtce i na trawie, głowę opierał na łokciu i patrzył na wodę. Teraz uniósł swoje ciemne oczy na mnie i uważnie mnie obserwował.

– Słucham?

– Kiedy jestem z tobą, nic mnie nie obchodzi. Nie pamiętam o naszej dziwnej przeszłości, zdjęciach na komodzie, prezentach pod choinką, pustym talerzu i mamie, która ciągle traktuje Wojtka jak żywego, jakby wyszedł na chwilę i miał zaraz wrócić. Dzięki tobie zaczęłam żyć pełną piersią. – Pochyliłam się i pocałowałam go w usta. Leżał nieruchomo i obserwował mnie. – Kocham cię, Milan – powiedziałam to w końcu na głos i to nie wtedy, gdy spał.

On usiadł i patrzył na mnie tym swoim wzrokiem, z którego ponownie nic nie byłam w stanie wyczytać. Nie spodziewałam się, że odpowie mi tym samym, wiedziałam, że pewnie się pośpieszyłam, ale nigdy nie potrafiłam ukrywać własnych uczuć. Tymczasem byłam z facetem, który miał opanowane to do perfekcji.

Milan wciąż obserwował mnie tym swoim beznamiętnym wzrokiem, którego nie cierpiałam. I nagle odezwał się chłodno:

– Zwolnię cię z firmy. Dostaniesz miesięczną odprawę i premię za projekt z Harmonem – powiedział po dłuższej chwili, podczas której moje policzki płonęły, a serce biło jak oszalałe.

Usiadłam na piętach i patrzyłam na wysokiego mężczyznę o obcym spojrzeniu wzrokiem, w którym zapewne krzyczało tylko jedno: niezrozumienie.

– I nigdy się już nie spotkamy. To wszystko było tylko... zabawą. Dobrze się bawiłem, ale jak widzę, zaszło to za daleko.

– Słucham? – wykrztusiłam. Miałam wrażenie, że skoczyłam właśnie na bungee, ale bez liny. Szybowałam, nie rozumiejąc, jak mogłam popełnić taki błąd, i zbliżałam się w błyskawicznym tempie do ziemi, aby już wkrótce uderzyć w nią z całą mocą.

– Chciałem ci już wcześniej o tym powiedzieć. Nic by z tego nie było. Nie nadaję się do

związków, a ty zdecydowanie tego oczekujesz. Wolę to uciąć, zanim zrobi się jeszcze poważniej.

– Nic nie rozumiem... Sądziłam, że coś nas połączyło i nie był to tylko seks.

– Seks był świetny, ale to akurat mogę mieć wszędzie. Bez obciążeń emocjonalnych.

Jego głos był pozbawiony intonacji. Jakby zwracał się do mnie robot. Nie miałam siły się ruszyć. Chciałam pobiec, ale byłam jak zamurowana.

– Dlaczego jesteś takim skurwielem?

Czy w jego oczach dostrzegłam ulgę?

– Jestem. – Uśmiechnął się lekko. – Zawsze o tym wiedziałas.

– Kłamiesz! – Zaczynałam odzyskiwać równowagę. Zmrożenie ustępowało, teraz pojawia się tylko wściekłość. A on jakby bardziej się z tego powodu ucieszył. – Patrzyłeś na mnie... jakbym była dla ciebie ważna. Twój dotyk... pocałunki, uśmiech...

– To wszystko na pokaz, aby móc zaciągnąć cię do łóżka. Poza tym kręciło mnie to, że pracowałaś dla mnie także po godzinach.

– Ty... gnoju! – W końcu zerwałam się na równe nogi. Milan wstał powoli i zrobił taki ruch, jakby chciał mnie złapać, ale zatoczyłam się do tyłu i odzyskałam równowagę. – Nie dotykaj mnie! Po co mnie tutaj dzisiaj przyprowadziłeś? I opowiedziałeś rzewną historyjkę o siostrze? Może to też zmyślane, jak wszystko?

– Zgadza się. Nie miałem żadnej siostry. Zamierzałem na początku zwalić to na ciężkie przeżycia, ale nie chce mi się w to bawić. Wracaj do matki, powiedz jej, że van Lander już nie będzie jej ani ciebie niepokoił.

– Jak mogłeś... ufałam ci! – Miałam wrażenie, że zimny, ostry sztylet wbija się właśnie w moje serce i zaraz moje cierpienie się zakończy. Ale to byłoby zbyt proste. To nie sztylet, ale słowa i kłamstwa zadały w tym momencie bolesny cios, który zdawał się nie mieć końca.

– Jesteś zbyt łatwowierna, Wiktorio – odparł spokojnym tonem. W jego oczach dostrzegłam jakby błysk żalu, takiego bezkresnego, szczerzego, ale gdy zamrugłam, widziałam tylko dwa bezduszne czarne kamienie, w jakie zamieniły się jego oczy.

– Jesteś popieprzonym bezdusznym... socjopata! – warknęłam, nerwowo wycierając napływające łzy. Nie mogłam dopuścić do rozplakania się przy tym skurwiele. – Życzę ci, żeby ktoś kiedyś złamał ci serce, tak jak ty to zrobiłeś mnie! W poniedziałek złożę wypowiedzenie. Ty... – Nie chciałam już więcej na niego patrzeć. Gdy odbiegałam, usłyszałam tylko jego cichy głos, mówiący:

– Sam je sobie złamałem.

Ale chyba mi się tylko wydawało. Dobiegłam do pętli, tam wezwałam ubera i wysłałam wiadomość do Natalii, że musimy się pilnie spotkać. Prosto z Krzyków pojechałam na Popowicką do małego mieszkanka mojej przyjaciółki, wjechałam na siódme piętro, a gdy w drzwiach stanęła przestraszona Natka, rzuciłam się w jej ramiona i wybuchłam nieposkromionym, histerycznym płaczem.

Rozdział 13

Cyndi Lauper Time After Time

Weekend pamiętam jak przez mgłę. Napisałam do mamy, że zostaję na noc u Natalii, ale zostałam właściwie do niedzieli. Byłam zdruzgotana. Wypłakałam wszystkie łzy, jakie miałam, a także zapas na najbliższe lata. Natka najpierw wyklinała, życząc van Landerowi wszystkiego najgorszego, potem płakała ze mną, później zrobiła mi kąpiel, dała wina, naszykowała kanapki, których nie zjadłam. Ale wypiałam trzy lampki wina, upiłam się nimi i zasnęłam niespokojnym snem. Całą niedzielę przeleżałam z przyjaciółką, oglądając stare głupie komedie w stylu *Akademia Policyjna* czy *Wyścig szczurów*, z których niewiele pamiętam. Nic do mnie nie dochodziło. A najmniej to, co wydarzyło się dwie doby temu.

– Kochanie, może rozważ to zwolnienie się z firmy. Przecież jesteś dobra w tym, co robisz. On nie może żądać tego od ciebie. – Natka głaskała moją głowę, leżałam na jej kolanach i patrzyłam na idiotyczne zmagania gapowatych policjantów.

– Nie mogę tam pracować. On niedawno pokazał wszystkim, że jesteśmy razem, a teraz... Będę pośmiewiskiem, nikt moich projektów nie potraktuje już poważnie. I tak wszyscy uważają, że dlatego weszłam do kampanii z Harmonem, bo sypiam z szefem. Ośmieszyłam się i mogę mieć pretensje tylko do siebie. Jak mogłam być tak nierozważna? Zakochałam się w potworze! – Znowu wybuchłam płaczem. Tego wybaczyć sobie nie mogłam. Łatwowierności. Za bardzo ufałam ludziom. – Byłam idiotką!

– Nie byłaś i nie jesteś idiotką. Jesteś dobrym człowiekiem, po prostu. – Natka głaskała mnie po głowie. – Ten kutas nie zasługiwał na ciebie, mam nadzieję, że to sobie uświadomi i przyczołga się do ciebie na kolanach, skomłając o wybaczenie! – Natka zgrzytała zębami.

Zaśmiałam się smutno. Moja kochana wariatka! Zawsze murem za mną!

– Nie sędzę. On nie ma uczuć. Za to zbyt wielką dumę.

– W dupę niech sobie ją wsadzi!

Wieczorem wróciłam do domu, mama patrzyła na mnie bardzo zmartwionym wzrokiem.

– Wszystko okej? Wyglądasz, jakbyś całą noc płakała. Lub piła.

– To drugie – odparłam krótko. – Możemy pogadać?

– Jasne.

– Powiedz mi, mamó, czy ty wiesz, co stało się z Wojtkiem?

Mama spojrzała na mnie zaskoczona. Zauważyłam, że zamrugała i ścisnęła dłonie. Była zdenerwowana? Po chwili popatrzyła mi prosto w oczy.

– Na pewno miał jakieś kłopoty. Ale nic więcej nie wiem.

– Dlaczego wierzysz, że on wciąż żyje?

Uśmiechnęła się.

– Serce matki. Po prostu to czuję.

– Serce... taaak, ono czuje zbyt wiele.

W poniedziałek rano zrobiłam mocny makijaż, bo wciąż miałam bardzo podkrążone oczy, włożyłam ołówkową czarną spódnicę z wysokim stanem, kremową bluzkę, czerwone szpilki i marynarkę. Włosy spięłam w kok, w uszy włożyłam małe złote kolczyki. Wyglądałam jak idealna korporacyjna suka. Taką musiałam się stać w końcu, a nie naiwną, zakochaną idiotką.

W biurze był tylko Allan, który spojrzał na mnie zdziwiony, i dostrzegłam błysk w jego oku.

– Spokojnie będziesz mógł przejść moje projekty – powiedziałam do niego z uśmiechem

i zaczęłam pakować swoje rzeczy do kartonu po papierze do ksero.

Mężczyzna zamrugał i wyglądał na zszokowanego.

– O czym ty mówisz?

– Odchodzę.

– Ale jak to...

– Przecież powinieneś się cieszyć. – Uniosłam brew.

Wcześniej byłam już u Marleny, poinformowałam ją o swojej decyzji, poszłyśmy razem do HR-u, tam okazało się, że już dostali polecenie z góry o zwolnieniu mnie z obowiązku świadczenia pracy przez okres wypowiedzenia, o należnej odprawie i premii. Łącznie miałam dostać ponad dwadzieścia tysięcy. Tak więc spokojnie przez najbliższe trzy–cztery miesiące miałam z czego żyć, zanim nie znajdę nowej pracy.

– To tylko biznes. – Allan wzruszył ramionami. – Ale kreskę masz dobrą.

Zaśmiałam się i pokręciłam głową.

– Dobrego życia, Allan. Pożegnaj ode mnie Iwo i Olgę.

Moich współpracowników nie było, gdyż pojechali na szkolenie do Łodzi. W sumie było mi to na rękę. Im mniej osób spotkałam, tym lepiej. Formalności załatwiłam w godzinę i około dziesiątej byłam już wolna. Wsiadłam do windy, która zjeżdżała na dół, i...

– Cześć, Wiki. – Milan stał w windzie, oparty o metalową poręcz, jego wysoka sylwetka odbijała się w lustrach, umiejscowionych zarówno na ścianie, jak i na suficie. Gdy go ujrzałam, poczułam się tak, jakbym zamiast żołądka miała kamień. W myślach powiedziałam do siebie: „Jesteś korpobitch, popłaczesz w domu!”. W sumie nie musiałam wsiadać do tej cholernej windy, ale nie chciałam dać mu tej satysfakcji.

– Dzień dobry, panie prezesie. W sumie już były prezesie. – Uśmiechnęłam się samymi ustami. Położyłam pudełko ze swoimi szpargałami na ziemi i poprawiłam spódnicę. Widziałam w odbiciu metalowych drzwi windy, że van Lander się na mnie gapi. Moja skóra była uwrażliwiona, pragnęłam jego dotyku, chciałam się w niego wtulić, zaciągnąć zapachem jego ciała i perfum. Cholerna windo, jedź szybciej! Widziałam, że Milan klika coś w komórce i nagle... winda zatrzymała się gwałtownie, zgasło w niej światło, zapaliło się tylko punktowe oświetlenie awaryjne.

– Co jest... – Zaniepokojona zaczęłam wciskać guziki.

– Awaria. – Obojętny głos Milana pojawił się tuż obok mojego ucha. Odwróciłam się dość gwałtownie, a on stał tuż za mną.

– Odsuń się – warknęłam.

Uśmiechnął się, ukazując ten pierdolony dołeczek w policzku, uniósł dłonie i oparł się o przeciwną ścianę windy.

Próbowałam się gdzieś dodzwonić, ale nie miałam zasięgu. Odwróciłam się i popatrzyłam na van Landera, który wyglądał na znudzonego.

– No zrób coś!

Rozłożył dłonie.

– Musimy poczekać, może brak prądu. Zaraz na pewno ruszy.

– Nie lubię... – gwałtownie zaczęłam rozpinać bluzkę, którą miałam zapiętą prawie pod samą szyję – ciasnych pomieszczeń.

Milan uniósł brew.

– To czemu jeździsz windą? – Zmarszczył brwi.

– Bo jeździ szybko, a nie stoi. Ale teraz wiem, że jestem zamknięta w pudełku. Nie ważne... – Machnęłam ręką. Wyjęłam swoje wypowiedzenie i zaczęłam się nim wachlować. Było mi coraz bardziej duszno.

– Chcesz wody? – Milan wyjął z kieszeni nisko opuszczonych dżinsów butelkę z zamkniętą wodą.

– Poproszę – szepnęłam.

Poczułam, jak van Lander łapie mnie za ramiona i zmusza, abym się pochyliła. Od razu zrobiło mi się lepiej. Potem usiadł na podłodze i pociągnął mnie do siebie. Napiłam się wody i oparłam o niego. Objął mnie od tyłu ramionami i uspokajająco zaczął szeptać do ucha:

– Jedziemy moim motocyklem, jest piękna pogoda, świeci słońce, a ty czujesz tylko wiatr i świeże powietrze. Zbliżamy się do Zagórza Śląskiego, z daleka widzimy Jezioro Bystrzyckie i tamę. Korony drzew odbijają się w wodzie, po drugiej stronie zauważamy małą, klimatyczną restaurację, do której zabiorę cię na obiad. Jest cicho, spokojnie, jest przestrzeń i czyste powietrze. Oddychasz pełną piersią, czujesz, że żyjesz...

Jego głos był niski, kojący i dotykał najczulszych strun w moim sercu, uwalniał wszystkie moje emocje, przywoływał ogrom wspomnień i tęsknot. Nienawidziłam go za to, ale teraz sprawił, że przestałam panikować i zaczęłam normalnie oddychać. Miałam wrażenie, że Milan schował twarz w moim nieco już rozczochranym koku i zaciągnął się zapachem mojej szyi. Winda nagle szarpnęło i dźwig ruszył. A ja odsunęłam się gwałtownie. Chciałam wstać, ale szpilki i wąska spódnica skutecznie mi to uniemożliwiły. Milan bez problemu uniósł mnie, jakbym ważyła tyle, co zgrzewka wody. Postawił pewnie i wygładził marynarkę. Zjechaliśmy na parter, sięgnęłam po pudełko i spojrzałam na van Landera po raz ostatni. Widziałam w jego oczach coś na kształt smutku i złości. Nie chciałam tego widzieć. Już nigdy. Ten mężczyzna musi zniknąć z mojego życia.

– Do zobaczenia, Wiktorio – powiedział niskim głosem.

Pokręciłam głową.

– Żegnaj, Milan.

Odwróciłam się i prawie pobiegłam w stronę wyjścia z biurowca, zostawiając połowę mojego pękniętego z bólu serca.

Przez kolejne dwa dni praktycznie nie robiłam nic, a mamie powiedziałam, że odbieram nadgodziny. Nie byłam jeszcze gotowa na rozmowę z nią. Wystarczy, że zapytała, czy dalej spotykam się z Milanem. Tutaj także nie byłam w stanie powiedzieć jej prawdy. A dzisiaj postanowiłam pojechać do Lasku Osobowickiego. Kiedyś, gdy miałyśmy z Natką fazę na bieganie, właśnie tam urządziłyśmy sobie małe przebieżki.

– Jadę do lasu, będę po południu.

– Cóрка, wszystko okej? – Mama spojrzała na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Jasne. Muszę trochę powietrza nałapać.

– Gdzie będziesz biegać?

– Będę spacerować. Tam, gdzie zawsze, koło boiska.

Mama wiedziała, gdzie to jest, bo kiedyś, gdy była chora, zabierałam ją tam na krótkie spacerki.

– Dobra, uważaj na siebie.

– Jasne, pa!

Pojechałam uberem, dzisiaj była piękna pogoda, teraz dochodziła godzina osiemnasta, w lasu było sporo biegaczy, a także spacerowiczów z dziećmi lub psami.

Szłam w głąb leśną ścieżką, słuchałam na słuchawkach muzyki, wdychałam świeże powietrze i starałam się oczyścić myśli. Tak wiele rzeczy mnie przytłaczało i miałam wrażenie, że wokół mnie roi się od kłamców. Nienawidziłam kłamstwa, mataczenia, zawsze byłam uczciwa, ufna i wielokrotnie płaciłam za to ogromną cenę. Ale dość! Musiałam teraz zająć się sobą, skupić na własnej przyszłości. Nie wiedziałam tylko, jak poradzę sobie z tęsknotą za Milanem. Tak bar-

dzo go kochałam! I najgorsze jest to, że nie byłam pewna, czy to, co mówił wtedy w parku, było prawdą. Nie mogłam przyjąć do wiadomości, że kompletnie nic do mnie nie czuł, że to była tylko zabawa, że to był tylko seks. W jego oczach zauważyłam coś, co sprawiało, że nie wierzyłam w jego słowa. Ale... nie miałam pojęcia, jakie mogą być jego prawdziwe intencje. Bo nigdy przede mną się nie otworzył. A ja nie będę na siłę wyważać drzwi, które chcą pozostać zamknięte.

Szłam i szłam, minęłam boisko i skręciłam w lewo. Tutaj las zagęszczał się, a i ludzi było mniej. Wyciągnęłam słuchawki z uszu i teraz słuchałam tylko ciszy, przerywanej dobiegającymi z oddali odgłosami rozmów, śmiechu, nawoływania psów, płaczu dziecka. Podeszłam do drzewa i objęłam je. Kiedyś z Natką przyjeżdżałyśmy tutaj, aby przytulić drzewa, bo to podobno wycisza. Mnie może wyciszało, a Natalia po minucie sterczenia przy drzewie zaczynała śpiewać, bo „cisza ją wkurwiała”. Moja wariatka! Dzięki niej jakoś trzymałam się w pionie.

Nagle usłyszałam, jak pęka gałązka, zapewne pod którymiś stopami. Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam wysokiego blondyna, z krótkimi jasnymi włosami, w okularach, ubranego w dżinsy i jasny T-shirt. W ręku trzymał jakiś obrazek albo zdjęcie.

– Tak?

– Wiktoria... – odezwał się niskim, zachrypniętym, jakby ściśniętym głosem.

– Kim jesteś? – Zaczęłam się odsuwać.

– Wiktoria, to ja.

Zamrugałam nerwowo. Poczułam, że coś zaciska się na moim gardle.

– Tylko nie zemdlej!

– Proszę się nie zbliżać, bo zacznę krzyczeć! – Wyciągnęłam przed siebie ręce.

– Nic ci nie zrobię. To ja.

– Nie... – szeptałam, gorączkowo kręcąc głową.

– Wojtek, twój brat. – Wyciągnął w moim kierunku rękę z naszym wspólnym zdjęciem, takim samym, jakie stało w oprawce na komodzie w salonie naszego mieszkania.

– Nie... – powtórzyłam.

Rozdział 14

Radiohead Creep

Zatoczyłam się i miałam wrażenie, że wszystko wiruje. Blondyn błyskawicznie mnie złapał i posadził koło drzewa.

– Wiki, to naprawdę ja... Nie bój się, siostra. – Poczułam, jak mnie obejmuje i przytula.

– Zostaw... – Odepchnęłam go, szybko się odsunął. – Skąd... – Popatrzyłam na jego twarz. Kuczał tuż obok mnie. – Byłeś wtedy w rynku, szpiegowałeś mnie? – Zmarszczyłam brwi, czując narastającą irytację.

– Chciałem pogadać, ale nie wiedziałem...

– Nawet nie wiem, co mam ci, kurwa, powiedzieć! – parsknęłam. – Tysiące razy to sobie wyobrażałam, ale teraz czuję tylko złość.

– Masz prawo to czuć.

– Nie mów mi, do czego mam prawo. Powiedz jedynie, gdzie się podziewałeś przez pięprzonych dwadzieścia lat!

– Posłuchaj najpierw, co chcę ci powiedzieć. A później wyznam ci wszystko.

– To mów! – Objęłam się ramionami, oparłam plecami o drzewo, wiedząc, że teraz żadne przytulanie mi nie pomoże, i utkwiałam wzrok w niebieskich oczach... brata. Teraz dostrzegłam znajome rysy. Był dojrzałym mężczyzną, wszak miał trzydzieści dziewięć lat, ale trzymał się doskonale. Sportowa, wyćwiczona sylwetka, zero siwych włosów, opalona twarz, niebieskie oczy. To był Wojtek. Mój pięprzony brat!

– To, że dostałaś pracę w firmie Highlander Company, to nie był przypadek. Gdy przeczytałem na ich stronie, że do zespołu trafiła nowa graficzka, Wiktoria Kopik, od razu to wiedziałem. Przyjechałem do Polski, bo musiałem... musiałem cię ostrzec.

– Gdzie mieszkałeś przez cały ten czas?

– W Chorwacji.

– Świetnie. – Pokiwałam głową.

– Tak. Posłuchaj...

– Czekaj, co ma do rzeczy moja praca w tej firmie? – Nic z tego nie rozumiałam. Nie miałam już powoli do tego wszystkiego siły.

– Proszę, wysłuchaj mnie – poprosił Wojtek łagodnie.

– Okej – westchnęłam z rezygnacją.

– Milan van Lander to genialny haker. Jestem przekonany, że przyjął cię do firmy tylko dlatego, iż wiedział, że jesteś moją siostrą. A potem dowiedziałem się, że chodzicie ze sobą. To mnie utwierdziło w przekonaniu, że on robi to tylko dlatego, aby dobrać się do mnie. Aby mnie odnaleźć. Ale musiałem tu przyjechać. Kiedy nasza matka...

Tego nie mogłam już znieść. Zerwałam się na równie nogi.

– Ona wiedziała, że ty... żyjesz?

Wojtek spojrział gdzieś w bok.

– Wiedziała. Cały ten czas.

– Jezu... nie, nie wierzę... – Sama nie miałam pojęcia, czy chcę płakać, czy się śmiać, czy może kogoś rozpiardolić.

– Wiktoria, to wszystko było dla twojego dobra, ona...

– Och, zamknij, zamknij, zamknij się, kurwa! – krzyknęłam, zatykając uszy. Na moment zacisnęłam też powieki i próbowałam uspokoić oddech. – Jesteście piardolonymi kłamcami! I dla

twojej wiadomości: Milan van Lander zerwał ze mną. Więc twoją braterską troskę o dupę rozbić!

– Zaśmiałam się głucho.

Widziałam, jak Wojtek zbladł.

– Kiedy to zrobił?

Wzruszyłam ramionami.

– Kilka dni temu. A co to ma do rzeczy?

Brat rozejrzał się gorączkowo dookoła.

– To było specjalnie – wyszeptał.

– Słucham? – Jego zachowanie było co najmniej dziwne. Wokół nas było już pusto, ściemniało się. Poczułam się niepewnie.

– On z tobą zerwał, bo wiedział, że gdy będziesz sama, wówczas ja zbliżę się do ciebie.

– Co ty...

– Musimy uciekać, już!

Złapał mnie za ramię, wyrwałam się mu, krzyknęłam i w tym momencie usłyszałam niski głos, który zawsze wywoływał u mnie szybsze bicie serca.

– Odsuń się od niej, pierdolony gnoju!

Spojrzałam w lewo, a tam stał... straszny van Lander i celował do nas z pistoletu.

*

Wszystko zaplanowałem. Kiedy Wiktorია podzieliła się ze mną wątpliwościami co do matki i brata, wiedziałem, że to może być prawda. Matka to matka. Chroniła syna. Na bank wiedziała, co zrobił, zapewne umożliwiła mu ucieczkę, najprawdopodobniej do innego kraju. I przez cały ten czas miała z nim kontakt. Kiedy się dowiedziała, że Wiki pracuje dla nas i że spotyka się ze mną, wpadła w przerażenie. Stąd ta niechęć do mnie. Jej znajomość z moją matką to raczej zbieg okoliczności, chociaż niczego nie można być pewnym. Dlatego musiałem zrobić to, co zrobiłem. Odciać się, zerwać z Wiktoria i wykurzyć tego dupka. Wiedziałem, że Wiktorია mnie znienawidzi, a ja będę musiał z tym żyć. Tylko w tej chwili zupełnie nie wiedziałem, jak to zrobić. To nie będzie już życie, tylko vegetacja i wieczna tęsknota.

Ale najpierw musiałem stanąć twarzą w twarz z tym gnojem.

Śledziłem Wiktoria, miałem wciąż zamiar na jej telefon. I nie pomyliłem się w swoich domysłach. Widziałem jej brata, jak przyjechał do lasu i siedł za dziewczyną. Słyszałem ich rozmowę. Dupek był całkiem cwany, ale nie aż tak jak ja.

A teraz... patrzyłem w jego oczy, które były tak podobne do jej oczu, i widziałem w nich przerażenie.

– Spokojnie. Odłóż broń. – Wojtek uniósł dłonie i odsunął się od Wiki. Ona sama wpatrywała się we mnie z szokiem wypisanym na twarzy. Twarzy, którą ukochałem całym sobą.

– Milan, co się dzieje? – szeptała Wiktorია. Widziałem, że ścisła nerwowo dłonie i cała się trzęsie.

– Powiedz jej! – Kiwnąłem trzymanym pistoletem w stronę jej brata. Ten zacisnął usta w wąską linijkę, dostrzegłem w jego oczach niemą prośbę. Lecz miałem to w dupie. – Powiedz jej całą pierdoloną prawdę! Już! Mów, bo odstrzelę ci łeb!

– O co chodzi? Wojtek? – Wiki popatrzyła na brata, a on wyglądał, jakby opadł z sił. Opuścił ramiona, zrobił się jakby mniejszy, chociaż był tylko niewiele niższy ode mnie.

– Musiałem uciec z kraju, bo zabiłem... kogoś.

– Słucham? – Wiktorია gorączkowo patrzyła to na niego, to na mnie. Ja wciąż trzymałem dupka na muszce.

– Byłem idiotą, ćpałem, piłem, bujałem się z jakimiś patusami. Wtedy zerwała ze mną dziewczyna, na krakowskim Kazimierzu poznałem jakichś ludzi z Dolnego Śląska. Pojechałem

z nimi pociągiem do Wrocławia. Nawet nie znałem ich imion, tylko ksywki. Potem ukradłem motocykl i z kumplami jednej laski, poznanej na stacji benzynowej, pojechałem nad jezioro. Tam było ognisko, woda, trawa, jakieś piksy. Widziałem też trójkę dzieciaków, bawiących się na pomoście. – Zerknął na mnie, a ja wziąłem głęboki oddech. Miałem wrażenie, że cofnąłem się w czasie i znów jestem na tym jebanym pomoście. – Jedna laska bardzo mi się podobała, chciałem jej zaimponować. Chciałem wjechać na pomost, zawrócić na kole i wjechać na plażę.

Wiktoria patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Potem przeniosła wzrok na mnie. Stałem bez ruchu z wymierzoną w kierunku Kopika bronią.

Ten zacisnął usta i tylko kręcił głową.

– Mów to, kurwa! – Podbiegłem do niego, przycisnąłem lufę pistoletu do jego głowy. Wiktoria krzyknęła cicho i przytknęła dłonie do ust. – Chcę to usłyszeć! Powiedz, jak zabiłeś moją pięcioletnią siostrzyczkę!

Moja piękna dziewczyna była niemalże biała. Jej oczy zajmowały pół twarzy. A ja byłem naspidowany wściekłością.

– Wjechałem w dziecko – szepnął Kopik. – Straciłem panowanie, byłem naćpany, pijany. Wjechałem w małą dziewczynkę. Do dzisiaj pamiętam jej jasne włosy i krew na buzi. Nigdy tego nie zapomnę. Nie ma dnia, żebym jej nie widział. Przepraszam... – Pochylił się, jakby miał zwiomtować. – Przepraszam, wybacz mi. Nie chciałem, ja...

– I uciekłeś. Uniknąłeś kary. Skurwysynu! – Nie wytrzymałem. Rzuciłem go na poszycie leśne i przycisnąłem pistolet do jego szyi. – Nie poniosłeś kary, a moja siostra już nie żyje! Miałyby dwadzieścia pięć lat i zapewne robiłaby cudowne rzeczy! A co ty, kurwa, wspaniałego zrobiłeś, że wciąż żyjesz? Co???

Plułem na niego wściekłością. Zaczęliśmy się szarpać, bo próbował się wyrwać. Słyszałem krzyk Wiktorii i jej płacz. Uderzyło mnie to z całą mocą w sam środek mojego bezdusznego serca. Wojtek nagle walnął mnie w twarz, więc mu oddałem, zaczęliśmy się napierdalać, a broń poleciała gdzieś w bok. Wówczas jak przez mgłę usłyszałem krzyk dziewczyny i ujrzałem, jak biegnie w stronę parkingów. Walnąłem pięścią jej brata, upadł zakrwawiony, a ja złapałem pistolet i pobiegłem za Wiktoria. Teraz... już nie był ważny jej kłamliwy i tchórzliwy brat. Nie chciałem, aby coś stało się Wiki. Wsunąłem broń za pasek i nerwowo zacząłem szukać klucza do auta. Porsche odpalało się przyciskiem, ale klucz zawsze musiałem mieć przy sobie. Zorientowałem się, że go nie mam! W czasie szamotaniny musiałem go zgubić! I wtedy zobaczyłem światła cayenne. A za kierownicą zapłakaną Wiktoria. Ruszyła z kopyta, prawie zmiotając mnie po drodze, w ostatniej chwili odskoczyłem. W tym samym momencie za mną znalazł się Kopik z obitą twarzą. Spojrzałem na niego.

– Masz samochód?

– Mam!

Okazało się, że dupek zostawił samochód przy drugim parkingu, blisko ulicy, więc chwilę nam zajął bieg do pojazdu. Wsiadliśmy do czarnego focusa RS 350. Była szansa, że dogonimy moją dziewczynę. Tak właśnie! Kopik ruszył za porsche, nie myślałem, że jadę w jednym samochodzie z moim największym wrogiem, z facetem, któremu chciałem odstrzelić łeb. Teraz liczyła się tylko Wiktoria!

Wyjechaliśmy z Osobowic i skręciliśmy na Most Milenijny. Z daleka dostrzegłem samochody stojące na światłach awaryjnych i unoszący się dym.

– Nie...

Kopik zjechał na bok, bo nie można już było dalej jechać.

– Zatrzymaj się, zatrzymaj!!! – krzyknąłem. Nie zdążył jeszcze dobrze wyhamować, a ja już wypadłem z samochodu. Biegłem chodnikiem, a im bliżej byłem, tym więcej dostrzegałem

ludzi, którzy wysiadali ze swoich samochodów. W końcu dotarłem do mojego rozbitego auta, które uderzyło w przęsło mostu. Jakiś facet i babka pochylali się nad wyciągniętą z pojazdu Wiktorią. Widziałem jej długie, jasne włosy rozłożone niczym anielska aureola na brudnej jezdni.

– Zostaw! – warknąłem, odpychając faceta.

– Człowieku, trzeba jej zrobić masaż serca.

– Zrobię! Wezwijcie pogotowie! – Od razu przystąpiłem do masażu. Trzydzieści uciśnień, dwa wdechy, działałem jak automat.

– Już wezwane – odezwała się kobieta.

– Znasz tę dziewczynę? – spytał facet. – Jechała jak szalona, była przed nami. Jakby specjalnie wjechała w to przęsło.

– Nie... – odparłem twardo. Teraz nic nie słyszałem, nic nie rozumiałem. Wykonywałem tylko mechanicznie swoje trzydzieści na dwa i patrzyłem na bladą twarz Wiki i jej zamknięte oczy. Po chwili dobiegł do nas Kopik, na to też nie zwróciłem uwagi. W tym samym momencie, jak przez mgłę, usłyszałem dźwięk syren, karetka była już blisko. A później patrzyłem, jak zabierają moją małą Wiki, podłączają ją pod te wszystkie urządzenia, intubują.

– Ratujcie ją... – szeptałem i nie mogłem się ruszyć. Nadal klęczałem na asfalcie. – Ratujcie... błagam... Proszę...

Łzy leciały po mojej twarzy.

Płakałem.

Za moją jedyną miłością, której nie zdążyłem zdobyć, a już ją traciłem.

I po raz kolejny... chciałem tylko cofnąć pierdolony czas.

Rozdział 15

A Great Big World, Christina Aguilera Say Something

Siedziałam w swoim pokoju i układałam klocki Duplo. Mała lodziarnia, chłopczyk, dziewczynka, baloniki, dwa pieski.

– Proszę loda malinowego – poprosiła dziewczynka.

– A ja czekoladowego – dodał chłopczyk.

– A ja piskowego, hau, hau!

Słyszałam krzyk mamy dochodzący z dużego pokoju. Pewnie znowu złościła się na Wojtka. Nie lubiłam, jak na niego krzyczała, zawsze chciałam go bronić, ale mama kazała mi iść do swojego pokoju i pobawić się klockami. Dzisiaj także krzyczała na mojego dużego brata. Bo był duży, taki do samego nieba! W przedszkolu jedna taka Marta śmiała się ze mnie, że nie mam taty. Ale gdy Wojtek przyszedł kiedyś po mnie i przyniósł dzieciom lizaki, to od razu wszystkie koleżanki chciały się ze mną bawić. A Marta pytała, kiedy znowu przyjdzie po mnie mój brat. Mój duży brat! Największy i najsilniejszy ze wszystkich!

Postawiłam pieska koło lodziarni i na paluszkach zbliżyłam się do drzwi.

Mama była zła, bardzo zła.

– Nie skończysz tej szkoły, dzwoniła twoja wychowawczyni, opuściłeś w tym roku trzysta godzin. I tak jesteś do tyłu rok. A teraz to ja już nie wiem, jak masz z tego wybrnąć!

– Mamo, wyluzuj. Mam zamiar zostać tatuatorem, do tego niepotrzebna jest głupia szkoła, tylko talent!

Nie wiedziałam, co to tatuator. Ale wiedziałam, że jak Wojtek chce nim zostać, to musi być coś super!

– Przestań żyć marzeniami, synu. Zaczynaj być odpowiedzialny! Nie będę do końca życia naprawiać twoich błędów!

– Mamo, przecież ty kochasz to robić! To sens twojego życia!

Mój brat się zaśmiał, a mama jeszcze coś mu powiedziała, ale już nie słyszałam co. Po chwili wszystko ucichło, a ja uciekłam do zabawek. Niebawem zajrzała do mnie mama i spojrzała ze smutnym uśmiechem.

– Zrobić ci kanapeczki? – spytała.

– Może być. – Kiwnęłam głową. – A gdzie Wuwu? – Od maleńkości tak na niego mówiłam.

– Jest w swoim pokoju.

– Idę do niego! – Wzięłam pieska, lodziarnię i poszłam do pokoju brata. Słyszałam muzykę dochodzącą ze środka.

– Wojteek, mogę? – Stałam pod drzwiami.

– Chodź, Wiki Fiki Miki!

Roześmiałam się i weszłam do środka. Pokój Wojtka był ciemny i czasami dziwnie w nim pachniało, jakimś dymem, ale lubiłam tu zaglądać. Jakbym wchodziła do jakiegoś sekretnego świata.

– Co tam masz? – Popatrzył na trzymane przeze mnie zabawki.

– Pieska, który lubi lody.

– A jakie smaki masz? – Wojtek usiadł na podłodze, a ja zajęłam miejsce obok niego.

– Piskowe, malinowe i czekoladowe – wyrecytowałam.

– To ja chcę piskowe, muszą być zajebiste! – Zaśmiał się.

*A ja skryłam głowę w ramionach i parsknęłam cicho.
– Ojej, to brzydkie słowo! Mama cię skrzyczy!
– Mama zawsze krzyczy, ale wiesz co?
– Cooo? – spytałam, jakbyśmy mieli wspólną tajemnicę.
– Mama lubi na mnie krzyczeć. A potem i tak robi kolację.
I naprawdę tak było! Ja dostałam moje kanapeczki, a Wuwu zapiekankę.
Mój brat zawsze miał rację!*

Tamtego dnia Wojtek przyjechał jakiś przygaszony i zamknął się z mamą w pokoju. A ja znowu miałam bawić się klockami. Ostatnio brata często nie było w domu, wiele razy słyszałam, jak mama skarży się cioci, że Wojtek wpędza ją do grobu. Mnie nie wpędzał. Ale tęskniłam za nim, bo zawsze się ze mną bawił i mnie rozśmieszał. I dzisiaj przyjechał, a mama powiedziała do niego, że musi wyjechać. Nie chciałam, aby wyjeżdżał, lecz on musiał. Mama kazała mu zniknąć. Tego także nie chciałam. Jak ktoś znika, to go nie ma. A ja nie lubiłam, jak go nie było. Tylko że mnie nikt nie pytał. Tak więc siedziałam w pokoju na podłodze, układałam klocki i myślałam, że brat przyjdzie do mnie. Ale nie przyszedł. Mama potem kazała mi kłaść się spać i na drugi dzień już nic nie wspominała. A ja pytałam i pytałam, a potem mama szukała mojego brata, ale nigdzie go nie było. I mama płakała, i ja też. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek zobaczę braciszka. A ja chciałam mu tylko powiedzieć, że nie ma lodów paskowych, że nie istnieją.

*

Słyszę szum i pikanie jakichś urządzeń. Nie za bardzo wiem, gdzie się znajduję i co się dzieje, ale jest mi trochę niewygodnie. Boli mnie ręka, noga, swędzi mnie stopa, ale w sumie nie jest źle. Pościel jest trochę szorstka, ale czysta. Przytłumione światło nie razi mnie w oczy, tylko irytuje mnie to uporczywe pikanie.

Pik.

Pik.

Pik. Pik. Pik.

Pikanie przyspiesza. Ja się kręcę, powoli otwieram oczy. Światło wcale nie jest przytłumione. Jest ostre. Razi mnie. Kłuje. Oślepia.

Widzę jakieś dziwne zamieszanie. Ktoś biega koło mnie, ktoś mnie woła.

– Pani Wiktorio! Słyszysz mnie pani? Halo! Pani Kopik! Proszę unieść dłoń, jeśli mnie pani słyszy.

Nie unoszę dłoni. To zbyt wielki wysiłek, a przynajmniej tak mi się wydaje. Zamiast tego chcę spytać, co się stało, gdzie jestem.

Nie wychodzi mi.

Znowu pogrążam się w gęstej mgle.

Zasypiam i budzę się. I tak w kółko. Obrazy z przeszłości przenikają się ze wspomnieniami, w których widzę siebie i przystojnego długowłosego mężczyznę na motocyklu. On mnie dokądś wiezie, ja jestem przytulona do jego pleców, czuję pęd maszyny, nie mam kasku, a wiatr tańczy w moich włosach. Jest wspaniale. Jestem wolna. Jestem szczęśliwa. Jestem zakochana.

Potem widzę siebie, jak jadę nad jezioro, nad którym zginęła jego siostra. Wiem, że to jest właśnie to jezioro. Wiem, że on tam pojechał, bo chce się pożegnać, chce zrozumieć i wybaczyć sobie samemu. Wiem, że muszę tam z nim być. Chcę tam z nim być. Wsiadam z samochodu i widzę wychodzącą z leśnej ścieżki ładną dziewczynę z jasnymi włosami. Jest w niej coś znajomego. Uśmiecha się, a ja pytam:

– Do jeziora to tędy?

Ona kiwa z uśmiechem głową i odchodzi. Odwracam się, ale już jej nie widzę. Nie wiem,

czy ona mi się nie przywidziała.

Idę nad wodę, widzę stojącego przy moście Milana. Ma pochyloną głowę, jego ciałem wstrząsa szloch. Czuję, jak moje serce kurczy się w paroksyzmie bólu. Chcę go przytulić, chcę ukoić jego ból, zabrać go, ale nie mogę się ruszyć. On odwraca się i wcale nie wygląda na smutnego. Śmieje się, jego twarz wykrzywia grymas złości i kpiny. Straszny van Lander. W całej swej okazałości. Odwracam się i biegnę, biegnę... Uciekam... Potrzebuję cię, Milan! Proszę! Pokaż mi prawdziwego siebie, proszę...

A wtedy słyszę ten głos. Cichy, pełen wzruszenia i wielkiego żalu:

– Kocham cię, Wiktorio...

Zamrugałam, bo światło nieznosnie wbijało się pod moje powieki. Do moich uszu dobiegł nieznajomy głos.

– Pani Wiktorio. Słyszysz mnie pani?

– T-t-tak... – Czy to naprawdę mój głos? Brzmi jak kogoś obcego. Moje gardło jest opuchnięte, jakbym miała anginę, wszystko mnie boli.

– Proszę tu spojrzeć. – Świecą mi małą latarką w oczy, dotykają ręk, nóg, każą powiedzieć, jak się nazywam, dotknąć palcem nosa. Wszystko to robię, chociaż sprawia mi to ogromny wysiłek.

– Wie pani, skąd się tu wzięła? – W końcu widzę właściciela tego nieznajomego głosu. Lekarz ma szpakowate włosy, lekki zarost, patrzy na mnie ciepłymi oczami w kolorze czekolady.

– Wypadek?

Przypominam sobie wszystko. Mojego brata, Milana z pistoletem, wyznanie Wojtka... Moją ucieczkę, płacz, rozpacz, histerię, wciskam gaz do dechy, szybkość jest ogromna, zupełnie się jej nie spodziewam i nagle tracę panowanie nad pojazdem. A potem... jak przez mgłę pamiętam zrozpaczoną twarz Milana, który pochyla się nade mną... Płacze? Nie... Niemożliwe... Dlaczego miałby...

– Tak. Leżała pani w śpiączce farmakologicznej. Dwa tygodnie temu uległa pani wypadkowi, ma pani złamaną rękę, nogę, wstrząs mózgu. Lecz wróci pani do zdrowia. Teraz będzie już tylko lepiej.

– Do... Dobrze. – Mój głos przypomina tarzę.

– Potem przyjdzie jeszcze kardiolog, a także rehabilitant. Są tu członkowie pani rodziny, chce się pani z nimi zobaczyć?

– Kto? – pytam zachrypniętym głosem.

– Mama, brat i chłopak.

Kręcę głową.

– Nie chce pani się z nimi widzieć?

– Nie – chrypię.

– Z nikim?

– Z nikim.

Odwracam się na bok, dostrzegam, jak lekarz kiwa głową i wychodzi. A ja znowu zasypiam. Może tam spotkam mojego Milana, który nie będzie mnie okłamywał. Może tam będę żyć w świecie, w którym nikt nie będzie mnie okłamywał.

*

Dwa tygodnie spędziłem w szpitalu. Jeździłem do domu tylko się przebrać, coś przekąsić, ale i to niewiele, bo w ogóle nie miałem apetytu. Najchętniej wcale nie wychodziłbym z prywatnej kliniki, w której umieściłem Wiktorię, wiedząc, że tutaj będzie miała najlepszą opiekę. Klinika mieściła się na Maślicach i stała się moim tymczasowym domem. Lekarze i pielęgniarki przyzwyczaili się już do tego, że tu praktycznie mieszkam. Nie potrafiłem jej zostawić. Siedzia-

łem przy jej łóżku, spałem przy jej łóżku, czytałem przy jej łóżku, słuchałem muzyki. I myślałem... tak dużo myślałem... Analizowałem, wspominałem.

Moje dzieciństwo. Kiedy Aleksa się urodziła, kiedy spojrzałem w jej niebieskie oczy, które potem zmieniły kolor na jasnoczekoladowe, i powiedziałem mamie, że wygląda jak anioł. Gdy klóciłem się z Arminem, który z nas będzie prowadził wózek z siostrzyczką. Kiedy przebrałem się na Halloween, a Aleksa się rozpląkała, więc w kominku spaliłem mój strój wampira. Kiedy wrzucałem jej zabawki do basenu, a ona kazała mi po nie wskakiwać. A ja wszystko wykonywałem bez szemrania, bo uwielbiałem, jak się śmiała. Byłem blisko z Arminem, w końcu byliśmy bliźniakami, ale z Aleksą od początku połączyła mnie niesamowita więź. Ona uwielbiała moje wygłupy i pomysły. I wtedy gdy wpadłem na szalony pomysł, aby wyrwać się z domu nad jezioro, ona tylko biła brawo i cieszyła się z psikusa. A ja kochałem ją rozbawiać.

Wspominałem też moment, kiedy pierwszy raz zobaczyłem Wiktorię. Było to na długo przed tym, zanim złożyła CV do naszej firmy. Pojechałem kiedyś pod jej dom i widziałem, jak wychodziła z bramy. Ubrana była w dżinsy, zwykłą bluzkę i marynarkę, w uszach miała słuchawki, włosy splecione w warkocz. I kiedy ją ujrzałem, złapałem się na tym, że coś ściska mnie za gardło. Wtedy złożyłem to na karb tego, że była siostrą człowieka, którego nienawidziłem całym sobą. Ale teraz już wiedziałem, że powód był całkiem inny. Wtedy gdy ją zobaczyłem, spotkałem po raz pierwszy swoje przeznaczenie. Swoją przyszłość. Nieopisaną miłość. Kobietę, z którą będę chciał przeżyć najlepsze, ale i najgorsze chwile swojego życia. Dziewczynę, która pomoże mi zrozumieć sens istnienia. Która mną pokieruje i sprawi, że schowam swoje demony, potwory głęboko do szafy, którą każdy gdzieś tam ma. A teraz... cholernie się bałem, że na to jest już za późno. Że ona, kiedy wróci do zdrowia, bo wierzyłem, że tak się stanie, nigdy mi nie wybaczy. A ja... no cóż. Mam zbyt wiele rzeczy do wybaczenia samemu sobie, abym mógł sobie z tym poradzić sam.

Teraz siedziałem obok jej łóżka, ona leżała otumaniona lekami, a ja trzymałem jej dłoń w rękach. Była chłodna i drobna. Puszczałem jej cicho swoje ulubione kawałki i szeptałem słowa, które były tylko dla niej. Których nie słyszała, ale ja musiałem je wypowiedzieć.

– Kocham cię, Wiktorio. Tylko ty potrafisz przegonić straszego van Landera, tylko przy tobie czuję bicie serca i wiem, że ono bije tylko dla ciebie. Tylko ty dajesz mi spokój, ale też pasję i namiętność. Wybacz mi, Wiki. I błagam, wróć do mnie. A jeśli nie do mnie, to po prostu wróć. Nie rób mi tego... – Mój głos zaczął się łamać. Pochyliłem się i miałem wrażenie, że jej dłoń drgnęła. Popatrzyłem zaskoczony na jej bladą twarz. Ona... Wiktorio... otwierała oczy! Urządzenia, które monitorowały jej funkcje życiowe, zaczęły pikać. A ja... wytarłem łzy, uśmiechnąłem się, pocałowałem ją w usta i powiedziałem: – Chodź, kochanie! Chodź! Dasz radę!

A potem zawołałem lekarza.

To było prawie trzy tygodnie temu. Od tamtej pory wciąż codziennie przyjeżdżałem do szpitala, ale Wiktorio nie chciała mnie widzieć. Nikogo nie chciała widzieć. Dzisiaj jechałem do mojej matki, która wielokrotnie prosiła mnie, abym przyjechał, ale byłem teraz w takim stanie, że nie mogłem rozmawiać i spotykać się z nikim.

Lecz dzisiaj zarówno matka, jak i Armin prosili, abym przyjechał do domu mamy. Więc pojechałem. Matka wyglądała na zmartwioną.

– Synu, schudłeś, zbladłeś, jesz coś w ogóle? – Pocałowała mnie w czoło.

Zawsze uderzało mnie to, jak bardzo nas kochała. I jak bardzo musiała cierpieć po śmierci swojej jedynej córki. Miłość matki jest bezwarunkowa, wiedziałem o tym doskonale. I wówczas po raz pierwszy pojawiła się w mojej głowie taka myśl: czy mama byłaby zdolna do czegoś takiego, co zrobiła matka Wojtka Kopika? Nie chciałem tego analizować, ale jednak takie coś za-

przątnęło mi myśli. Patrzyłem, jak nakłada mnie i Arminowi obiad, jak na nas patrzy, wzrokiem pełnym miłości, ale i troski. W jej oczach wcale nie mieliśmy trzydziestu lat. Byliśmy jej dziećmi. I ona zawsze będzie się o nas martwić i będzie nas kochać.

– Jak Wiktoria? – spytała cicho mama, kiedy już zjedliśmy i wraz z Arminem posprzątałismy ze stołu.

– Będzie dobrze. Ale nie chce ze mną rozmawiać. – Wzruszyłem ramionami.

– Synu, naprawdę wiedziałeś, że ona jest siostrą tego chłopaka? – Mama patrzyła na mnie mocno zmartwionym wzrokiem.

Zerknąłem na brata. Wyglądał, jakby miał wyrzuty sumienia. Tym właśnie się różniliśmy. On wszystkie swoje odczucia nosił na twarzy jak na tacy. Ja wszystko gniołem w sobie, kiśłem wręcz, a poczucie winy rozrywało mnie od środka.

– Tak. Wiedziałem.

– I dlatego zaczęłaś się z nią spotykać? – Mama zmarszczyła brwi.

– No co mam ci powiedzieć? Tak było. Przynajmniej na początku. Później... Zrozumiałem, że to był błąd.

– Czujesz coś do niej?

– Mamo, przestań mnie inwigilować. To i tak nie ma znaczenia. – Zirykowałem się.

– Ma olbrzymie. Chcę wiedzieć, czy wciąż masz gdzieś tam serce.

Zerwałem się z krzesła.

– Oczywiście, że mam. Gdybym go nie miał, może przestałbym się w końcu tak nienawidzić – warknąłem. – I tak, czuję coś do niej. Czuję właściwie ogrom wszystkiego. Ale ona mnie nienawidzi. I ma rację.

– Nie nienawidzi – odezwał się nagle Armin. – Rozmawiałem z nią.

Zrobiłem duże oczy.

– Słucham?

– Wpuściła mnie. Ona jest bardzo smutna. I ma żal do swojej rodziny i do ciebie. Ale nie nienawidzi.

– Jakim sposobem z nią rozmawiałeś?

– Po prostu. Zapytałem pielęgniarkę, czy mogę wejść, oczywiście najpierw się przedstawiłem i Wiktoria się zgodziła – odparł mój brat.

– Tak po prostu! – Strzeliłem palcami.

– Tak po prostu. No, może nie do końca. Spotkałem się z jej przyjaciółką, tą Natalią. Najpierw mnie zwyzywała, ale w końcu zgodziła się wstawić za mną u Wiktorii.

– Jak Wiki się czuje? W sensie, no wiesz... – Uciekłem wzrokiem gdzieś w bok. Moje serce było jak szalone.

– W miarę. Wbrew pozorom bardzo silna z niej dziewczyna.

– Oj, wiem o tym doskonale. – Uśmiechnąłem się słabo.

– Dlatego musisz zrobić wszystko, aby to wyprostować. Musimy zrobić wszystko – odezwała się mama. Zerknęła na zegarek. – I dlatego też zaprosiłam tutaj dzisiaj kogoś jeszcze.

Popatrzyliśmy na siebie z Arminem, nieco zdezorientowani. Podejrzanie, że mama mogła zrobić coś takiego, zaczęło we mnie kiełkować, ale w tym momencie rozległ się dzwonek domofonu. Zaniepokojony spojrzałem na brata. Ten rozłożył dłonie. To było także dla niego niespodzianką. Spokojnie usiadłem w fotelu, lecz kiedy usłyszałem dwa głosy, męski i żeński, już wiedziałem. Zerwałem się jak oparzony, Armin stanął tuż obok mnie, wyglądał na zszokowanego.

Do salonu wszedł Wojtek Kopik z matką. Teraz, w świetle dnia, dojrzałem jego podobieństwo do Wiktorii. Jasne włosy, niebieskie oczy, usta, wysokie kości policzkowe. Coś zakłuło mnie w piersi. Spiałem się i zacisnąłem dłonie w pięści. Widziałem siniak na brodzie mężczyzny,

pozostałość po naszej bójce. To i tak mało w porównaniu do tego, co chciałem mu zrobić. Dziura w głowie zapewne wyglądałaby o niebo gorzej, ale wówczas ani jego, ani mnie by tutaj nie było.

– Co to ma znaczyć? – Popatrzyłem na matkę.

– Wysłuchajcie go. Po prostu to zróbcie.

– Nie mam zamiaru... – zacząłem, ale nasza mama, nasza elegancka, zawsze ułożona mama, piękna, zdystansowana, spokojna, po raz pierwszy chyba w życiu, a przynajmniej odkąd pamiętam, uniosła głos. Trzasnęła krzesłem i spojrzała na nas groźnie i z żalem.

– Właśnie, że masz! Aleksa była moim dzieckiem! Nie ma dnia, żebym o niej nie myślała i nie wspominała, nie ma dnia, żebym chociaż na chwilę nie zajrzała do rodzinnego albumu i nie pocałowała jej zdjęcia. Przez te wszystkie lata przeszłam wszelkie możliwe etapy żałoby, ale teraz... jestem już zmęczona. Musimy dać jej odejść i zamknąć przeszłość. To, że ty i Wiktoria spokaliście się, że się kochacie... tak, synu, nie patrz tak. Kochacie się! Zobaczyłam to tamtego dnia, kiedy byłam w domu Hani. – Wskazała na matkę Wiki, która patrzyła na mnie z żalem, ale i nadzieją. – Dlatego musimy to zakończyć. I wysłuchać spowiedzi Wojtka. Więc usiądźmy. – Odsunęła krzesło, na którym cały czas zaciskała dłonie, aż pobielaly jej kostki. – I zamknijmy przeszłość. I wybaczymy. Bo tak trzeba.

Popatrzyłem na brata. Wyglądał na wkurzonego, ale odsunął krzesło i usiadł.

– Milan – powiedział cicho do mnie. Mój braciszek. Ja ogień, on woda. Zawsze razem. Kiwnąłem głową i zrobiłem to samo co Armin.

W ciszy wszyscy zajęliśmy miejsca. Mama postawiła na stole ciasteczka, owoce, kawę, wodę. Nikt po nic nie sięgał. Ja i Armin patrzyliśmy na Wojtka, widziałem w jego oczach ogromny żal, wstyd. Ale i spokój. Popatrzył na nas, na naszą matkę i zaczął mówić.

– Kiedy przeze mnie zginęła ta dziewczynka...

– Miała na imię Aleksa! – wysyczałem.

– Milan, proszę, pozwól. – Mama dotknęła lekko mojej dłoni.

Kiwnąłem głową, ale nadal mordowałem Kopika wzrokiem.

Popatrzył mi prosto w oczy.

– Aleksa. – Westchnął. – Byłem załamany. Bałem się, chciałem... zrobić sobie krzywdę. Mama mnie powstrzymała, ona... wciąż mnie kochała. I umożliwiła mi wyjazd na Południe, do swojego dawnego chłopaka, z którym chodziła, zanim poznała naszego ojca. Wciąż utrzymywała z nim kontakt. On także był po przejściach, z jego winy w wypadku zginęła cała jego rodzina. Teraz mieszkał niedaleko Splitu, uprawiał winogrona i potrzebował kogoś do pracy. Wyjechałem tam. Pracowałem bardzo ciężko. Po trzynaście godzin na dobę. Nie miałem czasu na nic. Była tylko praca i samotne noce, podczas których wciąż widziałem... Aleksę. – Spojrzał na mnie i szybko uciekł wzrokiem. – Było coraz gorzej. Wini, czyli Winicjusz, zapisał mnie na terapię. Wciągnąłem się w pomoc innym, poznałem tam dziewczynę, Ellę. Jest moją żoną od piętnastu lat. Mamy córkę, Milę, ma dziesięć lat. Ella jest psychologiem klinicznym i od urodzenia córki prowadzimy fundację dla uzależnionych. Niedawno dostaliśmy nagrodę za pomoc potrzebującym. Wraz z Winim jesteśmy największym producentem wina na całą Europę i także na Stany Zjednoczone. Nazwałem to wino... AliAnder.

Popatrzyłem na brata. Zналиśmy ten trunek, czasami zamawialiśmy go dla kluczowych klientów, było z wyższej półki, bardzo smaczne.

– Czy ta wasza fundacja to... – Armin uniósł dłoń, jakby coś sobie właśnie uświadomił.

– Victory. Tak. – Wojtek kiwnął głową.

– Przekazaliście trzysta tysięcy euro na budowę szpitala dla dzieci w Trzebnicy koło Wrocławia. – Armin patrzył na Kopika ze zmarszczonymi brwiami.

– Cały czas coś robimy dla dzieci. Zabrałem życie jednemu dziecku... – Odwrócił wzrok,

ale po chwili popatrzył na nas z cichym westchnieniem. – Robię wszystko, aby uratować inne. I chociaż wiem, że to nic nie zmieni, muszę to robić. Mimo że mam rodzinę, którą kocham, wspaniałą córkę, to wciąż widzę twarz waszej siostry. Nigdy nie zapomniałem. Nigdy nie zapomnę. Wiem, że zniszczyłem wielu ludzi, ale ciągle też robię wszystko, aby to naprawić. I chciałbym... żebyście spróbowali mi wybaczyć. Może wówczas nie będę aż tak bardzo unikał swojego wzroku w lustrze. Może nawet kiedyś spojrzę w swoje odbicie i uwierzę, że jestem dobrym człowiekiem. Moja żona wie o wszystkim, ona mi wybaczyła, ale ja chciałbym zrobić to samo. A nie mogę. Zraniłem was, moją matkę i siostrę. Wiele razy chciałem się do niej odezwać, ale... co miałbym powiedzieć? To ja, twój brat, były ćpun, morderca, uciekinier, tchórz? Lecz gdy dowiedziałem się, że ona pracuje dla was – Wojtek popatrzył na mnie i Armina – zrozumiałem, że czas na powrót do przeszłości. Bałem się o moją siostrę. Miałem świadomość, że chcesz ją skrzywdzić. – Spojrzał mi prosto w oczy. Dostrzegłem w nich ostrzeżenie.

– Miała być tylko przynętą – powiedziałem cicho.

– I się nią stała. I prawie zginęła.

– Wiem. I to moje przekleństwo – odparłem ponuro.

Kopik wstał i podszedł do mojej matki. Ona patrzyła na niego, zadzierając głowę, więc kucnął przed nią.

– Bardzo mi przykro. Proszę panią o wybaczenie. – Pochylił głowę i widziałem, jak drżał. Wierzyłem mu. Był szczery, to widać.

Nadal był dla mnie gnojem i tchórzem, ale wiedziałem, że każdego dnia pamięta to, co zrobił.

Mama dotknęła jego głowy i poklepała lekko.

– Wybaczam ci.

Później zachęciła wszystkich do wypicia kawy i skosztowania ciasteczek, a wraz z matką Wiki popłakały się. Ja nie byłem gotowy na takie coś, Armin był w lekkim szoku, ale zamienił kilka słów z Kopikiem. Pożegnałem się i poszedłem do przedpokoju się ubrać. Przyjechałem tutaj motocyklem, wkładałem teraz motocyklowe buty, gdy zobaczyłem stojącego obok mnie Wojtka. Wstałem i spojrzałem na niego z grobową miną.

– Powiedz mi jedno: możesz w nocy spać? – spytałem spokojnie.

Kopik pokręcił głową.

– Nie mogę.

– To dobrze.

– Wiem.

Zdjąłem z wieszaka skórzaną kurtkę z zabezpieczeniami i włożyłem ją na siebie. Kopik podszedł bliżej i popatrzył na mnie ze zmarszczonym czołem.

– A ty mi też odpowiedz na jedno pytanie.

– Słucham. – Objąłem się ramionami i patrzyłem na niego chłodnym wzrokiem.

– Kochasz Wiktorię?

– Dlaczego sądzisz, że ci odpowiem?

– Bo to moja siostra.

– Jakoś nią nie była przez ostatnie dwadzieścia lat.

– No okej, masz rację. – Kopik zacisnął usta. – Ale jest moją siostrą i nic tego nie zmieni.

– Właśnie. Nic nie możemy zmienić. A Wiki... Ona nie będzie chciała mnie już znać.

Rozdział 16

Lifehouse Everything

W końcu wyszłam ze szpitala. Przyjechali po mnie Natka i Tobiasz, którzy byli w szoku, jak im wszystko opowiedziałam. Jak na spowiedzi. Byli moimi przyjaciółmi i ufałam im. Przedwczoraj także widziałam się z mamą. Widziałam, jak bardzo cierpi, i nie mogłam już dłużej się na nią gniewać. Wbrew wszystkiemu rozumiałam ją. A przynajmniej chciałam zrozumieć.

– Kiedy to się stało, byłam wdową z dwójką dzieci. Ty byłaś taka mała, a Wojtek... no cóż, nie radziłam sobie z nim. Miałam trzydzieści sześć lat i wrażenie, jakby moje życie się kończyło. A mój syn... musiałam mu pomóc. I uwierz mi, przez te wszystkie lata miotałam się, wyrzucając sobie, że postąpiłam wbrew prawu, normom i własnemu sumieniu. Lecz nie mogłam go wydać. Widzisz... tego nie da się opisać, wytłumaczyć. Po prostu musiałam go chronić. Dla ciebie zrobiłabym to samo.

– Dlaczego wciąż utrzymywałaś tę bajkę? Przecież dorosłam. Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Tego akurat nie byłam w stanie zrozumieć.

– A co miałam ci wyznać? Że twój brat zabił dziewczynkę, nigdy nie poniósł kary, bo ja pomogłam mu uciec i zacząć nowe życie? To chciałyś usłyszeć?

– I tak się dowiedziałam. W świetnym momencie, kiedy facet, którego kocham, chciał odstrzelić mojemu nagle zmartwychwstałemu bratu łeb.

– Nikt z nas nie mógł tego przewidzieć. – Mama pokręciła głową.

– Jestem ciekawa, czy gdyby Milan nas nie wytropił, nigdy byśmy się nie spotkali, ja nie zaczęłabym pracy w Highlander Company, to nadal żyłabym w żałobie po zaginionym bracie? – Popatrzyłam matce w oczy.

– Nie. On chciał już się z tobą spotkać.

– Wiesz co, mammo? W nic już nie wierzę.

– Córeczko, wybacz mi... – Mama chciała mnie przytulić, ale uchyliłam się.

– Wyjeżdżam z Natalią do Ustki. Wynajęliśmy tam apartament. Muszę odpocząć i wszystko przemyśleć.

– Dobrze, rozumiem. Oczywiście. – Mama pokiwała głową. – A... Milan?

Na ten temat nie chciałam z nikim rozmawiać.

– Zostaw – rzuciłam krótko i mama już nic więcej nie powiedziała.

Od tygodnia byliśmy w Ustce. Początek sierpnia był przepiękny, słońce grzało, woda była w miarę ciepła i bardzo czysta. Spacerowałam brzegiem morza, wieczorami chodziłyśmy oglądać zachód słońca, piłam słabe wino, jadłam owoce i starałam się nie myśleć o tym, co przeżyłam.

Przyjaciółka nie naciskała, nie dopytywała, po prostu była. Doceniałam to.

W końcu musiałam jednak się przed nią otworzyć. Siedziałyśmy po południu na plaży, wiał lekki wiatr, przyjemna bryza od morza dotykała naszych twarzy. Westchnęłam i powiedziałam:

– Naprawdę go kocham.

Natka zdjęła okulary przeciwsłoneczne i popatrzyła na mnie ze zrozumieniem.

– I jednocześnie mam do niego olbrzymi żal. Za te kłamstwa, intrygi, za osaczenie mnie. Nie miałam wyjścia. – Zaśmiałam się. – Musiałam się zakochać. A potem on ze mną zerwał, raniąc mnie okrutnie. Do tego doszli mój brat i matka. Ich wieloletnie kłamstwa. Sieć kłamstw właściwie. Kolejni, którzy knuli przez te wszystkie lata. Moje życie to jedna wielka ułuda. Scena-

riusz, który ktoś stworzył. Pamiętasz ten stary film z Jimem Carreyem? Gdzie jego życie toczyło się przed kamerami jako swoiste reality show? A on sądził, że wszystko jest prawdziwe?

Przyjaciółka kiwnęła głową.

– To jestem ja. Sądziłam, że mieszkam z matką pogrążoną w żałobie po stracie syna. Sądziłam, że facet, który się mną zainteresował, zrobił to z właściwych pobudek. Pozory, gra, kłamstwa... Tym to było.

Przyjaciółka objęła mnie i przytuliła.

– Ale wbrew wszystkiemu oni cię kochają – szepnęła, całując mnie we włosy.

– Być może. Tylko że ja nie jestem teraz gotowa na tę miłość.

Pod koniec tygodnia Natalia musiała wracać do Wrocławia, bo obowiązki w kancelarii ją wzywały. A ja nawet się cieszyłam, że na kilka dni zostanę sama. Było mi z tym dobrze. Spacerowałam, czytałam, patrzyłam na morze i na nowo układałam w głowie plan swojego życia. Miałam sporo oszczędności. Zamierzałam się wyprowadzić. Nie byłam już potrzebna mamie. Wysłałam także kilka CV i już parę firm się odezwało, poumawiałam się na spotkania po powrocie do Wrocławia. Nie wiedziałam jedynie, co zrobię z sytuacją z bratem. O Milanie... starałam się nie myśleć, bo za każdym razem, gdy widziałam długowłosego mężczyznę, spacerującego gdzieś po Ustce, moje serce zaczynało bić w przyspieszonym tempie. Każda myśl o Milanie van Landerze powodowała bezbrzeżny ból. A ja nie byłam w stanie tego znieść.

Dzisiaj tradycyjnie siedziałam na zachodniej plaży, czytałam, jadłam owoce, piłam wodę i odpoczywałam. I wówczas zobaczyłam idącego w moją stronę wysokiego mężczyznę. Zmrużyłam oczy, zrobiłam daszek z dłoni, aby lepiej mu się przyjrzeć. I po chwili już byłam pewna, kto to. Usiadłam i automatycznie się spięłam. Znalazł mnie nawet tutaj? A co w tym dziwnego? Pewnie moja przyjaciółka maczała w tym palce. Kiedy podszedł bliżej, kiwnęłam do niego, aby usiadł na kocu.

– Cześć, siostra. – Wojtek zsunął okulary na tył głowy i popatrzył na mnie z rezerwą.

– Jak mnie tu znalazłeś?

– A jak myślisz?

– Natalia? – Zmarszczyłam brwi.

– Coś ty. Ona bronila cię jak cerber.

Wszystko było jasne.

– Van Lander. – To nawet nie było pytanie.

– On też nieszczególnie chciał ze mną rozmawiać, co jest oczywiste. Ale pomógł mi.

– To się nazywa stalking – mruknęłam.

– Porozmawiasz ze mną? Jeśli nie, powiedz. Odejdę.

– Wrócisz do Wrocławia?

– Do Splitu. I tak muszę wracać. – Zapatrzył się w morze.

– Jestem tu i słucham – powiedziałam, patrząc na brata. Dostrzegłam zmarszczki w kącikach oczu, co dodawało mu charakteru. Był przystojnym facetem, opalonym, w końcu mieszkał na Południu. Szczupłym, ale nie chudym. Ale wciąż widziałam w nim rysy twarzy mojego dużego brata, który się ze mną bawił, a potem zniknął bez śladu.

Wojtek wziął głęboki wdech i zaczął opowiadać mi swoją historię. O tej strasznej tragedii na plaży, o jego ucieczce z miejsca wypadku, nikt go nie znał, nie wiedział, kim jest, on nosił wówczas dredy, więc zaraz po powrocie do Krakowa ogolił się prawie na zero. Potem był szybki wyjazd do Chorwacji, praca w winnicy, terapia. Później poznanie Elli, ślub, fundacja, ogólnoświatowy sukces ich win, narodziny córki. Wojtek mówił, referując mi dwie dekady swojego życia, a ja sama nie wiedziałam, co tak naprawdę czuję. Było tego zbyt dużo.

– A więc mam bratanicę? – Pokiwałam głową.

- Tak, Miłę.
- Mówi po polsku?
- Jest dwujęzyczna. Chcesz zobaczyć zdjęcia? – Brat popatrzył na mnie z boku. Przytaknęłam.

Po chwili patrzyłam na ciemnowłosą dziewczynkę z niebieskimi oczami. Jej matka stała obok, była szczupła, wysoka, miała także długie ciemne włosy i czarne oczy. Te oczy przypomniały mi pewnego mężczyznę, od razu poczułam ból w sercu. Oddałam Wojtkowi telefon.

- Śliczne są. Obie.
- To prawda. – W jego głosie usłyszałam ogrom uczuć. – Są moją jasną stroną.
- Jesteś szczęśliwy? – Przyjrzałam się bratu.
- Najczęściej tak. Ale wiesz... to, co zrobiłem, na zawsze będzie we mnie siedziało. Bez względu na to, komu pomogę, ile jeszcze dobrych rzeczy uczynię, nigdy nie pozbędę się tego piętna.

- Wiem.
- Wiktoria. – Zwrócił się do mnie całym ciałem. – Wybaczysz mi? Chciałbym... chciałbym to naprawić, ale nie wiem jak. Chciałbym, abyśmy się poznali, abyśmy... znowu byli rodzeństwem. Bardzo tego pragnę.

Pochyliłam się i nagle poczułam, że do moich oczu napływają łzy.

- To tak cholernie boli. Tak bardzo za tobą tęskniłam. A potem... – Spojrzałam na jego smutną twarz. – Wojtek, ja chciałam cię pochować! Rozumiesz? Chciałam zamknąć tę wieloletnią żałobę i zacząć żyć. Miałbyś pogrzeb i nagrobek! Ale matka się nie zgodziła. Teraz już wiem dlaczego. – Pokręciłam głową.

– Wiem. To chore. I cholernie mi przykro. Naprawdę. – Zamknął moje dłonie w swoich. Popatrzyłam w jego oczy, widziałam w nich szczerłość. Wierzyłam mu.

- Wiem. Mnie też. – Westchnęłam
- Przepraszam cię za wszystko, siostra. – Pochylił się i pocałował moje dłonie. Delikatnie dotknęłam jego włosów.
- Potrzebuję czasu. Ale... na pewno będę chciała poznać Miłę. I twoją żonę.

Gdy spojrzał na mnie, jego oczy błyszczały radością. Uśmiechnęłam się. Mój duży brat. Wciąż go kochałam! Za dużo miałam w sobie miłości dla ludzi, którzy mnie ranili.

*

Te dni były jak wyrwane z kontekstu. Robiłem swoje, pracowałem, wyjechałem do Niemiec na trzy dni, bo mieliśmy przecież na głowie ten duży berliński projekt, jeździłem na motocyklu w miejsca, w których byłem z Wiką, pływałem, biegałem, jadłem, piłem. Ale czułem się tak, jakbym to nie był ja. Jakbym obserwował wszystko z zewnątrz.

Kiedy wyszła ze szpitala, nic o tym nie wiedziałem, przyjechałem do kliniki, a tam zastałem puste łóżko. Prawie dostałem zawału, ale okazało się, że Wiki wypisała się na własne żądanie. Rehabilitację miała dokończyć już poza szpitalem. A potem Armin powiedział mi, że wraz z Natalią pojechała nad morze. Do Ustki. Ostatnio nie logowałem się do moich szpiegowskich programów, chciałem dać jej swobodę; a także sobie, nie mogłem się tak wkręcać. Jednak wciąż to robiłem. Tęsknota nasilała się, nie zdawałem sobie sprawy, jak tęskni się za kimś, kogo się kocha. Jasne, tęskniłem za siostrą, ale to był inny rodzaj miłości. Natomiast byłem szaleńczo zakochany w Wiktorii, a teraz musiałem dać jej chwilę oddechu.

Od tamtego wydarzenia w domu mamy nie widziałem się z nią i nie rozmawialiśmy w ogóle o tym, co się wydarzyło, a także o spotkaniu z bratem Wiki. Armin i ja widywaliśmy się jedynie na gruncie zawodowym, nowy projekt skutecznie oderwał nas od ponurych spraw prywatnych.

Dzisiaj mijał drugi tydzień pobytu Wiktorii nad morzem. Wracalem do swojego mieszkania, gdzie było pusto, smutno i chujowo. Wspominałem naszą ostatnią noc, którą Wikтория spędziła u mnie. Namiętą, szaloną, cudowną. I ponownie marzyłem o tym, aby cofnąć czas. Wówczas... wyznałbym jej, że ją kocham i chcę być z nią już zawsze. Zaryglowałbym wszystkie zamki i za żadne skarby nie wypuścił jej na ten pieprzony świat. Jasne, że to były moje paranoiczne myśli, ale prawda była taka, że musiałem coś zrobić, z czymś ruszyć dalej, bo w tej chwili żyłem na krawędzi. Ale na razie cierpliwie czekałem, aż Wikтория odpocznie, dojdzie do siebie, wróci do Wrocławia, a wtedy... może będzie chciała się ze mną spotkać. Jasne, straszny van Lander załatwiłby to po swojemu, ale obawiam się, że wówczas Wiki nie chciałaby już w ogóle mnie widzieć. Dlatego musiałem dać sobie na wstrzymanie, co było kurewsko uciążliwe.

Gdy wjechałem na zamknięte osiedle i kierowałem się do garażu podziemnego, zobaczyłem stojącego przed bramą Wojtka Kopika.

– No kurwa, nie wierzę... – mruknąłem i zatrzymałem się.

Blondyn podszedł do mnie i patrzył tym swoim spokojnym wzrokiem. A we mnie buzoowało szaleństwo.

– Zanim postanowisz mnie walnąć, daj mi powiedziec dwa słowa – uprzedził, unosząc dłonie w geście pokoju.

– No!

– Pomóż mi zlokalizować Wiktorię. Muszę do niej pojechać i wyznać wszystko.

– To więcej niż dwa słowa – odparłem chłodno, mierząc gościa spojrzeniem. Wiedziałem, że czuje się nieswojo, no nic dziwnego.

– Wiem. Rozmawiałem z Natalią, jej przyjaciółką, ale...

– Kazała ci spierdalać?

Skrzywił się.

– Usłyszałem coś w stylu: jeślibyś był na pustyni i prosił o wodę, a ja miałabym jej nadmiar, zużyłabym ją na nawilżenie babek z piasku. Czy jakoś tak. – Wzruszył ramionami.

Typowa Natka. Ja także nie byłem na jej liście priorytetów. Ciekawe, dlaczego mój brat tak bardzo interesował się tą przyszłą adwokatką. Znałem go i w życiu nie widziałem takiego błysku w jego czarnych oczach, kiedy tylko ktoś wypowiadał imię tej harpii.

– Dlaczego sądzisz, że ci pomogę?

– Jesteś genialnym hakerem i...

– To wiem – przerwałem zniecierpliwiony. – Pytam, dlaczego sądzisz, że będę chciał kiwnąć w twojej sprawie palcem.

– Bo wiesz dobrze, że ona na to czeka. A ty zrobisz dla niej wszystko.

Zaśmiałem się pod nosem. Niezły manipulator. Skinąłem lekko głową.

– Daj mi swój numer. I kilka godzin.

Jasne, że mógłbym to zrobić za pięć minut, ale niech się trochę pomęczy.

Kopik zapisał swój numer na skrawku kartki, którą miał w kieszeni kurtki. Nie zamierzałem podawać mu swojego, nie szalejemy.

Wjechałem do garażu i nawet nie zapytałem, jak on w ogóle wszedł na to prywatne osiedle. Chyba po prostu wykorzystał niezamkniętą bramkę.

Oczywiście, że w ciągu pięciu minut ustaliłem, gdzie przebywa Wikтория. Patrząc na lokalizację, poczułem, że powinienem wsiąść do auta i pojechać na północ, prosto do niej. Znaleźć ją na plaży, paść przed nią na piasek i wykrzyzczyć na głos, jak cholernie mi jej brakuje. Ale to rozgrywało się tylko w mojej głowie. Najpierw chciałem poradzić sobie sam ze sobą i z własnym piętnem mordercy, które wciąż i wciąż na sobie odczuwałem.

Dlatego wiedziałem, że muszę pojechać najpierw w jedno miejsce. Wcześniej wysłałem

do Kopika zamiar na Wiktorię, oczywiście z szyfrowanego numeru. A potem... wsiadłem do samochodu i ruszyłem na Cmentarz Grabiszyński. Grób Aleksy był mały, zadbane, pomnik znajdował się w centralnej części nekropolii. Z daleka dostrzegłem mały biały nagrobek, dwa znicze i ładny bukiet kwiatów. Wiedziałem, że mama tu przyjeżdża chociaż raz w miesiącu, a poza tym opieka nad nagrobkiem była opłacona. Przy wejściu kupiłem znicz, zapaliłem go i postawiłem na grobie siostry. Mojej małej dziewczynki z jasnymi włoskami i psotnym uśmiechem. Usiadłem na ziemi, tuż przy płycie z wygrawerowanym napisem:

ALEKSA VAN LANDER

ŻYŁA LAT 5

Po raz pierwszy od pogrzebu pojawiłem się tutaj. Dotknąłem żłobionych liter i pochyliłem głowę.

– Przepraszam, siostrzyczko. Tak bardzo mi przykro. Nie chciałem niczego poza dobrą zabawą, uwielbiałem, jak się śmiałaś. Wybacz mi, proszę. Kocham cię... – Moje oczy zrobiły się mokre, szybko je otarłem. A wtedy usłyszałem czyjeś kroki. Zobaczyłem matkę i Armina, szli w moim kierunku. Mama chyba płakała, a Armin wyglądał na bardzo zatroskanego.

Wstałem, otrząpiałem dżinsy i popatrzyłem na nich zaskoczony.

– A skąd się tutaj wzięliście? – Utkwiłem wzrok w bracie. On, jak zawsze, wyglądał jak z katalogu mody.

– Ty masz swoje sposoby, ja mam swoje. – Podeszedł do mnie i lekko klepnął w plecy.

– Hm, chyba muszę zhakować twojego kompa – odparłem, ale nie byłem zły. Raczej... wruszony. Nie tym, że mój brat mnie namierzył, ale że w ogóle mu się chciało i że tutaj przyjechał razem z mamą. Spojrzałem właśnie na nią. Układała świeże kwiaty na grobie Aleksy.

– Nie radzę – odparł Armin i zajął się uprzątnięciem przepalonych zniczy.

Mama wyprostowała się i spojrzała na mnie, widziałem w jej oczach ogrom prawdziwej, bezkompromisowej miłości.

– Synku.

– Mamo.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu, w końcu mama otworzyła ramiona, a ja przytuliłem ją, czując, jak jest mała i drobna. Pochyliłem głowę, a ona pogłaskała mnie po karku i pocałowała w policzek. Przywołała Armina, on także nas objął.

– Moi synkowie. Moje dzieci. Zostawcie przeszłość. Ona odeszła, razem z naszą malutką. Żyćcie, kochani. Bo tylko to nam pozostało. Żyć, kochać i mieć rodzinę. A wy ją macie. Milan. – Mama odsunęła się i spojrzała na mnie.

– Tak? – Mój głos był nieco zachrypnięty.

– Jeśli Wiktorija jest dla ciebie tym, kim myślę, że jest, nie zaprzepaść tej szansy. Jesteś wspaniałym mężczyzną i zasługujesz na szczęście, a ja wierzę, że właśnie z tą dziewczyną uda ci się je osiągnąć.

– To nie takie proste, mamo. – Pokręciłem głową.

– Jasne, że trudne – odezwał się mój brat. – W sumie nie wiem, czemu ona chciałaby mieć z tobą coś wspólnego, skoro zna mnie, ale...

– Pokazać ci, czego nauczyłem się ostatnio na treningu krav magi? – spytałem Armina uprzejmie.

– Oj, ile wy macie lat? – zaśmiała się mama, ale widziałem, że atmosfera się oczyściła. Poczulem ciepło gdzieś tam w środku.

– Mentalnie czy fizycznie? – Uniosłem brew. – Bo jeśli mentalnie, to Armin jest w przed-

szkolu.

– A ty w życiu płodowym.

Żartując, wyszliśmy z cmentarza. Po raz pierwszy od lat poczułem się tak, jakbym w końcu mógł odetchnąć bez tego nieznośnego ciężaru przyciskającego moją pierś. Oczywiście wiedziałem, że to uczucie wróci, ale... miałem nadzieję, że z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok będzie coraz słabsze. I może kiedyś... zniknie. A jeśli nie, to nauczę się z tym żyć. Ale tylko wówczas, gdy... Wiktoria będzie przy mnie.

Rozdział 17

The Cure Just Like Heaven

Natalia i Tobiasz mnie na to namówili. Wiedziałam, że robią wszystko, abym doszła do siebie, byli prawdziwymi przyjaciółmi. Mój brat wyjechał dwa tygodnie wcześniej, pożegnałam się z nim, ale żal, który czułam, wciąż we mnie tkwił.

– Powiedz tylko kiedy, a przyjadę z Ellą i Milą. Albo może ty odwiedzisz nas? Mieszkamy w Splicie, mamy ładny dom, możecie przyjechać do nas z mamą.

– Dziękuję. Muszę to wszystko poukładać w głowie. Nie tak łatwo zrozumieć, że jednak ma się brata, a w dodatku bratową i bratanicę. – Westchnęłam.

– Wiem. Rozumiem to. I wiem, że teraz zawsze będziesz mogła na mnie liczyć. – Wojtek pocałował mnie w czubek głowy. Widziałam szczerą w jego spojrzeniu. Doceniałam ją. Ale dla mnie to wciąż było świeże. Zbyt wiele bolesnych rzeczy się z tym wszystkim wiązało.

Brat, matka. No i on. Milan. Nie kontaktowaliśmy się już prawie dwa miesiące, od momentu, gdy wyszłam ze szpitala. A teraz dałam się namówić moim przyjaciołom na ten wyjazd. Koło Zadaru organizowany był coroczny festiwal muzyki Dance & House. W tym roku mieli tam występować między innymi David Guetta, Armin van Bureen, Martin Garrix czy Tiesto. Nie była to muzyka, której jakoś namiętnie słuchałam, ale... czułam, że chcę tam pojechać, napić się drinków i dać się porwać. Oczywiście nie było mowy o skakaniu w tłumie, wciąż odczuwałam skutki wypadku, ale Natka powiedziała, że mamy miejscówki w loży, gdzie będę mogła normalnie usiąść, jak się zmęczę. Zgodziłam się.

Może dlatego, że bałam się być we Wrocławiu, bo wszystkie ulice przypominały mi Milana? A także dlatego, że on w ogóle nie usiłował się ze mną skontaktować? Choć z tego, co powiedziała mi mama, przez całe dziesięć dni, kiedy leżałam w śpiączce, on przychodził do mnie, właściwie zamieszkał w szpitalu. A klinikę też opłaciła firma Highlander Company.

A ja go nie chciałam widzieć. Najzwyczajniej w świecie bałam się. Kochałam go i jego widok osłabiłby mnie jeszcze bardziej.

Wylecieliśmy do Zadaru w czwartek po południu, koncerty zaczynały się w piątek i trwały do niedzieli, we wtorek mieliśmy lot powrotny. Mieliśmy przesiadkę we Frankfurcie nad Menem. Czułam się dobrze. Po prostu się odcinałam, a zwariowane towarzystwo Natki i Tobiego bardzo mi w tym pomagało. W Zadarze, a właściwie w miejscowości Zemunik Donji, oddalonej siedem kilometrów od naszego miejsca docelowego, wylądowaliśmy około osiemnastej. Wciąż było bardzo ciepło, ale słońce chyliło się ku zachodowi. Tobi wynajął samochód i po niecałych dwudziestu minutach jazdy znaleźliśmy się w naszym apartamencie, umiejscowionym tuż przy zadarskiej starówce.

– To co? Cukierek czy psikus? – Natka klasnęła w dłonie i patrzyła na mnie z uśmiechem.

– Jeśli powiem, że łóżko, to jak bardzo mnie wyśmiejesz? – Pokręciłam głową i zajęłam się rozpakowywaniem walizki.

– Tak głośno, że zadarskie organy się rozdzwięczą.

– A właśnie, muszę je zobaczyć! – Tobiasz odezwał się ze swojego pokoju.

– To szybkie przebranie majtek i lecimy! – zakomenderowała Natalia.

– Tak jest – zaśmiałam się.

Nasz apartament mieścił się w pobliżu Placu Ludowego, umiejscowionego w samym sercu miasta. Znajdował się na ostatnim piętrze starej kamienicy, składał się z trzech sypialni, salonu połączonego z kuchnią i balkonu, z którego widać było całą starówkę, a także wspaniałą

wieżę Kościoła Świętego Donata. Zabudowa Zadaru była niemalże odwzorowaniem typowego miasteczka rzymskiego, a mnie w szczególności przypominała Wenecję i plac Świętego Marka. Bo to właśnie do Rzymian i Wenecjan w przeszłości należało to miasto.

Wyszłam na taras i patrzyłam na oświetlone zabytkowe kamienice, obserwowałam licznych turystów, rodziny z dziećmi, spacerowiczów robiących zdjęcia, zakochane pary, całujące się i uśmiechające do fotografii. Chciałabym... tak, bardzo bym chciała, aby... on tu był.

Gnana dziwnym impulsem wyjęłam komórkę z kieszeni i wystukałam wiadomość:
Gdziekolwiek nie spojrzę, tam widzę nas. Powiedz, że to bez sensu. To przestanę.

I wysłałam do Milana.

Potem poszliśmy zwiedzać Zadar nocą, na pyszne lody, a także na čevapčići. Mój telefon milczał. Ale wiadomość została odczytana. Wszystko było jasne. Siłą woli powstrzymałam się przed zalaniem łzami. Musiałam natychmiast przestać! I odkochać się!

– Muszę... – Spojrzałam na przyjaciół, kiedy siedzieliśmy na oświetlonych na niebiesko organach wodnych.

– Co musisz? – Przyjaciółka spojrzała na mnie zaskoczona.

– Odkochać się. – Wzruszyłam ramionami. – I to jak najszybciej.

Widziałam, jak moi przyjaciele wymienili spojrzenia.

– To nie ma sensu. Od początku byłam tylko jego planem marketingowym. Narzędziem, zabawką...

– Kochanie, nie myśl teraz o tym. Wszystko się wyjaśni w swoim czasie. – Natalia objęła mnie mocno, a Tobiasz patrzył na mnie zmartwionym wzrokiem.

– Jak myślicie? Klin klinem? Czy jak poderwę jutro na koncercie jakiegoś faceta, to skutecznie wybije sobie z głowy tego... strasznego van Landera? Czy już do końca życia będę od niego uzależniona? Czy mam po prostu czekać, bo podobno czas leczy rany? Nie wiem, naprawdę nie wiem... Albo się upiję. O! To jest myśl! – Klasnęłam w dłonie.

Przyjaciele wyraźnie martwili się stanem mojego umysłu. Poszliśmy do sklepu, kupiłam wino i skończyło się na tym, że po drugim kieliszku padłam. Śnił mi się koncert Davida Guetty, na którym tańczyłam w objęciach nieznanego faceta. Nagle pojawił się Milan van Lander i zrobił mu krzywdę, potem złapał mnie, pocałował i wyznał miłość. Za dużo wina, za dużo myśli, za dużo naiwności, za mało realizmu, o tak!

Następnego dnia wstaliśmy około dziesiątej, zjedliśmy śniadanie, wypiliśmy kawę w pobliskiej kawiarni i pojechaliśmy na plażę. Pływałam, trochę czytałam, spacerowałam z Natką albo sama, bo Tobi postanowił „podsmazać swoje boskie ciało”. Przyjaciółka nie naciskała na mnie, nie rozmawialiśmy o moich porąbanych przeżyciach, za co byłam jej niezmiernie wdzięczna. Około siedemnastej wróciliśmy do naszego apartamentu, wykapaliśmy się, przebraliśmy i poszliśmy na kolację. A potem ruszyliśmy na obrzeża miasta, gdzie o dwudziestej pierwszej zaczynał się całonocny koncert. Przy wejściu dostaliśmy bransoletki-identyfikatory, a także fluorescencyjne patyczki, którymi będziemy zapewne machać podczas koncertów. Można je także było owinać wokół nadgarstków. Tobiasz założył je sobie na szyję. Strefa koncertowa była olbrzymia, w sumie składała się z trzech mniejszych scen, gdzie w tej chwili didżeje rozgrzewali publiczność, i jednej dużej, głównej sceny, na której miały wystąpić gwiazdy.

– Ale czad, no nie? – Natka była w swoim żywiole. Ale i mnie udzieliła się atmosfera szaleństwa.

– Zajebioza. Już czuję ten vibe! – Tobiasz tańczył koło nas i uśmiechał się radośnie do wszystkich przechodzących facetów. Niektórzy odpowiadali mu tym samym.

– Tobiasz, a co z tym twoim trenerem?

– Oj, nie mamy już wyłączności – odparł nasz przyjaciel beztrąsko.
– Ja to nie mam nawet braku wyłączności. – Natka westchnęła. – Jestem związana z kancelarią. Poślubię ją i będziemy mieć małe kancelaryjki, które będą chodziły na dwóch nóżkach i krzyczały: więcej tuszu! Papier w drukarce się skończył! Gdzie ta kawa?
– Czy ty mówisz o swoim patronie? – parsknęłam.
– Serio? No fakt. Ale za niego już nie wyjdę za męż. On ma żonę. Poza tym jest chujem.
– Jeszcze rok, Natka! Otworzysz swoją kancelarię i wtedy ty zostaniesz chujem. – Tobiasz pocałował Natalię w czubek głowy.

– Tak będzie! Ale olać to! Chodźcie po drinki! Czas złapać flow!
Złapaliśmy go bardzo szybko w sumie, bo po trzech drinkach poszliśmy tańczyć. Ja oczywiście delikatnie, w naszej łóży, ale i tak czułam się super. Wolna, chociaż na chwilę bez obciążeń. Natka wbiła w szalejący tłum, a Tobiasz zaraz za nią. Ze śmiechem patrzyłam na tańczących przyjaciół, robiłam im kilka fotek z oddali. Jednocześnie zerknęłam na mój telefon, czy dostałam jakkolwiek odpowiedź od Milana, ale niestety. Nic, zero. Wzięłam głęboki wdech, komórkę schowałam do małej torebki przewieszanej przez ramię i kiwałam się w rytm nowego kawałka, który rozbrzmiał ze sceny. Po chwili zobaczyłam, że zmierza do mnie jakiś chłopak. Niósł dwie butelki zamkniętej wody.

– Jesteś Wiki? – Uśmiechnął się.
– Owszem. A ty?
– Ja nie – parsknął.
– A o co chodzi?
– Wysłała mnie twoja koleżanka. Miałem dostarczyć ci wodę.
Zerknęłam w stronę Natki, która śmiała się do mnie i machała energicznie.
– Okej, dzięki. – Wzięłam od niego plastikowe butelki. – Jesteś z Polski?
– Właściwie mieszkam we Włoszech, ale tak, z Polski. Adrian. – Wyciągnął w moim kierunku rękę.

– No cześć. Wiki, ale to już wiesz.
– Bawisz się sama? – spytał i w tym momencie zobaczyłam, jak zerka na coś, albo kogoś, za moimi plecami. – Yyyy.
– Nie, pani nie bawi się sama. – Niski głos sprawił, że poczułam go wszędzie. Nawet w palcach u stóp. – Dziękujemy za wodę.

Ten cały Adrian zmył się błyskawicznie, a ja odwróciłam się i spojrzałam w czarne oczy wysokiego, długowłosego mężczyzny.

– Co ty... tutaj robisz?
Milan odstawił butelki na mały stolik w naszej łóży i popatrzył na mnie wzrokiem, od którego zrobiło mi się trochę słabo. Jego gorące spojrzenie, pełne uczuć, emocji niemalże dotykało mnie całą w sposób jednoznaczny.
– Przyjechałem, aby odpowiedzieć na twoją wiadomość.
– Ach tak? – Zadrżałam. Objęłam się ramionami.
– Chciałem ci powiedzieć, że wszystko, co napisałaś, ma bardzo duży sens. To właściwie jedyna sensowna rzecz, jaką w ostatnim czasie usłyszałem. – Milan podszedł bliżej i złapał mnie za rękę. – Ale najpierw muszę powiedzieć ci coś cholernie ważnego.

*

Byłem na skraju nerwów, tęsknoty, miotania się, wściekłości. Nie wiedziałem, co robić, chyba pierwszy raz w życiu. Zupełnie to było do mnie niepodobne. Nawet mój brat miał mnie dość.

– Jedź do niej, padnij na kolana i wyznaj, co czujesz, bo cię, kurwa, zaraz zamorduję.

Zaskoczył mnie. Armin nie przeklinał. Nigdy. Spojrzałem na niego.

– Nie patrz tak. To przecież jasne jak słońce, że szalejesz za tą dziewczyną. Ona za tobą także, w czym macie problem? Zarządzasz wielką firmą, pokonujesz konkurentów, ludzie się ciebie boją, a ty przed jedną kobietą nie potrafisz paść na twarz i wyznać, co czujesz?

– No nie potrafię. – Pokręciłem głową. – To dopiero pojebane, co nie?

Armin przypatrywał mi się przez dłuższą chwilę.

– No dziwne. Ale w sumie... może coś w tym jest. Nie jest tak prosto mówić o własnych uczuciach. Szczególnie takiemu gnojkwowi jak ty.

– Dziękuję, braciszku. Ty zawsze o mnie w samych superlatywach. – Skłoniłem się lekko.

– Po prostu mówię prawdę. – Armin klepnął mnie w ramię. – Przyjdzie tu dzisiaj Natalia.

Ma dla ciebie propozycję.

– Natalia? – zdziwiłem się.

– Ma jakieś spotkanie w firmie na dole, zaprosiła mnie na kawę. I zapytała o straszego dupka. To chyba ty? – Brat uniósł znacząco czarną brew.

No tak, wiedziałem, że przyjaciółka Wiktorii najchętniej usmażyłaby mnie na stosie. Ale jaką mogła mieć dla mnie propozycję? I druga sprawa: mój brat i ta dzika dziewczyna?

– Łączy cię coś z tą wampirzycą?

Armin przewrócił oczami.

– Że ty przeżywasz swoje love story, nie znaczy, że każdy. Po prostu zamierzamy wam pomóc, bo będziecie krążyć wokół siebie jak te satelity, aż w końcu rozpadniecie się na cząstki materii, bo żadne z was nie chce wykonać pierwszego kroku.

– Chciałem dać jej czas – mruknąłem.

– Yhym. Naprawdę wpadłeś, chłopie. W innym przypadku już dawno byś ją przerzucił przez ramię i zabrał do swojej jaskini.

– Wielokrotnie miałem ochotę to zrobić. Ale nie po tym wszystkim. – Wzruszyłem ramionami.

Armin popatrzył na mnie uważnie.

– Moim zdaniem to bardzo silna kobieta. W sam raz dla ciebie. I nie musisz się z nią tak cackać.

– Nie poznaję cię! Gdzie jest grzeczny Armin i co zrobiłeś z moim bratem? – Pokręciłem głową zdumiony.

– Jestem tutaj. – Brat zmarszczył brwi. – Jestem od ciebie starszy i muszę się tobą zająć.

– O dwie sekundy starszy.

– A czasami to jak dekada!

– Stąpasz po cienkim lodzie, stary.

Kiedy do biura przyjechała Natalia, zauważyłem jakąś dziwną zmianę u mojego brata. Poprawił krawat, zawiązany idealnie w windsorski węzeł, i przygładził krótkie włosy. Ścinał je tak krótko, bo inaczej od razu się skręcały. Ja nosiłem długie i już się przyzwyczailem, a Armin nie lubił tych naszych loków. Popatrzyłem na niego i uniosłem znacząco brew. Posłał mi ostrzegawcze spojrzenie, coś w stylu: odpuść. Pokręciłem głową, ale odpuściłem. Siedziałem w fotelu i czekałem, aż ta harpia wejdzie do środka. Pojawiła się, niosąc ze sobą zapach kwiatowych perfum, wiatr, ostre jak sztylet spojrzenie i niewyparzoną buzię.

– Cześć, Armin. – Przywitała się z moim bratem, uśmiechnęła się do niego, ale zaraz przybrała sukowaty wyraz twarzy i zerknęła na mnie. – I ty...

– Tak, miło cię widzieć. – Kiwnąłem do niej, nie fatygując się wstawaniem.

– Napijesz się czegoś? – Armin nie spuszczał wzroku z tej ciemnowłosej czarownicy.

– Wody, wody dajcie! Miałam dzisiaj urwanie dupy, a jeszcze ten klient na dole, taki

dzban. – Przewróciła oczami. – Najchętniej napiłabym się wódki, ale mam jeszcze jedno spotkanie.

– Co tam, idź nawalona – mruknąłem.

– No, no, twoje rady wezmę sobie do serca.

Mój brat nalał wody z kryształowej karafki, do równie eleganckiej szklanki. Zawsze mnie zastanawiało, jak możemy różnić się tak bardzo. Ja zapewne rzuciłbym w jej stronę plastikową butlę, a u mojego braciszka wszystko zawsze było takie aż za eleganckie. Ale znałem go dobrze i wiedziałem, że wiele rzeczy to jego forma radzenia sobie z tym całym bagnem, które zalegało w jego głowie.

– Dziękuję, Armi. – Natka uśmiechnęła się do niego szeroko.

Brat spojrzał na mnie ostrzegawczo.

– Czy ja coś powiedziałem? – Uniosłem dłonie w pokojowym geście, chociaż już wiedziałem, jak teraz będę się do niego zwracał, gdy zostaniemy sami. I on także. – Słyszałem, że masz jakąś propozycję. – Popatrzyłem na dziewczynę.

Spojrzała na mnie chłodno.

– Armin mnie poprosił... I chociaż cię nie lubię... – dodała, akcentując każde słowo – to pomogę ci. Bo wierzę, że jesteś tym, którego moja przyjaciółka potrzebuje.

– A ja potrzebuję jej – odparłem cicho.

Natalia spojrzała na mnie jakby przychylniej.

– Okej. Więc posłuchaj...

I tym sposobem wziąłem udział w tajemnym planie, chociaż nie wiedziałem tak do końca, czy to dobre posunięcie. Jednak gdy tamtego wieczoru dostałem od Wiktorii esemesa... wszystko już było jasne. Moje czarne serce zalała fala radości i musiałem powstrzymać się ze wszystkich sił, aby od razu jej nie odpisać albo do niej nie zadzwonić. Jednak zawsze byłem pieprzony i zdeterminowany. I chciałem, aby to było coś innego, specjalnego, żeby ona wiedziała, że jeden esemes to nie wszystko, co mogę i chcę jej dać. Przyleciałem godzinę wcześniej wycarterowanym samolotem. Chciałem, aby oni lecieli także charterem, ale Natka odparła, że mam przestać szpanować kasą i że oni mają już kupione bilety. Serio, ta dziewczyna doprowadzała mnie do szału. Ale odpuściłem. Zatem byłem w Zadarze już przed Wiktoria i oczywiście załatwiłem sobie apartament po drugiej stronie Placu Ludowego. I widziałem ją, obserwowałem, jak chory stalker. Widziałem, jak późno w nocy wyszła na taras i patrzyła w niebo. Ja także patrzyłem. I szeptałem:

– Jesteśmy tu razem, kochanie.

A potem, na tym koncercie, miałem zachować się z rozwagą, spokojnie, ale ta diablica, Natalia, oczywiście musiała wykurzyć mnie z kryjówek. Bo byłem pewien na sto procent, że specjalnie wysłała tego nieświadomego kolesia do mojej Wiki. MOJEJ! Teraz ta moja Wiki patrzyła na mnie z mieszanymi uczuciami na twarzy, a ja rozumiałem to doskonale. Widziałem w jej ślicznych niebieskich oczach zarówno zaskoczenie, radość, jak i wkurzenie i niedowierzanie. Idealna mieszanka, aby zdenerwować kobietę, z którą chciało się przeżyć życie.

– Natka ci zdradziła, gdzie będziemy? – Spojrzała zirytowana na tańczącą koleżankę.

Mógłbym złośliwie przyznać, że tak, że to jej pomysł, ale nie zrobiłem tego. Poza tym... musiałem się do czegoś przyznać.

– Zhakowałem twój telefon – odparłem, patrząc Wiktorii prosto w oczy.

Zamrugła, jakby próbowała właściwie zrozumieć to, co ode mnie usłyszała.

– Co zrobiłeś?

– Zainstalowałem ci aplikację szpiegowską, dzięki temu znalazłem cię wtedy w lesie.

I generalnie śledziłem, gdzie jesteś.

– Czy ty wiesz, co mówisz? – Zacisnęła wargi i mordowała mnie wzrokiem.

– Wiem. Zrobiłbym wszystko, aby wiedzieć o tobie jak najwięcej.
– Po co ci ta wiedza? Przecież już teraz wszystko jest jasne.
– Musiałem mieć chociaż namiastkę ciebie. – Przełknąłem nerwowo ślinę. Jasna cholera, nie zachowywałem się w ten sposób od... nigdy?

– Dlaczego? – Opuściła ramiona wzdłuż ciała i wpatrywała się we mnie tymi cholernie niebieskimi oczami, które niejednokrotnie śniły mi się podczas samotnych krótkich nocnych le-targów.

– Wiktorio...

– Chcę wiedzieć wszystko. Dlaczego tu jesteś, po co mnie prześladujesz, skoro nie musisz, co myślisz, co się roi w twojej...

– Kocham cię! – krzyknąłem, przerywając jej wywód.

Jej oczy rozszerzyły się, a usta otworzyły. Oddychała głęboko i chyba była w lekkim szoku.

– Kocham cię tak, jak tylko ktoś taki jak ja może kochać. Szaleńczo, bez opamiętania, bez granic, bez żadnych niedomówień. Nie sądziłem, że jestem zdolny do takiego uczucia, ale okazuje się, że tak. Wpadłem w ciebie i nie potrafię się wydostać. Nie chcę tego. Wybacz mi wszystko, co zrobiłem, jestem gnojem, mataczę, manipuluję, okłamuję, wiem, przyznaję się do wszystkiego z pełną świadomością. – Pokiwałem głową i uderzyłem się pięścią w pierś. – Ale kocham cię miłością prawdziwą, czystą, szczerą, bez oszustw i fałszu. Jesteś kobietą, z którą chcę dalej iść przez życie, i od razu mówię, że pewnie łatwo nie będzie, bo mam narąbane w moim popieprzonym łbie, ale tylko ty potrafisz sobie z tym poradzić. Jesteś dla mnie wszystkim, mała Wiki. Jesteś moim życiem. – Zwiesiłem głowę, czekając jak na wyrok. Krzyknie, każe mi spieprzać, zaśmieje się, ucieknie? Byłem gotowy na najgorsze katusze, ale nie do zniesienia chyba byłaby obojętność. A wtedy poczułem jej drobne dłonie na mojej twarzy. Przybliżyła się, do moich nozdrzy dotarł jej cudowny zapach, od którego zawsze kręciło mi się w głowie i ogarniały mnie dzikie myśli.

– Też cię kocham, straszny van Landerze. – Przysunęła się i jej usta znalazły się na wysokości mojego ucha. Musiała stanąć na palcach, aby się tam dostać. – Strasznie mnie wkurzyłeś, chciałam cię znienawidzić, ale to walka z holenderskimi wiatrakami. – Usłyszałem w jej głosie nutkę humoru.

Spojrzałem w jej oczy, były pogodne i tak cholernie szczęśliwe. Niewiele myśląc, podniosłem ją, posadziłem na stole i pocałowałem w usta, a z dołu dotarł do nas dziki krzyk Natki, Tobiasza i innych uczestników koncertu. A ja całowałem ją, przytulałem i miałem w dupie cały świat. Kiedy oderwaliśmy się od siebie, jeszcze mocniej przytuliłem Wiktorię i oparłem brodę o czubek jej głowy.

– Kochanie, muszę ci jeszcze coś wyznać – powiedziałem, chociaż wcale nie musiałem. Lecz nie chciałem, aby były między nami jakiegokolwiek tajemnice.

Wiki odsunęła się, uniosła twarz i spojrzała na mnie z uwagą.

– Co takiego?

– Hm, zapewne wkurzysz się na mnie, ale...

Zmarszczyła brwi i mierzyła mnie wzrokiem.

– Co jeszcze zrobiłeś? – spytała ponuro.

– Pamiętasz tę swoją randkę z Darkiem, tym prawnikiem? – zacząłem.

– No... tak. Ale...

– No widzisz... To nie do końca było tak, jak sądziłaś...

EPILOG

maj następnego roku

Nazareth Love Hurts

Musiałem tam pojechać. Dzisiaj była dwudziesta pierwsza rocznica jej śmierci. A ja w końcu zdobyłem się na to, żeby się tu pojawić. Wiedziałem, że mój brat przybędzie tu po południu, ale ja chciałem być sam.

Usiadłem przy pomoście, patrząc na piaszczystą plażę, na której bawiła się Aleksa. Zamknąłem na chwilę oczy, bo znowu przed nimi pojawiła mi się jej zakrwawiona twarz. Nie mogłem jej takiej pamiętać. Nie chciałem jej takiej pamiętać. Wziąłem głęboki wdech i otworzyłem oczy. Słońce zaczynało wschodzić, odbijając się na pomarańczowo w jezioru. Było tak spokojnie, tak ładnie, tak, jakby tutaj nigdy nie wydarzyło się nic potwornego. Przyroda trwała, nie zważając na to, co działo się wokół. Ja też trwałem. Wciąż. I nie byłem już sam. Miałem obok siebie ukochaną kobietę, która – tak jak i ja – przeżyła piekło, po części przeze mnie. Ale wciąż była silna, odważna, cudowna. I kochała mnie. Mimo wszystko. A ja kochałem ją. Jak wariat.

Włożyłem do kieszeni rękę. Małe aksamitne pudełeczko spoczywało tam od kilku tygodni. I wiedziałem, że Wiktoria jest jedyną kobietą, z którą chcę przeżyć życie. Jest moją dobrą stroną. Jest dla mnie niebem, ziemią, nocą, dniem i potrafi ukoić cały żal, jaki we mnie płynie. I pokonać demony, kiedy biorą mnie we władanie. Dzisiaj ponownie jej powiem, że pragnę, aby była ze mną do końca życia. Że jest moją miłością. Moim światem.

Dotknąłem piasku i powiedziałem cicho:

– Bardzo mi przykro, siostrzyczko. Miałaś całe życie przed sobą. Nie chciałem... nie chciałem, aby to tak się skończyło... – Poczułem łzy pod powiekami. Pierwszy raz od dwóch dekad z moich oczu popłynęły łzy. – Wybacz mi... – Pochyliłem głowę, czując, jak cienkie ścieżki łez płynących z tęsknoty i z żalu za moją zmarłą przedwcześnie małą siostrzyczką żłobią moje policzki.

Nagle usłyszałem czyjeś kroki. Zerwałem się na równe nogi i szybko wytarłem twarz. Zobaczyłem młodą kobietę w kolorowej sukience, z jasnymi włosami. Na początku miałem wrażenie, że to Wiktoria, bo ona też miała długie blond włosy. Twarz tej nieznanym kogoś mi przypominała, ale nie potrafiłem zdefiniować kogo. Kobieta podeszła do pomostu i patrzyła na jezioro.

Odchrząknąłem. Drgnęła i spojrzała na mnie. Miała śliczne jasnoczekoladowe oczy.

– Przepraszam, zawsze rano tu przychodzę, ten widok mnie koi.

– Też przyszedłem tu dla ukojenia – mruknąłem, ale dziewczyna chyba to usłyszała. Pokiwała głową.

– Czasami jest tak, że muszą minąć lata, zanim człowiek zrozumie, że na pewne rzeczy nie ma wpływu.

Zmarszczyłem brwi.

– Chyba wiem, o czym pani mówi. – Westchnąłem.

– Gdy mnie dopada zwątpienie, pojawiając się tu właśnie, bo z tym miejscem wiążą się moje miłe wspomnienia. Beztróski, śmiechu i radości. Wspomnienia nierozdzielnie związane z najbliższymi mi osobami, które kochałem.

– Czasami takie miejsca wiążą się też z czymś niemiłym – odparłem. Zupełnie nie wiedziałem, dlaczego rozmawiam z nieznaną kobietą. Ale tak jest, że łatwiej porozmawiać i otwo-

rzyć się przed kimś, kogo nie znamy.

– Zgadza się, różne sytuacje spotykają nas w życiu. Ja mam jednak w sobie taki filtr. I z każdej sytuacji pamiętam tylko to, co dobre. Nie można zatruwać się przeszłością, która nas zraniła. Każdy z nas doznał także czegoś dobrego i tylko te wspomnienia należy pielęgnować.

– Właśnie nad tym pracuję. – Uśmiechnąłem się mimowolnie pod nosem.

Dziewczyna odwróciła się i spojrzała na mnie.

– A jak się chce coś komuś wyznać, to najlepiej zrobić to od razu. Nie ma co czekać, życie jest zbyt krótkie. – Spojrzała na zegarek. – Och, muszę uciekać. Miłego dnia.

– Dziękuję. Miłego – odparłem nieco zaskoczony.

Widziałem, jak się oddala, w tym samym momencie spojrzałem na jezioro, bo kaczki zerwały się do lotu z głośnym jazgotem. Gdy z powrotem się odwróciłem, nie widziałem już dziewczyny. Ale za to moim oczom ukazała się... Wiktoria.

– Wiki? – Podbiegłem do niej. – Skąd ty...

– Kiedy się obudziłam nad ranem i ciebie nie było... Wiedziałam, że przyjechałeś tutaj. Armin dał mi wcześniej namiar, jak tu dojechać. Chciałam być tu z tobą.

– Och, Wiki... – Przytuliłem ją i pocałowałem w czubek głowy. – Musiałem tu przyjechać. W końcu.

– Wiem. Dobrze zrobiłeś. Musisz spojrzeć na to miejsce jej oczami. Ona tu się bawiła, była z wami szczęśliwa, jeśliby pamiętała cokolwiek z tego miejsca, to tylko dobre chwile.

Zmarszczyłem brwi, odsunąłem się i spojrzałem na moją ukochaną z zaskoczeniem wypisanym na twarzy.

– Rozmawiałem tutaj z taką dziewczyną, która przyszła na poranny spacer. Powiedziała coś podobnego. – Kiwnąłem głową w stronę ścieżki prowadzącej do wyjścia z lasu i na parking. – Musiałaś się z nią minąć.

– Nikogo nie widziałam. – Wiktoria pokręciła głową.

– Ale...

– Milan... Wszystko w porządku? – Niebieskie oczy Wiktorii wpatrywały się we mnie z niepokojem.

– Tak, tak... – Skupiłem na niej wzrok. – W jak najlepszym.

Wziąłem głęboki wdech. Wsunąłem dłoń do kieszeni ramoneski.

– Chciałbym cię o coś zapytać.

– Okej. – Wiktoria uśmiechnęła się ciepło.

Miłość zalała moje serce, które wciąż żyło, biło i tak bardzo chciało kochać. Uklęknąłem na jedno kolano na piaszczystej plaży małego jeziora. Gdzie coś się skończyło, ale i coś się zaczynało.

– Kocham cię, Wiktorio. Jesteś moim przeznaczeniem, jedyną kobietą, z którą chciałbym przeżyć życie. Czy zostaniesz moją żoną? Wiktorią van Lander? Czy zechcesz mnie, z całym moim popieprzonym bagażem doświadczeń?

Wiki patrzyła na mnie, w końcu pokręciła głową, uklęknęła obok i złapała mnie za dłonie, w jednej z nich trzymałem otwarte pudełko z mieniącym się w promieniach słońca pierścieniem.

– Jesteś cudownym romantykiem, straszny van Landerze. Tak. Jestem na ciebie gotowa.

– Na zawsze? – wołałem się upewnić.

– Na cholerne zawsze. – Pochyliła się i pocałowała mnie w usta.

Wsunąłem pierścienek na jej serdeczny palec i zacząłem ją mocniej całować.

A potem odwróciliśmy się i poszliśmy przed siebie. A za nami zostało małe jeziorko, nad którym umarła i narodziła się nowa miłość.

KONIEC

PLAYLISTA

PROLOG

NEW ORDER TRUTH FAITH

ROZDZIAŁ 1

MR.KITTY HOLD ME NOW

ROZDZIAŁ 2

LINKIN PARK WHAT I'VE DONE

ROZDZIAŁ 3

PAPA ROACH BROKEN HOME

ROZDZIAŁ 4

DAVID GUETTA & BEBE REXHA I'M GOOD

ROZDZIAŁ 5

MYSLOVITZ DLA CIEBIE

ROZDZIAŁ 6

CHRIS BROWN UNDER THE INFLUENCE

ROZDZIAŁ 7

KUBAN JAK GDYBY NIGDY NIC

ROZDZIAŁ 8

LINKIN PARK IN THE END

ROZDZIAŁ 9

DAWID PODSIADŁO DŻINS

ROZDZIAŁ 10

ROSALIE & TYMEK JAK ICH TU POKOCHAĆ?

ROZDZIAŁ 11

AWOLNATION WE ARE ALL IINSANE

ROZDZIAŁ 12

EVANESCENCE MY HEART IS BROKEN

ROZDZIAŁ 13

CYNDI LAUPER TIME AFTER TIME

ROZDZIAŁ 14

RADIOHEAD CREEP

ROZDZIAŁ 15

A GREAT BIG WORLD, CHRISTINA AGUILERA SAY SOMETHING

ROZDZIAŁ 16

LIFEHOUSE EVERYTHING

ROZDZIAŁ 17

THE CURE JUST LIKE HEAVEN

EPILOG

NAZARETH LOVE HURTS

OD AUTORKI

Kochani, dziękuję, że przeczytaliście tę książkę. Muszę Wam powiedzieć, że tworząc moich van Landerów, czułam się jak na rollercoasterze. To była prawdziwa dzika jazda! Jest to chyba najszybciej napisana przeze mnie książka, pracowałam intensywnie po dziesięć godzin na dobę. Sceny rysowały się w mojej głowie, a właściwie wyświetlały, jak film, a ja nie nadążałam ich spisywać. Rzadko tak mi się zdarza, najczęściej to żmudna i metodyczna praca, a nie takie szaleństwo. A tym właśnie była przygoda z tą historią. Mam nadzieję, że przeżywaliście losy Wiktorii i Milana tak samo jak i ja, kiedy je tworzyłam.

Dajcie znać, czy podobała się Wam ta historia, którego van Landera wolicie i czy pokochaliście Natkę, bo ja uwielbiam tę postać!

Dziękuję także Wydawnictwu Luna, które od pierwszego maila dostrzegło potencjał tej powieści i chciało ją wydać. Zrobiliśmy to i jestem bardzo szczęśliwa!

Zapraszam do kontaktu pod mailem:
agnieszka.loniewska@gmail.com

A także na moje social media:

FB – Agnieszka Lingas-Łoniewska Pisarka

IG – lingasloniewska.pisarka

TikTok – lingasloniewska_writer

Do zobaczenia przy kolejnej powieści!

PRZYPISY

[1] Wyższa Szkoła Bankowa. [2] *Black angel* (ang.) – czarny anioł. [3] Myslovitz *Dla Ciebie*, album *Miłość w czasach popkultury*, 1999 r. [4] Reno – bohater serii „Gangsta Paradise” autorstwa Agnieszki Lingas-Łoniewskiej. [5] Akademia Sztuk Pięknych.

